

KAROLWI  
MARKSOWI

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

STOWARZYSZENIE  
MARKSISTÓW POLSKICH

**STOWARZYSZENIE MARKSISTÓW POLSKICH**

# **KAROLOWI MARKSOWI**

**w**

**175 rocznicę urodzin**

**i**

**110 rocznicę śmierci**

**KSIĘGA PAMIĄTKOWA**

**Warszawa 1994**

## **W HOŁDZIE KAROŁOWI MARKSOWI**

***(w 175 rocznicę urodzin i 110 rocznicę śmierci)***

Księga ta zawiera referaty, komunikaty i autoryzowane głosy w dyskusji zaprezentowane na naukowej sesji poświęconej 175 rocznicy narodzin i 110 rocznicy śmierci Karola Marksa. Sesja zorganizowana została z inicjatywy Stowarzyszenia Marksistów Polskich i obradowała w Warszawie 9 grudnia 1993 r. Uczestniczyło w niej blisko stu pracowników nauki, publicystów i działaczy politycznych. W dyskusji zabrało głos 16 osób.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Marksistów Polskich wyraża podziękowanie wszystkim uczestnikom sesji, którzy przyjęli zaproszenie do wzięcia udziału w jej obradach, dali wyraz szacunku dla teoretycznej i metodologicznej tradycji myśli Marksowskiej. W czasach, w których żyjemy, jest to świadectwem intelektualnej odwagi. I szczególne podziękowania referentom, którzy rozmaicie interpretując dorobek Marksa podjęli próbę ukazania humanistycznego waloru tego dorobku i naukowej jego płodności do analizy dzisiejszych problemów Polski i świata.

## DIALEKTYKA INDYWIDUALIZMU I KOLEKTYWIZMU

Nie pomyłę się zbyt twierdząc, że do początku lat 60-tych naszego stulecia problem czynnika ludzkiego nie wzbudzał wśród marksistów, poza nielicznymi wyjątkami, ani większego zainteresowania, ani należytego zrozumienia. Zapoznano nawet wyjątkowo ważne sformułowania klasycznego marksizmu. Coraz większą popularnością cieszył się natomiast frazes Majakowskiego: **masa wszystkim, jednostka - niczym**. Miał on wprawdzie pewne usprawiedliwienie w epoce burzliwych przemian rewolucyjnych w Rosji, lecz *implicit*e zawierał także niebezpieczną sugestię, która wkrótce przeistoczyła się w groźny instrument praktyczny: najpierw w rękach radzieckiej, później - szerszej, "realsocjalistycznej" biurokracji termidorańskiej. W rezultacie, jak wiadomo, rozdziły się, pogłębiały i rozszerzały zjawiska kryzysowe. Współ z innymi procesami i działaniami doprowadziły one do pełnej destrukcji europejskiego systemu "realnego socjalizmu", przy czym nie bez intensywnej pomocy tychże mas, które w zamierzeniach miały być niewzruszonym fundamentem kolektywistycznego ustroju społecznego.

Tymczasem wedle Marksa, "najwyższą dla człowieka istotą jest człowiek".<sup>1</sup> Przy czym nie tylko w sensie gatunkowym, lecz także - jednostkowym. Przeświadczenie to, z pewnością właściwe przynajmniej młodemu Marksowi, było zarazem adekwatne całemu nurtowi myśli humanistycznej i racjonalistycznej. Wynikało zeń wyraźnie, że właśnie człowiek, i jako jednostka, i jako część zbiorowości ludzkiej, jest podstawową i niepowtarzalną siłą kreatywną, a zaspokojenie jego potrzeb materialnych i kulturowych to cel i naczelne zadanie wszystkich, w tym rewolucyjnych poczynań społecznych. Sprzyjające warunki ku temu miały powstać w socjalizmie i komunizmie.

Wydaje się przy tym, że zarówno Marks, jak jego liczni zwolennicy i uczniowie zbyt precyzyjnie przeceniali możliwość gruntownego przeobrażenia człowieka: jego psychiki, intelektu, nawyków, złudzeń, zachowań praktycznych itp. Idealizując *homo sapiens* w ślad za renesansową i utopijną literaturą socjalistyczną, Marks marginalizował zarazem przyrodnicze i społeczne ułomności człowieka, przywary przyrodzone i nabyte w klasowo-antagonistycznych formacjach społecznych. Oczywiście, w jakiejś mierze był świadom, że wylaniające się z kapitalizmu społeczeństwo komunistyczne "pod każdym względem - ekonomicznym, moralnym, umysłowym - nosi jeszcze znamiona starego społeczeństwa",<sup>2</sup> a nawet może odrodzić się całe paskudztwo poprzedniej epoki. Nie wyprowadził stąd jednak gruntowniejszych konsekwencji praktycznych, zwłaszcza w zakresie możliwości budowy społeczeństwa socjalistycznego.

<sup>1</sup> K. Marks, *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa*. Wstęp, MED t.1, s. 473.

<sup>2</sup> K. Marks, *Krytyka Programu Gotajskiego*, MED t.19, s.22.

Marksowi nie było jednak obce pytanie: czy człowiek obarczony znamionami starego społeczeństwa potrafi zbudować ustrój komunistyczny? Nie chodzi, rzecz jasna, o subiektywne przekonania Marksa. Nie budzą one poważniejszych wątpliwości. Idzie raczej o mocne uzasadnienie tego przeświadczenia. Marks postulował zmianę człowieka. Jego zdaniem np. "wczesne połączenie pracy produkcyjnej z nauką stanowi jeden z najpotężniejszych środków przeobrażenia dzisiejszego społeczeństwa".<sup>3</sup> Wedle Engelsa, prowadzi ku temu zniesienie wszelkich różnic klasowych. Podobne sformułowania można mnożyć. Nie są to jednak właściwe<sup>4</sup> odpowiedzi na powyższe pytanie. Co gorsza, odpowiedzi takie nie zostały w istocie sformułowane.

Marks był przekonany, rzecz jasna, o nieuchronności krachu kapitalizmu i nadejściu socjalizmu. "Wybiją godzina kapitalistycznej własności prywatnej - pisał w *Kapitale*. Wywłaszczeni zostają wywłaszczeni".<sup>5</sup> Z całą mocą zastrzegał się jednak, że teza ta dotyczy wyłącznie wysoce rozwiniętych krajów burżuazyjnych. W konspেকcie książki Bakunina pt. *Państwo a anarchia*, pochodzącym z połowy lat 70-tych, konstatował: "Radykalna rewolucja socjalna wiąże się z pewnymi historycznymi warunkami rozwoju ekonomicznego; ten ostatni jest jej przesłanką. Jest więc możliwa tylko tam, gdzie w związku z produkcją kapitalistyczną proletariát przemysłowy zajmuje przynajmniej poważne miejsce w masie ludowej [...] Ale tu wychodzą na jaw najszybsze myśli pana Bakunina. Nie rozumie on absolutnie nic z rewolucji socjalnej - tylko polityczne frazesy o niej; jej warunki ekonomiczne dla niego nie istnieją. A ponieważ dotychczasowe formy ekonomiczne, rozwinięte czy nierozwinięte, zawierały w sobie niewolę robotnika [...], sądzi on, że we wszystkich jednakowo możliwa jest **radykalna rewolucja**. Ale mało tego! Chce on, by europejska rewolucja socjalna, opierająca się na ekonomicznej bazie produkcji kapitalistycznej, dokonała się na poziomie ruskich czy też słowiańskich plemion rolniczych i pasterskich [...]".<sup>6</sup> Powyższa dyrektywa została zlekceważona. Nie możemy w tym miejscu podejmować prób wyjaśnienia tego faktu. W każdym razie Marksowska krytyka może w większej jeszcze mierze dotyczyć Lenina aniżeli Bakunina.

Wróćmy jednak bezpośrednio do problemu człowieka, jego psychicznej, intelektualnej i pragmatycznej **gotowości** do przyjęcia socjalizmu. Oczywiście, nie chodzi tu o semantyczne aspekty tego pojęcia, lecz o praktyczne oblicze i skutki nowego ustroju. Problem jest o tyle istotny, że przecież sam Marks konstatował *expressis verbis*: "nigdy nie skonstruowałem **systemu socjalistycznego**".<sup>7</sup> Liczne sformułowania Marksa i Engelsa o socjalizmie i komunizmie, wymagające zresztą solidnej weryfikacji empirycznej, nie zawsze jednoznaczne, zaopatrywane zazwyczaj różnymi komentarzami i zastrzeżeniami, nie mogą być przeto traktowane jako elementy zwartego systemu

<sup>3</sup> Tamże, s.37.

<sup>4</sup> F.Engels, *List do A.Bebła z 18-28 marca 1875 r.*, MED t.19, s.7.

<sup>5</sup> K.Marks, *Kapitał* t.I, MED t. 23, s.905.

<sup>6</sup> K.Marks, *Konspék ksiązki M.Bakunina "Państwo a anarchia"*, MED t.18, s.718 - 719.

<sup>7</sup> K.Marks, *Uwagi na marginesie ksiązki Adolfa Wagnera "Podręcznik ekonomii politycznej"*, MED t.19, s.398.

teoretycznego. Stanowią one co najwyżej wyraz szlachetnych przekonań ideologicznych twórców marksizmu, z których nie wynikają jeszcze funkcjonalne dyrektywy praktyczne. Okazały się one przy tym wielce podatne na różnorodność interpretacyjną, a w konsekwencji zrodziły rozliczne kłopoty teoretyczne i praktyczne. W całej pełni ujawniły się one wkrótce po zwycięstwie Rewolucji Październikowej: rozbieżności w gremiach kierowniczych, bunt chłopów, strajki robotnicze, powstanie kronsztadzkie, w którym uczestniczyła duża grupa bolszewików itp.

Przywołałem przykład Rosji z trzech zasadniczych powodów: 1) W zaraniu rosyjskich przemian rewolucyjnych ukształtowały się tendencje, które całe dziesięciolecie przemożnie wpływały na rozwój współczesnego świata, a zwłaszcza na teorię i praktykę socjalizmu; 2) Niedojrzałość ekonomiczno-techniczna kraju oraz brak gotowości ze strony szerszych rzesz ludzkich do przyjęcia nowych stosunków społecznych z konieczności stanowiły trudną do pokonania barierę; 3) Niezbędne okazały się rozwiązania represyjne, choć były one sprzeczne z podstawowymi ideami, wymaganiami i deklaracjami socjalizmu. W rezultacie powstał i utrwalił się model społeczno-ekonomiczny i polityczny dalece odbiegający od koncepcji idealizacyjnych Marksa.

Jeżeli zaś Marks nie skonstruował systemu socjalistycznego, a jego prognozy wymagały weryfikacji, nieuchronnie nasuwało się pytanie: jakie postulaty trzeba zrealizować, by móc przejść do ustroju socjalistycznego? A nadto, czy ludzie zaakceptują je i zgodzą się na ich urzeczywistnienie? To ostatnie okazało się decydujące, determinowało bowiem powodzenie lub upadek dalszych przemian rewolucyjnych. Brak sprawdzonych rozwiązań teoretycznych z konieczności zmusił jednak do przywołania metody prób i błędów, przy czy na poziomie krajów cywilizacyjnie niedostatecznie rozwiniętych.

Między Marksem i Leninem ujawniły się przy tym zasadnicze różnice. Wedle Marksa, jak rzekliśmy wyżej, zwycięska rewolucja socjalistyczna wraz ze wszystkimi jej późniejszymi konsekwencjami możliwa była wyłącznie w wysocze rozwiniętych krajach burżuazyjnych. Marksowi chodziło oczywiście nie tylko o stopień dojrzałości ekonomiczno-technicznej. Myślał on nade wszystko, jak się zdaje, o czynnikach ludzkich, o ich przygotowaniu i gotowości do samego aktu, jak i dalszego procesu rewolucyjnego. Zdaniem Lenina natomiast, decydującym warunkiem zwycięskiej rewolucji socjalistycznej miały być sprzeczności antagonistyczne, które władzy nie pozwalały rządzić, a ludziom żyć po staremu. Absolutyzując problem najsłabszego ogniwa w systemie państw kapitalistycznych, Lenin znacznie mniejszą uwagę zwracał na dojrzałość ekonomiczną i społeczną do rewolucji socjalistycznej.

Przywołajmy w tym miejscu kilka charakterystycznych fragmentów polemiki Lenina z Suchanowem. Pisał on: "«Rosja nie osiągnęła takiego rozwoju sił wytwórczych, na którym możliwy jest socjalizm». Z twierdzeniem tym wszyscy bohaterzy II Międzynarodówki, a wśród nich oczywiście Suchanow, obnoszą się jak kura z jajkiem. Na tysiące sposobów przezuwają to bezsporne twierdzenie i wydaje im się, że jest ono decydującym dla oceny naszej rewolucji".<sup>8</sup> Jeśli, jak twierdzi Lenin, jest to twierdzenie **bezsporne**, dlaczego nie przyjmu-

<sup>8</sup> W. Lenin, *O naszej rewolucji*, DW t.45, s.372.

je go jako twierdzenia decydującego o pojmowaniu rewolucji? Dlaczego pochopnie odrzucił **bezsponą** przestrogę Marksa?

Odpowiedź kryje się w dalszych rozważaniach Lenina. "Jeśli dla stworzenia socjalizmu - pisze on - potrzeba określonego poziomu kultury (choć nikt nie może powiedzieć, jaki właśnie jest ten określony «poziom kultury», albowiem w każdym z krajów zachodnioeuropejskich jest on różny), to czemu nie wolno nam zacząć najpierw od zdobycia w rewolucyjny sposób przesłankę tego określonego poziomu, a dopiero **potem**, opierając się na władzę robotniczo-chłopskiej i ustroju radzieckim, zabrać się do doganiania innych narodów".<sup>9</sup> Rozumowanie to zawiera jednak oczywisty błąd. W swoistych warunkach ówczesnej Rosji zdobycie władzy nie było nazbyt trudne. Problemem stało się natomiast jej utrzymanie, a tym bardziej zbudowanie socjalizmu z ponad 80% niewykształconego społeczeństwa, z przeważającym i wielce zacofanym żywiołem chłopskim, ze słabo w zasadzie ukształtowaną klasą robotniczą oraz w większości wrogo nastawioną inteligencją. Toteż i władza robotniczo-chłopska, na którą powołuje się Lenin, wkrótce przekształciła się w wyalienowaną warstwę biurokratyczną, nie tyle tworzącą, ile burzącą socjalizm.

Ale Lenin idzie jeszcze dalej twierdząc: "Naszym Suchanowom, nie mówiąc już o socjaldemokratkach stojących jeszcze bardziej na prawo, nie śni się nawet, że rewolucji w inny sposób robić nie możemy. Naszym europejskim filistrom nie śni się nawet, że następne rewolucje w krajach Wschodu, nieskończenie bardziej zaludnionych i nieskończenie bardziej różnorodnych, niewątpliwie zaprezentują się im z jeszcze większą swoistością niż rewolucja rosyjska".<sup>10</sup> A więc podczas gdy Marks uogólnienia swoje zasadzał na stosunkowo wysoko rozwiniętych krajach burżuazyjnych, Lenin opierał je na przykładzie zacofanej Rosji, transponując wyniki swoich przemysleń na obszary jeszcze bardziej niedorozwinięte. Stąd jego wniosek o rewolucjach na Wschodzie. Co więcej, twierdzi przy tym *expressis verbis*, że "rewolucji w inny sposób robić nie można", wyraźnie odrzucając przeświadczenie Marksa pod sztandarem tegoż Marksa.

Nie ujmując geniuszowi Marksa czy Lenina, nie sposób nie dostrzec jednak, że gdzieś u podstaw pojmowania rewolucji i socjalizmu znalazły się jakieś błędy, a przynajmniej niedostatecznie głębokie przemyślenia. Problem nie sprowadza się bynajmniej do konstatacji rozbieżności między ideowymi założeniami socjalizmu, a opaczną praktyką realizacyjną. Wszak najpierw trzeba wiedzieć, co można i da się zrealizować. Formułując założenia ideologiczne socjalizmu, jego twórcy nie w pełni, jak się zdaje, wyzbyli się marzycielstwa i złudzeń socjalizmu utopijnego. Toteż i próby ich praktycznego zastosowania, przy czym wbrew konkretnym warunkom poszczególnych krajów, w końcu musiały zakończyć się niepowodzeniem.

Zwróćmy się przynajmniej do kilku istotnych w kontekście naszych rozważań wypowiedzi klasyków marksizmu. Zdaniem Engelsa, "**proletariat obej-**

<sup>9</sup> *Tamże*

<sup>10</sup> *Tamże*, s.373.

muje władzę państwową i zamienia środki produkcji najpierw we własność państwową. Tym samym jednak znosi on sam siebie jako proletariát, znosi wszystkie różnice klasowe i przeciwieństwa klasowe, a zatem i państwo jako państwo."<sup>11</sup> I dalej: "Przejęcie środków produkcji przez społeczeństwo znosi produkcję towarową, usuwając tym samym panowanie produktu nad producentem".<sup>12</sup>

Odwołując się do Engelsa, Lenin pisał z kolei: "Ewidencja i kontrola - oto rzecz **najważniejsza**, która jest potrzebna do «zorganizowania», do prawidłowego funkcjonowania pierwszej fazy społeczeństwa komunistycznego. **Wszyscy** obywatele stają się tutaj najemnymi pracownikami państwa, które stanowią uzbrojeni robotnicy. **Wszyscy** obywatele stają się urzędnikami i robotnikami **jednego** ogólnonarodowego «syndykatu» państwowego".<sup>13</sup>

Podobne sformułowania można by mnożyć. Klasycy marksizmu zakładają przeto taki ustrój społeczny, w którym nie istnieje produkcja towarowa. Specjalnie zwracał na to uwagę Marks: "W obrębie społeczeństwa zrzeszonego, opartego na wspólnej własności środków produkcji, wytwórcy nie wymieniają swych produktów; tak samo praca zużyta na wytworzenie produktów nie występuje tu **jako wartość** tych produktów, jako rzeczowa cecha im właściwa, ponieważ teraz w przeciwieństwie do społeczeństwa kapitalistycznego, praca indywidualna istnieje jako część składowa pracy zbiorowej już nie drogą okólną, lecz bezpośrednio. Zwrot «dochód z pracy», już dziś niezdatny ze względu na swą dwuznaczność, traci w ten sposób wszelki sens".<sup>14</sup>

Przytoczone wypowiedzi programowe wymagają co najmniej kilku zasadniczych uwag: 1) Są one aprioryczne, nie zasadzają się bowiem na danych empirycznych, nigdy i nigdzie nie zostały zweryfikowane. Nie można też rzec, by były koherentne z wieloma innymi twierdzeniami klasyków; 2) Całkowitym milczeniem pominięto przy tym sprawę najważniejszą: możliwość społecznej akceptacji tych propozycji; 3) Zarysy przedstawionego modelu społecznego są wielce uproszczone, proponują bowiem obraz społeczeństwa jednowymiarowego: wszyscy obywatele będą najemnymi robotnikami i urzędnikami syndykatu państwowego; 4) Parafrazując myśl Marksa o prawie wychowawcy do wychowania, można wreszcie zapytać: kto dał prawo autorom powyższych pomysłów narzucać je społeczeństwu?

Klasycy marksizmu byli jednak przekonani, że ustrój kolektywistyczny, w którym wszyscy ludzie staną się najemnymi robotnikami i urzędnikami państwa, wyzwolony od produkcji towarowej, a zatem od eksploatacji, wytworzy wszelkie niezbędne warunki do wzrostu wydajności pracy oraz wszechstronnego rozwoju człowieka. Nie uwzględnili oni przy tym ani natury samego człowieka (niosącego na sobie znamiona przeszłości), ani jego dążeń, marzeń czy interesów w zakresie indywidualnego rozwoju. Dlatego proponowany przez nich kolektywizm, w pewnych okresach historycznych odgrywający

<sup>11</sup> F.Engels, *Anty-Dühring*, MED t.20, s.312.

<sup>12</sup> *Tamże*, s.315.

<sup>13</sup> W.Lenin, *Państwo a rewolucja*, DW t.33, s.95.

<sup>14</sup> K.Marks, *Krytyka Programu Gotajskiego*, MED t.19, s.22.



znaczącą rolę, stał się hamulcem wtedy, kiedy zderzył się z pluralizmem realnej rzeczywistości ludzkiej.

Mówiąc o czynnikach ludzkich mamy zatem na myśli człowieka w pełnym zakresie jego właściwości wspólnych i jednostkowych: strukturę psychofizyczną, jego ideały i dążenia, przeżycia wewnętrzne, świadomość i nawyki, poczucie własnej godności i odrębności itp. Wszak niezależnie od różnych powiązań i stosunków społecznych człowiek pozostaje niepowtarzalnym światem samym w sobie, którego eksterioryzacja znacząco wpływa na całokształt życia społecznego. Rozumiał to również Marks, gdy w liście do Kugelmanna podkreślał: "Oczywiście, bardzo wygodnie byłoby tworzyć dzieje świata, gdyby walkę podejmowano wyłącznie pod warunkiem niewątpliwych szans powodzenia. Z drugiej zaś strony, historia miałaby charakter nader mistyczny, gdyby «przypadki» nie odgrywały w niej żadnej roli. Te przypadki włączają się naturalnie w ogólny nurt rozwoju i są z kolei równoważone przez inne przypadki. Jednakże przyspieszanie lub opóźnienie wydarzeń zależy w znacznej mierze od tego rodzaju «przypadków» - do nich zalicza się i taki «przypadek» jak **charakter ludzi**, którzy pierwsi stają na czele ruchu".<sup>15</sup>

Wbrew rozpowszechnionym przekonaniom, ani Marks, ani Engels (szczególnie w swoich pracach o materializmie historycznym) nie byli bynajmniej apologetami determinizmu ekonomicznego. Nie tylko bowiem rozumieeli, lecz wręcz mocno podkreślali konieczność uwzględnienia czynników pozaekonomicznych. Co więcej, ich zdaniem, mogą one odgrywać niekiedy rolę decydującą. W tym kontekście zrozumiała jest myśl Marksa o wpływie charakteru ludzkiego na dzieje. Podobne przekonanie napotyka wciąż na nieusprawiedliwione opory ze strony niektórych marksistów, choć ma solidne uzasadnienie, w tym empiryczne. Do dziś nie wyprowadzono zeń jednak niezbędnych wniosków teoretycznych, a zwłaszcza praktycznych.

Kolektywistyczny ustrój społeczny nie był oczywiście wynalazkiem socjalistów. Funkcjonował on znacznie wcześniej we wspólnotach pierwotnych, wśród plemion Ameryki Południowej, w krajach Wschodu. W formie "marki" występował w Niemczech. "Obszczyzny" rosyjskie przetrwały z kolei do drugiej połowy XIX stulecia. Niezależnie od różnorodności wspólnotowych, przynajmniej jedna cecha była im wspólna: dominacja interesów ogólnych nad jednostkowymi. Można by rzec przy tym, że był to jednak kolektywizm wymuszony koniecznościami egzystencji ludzkiej. Ustąpił ze sceny historycznej wtedy, kiedy wyczerpał w istocie swoje możliwości rozwojowe. Na jego miejsce przychodziły ustroje szerzej otwierające pole do indywidualnych inicjatyw i przedsiębiorczości. Najbardziej płodny okazał się w tym zakresie kapitalistyczny system społeczny, wyzwalający energię twórczą poszczególnych jednostek ludzkich. Gdy okazało się w końcu, że i kapitalizm obarczony jest grzechem pierworodnym, zrodził się pomysł powrotu do szczęśliwego społeczeństwa kolektywistycznego, choć na znacznie wyższym poziomie cywilizacyjnym.

<sup>15</sup> K.Marks, *List do Ludwika Kugelmanna w Hanowerze, 17 kwietnia 1871 r.*, MED t.33, s.230, (podkr. moje - W.L.).

Przejście do kolektywistycznego ustroju socjalistycznego oznaczało ograniczenie aspiracji indywidualnych człowieka, wcześniej "skazonego" indywidualizmem. A to z kolei musiało wywołać opory nawet ze strony tych klas, warstw i grup społecznych, które w systemie burżuazyjnym miały ograniczone możliwości swego rozwoju. Kolektywizm socjalistyczny rodził się bowiem nie tyle z oddolnych potrzeb człowieka, ile z narzuconych mu pryncypiów ideologicznych. Działo się to przy tym w warunkach, gdy kapitalizm nie wyczerpał jeszcze wszystkich swoich możliwości twórczych. Co więcej, przynajmniej w niektórych krajach wszedł on na drogę gruntownych przeobrażeń w wielu sferach życia społecznego, wykazując tym samym większą dynamikę aniżeli kraje "realnego socjalizmu".

Ze zrozumiałych względów nie możemy wdawać się w tym miejscu w analizę semantyczną "indywidualizmu" i "kolektywizmu". Przez **indywidualizm** będziemy rozumieli dążenie człowieka do własnych, niezależnych poglądów, poczucie odrębności osobistej, postępowanie odbiegające od ogólnie przyjętych wzorców, rozpowszechnionych sądów, stosowanej praktyki itp. **Kolektywizm** zaś to w naszym ujęciu podejście holistyczne, przeciwstawne indywidualistycznemu, oparty na społecznym władaniu i gospodarowaniu, preferujący poglądy i postawy ogólne nad jednostkowymi itp. Zarówno indywidualizm, jak i kolektywizm mogą występować w postaci umiarkowanej i skrajnej. W zamierzeniach zarówno socjalistów utopijnych, jak i marksistowskich, nowy ustrój społeczny, przeciwstawny indywidualistycznemu kapitalizmowi, miał być ustrojem kolektywistycznym. Z tym jednak, że pojęcie kolektywizmu było nieraz poważnie wypaczane i wręcz wulgaryzowane.

Ideologia jednostronnego kolektywizmu, a więc kolektywizmu skrajnego, sprężona zwłaszcza z teorią wodzostwa, prowadzi w końcu do degradacji jednostki, jej twórczych zdolności i możliwości, do apatii, biurokratyzmu i alienacji. Ideologii kolektywizmu towarzyszy niekiedy skrajnie werbalna absolutyzacja roli jednostki w świecie. Zgodnie np. z ideą **juche**, jak pisze Kim Jong Il, "człowiek to gospodarz wszystkiego i decyduje o wszystkim".<sup>16</sup> W rzeczywistości jest to raczej jawna mistyfikacja, pozostająca w sprzeczności z rzeczywistością społeczną.

Przeciwieństwem filozofii kolektywizmu jest filozofia indywidualizmu. W literaturze marksistowskiej istnieje niemało rozpraw krytycznych z tego zakresu. Marksisci ujawnili niemało cech negatywnych skrajnego indywidualizmu. Zazwyczaj nie dostrzegali oni jednak właściwości pozytywnych, tych mianowicie, które uwarunkowały kilkakrotne wyjście kapitalizmu z poważnych kryzysów społeczno-ekonomicznych, zreformowanie jego pierwotnych założeń, na co w końcu ubiegłego stulecia wyraźnie wskazywał Bernstein,<sup>17</sup> intensywny rozwój przynajmniej niektórych krajów burżuazyjnych. W każdym razie na gruncie marksizmu prawie nie mamy prac podnoszących wewnętrzne powiązania między indywidualizmem w państwach zachodnich, zwłaszcza USA, a ich szyb-

<sup>16</sup> Kim Jong Il, *On the Idea of Our Party*, Phonyang 1985, s.1.

<sup>17</sup> E. Bernstein, *Evolutionary Socialism. The Classic Statement of Democratic Socialism*, New York 1963.

kim rozwojem ekonomicznym, naukowym, technicznym itp. Przyniosłyby one zapewne interesujące wyniki.

Mówiąc o indywidualizmie mamy na względzie nie te lub inne konstrukty teoretyczne, lecz historycznie uformowany typ społeczno-światopoglądowy, ideowo-psychologiczny, praktyczno-behawiorystyczny orientacji życiowej człowieka, w którym akcentuje się wartość człowieka jako jednostki, jego wolność i autonomię, prawo i realną możliwość do określania i preferowania jego interesów, form działalności, odpowiedzialność za los własny i swojej rodziny, w którym można uzewnętrznić i realizować swoje aspiracje, inicjatywę, przedsiębiorczość itp. Jest to o tyle istotne, że jak wykazała praktyka "realnego socjalizmu", centralne planowanie i sterowanie całokształtem życia społecznego, nieraz nawet w drobiazgach, nie przynosi pożądanych wyników.

Jestem daleki, rzecz jasna, od idealizacji tego typu stosunków społecznych. Powstanie i umocnienie się orientacji indywidualistycznej, przekształcenie się jej w powszechnie akceptowaną, praktycznie funkcjonującą i oddziałyującą na losy wielu krajów było związane ze złożonym i wielowymiarowym sprżężeniem różnych procesów społecznych. Formowania i rozwoju indywidualizmu nie sposób zrozumieć, rzecz jasna, bez uwzględnienia dążenia do swobodnej, w zasadzie otwartej dla wszystkich członków zbiorowości ludzkich indywidualnej przedsiębiorczości, nieskrępowanych stosunków rynkowych i odpowiadających im form konkurencji. Był to zarazem rozwój chronionej prawem instytucji własności prywatnej oraz form państwa prawa, zapewniających nie tylko prawną równość obywateli, lecz także możliwość posiadania i swobodnego dysponowania swoją własnością we wszystkich dozwolonych postaciach.

Nie mniej istotną okazała się więź między historycznymi losami indywidualizmu, a procesem kształtowania się i umacniania form demokracji, pozwalających jednostce, choć w różnym wymiarze, lecz wpływać na samą procedurę tworzenia prawa, decyzji społecznych w ogóle.

Wydaje się przeto, że z tradycji indywidualizmu należałoby przejmować te elementy, które zawierają wartości ogólnocywilizacyjne. Idzie głównie o dostrzeganie godności jednostki, jej obronę przed monopolizmem, autorytaryzmem i biurokratyzmem. Mówimy zatem o twórczym wykorzystaniu składników dorobku ogólnoludzkiego, pozwalającego dostrzegać nowe problemy, zachodzące przemiany, imperatywy zarówno współczesnego, jak i postkapitalistycznego stadium cywilizacji ludzkiej.

Warto uświadomić przy tym konieczność niemechanistycznego kojarzenia indywidualizmu z działalnością społecznie zorganizowaną. Procesy te już dziś zresztą coraz mocniej torują sobie drogę w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Właśnie jednostka ludzka, przesiąknięta ideami wolności i samodzielności, mająca prawo i możliwości określania swoich interesów i środków realizacyjnych, osobicie odpowiadająca za swój los, dobrobyt i status społeczny, zazwyczaj sama zaczyna odczuwać potrzebę działalności zbiorowej. Uświadomiwszy swoją wartość, skłonna jest ona, a nawet odczuwa wewnętrzną potrzebę, do inicjowania i partycypowania w działaniach zbiorowych. Ale dzieje się tak wtedy, kiedy nie są one narzucane z zewnątrz, gdy

wynikają z subiektywnych i obiektywnych potrzeb człowieka, z inicjatywy samych ludzi.

Cywilizacja ludzka osiągnęła taki pułap, gdy dalszy dynamiczny rozwój, przeciwstawiający się niebezpieczeństwom застоju, głębokim konfliktom i kryzysom możliwy jest tylko wtedy, kiedy zrealizowane zostaną dwie linie dialektycznie skojarzonych wymogów: z jednej strony, zespołowych, racjonalnie zorganizowanych, umotywowanych i społecznie zorientowanych działań; z drugiej zaś są to potrzeby związane z rozwojem energicznej, inicjatywnej i przedsiębiorczej jednostki, zdolnej w złożonych warunkach powiązań społecznych brać na siebie odpowiedzialność, samodzielnie podejmować decyzje kierując się rozumem, zdrowym rozsądkiem i praktyczną kalkulacją. Takiej osobowości nie da się zadekretować, a tym bardziej ukształtować bez uznania jej autonomicznej wartości oraz zapewnienia szerokich praw i wolności politycznych.

Z doświadczeń ubiegłych lat wynika, że osiągnięcie wyższego poziomu działalności zbiorowej, bardziej efektywnych form organizacji w ekonomice, polityce, kulturze, są możliwe wyłącznie poprzez aktywizację inicjatywy jednostkowej, indywidualnych zainteresowań i aspiracji. I odwrotnie, sprzyjające warunki i bodźce do formowania nawyków twórczości jednostkowej, odpowiedzialności, poszanowania godności i praw każdego człowieka powstają tylko w procesie tworzenia efektywnej demokratycznej organizacji i działalności zbiorowej we wszystkich sferach egzystencji ludzkiej.

Jednostronne akcentowanie kolektywizmu, wedle którego jednostka to tylko element, funkcja, ogniwo w społecznej organizacji, część zespołowego, zorganizowanego i zinstytucjonalizowanego działania, scentralizowanego manipulowania - determinuje upadek efektywności i dynamizmu rozwoju społecznego, lecz także totalitaryzm, dominację biurokratyczno-administracyjnych metod kierowania społeczeństwem. To zaś prowadzi nieuchronnie do dezorganizacji i niesterowności społecznej, do irracjonalizmu i woluntaryzmu w preferowaniu interesów grupowych i jednostkowych. W rezultacie rodzą się konflikty i kryzysy, pogłębia się alienacja, powstaje zniechęcenie i apatia mas ludzkich i jednostek.

Wiele istotnych problemów pozostawiam świadomie na marginesie niniejszych rozważań. Jeden z nich muszą pobieżnie zasygnalizować jednak w ślad za A.Schaffem. Pogłębiająca się i rozszerzająca rewolucja naukowo-techniczna w świecie stawia współczesnych marksistów w obliczu wielu nowych i dramatycznych rozstrzygnięć. Nieuchronnie zbliża się czas, gdy "mądre maszyny" zaczną masowo rugować ludzi z dotychczasowych miejsc ich zatrudnienia. Setki milionów (w najlepszym razie) istnień ludzkich okaże się bez pracy. Jeśli nawet zapewni się im jakieś warunki egzystencji materialnej, a byłoby to możliwe jedynie w jakościowo odmiennym społeczeństwie postkapitalistycznym, pozostanie do rozstrzygnięcia ogrom innych istotnych spraw życia ludzkiego. Zupełnie inaczej trzeba będzie spojrzeć wówczas na relację pomiędzy indywidualizmem i kolektywizmem. Dopiero wtedy z całą mocą nabrają one swego znaczenia, lecz nie jako opozycyjne, a dialektycznie powiązane i uwarunkowane.

## DEMOKRACJA PARLAMENTARNA - REPUBLIKA RAD - DYKTATURA PROLETARIATU

W procesie restauracji kapitalizmu w byłych krajach socjalistycznych widoczne jest jak na dłoni, że każde państwo, polityczna nadbudowa społeczeństwa, panująca nadbudowa ideologiczna, upowszechniana historiografia, nauki humanistyczne, ba! - oświata i kultura, mają klasowy charakter. Każdy to widzi. Klasowy charakter ma realizowana przez Jelcy'na "demokracja", ma "reforma", w imię której dokonują się przekształcenia "systemowe" itp. Ta teza materializmu historycznego z całą mocą objawia swą prawdę.

Rzeczywistość zadaje kłam wyobrażeniom - starym, odwiecznym i nowym - o bezklasowej demokracji i bezklasowych ideach demokracji, o państwie demokratycznym jako arbitrze ponad klasami. A także rojeniom oficjalnego marksizmu-leninizmu o radzieckiej demokracji w "realnym socjalizmie" jako państwie ogólnonarodowym, już nieklasowym.

Jednakże i wśród krytyków marksizmu i wśród jego obrońców panuje stereotyp, przypisujący marksizmowi pojmowanie dyktatury proletariatu jako antytezy demokracji parlamentarnej. I to w najdziwaczniejszych skojarzeniach. U krytyków służy on często - paradoksalnie - do zohydzenia demokracji parlamentarnej jako bolszewickiego ideału i przeciwstawiania jej "nowoczesnej" demokracji prezydenckiej. U "wiernych" marksistów - do wzdychania za odtworzeniem prawdziwej dyktatury proletariatu.

Cała dyskusja w latach 60. i 70. w światowym ruchu komunistycznym o odstąpieniu w marksizmie od głoszenia dyktatury proletariatu, o parlamentarnej drodze do socjalizmu i zachowaniu w socjalizmie urządzeń parlamentarnej demokracji, wolnych wyborów i "alteracji", o porzuceniu dogmatu, iż klasa robotnicza i jej partia, raz zdobywszy władzę, nie odda jej i nie podda jej decyzji wyborców, prowadzona była w polemice nie z Marksem, Engelsem i oryginalnym Leninem nawet, lecz ze stalinowską przeróbką i kodyfikacją ich poglądów przyjętą za dobrą monetę i odrzucaną. Polityczny ustrój krajów realnego socjalizmu i jego polityczne, totalitarne praktyki uznane były za realizację koncepcji marksizmu, za ich konsekwencję.

Wyobrażenie, że teoria marksizmu od zarania prezentowała parlamentarną demokrację (a i prezydencką) oraz właściwy jej trójpodział władz jako z natury burżuazyjne, a więc wrogie socjalizmowi formy ustroju politycznego, stanowiące dyktaturę kapitalistów; że programowo postulowała ich zniesienie, zastąpienie ich dyktaturą proletariatu, jest przez ideologów restauracji kapitalizmu traktowane jako coś oczywistego. Nie dziwota, bo tak przez dziesięciolecia trąbił popularny "urzędowy" marksizm. A skoro tak - to teoria marksizmu miała uzasadniać autorytaryzm i totalitaryzm oraz sprzyjać racjonalizacji zbrodniczych praktyk, dostarczać przewrotnej interpretacji ducha pozornie demokratycznych formuł prawa konstytucyjnego w państwach socjalistycznych.

Niezbędne jest przeprowadzenie głębokiej i rzetelnej analizy stanowiska marksizmu w tych kwestiach w jego historycznych uwarunkowaniach i rozwoju, w konfrontacji z praktyką historyczną i jej faktycznymi rezultatami.

### ***Z jakich pozycji prowadzono krytykę demokracji parlamentarnej w historii teorii marksistowskiej?***

Niewątpliwie w literaturze marksistowskiej, w tym klasycznej, znajdziemy nie mało krytyki funkcjonowania parlamentarnej demokracji w kształcie typowym dla politycznego ustroju państwa, w którym panuje kapitalistyczna struktura gospodarki. Jednakże posługiwanie się w stosunku do jej urządzeń przymiotnikiem "burżuazyjny" nie ma charakteru obelgi, nakazu odrzucenia, potępienia proklamowanych w niej instytucji. Jest z reguły konstatacją socjologiczno-historyczną, że stanowią one, wraz z zasadą trójpodziału, odkrycie przez myślicieli burżuazji ustroju "normalnego" dla kapitalizmu, adekwatnego dla jego panowania. Wielekroć z całą mocą podkreśla się postępowy charakter parlamentarnej demokracji i występuje w jej obronie..

W całej XIX-wiecznej literaturze marksistowskiej aż po Rewolucję Październikową w 1917 roku, krytyka parlamentaryzmu i zasady trójpodziału nigdzie nie polegała na ich generalnym odrzuceniu i zakwestionowaniu jako instytucji wrogich ze swej natury socjalizmowi. Przeciwnie, dominujący kierunek tej krytyki postuluje **pełne urzeczywistnienie** tej demokracji, jej zasad. Jeśli jej zniesienie, przewyżczenie w socjalizmie, to w sensie heglowskiego "Aufheben". Toteż insynuujący marksizmowi wrogość tej demokracji starannie omijają analizę historycznych kontekstów tej krytyki, jej charakteru. "Dowodem" są dla nich w najlepszym razie powołania na istnienie tej krytyki w ogóle i wyrwane z kontekstu cytaty.

Tymczasem parlamentaryzm w kapitalizmie, łącznie z proklamowaną przezeń zasadą trójpodziału, jest krytykowany za to, że jest nie dość demokratyczny, że nie jest konsekwentny. Krytyka wykazuje, że jest on ostatecznie dyktaturą burżuazji i że kapitalizm nie może się bezeń obyć, ale też go zrealizować. Klasycy ukazują, że parlamentaryzm i trójpodział nie wykluczają uzależnienia **każdej** z władz od bogactwa, umożliwiają to, że każda z nich służy moznym tego świata. Że ich najlepsze wcielenia nie stawiają tamy narastaniu **faktycznego** prymatu władzy wykonawczej, dyrygowaniu przez nią władzą ustawodawczą i sądowniczą. Że nieodwoływalni deputowani stają się "populistycznymi" gadułami. Marks i Engels nie byli tu oryginalni. Ich krytyka stanowiła kontynuację krytyki prowadzonej w radykalnej myśli oświeceniowej (np. krytyki niedostatków angielskiej demokracji przez Rousseau). W analizach politycznej strony imperializmu Lenin wykazywał, że w jego państwowej nadbudowie nieuchronne jest umacnianie się (również pod panowaniem parlamentarnej demokracji i trójpodziału) autorytaryzmu, rosnące spotęgowanie uzależnienia **każdej** z władz od monopolistycznego kapitału, rozbuchanie biurokratycznego centralizmu.

W marksistowskiej literaturze bezwzględnie dominuje - od pozytywnej strony - optowanie za pełnowładną demokracją parlamentarną, w której centralną pozycję zajmuje przedstawicielstwo ludowe wyłaniane w wolnych, powszech-

nych wyborach (bez cenzusów majątkowych, zamieszkania, wykształcenia czy płci), wielopartyjnych (pluralistycznych); za parlamentarną demokracją z wolnościami obywatelskimi, z konstytucyjnie zawarowaną równością cywilnoprawną i politycznoprawną obywateli; za demokracją respektującą trójpodział władz nie tylko w centrum, lecz również we władzy terenowej państwa - w pełnowładnych, bez namiestników rządu centralnego samorządach terytorialnych.

Demokracja parlamentarna, możliwie najpełniej wcielająca jej idee, była traktowana nie tylko jako najkorzystniejsza z występujących w kapitalizmie forma państwa dla pokojowego prowadzenia przez ludzi pracy walki klasowej, dla obrony ich interesów, uczenia się ich rozumienia w politycznym doświadczeniu, ograniczania dominacji kapitalistów, wywalczania kompromisów (ustępstw), lecz również jako forma, w której realizować się będzie przyszła państwowość socjalistyczna, gdy panowanie burżuazji zostanie przewyżczone.

Tak postawiona jest sprawa od zarania marksizmu. W *Manifeście partii komunistycznej* Marks i Engels sumują swe rozważania o politycznych zadaniach ruchu robotniczego w słowach: "...pierwszym krokiem rewolucji robotniczej jest wydzwignięcie proletariatu do stanowiska klasy panującej, **wywalczenie demokracji**"<sup>1</sup>. W tekście *Manifestu* zakładają oni i analizują - co przez lata całkowicie usuwano w cień - polityczną wielopartyjność ruchu robotniczego w walce o tę demokrację i po jej wywalczeniu. Ani im w głowie wiązanie jej z monopolem partii komunistycznej, z jej dyktatura! Nie porzucili tego poglądu do końca swej twórczości. W listach Engelsa do Bebla można znaleźć przypuszczenia, że po owym wydzwignięciu partia komunistyczna może okazać się w demokratycznych władzach przez długi czas w mniejszości. Komuna Paryska, której polityczno-państwowa władza w analizach Marksa i Engelsa traktowana była jako realizacja owego wydzwignięcia, opierała się na przedstawicielskiej władzy o wielopartyjnym składzie, wyłonionej w wolnych pluralistycznych wyborach. Engels domagał się od niemieckiej partii umieszczenia w jej programie postulatu "skoncentrowania całej władzy politycznej w ręku przedstawicielstwa ludowego" nie tylko jako doraźnego postulatu. Głosił bowiem, iż **adekwatną formą ("specyficznym kształtem") socjalistycznej demokracji - dyktatury proletariatu - jest republika demokratyczna**.<sup>2</sup> I jednocześnie stwierdzał we wstępie do wznowienia pracy Marksa, że Komuna Paryska była dyktaturą proletariatu. Nie było tu sprzeczności, którą później wymyślono.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> MED t.4, s.665 - podkr. J.Ł.

<sup>2</sup> F.Engels, *Przyczynek do krytyki projektu programu socjaldemokratycznego z 1891 roku*, MED t.22, s.s.283 i 282. "Republika parlamentarna" to ówczesna nazwa dla demokracji parlamentarnej właśnie. Ze względów taktycznych nie można było w programie domagać się wprost republiki na miejsce konstytucyjnej monarchii, stąd okólna acz adekwatna jej charakterystyka - władza w rękach przedstawicielstwa ludowego.

<sup>3</sup> Patrz F.Engels, *Wstęp do "Wojny domowej we Francji"*, MED t.17, s.723. Ten *Wstęp* był napisany trzy miesiące przed cytowaną wyżej krytyką Programu Erfurckiego.

Za świadectwo, iż klasycy marksizmu co najwyżej instrumentalnie tylko traktowali parlamentarną demokrację, służą liczne ich wypowiedzi aprobujące i zalecające posługiwanie się pozaparlamentarnymi środkami walki politycznej, włącznie ze zbrojną rewolucją. To prawda. Dowodzili przeciw **empiryzmowi**, że żadna klasa panująca nie ustępuje w historii bez walki. Że nikłe są szanse historyczne, by ludzie pracy mogli zdobyć władzę tylko w drodze demokratycznych wyborów, kartkami wyborczymi. Nikłe nie tylko i nie głównie dlatego, że w najbardziej wolnych wyborach w parlamentarnej republice w warunkach kapitalizmu ogromny wpływ na ich wyniki odgrywa bogactwo kapitalistów i skromne środki ludzi pracy. Głównie dlatego, że burżuazja, gdy taka szansa się pojawia, *ex ante*, a *ex post* już z reguły sięga do łamania, ograniczania demokracji, ograniczania praw wyborczych, wolności działania partii ludzi pracy, do łamania demokratycznej konstytucji, zamachów stanu itp.<sup>4</sup> Klasycy marksizmu aprobowali posługiwanie się pozaparlamentarnymi środkami dla obrony demokracji, dla przeciwdziałania jej ograniczaniu, łamaniu przez burżuazję demokratycznej konstytucji.<sup>5</sup> Engels, analizując narastanie wybor-

<sup>4</sup> Spektakularnie potwierdza to ostatni zamach stanu Jelcyna, który ogłosił, iż przejmuje pełnię władzy wykonawczej i **ustawodawczej** w Rosji, a także najwyższej sędziowskiej, rozpędzając wielopartyjny parlament i trybunał konstytucyjny na dodatek. Uzurpował sobie prawa szersze niż rosyjskich carów, porównywalne tylko z Hitlerem. A światowe centra kapitalizmu ogłosiły to za obronę demokracji!

<sup>5</sup> "Wbrew *Manifestowi [partii komunistycznej]*, w którym mówi się dwuznacznie: "pierwszym krokiem rewolucji robotniczej jest wydzwignięcie proletariatu do stanowiska klasy panującej, wywalczenie demokracji", twierdząc, że jeśli zaakceptuje się to jako pierwszy krok, to walka o demokrację jest przegrana [will be lost]" - woła z emfazą K. Popper (*The open society and its enemies*, vol. 2, wyd. 5., London 1966, s.162). I wdaje się w zawyży wywód, że wrogiem demokracji jest posługiwanie się, ba! - wręcz dopuszczanie możliwości posługiwania się - przeciwko łamaniu demokracji pozaparlamentarnymi działaniami politycznymi jako bronią ofensywną, grożenie takim działaniom rewolucją, podejmowaniem politycznych strajków (w przeciwieństwie do dysput o wysokości płac). "Obrona demokracji polegać musi na tym, by antydemokratyczne posunięcia [experiments] stały się zbyt kosztowne dla tych, którzy je podejmują [who try them]; o wiele bardziej kosztowne niż demokratyczny kompromis. Zastosowanie przez robotników jakiegokolwiek niedemokratycznego nacisku czyni prawdopodobnym zastosowanie w następstwie podobnego, równie antydemokratycznego przeciwnacisku - spowoduje posunięcie przeciw demokracji. Takie antydemokratyczne posunięcie ze strony rządzących jest, oczywiście, znacznie poważniejszą i niebezpieczną sprawą niż podobne posunięcie ze strony rządzonych. Zadaniem robotników powinno być zdecydowane zwalczanie tego niebezpiecznego posunięcia, zastopowania go u jego niedostrzegalnych początków [inconspicuous beginnings]. Lecz jakże mogą oni teraz walczyć w imię demokracji? Ich własne antydemokratyczne działanie dostarcza ich przeciwnikom, w tym przeciwnikom demokracji, okazji do posłużenia się tą samą bronią [provide their enemies with an opportunity]" (163).

Być może, jest tu cień racji, jeśli przyjmuje on w dobrej wierze późniejsze dogmatyczne interpretacje stanowiska Marksa i Engelsa w tej kwestii. Lecz co warto jest jego "społeczeństwo otwarte", skoro zakazuje mu obrony jego podstaw przed tymi, którzy podejmują jego zniszczenie. Dodajmy też, że aprobując pozaparlamentarne środki w obronie demokracji, żądając gotowości do ich zastosowania, Marks i Engels nie kazali na każdy zamach odpowiadać zbrojnym powstaniem robotniczym. Gdy lud nie jest gotowy do walki, trzeba iść na kompromis, ustąpić przed siłą z najmniejszymi stratami.



czych sukcesów niemieckiej socjaldemokracji w końcu XIX wieku, obliczał wręcz kiedy zdobędzie ona władzę w kolejnych wyborach. Gdy jednak jego kalkulacje interpretowano jako wyrzeczenie się rewolucji, uznanie, iż kapitalizm zostanie obalony kartką wyborczą, dementował taką interpretację. W liście do Bovio pisał, że po wyborczym zwycięstwie burżuazja sięgnie raczej po zbrojne środki, by utrzymać swą władzę, i w obronie respektowania woli ludu chwyci on za broń, będzie do tego zmuszony. I zmuszony do karania autorów zamachu.<sup>6</sup>

Równoległe z tą generalną obroną parlamentarnej demokracji w marksistowskiej literaturze poszukiwano sposobów pełniejszego urzeczywistnienia jej idei, pełniejszego uzależnienia wszystkich władz państwa od ludu, a uniezależnienia funkcjonowania jej instytucji od bogactwa, od kapitału. Klasycy marksizmu nie dokonywali tego w sposób spekulatywny, w rozważaniach nad czystymi ideami i wartościami. Wyluskiwali oni z historii walk politycznych i politycznych idei ruchów ludowych załączki urzędzeń, które faktycznie przynosiły rozszerzenie i pogłębienie demokracji trójpodziału i parlamentaryzmu. Nie wymyślali w swej krytyce gotowego, ostatecznego systemu udoskonalenia parlamentaryzmu. Niewiele też było konkretnych propozycji i koncepcji w tej materii w ich twórczości, często rozproszonych i sygnalizowanych w dygresjach. Niektóre z nich stały się później podstawą zarzutów o sprzeniewieraniu się demokracji parlamentarnej.

Na plan pierwszy wysuwali sprawę efektywnej ludowej kontroli każdej z władz. Domagali się więc odwoływalności deputowanych wszystkich ciał przedstawicielskich przez wyborców, by postawić tamę ich alienowaniu się od narodu, sprzeniewieraniu programom wyborczym, wykorzystywaniu swej funkcji w toku kadencji dla osobistego bogacenia się. Domagali się wybieralności i odwoływalności odpowiedzialnych urzędników władzy wykonawczej - bezpośrednio przez obywateli na dole, przez ciała przedstawicielskie na szczeblach wyższych. Domagali się prawa każdego obywatela do zaskarżania działań urzędników przed **zwykłymi** sądami. Poddawali krytyce odstępstwa od monopolu ciał przedstawicielskich w stanowieniu prawa, rządzenie dekretemi przez władze wykonawcze. Marks w *Osiemnastym brumaire'a Ludwika Bonaparte* poddał druzgocącej krytyce antydemokratyczny charakter "demokracji prezydenckiej", autoritaryzm prezydentów wolnych od parlamentarnej kontroli i od podległości ludowi, choć wyłanianych w powszechnych wyborach. Żądali, by ciała przedstawicielskie w pełni kontrolowały działania egzekutyw, a deputowani mieli obowiązek nie tylko uchwalania ustaw, lecz

Marks przestrzegał przecież paryskich komunardów przed powstaniem, które zostanie krwawo zduszone. Lecz gdy już wybuchło, aprobował jego walkę i organizował międzynarodowe poparcie tej walki przez Międzynarodówkę.

<sup>6</sup> Por. MED t.22, s.335 - 337. "Od czterdziestu lat Marks i ja powtarzaliśmy aż do znużenia, że republika demokratyczna jest dla nas jedyną formą polityczną, w której walka klasy robotniczej z klasą kapitalistów może z początku osiągnąć charakter powszechności, a następnie zakończyć się ostatecznym zwycięstwem proletariatu" - pisał tam Engels.

uczestniczenia w wykonywaniu stanowionych praw pod organizacyjnym kierownictwem wyłonionych przez nich egzekutyw. Marks chwalił Komunę Paryską za to, że ten postulat zrealizowała i wypróbowała jego efektywność w praktyce.<sup>7</sup>

Taki charakter - wychwycenia ze spontanicznych działań ludowych załączków wartościowych koncepcji pogłębiania demokracji - miały również leninowskie analizy działalności rad robotniczych w toku i po rewolucji 1905 roku w Rosji.

Krytyka władzy sądowniczej w republice parlamentarnej nigdzie nie polegała na odrzuceniu jej niezależności i monopolu w wymierzaniu sprawiedliwości. Wręcz przeciwnie - na poszukiwaniu sposobów pogłębiania tej niezależności i monopolu, krytyce tego, że "urzędnicy sądowi" (sędziowie, adwokaci, notariusze - J.Ł.) przysięgają na wierność kolejnym rządóm i konstytucjom i wiernie im służą, a więc są faktycznie od narodu niezawisli (a nie są - od władzy wykonawczej). Klasycy domagali się powoływania sędziów w wyborach, swobody powoływania obrońców (bez monopolu korporacji adwokackiej) przez oskarżonych. Domagali się bezpłatności postępowania sądowego dla obywateli, likwidacji faktycznego uprzywilejowania bogatych w korzystaniu z tego postępowania. I, oczywiście, pełnej niezależności sądów i sędziów od władzy wykonawczej w całej procedurze i wyrokowaniu, a od władzy ustawodawczej zależności tylko w sensie kierowania się sądów uchwalonym przez nią prawem.<sup>8</sup> Nigdy też nie opowiadali się, z drugiej strony, za ostracyzmem, za sądami sprawowanymi bezpośrednio przez zgromadzenia ludu, za eliminacją monopolu wyodrębnionej instytucji sądów i sędziów w wymierzaniu sprawiedliwości. Praktyki w rodzaju stosowanych w chińskiej "rewolucji kulturalnej" nie były ogłaszane za udoskonalenie demokracji.

### ***Demokracja parlamentarna a republika rad***

**To dopiero Lenin w twórczości po Rewolucji Rosyjskiej jest winien zasadniczemu przeciwstawieniu władzy rad - parlamentaryzmowi, w tym**

<sup>7</sup> "Komuna nie miała być ciałem parlamentarnym, lecz roboczym, jednocześnie wykonawczym i ustawodawczym" (K.Marks, *Wojna domowa we Francji*, MED t.17, s.385). To stwierdzenie Marksa stało się następnie podstawą dla teoretycznych wywodów o odrzuceniu przez marksizm zasady podziału władz w demokracji socjalistycznej i koronny m świadkiem tego odrzucania przez klasykę marksistowską.

<sup>8</sup> Weźmy, dla przykładu, znaną wypowiedź Marksa w jego esej o Komunie Paryskiej: "Urzędnicy sądowi mieli być pozbawieni tej *pozornej* (podkr. J.Ł.) niezawisłości, służącej tylko do maskowania ich odrażającego wysługiwaniania się wszystkim następującym po sobie rządóm, z których każdemu po kolei składali przysięgę na wierność, by potem ją łamać. Otdąd mieli być obieralni, odpowiedzialni i usuwalni, podobnie jak inni urzędnicy publiczni" (*Wojna domowa we Francji*, MED t.17, s.386). Czy Marks podważa tutaj ideę niezawisłości sądów od władzy wykonawczej? Wręcz przeciwnie - występuje o jej faktyczną realizację, przeciwko pozorności jej realizacji w ustawodawstwie i praktyce politycznej zdominowanej przez interesy burżuazji republiki. Inna sprawa, że celowość usuwalności sędziów jest wątpliwa, grozi panowaniem ostracyzmu. Nie była ona podjęta i realizowana przez żaden ruch demokratyczny w XIX i XX stuleciu. Zabezpieczeniem wystarczająco demokratycznym jest odwoływanie się od orzeczeń do demokratycznie funkcjonujących sądów wyższej instancji.

- **generalnemu zakwestionowaniu zasady trójpodziału władz.** Koncepcje ustrojowe wcielane w pierwsze radzieckie konstytucje stanowiły próbę **rozbudowania w cały system prawno-konstytucyjny** i konkretyzację zasad tej radzieckiej demokracji, uznanej za jedyną i uniwersalną formę dyktatury proletariatu. Łatwo dostrzec, że konsumowały one owe krytyczne kierunkowe uwagi, zawarte w przedrewolucyjnej twórczości teoretycznej marksistów. Cała władza w ręku rad - w centrum i w terenie - to usankcjonowanie skoncentrowania całej władzy politycznej w ręku przedstawicielstwa ludowego. Zatarcie ścisłego oddzielenia władzy ustawodawczej i wykonawczej przez wprowadzenie w Konstytucji z 1918 roku obowiązku pracy członków dwuosobowego CKW Rad w jednym z komisariatów ludowych, obdarzenie RKL permanentnym prawem wydawania dekretów, ale CKW i Rady Najwyższej - do uchylania w każdej chwili nie tylko tych dekretów, lecz nawet zarządzeń poszczególnych komisarzy ludowych. A w radach terenowych zatarcie przez połączenie funkcji prezydiów tych rad z funkcją ich organu wykonawczego. Prawne zawarowanie odwoływalności deputowanych rad wszystkich szczebli przez wyborców w każdej chwili i stosowanie tego w praktyce. Jednocześnie konstytucje wprowadzały pośrednie i "kuralne" wybory do rad, w których robotnicy byli uprzywilejowani w stosunku do chłopów, a osoby posługujące się pracą najemną i urzędnicy carskiego aparatu przemocy - pozbawieni praw wyborczych.

Lenin przeprowadzał wprawdzie dramatyczne modyfikacje ustrojowych urządzeń, świadomy był tego, że o ich trwałości i zasadności zadecyduje praktyka historyczna, że wiele z nich będzie nieuchronnie korygowanych. Sam zadawał sobie pytanie, które z nich są swoistymi tylko dla warunków rosyjskich i przejściowymi dla okresu wojny domowej, a które mają charakter uniwersalny i próbował na nie odpowiedzieć. Nie uniknął jednak absolutyzowania wielu z nich. Niewątpliwie ograniczenia praw wyborczych, kuralny system wyborów deputowanych do rad traktował jako przejściowe. Nie było też u Lenina cienia pomysłu prawno-konstytucyjnego sankcjonowania roli partii komunistycznej i w tym sensie uznania jej za ustrojowy komponent demokracji socjalistycznej. Bezpośrednie ingerencje partii w działania instytucji państwowych były traktowane jako przejściowa konieczność rewolucyjna.<sup>9</sup> Jeśli konstatawał, że partia komunistyczna sprawuje dyktaturę, nie podnosił tego do godności zasady, prawidłowości dyktatury proletariatu. Nie odstąpił od poglądu, że w perspektywie, w komunizmie partia obumrze. Za uniwersalną natomiast traktował w pierwszym rządzie koncepcję nadrzędności władzy przedstawicielskiej, konsekwentnie wcielonej w konstytucyjny ustrój rad, która miała przewyższać niedostatki demokratyzmu nieuchronne w burżuazyjnym parlamentarystwie. W polemice z "dziecięcą chorobą "lewicowości"" za chybyne uznał "radykalne" odrzucanie parlamentarystwu w warunkach kapitalizmu.

Zasadnicze przeciwstawienie radzieckiej demokracji parlamentarystwom, uznane z inicjatywy Lenina przez III Międzynarodówkę, stało się na dziesięcio-

<sup>9</sup> W tym w szczególności bezpośrednie kierowanie przez aparat KC dyplomacją, a także podporządkowanie aparatowi KC pracy wychowawczej w armii.

lecia programowym kanonem ruchu komunistycznego. Mimo polemiki Lenina z "dziecięcą chorobą" utrwalano pogardę dla parlamentaryzmu, brak przekonania do niego i jego obrony - delikatnie mówiąc. Celem bowiem socjalizmu, wobec tego przeciwstawienia, było nie jego doskonalenie, lecz zastąpienie republiką rad.

Po śmierci Lenina owo przeciwstawienie było wyostrzane i ogłoszone za naukowe rozwinięcie marksizmu. Stalin, "kodyfikując" "zasady leninizmu", skompilował z tekstów Lenina ostateczny system demokracji radzieckiej kompletnie przeciwstawny parlamentaryzmowi, gruntownie odmiennie ustawiając jego strukturę. Do godności politycznej zasady socjalizmu podniósł odrzucenie wielopartyjności radzieckiej demokracji, jednopartyjny system. Wykluczało to powoływanie władz w wolnych wyborach. A przecież rady w początkach rewolucji rosyjskiej były wielopartyjne zarówno w sposobie ich wyłaniania, jak i w ich składzie. Ta kodyfikacja stała się wzorcem zdogmatyzowanego marksizmu-leninizmu. Kolejne modyfikacje politycznego ustroju realnego socjalizmu ogłaszano za wcielenie naukowych ustanowień tego marksizmu. Po zapisaniu w konstytucjach po 1936 r. niemal czystego parlamentaryzmu, interpretowanie ich treści w duchu tej teorii było narzędziem obłudnego uzasadniania łamania zasad demokracji na ogromną skalę.

Kontaminacja stalinowskiej konstytucji ze stalinowską teorią i praktyką polityczną służy dziś instrumentalnie atakowi na marksizm jako ideologię wrogą dorobkowi demokracji, odrzucającą jej zasady. Służy jako zasłona dymna do prowadzonego przez polityczne siły restauracji kapitalizmu ataku na demokrację parlamentarną i naruszania trójpodziału władzy. Niektórzy ideolodzy i politycy tej restauracji mogą posługiwać się taką argumentacją w dobrej wierze, bowiem nauczyli się w uczelniach i z prasy okresu realnego socjalizmu tego stalinowskiego marksizmu-leninizmu z wybranymi gromkimi cytatami na czele.

**Uważamy, że teoria Lenina o radzieckiej demokracji jako przeciwstawnej parlamentaryzmowi burżuazyjnemu formie państwowej władzy w socjalizmie została historycznie sfalsyfikowana, obroniła się natomiast teza Engelsa, iż taką formą jest parlamentarna demokracja.**

W stalinowskiej wersji urzędowego "marksizmu-leninizmu" - w utrwalonym stereotypie - konstytutywne dla teorii Lenina, przeciwstawne parlamentaryzmowi cechy rad były stopniowo usuwane w cień, stawiane na drugim planie czy wręcz pomijane. Do nich należało przede wszystkim konsekwentne przyznawanie całej władzy państwowej w centrum i w terenie ludowemu przedstawicielstwu. Do nich należała koncepcja zespolenia w radach władzy ustawodawczej i wykonawczej, co miało zapobiegać wyobcowywaniu się deputowanych od narodu, politykierstwu, braku odpowiedzialności za efekty władzy, działaniu "pod publiczność". Do nich należała odwoływalność deputowanych w każdej chwili przez wyborców. Do nich należała idea produkcyjno-terytorialnej budowy rad, koncentracja ich powoływania, wysuwania kandydatów na deputowanych w rękach załóg zakładów pracy, a nie w miejscu zamieszkania. I, na koniec, wciąganie w permanencji do rządzenia państwem ogółu obywateli, or-

ganizowanie ich w tym celu jako jedno z naczelnych zadań wszystkich deputowanych i wszystkich władz<sup>10</sup>.

W stalinowskiej konstytucji z 1936 roku i wzorowanych na niej konstytucjach krajów "realnego socjalizmu" formalnie powrócono do usankcjonowania struktury władz państwowych niemal doskonale wcielających zasady parlamentaryzmu i rygorystyczny trójpodział władz. Tyle, że parlamenty nazywały się radami (i to nie wszędzie). Szybko też zrezygnowano w nazywania rządu radą komisarzy ludowych. Zniesiono "kuralne" i pośrednie wybory deputowanych rad, wprowadzając bezpośrednio i równe. Notoryczne łamanie zapisów tych konstytucji w żadnym razie nie polegało na przemycaniu kontynuacji konstytucyjnych u Lenina cech republiki rad, lecz na wyłączeniu najmniejszych ich śladów w autorytarnej praktyce. Faktycznie dominowały nie rady, lecz władze wykonawcze, dyrygowane przez aparat partyjny i skrajnie centralistycznie sterowane. Jednakże w wielu punktach taka ewolucja nie była spowodowana głównie i wyłącznie zdradą ideałów. Doświadczanie sprawowania władzy wymuszało odstępstwa od przeciwstawiania rad - parlamentaryzmowi.

Już w konstytucji ZSRR z 1924 roku, a nie dopiero w 1936 roku, zniknął zapis o obowiązku pracy deputowanych - członków CKW - w aparacie jednego z ministerstw. To samo dotyczy kwestii odwoływalności deputowanych przez wyborców. Nie wycofano wprawdzie z konstytucji zapisu o niej, ale po okresie rewolucyjnej euforii zapis ten stał się martwy, a brak wykonawczych ustaw o jego realizacji nie był po prostu sprzeniewierzeniem. Odwoływalność bowiem pociąga za sobą w istocie wiążące deputowanego respektowanie "nakazów" uchwalanych przez wyborców z jego okręgu. A takie nakazy są, z natury rzeczy, często wyrazem doraźnych, partykularnych, ściśle lokalnych interesów różnych grup ludności. Deputowanego wiązać musi respektowanie długofalowych interesów wielkich grup ludności, wyrażanych przez partie polityczne. I wierność programowi partii, który on reprezentuje. Przedstawicielstwo nie jest tylko "techniczną" koniecznością powodowaną niemożliwością rządzenia bezpośrednio i w permanencji przez naród.<sup>11</sup> Polityka, rządzenie wymaga dziś dużej fachowości, specjalizacji, a wyobrażenie o tym, iż każda kucharka rządzi państwem jest utopijne nawet, gdy władza ona szerokim wykształceniem ogólnym.

Sprawowanie przez deputowanego funkcji we władzy wykonawczej czy sędziowskiej nie jest samo przez się sprzeczne z trójpodziałem władz. Posłowie mogą być ministrami, sędziami, burmistrzami czy wójtami we władzach lokalnych itp. Natomiast wprowadzenie takiego łączenia obligatoryjnie czyni z deputowanych wszystkich szczebli urzędników administracji, wyklucza zachowanie przez nich dotychczasowej różnorodnej profesji. Czyni z parlamentów i rad zgromadzenia biurokratów. Ponadto postulat łączenia

<sup>10</sup> Lenin żądał, by każda kucharka mogła uczestniczyć w rządzeniu państwem, a w telegramie do Republiki Bawarskiej postulował natychmiastowe skrócenie czasu pracy do 6 godzin dziennie i wprowadzenie obowiązku dla wszystkich pracujących codziennego poświęcania 2 godzin na sprawowanie funkcji we władzy państwowej.

<sup>11</sup> W dobie komputeryzacji "techniczne" staje się wykonalne także bezpośrednie rządzenie na codzień.

przez deputowanych pracy nad uchwalaniem praw z obligatoryjnym udziałem we wprowadzaniu ich w życie, w wykonawstwie koliduje z pluralizmem politycznym, z wielopartyjnością! Jakże można go stosować do posłów opozycji? Był on realizowalny w praktyce w nadzwyczajnych warunkach obrony przed wrogiem rewolucyjnego parlamentu, wielopartyjnego a zjednoczonego (tak było w Komunie Paryskiej, tak - w rewolucyjnych radach pierwszych lat rosyjskiej rewolucji). Jest możliwy w sprawach, w których ma miejsce narodowy konsensus, wspólne bronienie "racji stanu". Jest możliwy w odniesieniu do deputowanych rządzącej większości i w jakiejś mierze i zakresie czynią to oni bez zapisów: wspierają rząd, terytorialne władze. Ale dobrowolnie i bez wiążącej ingerencji w ich kompetencje. A wtrącanie się posłów opozycji w działania władzy wykonawczej z natury rzeczy musiałyby sankcjonować działania zmierzające do kompromitacji realizowanej przez nią polityki większości.

Doświadczenie zmusiło też międzynarodowy ruch komunistyczny do stopniowego porzucania po II. wojnie światowej ostrej przeciwstawności rad - parlamentaryzmowi. Najpierw partia angielska ogłosiła parlamentarną drogę do socjalizmu (co było tolerowane jako wyjątek). Po śmierci Stalina takie programy lawinowo pojawiły się w partiach komunistycznych krajów kapitalistycznych.

**Ostatecznie zaś doświadczenie klęski realnego socjalizmu przyniosło niewątpliwie tę naukę, że bez sprawdzania przez partie socjalistycznej opcji w wolnych demokratycznych wyborach, w warunkach nieskrępowanego pluralizmu politycznego aprobaty narodu, większości ludzi pracy dla ich polityki, dla socjalistycznych kształtów życia przez nią wspieranych i wnoszonych partie te skazane są na doktrynerskie zwyrodnienie. Następuje zanik aktywności mas ludzi w umacnianiu socjalistycznych urzędów. Przystają być ich własnym dziełem, być traktowane za swoje i bronię jako takie. **W dziedzinie politycznej jest to podstawowa nauka dla wszelkiego przyszłego ruchu socjalistycznego.****

Wszystko to nie oznacza, iżby w koncepcji rad nie było idei i zdobyczy trwałych dla socjalizmu i dla demokracji, które lewica ma obowiązek pielęgnować, bronić, wyszukiwać nowych dróg ich realizacji i sprawdzać ich wartość. Przede wszystkim należy tu idea konsekwentnie, do końca - w konstytucjach zawarowanej i praktyce politycznej realizowanej - pełnej władzy wyłonionego w pięcioprzmiotnikowych wyborach przedstawicielstwa ludowego, zarówno w centrum jak i w samorządzie lokalnym; idea rządów czy zarządów przez te przedstawicielstwa powoływanych, przed nimi odpowiedzialnych i przez nie kontrolowanych. Restauratorzy kapitalizmu wołają, że to "bolszewizm", "komuna". Lecz to po prostu parlamentarna demokracja ze swą najlepszą tradycją.

Należą tu jednak również idee, urządzenia i instytucje bardziej szczegółowe. Należy aktywny udział załóg pracowniczych, ich samorządów i związków zawodowych w zarządzaniu i kontroli produkcji; wciąganie na bieżąco mas ludzi pracy i ich dobrowolnych organizacji do udziału w rządzeniu państwem na wszystkich szczeblach; obrastanie instytucji pań-

stwowych, komisji rad samorządów lokalnych i parlamentu społecznymi działaczami i ekspertami; należą społeczne instytucje realizujące permanentną kontrolę przez ludzi pracy praworządnej działalności instytucji publicznych usług socjalnych i kulturalnych itp. Warte przejęcia i doskonalenia jest traktowanie zakładów pracy jako nie tylko miejsca zdobywania środków do życia, lecz jako środowiska życia samego, bogatego w socjalne i kulturalne urządzenia, jako ważnego miejsca samorealizacji ich kolektywów - **w tym także miejsca politycznej aktywności**, wyłaniania i omawiania także przez załogi kandydatów do samorządów lokalnych i do parlamentu. Warte przejęcia - krótko mówiąc - rozbudowywanie instytucji bieżącej aktywności ludzi pracy, załóg pracowniczych w produkcji i w nadbudowie, w działaniach socjalnych, w życiu kulturalnym, w polityce, w rządzeniu państwem.

Taką wartościową ideą jest poszukiwanie efektywnej bieżącej kontroli przez wyborców i przez partie polityczne działań swoich deputowanych, środków zapobiegania ich alienacji, skutecznego zapobiegania sprzeniewierzaniu się przez nich programom, dla których realizacji wyborcy ich powołali, wykorzystywaniu swych funkcji dla prywaty itp. Już Rousseau kpił, że lud angielski jest wolny raz na 4 lata, gdy wybiera posłów, a następnie popada w ich niewolę. Paliatywem są tu takie środki, jak w polskim parlamencie obowiązek składania przez posłów deklaracji o stanie majątkowym, skoro nie pociąga to żadnych skutków dla sprawowania przez nich funkcji w toku kadencji.

Jeśli odwoływalność posła przez wyborców odrzucić, to na wszystkich szczeblach należy zagwarantować odwoływalność w toku kadencji całego składu przedstawicielskiej władzy i rozpisywania przedterminowych wyborów w drodze referendum.

Jeśli wyborcy głosują na partyjne listy, a deputowani są desygnowani przez partie, im zawdzięczają swój wybór, wyborcy bowiem w akcie głosowania dają wyraz poparciu programu partyjnego, a nie głównie osobistych zalet kandydata, to trzeba stworzyć partiom możliwości egzekwowania od posła dyscypliny klubowej i partyjnej, a narodowi nacisku na partie, by program wyborczy w toku kadencji wcielała w życie. Potrzeba moralnego publicznego nacisku, który wymusza na posłach ustąpienie, gdy łamią dyscyplinę, a zwłaszcza zmieniają barwy partyjne i klubowe w toku kadencji. Ustawowo przewidzieć, że - po ustąpieniu - bez nowych wyborów na jego miejsce mandat przejmuje następny na liście partyjnej kandydat. Trzeba znieść immunitet deputowanych w kwestiach wykroczeń, a od partii domagać się publicznego występowania o jego uchylene w wypadku oskarżeń o przestępstwa pospolite.

**Wymienione wyżej przykładowe posunięcia, inicjatywy w kierunku realizacji tych idei nie naruszają, nie podważają przeciw zasad parlamentarnej demokracji, lecz je rozwijają, uzupełniają. Wymienionych zdobywczy bronić trzeba w jej ramach, są z nimi niesprzeczne, a pogłębiają demokrację.**

Restauratorzy kapitalizmu kwestionują demokrację tych idei. Odbierają sprawdzone zdobycze uzyskane w walkach o ich realizację. Wprowadzają ustawowe zakazy działania partii politycznych w zakładach pracy, zakazy politycznej działalności związków zawodowych, dyskryminując tym samym klasę

pracowników zakładów produkcyjnych, odbierając jej prawa obywatelskie, naruszając obywatelskie wolności, swobodę politycznej działalności. Narusza się swobodę budowania przez partie polityczne ich organizacyjnych struktur, zakazując im tworzenia struktur zakładowych. A nie zakazuje się tego wszystkiego właścicielom zakładów, przedsiębiorcom, ani na terenie zakładów, ani ich organizacjom! Motywuje się to tym, iż polityczna działalność szkodzić ma produkcji. Równie dobrze można by argumentować, że w uczelniach wyższych należy zakazać studentom i pracownikom nauki działalności kulturalnej i politycznej, bowiem szkodzi to nauce. Bywa że szkodzi niewątpliwie. Oczywiście wyeliminować należy obciążanie kosztów produkcji kosztami politycznej działalności w przedsiębiorstwach, opłacaniem funkcjonariuszy partii politycznych, naruszanie przez polityczne imprezy dyscypliny pracy itp. praktyki z realnego socjalizmu. Lecz udostępniać załozde możliwości politycznego działania w miejscu pracy, w stołówkach, w zakładowych domach kultury itp.

Odrzucając "bolszewicką" ideę odwoływalności deputowanych restauratorzy demokracji w byłych krajach socjalistycznych dekretnują - jak w polskiej "Małej Konstytucji" - drugą skrajność: absolutną nieodwoływalność posłów i senatorów. Przewrotnie motywują to gromkim frazesem, iż deputowany w wyniku aktu wyborczego reprezentuje naród, a nie tę czy inną partię lub grupę wyborców. Choć każdy wie, że "naród" wybrał go jako reprezentanta określonej partii i jej programu właśnie.<sup>12</sup>

Lewica bronić musi pryncypialnie, nieugięcie parlamentarnej demokracji z trójpodziałem władz na wszystkich szczeblach, z władnymi przedstawicielskimi samorządami. Bez prezydentów ponad parlamentem, bez wojewodów, burmistrzów, starostów czy wójtów powoływanych jako rządowych namiestników nad lokalnym samorządem, albo od przedstawicielstwa niezależnych przez powołanie w wyborach powszechnych, ale też po wyborze niezależnych od wyborców.

Nie do utrzymania jest tu relatywistyczny pragmatyzm, który deklaruje, że prezydencka demokracja jest zła dla ludzi pracy gdy wybrany prezydent jest prawicowy, zaś pożądana i korzystna dla nich, staje się ich atutem - gdy w wolnych wyborach wyłoniony zostanie lewicowy. Jeśli elektorat wybiera lewicowego prezydenta, to w danym układzie sił politycznych także parlament będzie miał zapewnioną lewicową większość i gwarantuje wyłonienie stabilnego lewicowego rządu. A wtedy lewicowy prezydent z wyborów powszechnych jest zbędny, więcej - niebezpieczny dla losów demokracji. Miała już lewica "kulty jednostek" pierwotnie demokratycznie wydzigniętych do władzy, które okazywały się zbrodnicze lub (i) zdradzieckie.

<sup>12</sup> "Każdy przedstawiciel ludu reprezentuje tylko tę lub ową partię, to lub owo miasto, ten lub ów przyczółek mostowy albo też nic innego jak konieczność wybrania jednego z 750 posłów, bez bliższego przyjrzenia się zarówno sprawie, jak osobie..." (K.Marks, *Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte*, MED t.8, s.140).



## O PEWNYCH OSOBLIWOŚCIACH IDEOLOGII LOKALNEGO SOCJALIZMU

### Marksizm a komunizm teoretyczny

" - Ty zwyrodniała dziwko - mruknął odwracając się. Ujrzał ją zupełnie naga w cieniu, opartą plecami o pień pekanu, z podciągniętymi kolanami. Ruszył ku niej rozpinając rozporek. Zwarli się w pełnym stonóg zielsku. On rzucił się jak ujeżdżany mustang, a ona krzyczała drżącym głosem. [...]

I co dalej?

IKS stał na skraju lasu i niepocieszony wpatrywał się w tego drugiego.

- Czy ja jestem mężczyzną? - spytał. - A ty czy jesteś kobietą?

- Nie pytaj mnie - odparł tamten ponuro.

- Myślałem, że to najważniejsza rzecz, jaką mamy do ustalenia.

- To nie jest tak strasznie ważne.

- Chcesz powiedzieć, że to nie ma znaczenia, czy jestem mężczyzną, czy kobietą?

- Oczywiście, że to ma znaczenie. Dla mnie też. Znaczenie ma również, jakim mężczyzną i jaką kobietą jesteśmy albo też nie jesteśmy. Na przykład Amanda mogłaby okazać się murzynką.

- Ale płęć...

- O, do diabła - wybuchnął ten drugi - szczecionogi mają płęć, leniwcę mają płęć, Jean Paul Sartre ma płęć... i co z tego?

- Ale przecież płęć to coś rzeczywistego, coś bardziej rzeczywistego, to posiadanie i działanie w najbardziej intensywnej formie. Mężczyzna biorąc kobietę dowodzi swego istnienia!

- Rozumiem. Ale jeżeli jest kobietą?

- Ja byłem Ralfem.

- To spróbuj być Amandą - odparł ten drugi cierpko.\*

Opowiadanie Ursuli Le Guin, z którego zaczerpnąłem tę przypowieść, odsyła, na pierwszym poziomie interpretacji, do lasu Lewisa Carrolla, lasu, w którym rzeczy utraciły imiona, słowa zaś - znaczenia. W lesie z *Alicji w krainie czarów* dziecko spotyka się z jelonkiem, w lesie Ursuli Le Guin, o osiemdziesiąt lat groźniejszym, "płoną bezimienne tygrysy".

Na drugim poziomie interpretacyjnym przypowieść Ursuli Le Guin jest przypowieścią husserlowską. Jej jądrem jest mianowicie problem **retencji i protencji**.

\* U. Le Guin, *Wszystkie strony świata*, przełożyli: L. Jęczyk, Z. Uhrynowska-Hanasz, Warszawa 1980.

"Bycie Ralfem" bądź "bycie Amandą" nie są sytuacjami wyznaczonymi przez aktualne stany psychofizyczne dwóch mężczyzn, o których mowa w opowiadaniu. Aby "być czymś", trzeba mieć określoną przeszłość i określoną perspektywę przyszłościową. "Bycie" - w ujęciu fenomenologicznym - jest zanurzeniem w czasie.

Można zapewne rzecz wyrazić prościej. "Imię" lub raczej sens dowolnego przedmiotu czy zdarzenia uwarunkowany jest przez historię, w którą dany obiekt wmontowujemy. Jeżeli teraz przypisujemy światu tylko jedną historię **rzeczywistą**, to rzeczy i zdarzenia mogą mieć jednoznacznie określony sens. Jeżeli natomiast staniemy na gruncie ontologii światów **możliwych** Kripkego czy historii **alternatywnych** Everetta, to zaakceptować musimy multiplikację sensów. Sens "prawdziwy" ujawni się być może po zamknięciu historii, w dniu Sądu Ostatecznego. Wtedy dopiero dowiemy się, kto był naprawdę Ralfem, a kto Amandą. W teraźniejszości możemy jedynie **próbować** być jednym albo drugim.

Pytanie o istotę lokalnego socjalizmu zyskało określony sens względem jednej z wielu możliwych perspektyw historycznych. W tej perspektywie, chętnie akceptowanej przez antykomunistów, stalinizm jest rzeczywistym sensem lokalnego socjalizmu. Jest on jedyną protencją, jaką można zasadnie przypisać wydarzeniu, jakim była Rewolucja Październikowa. Jeżeli ktoś woli frazeologię heglowską, to może w tym kontekście powiedzieć, że stalinizm jest "prawdą" Rewolucji, tak jak jabłko jest "prawdą" jabłoni. Rozpatrzmy wszakże sensory alternatywne.

Jeszcze dygresja. Powszechnym błędem jest przekonanie, że plaga wieloznaczności, którą nasz język zdaje się być dotknięty, jest efektem niechlujstwa myślowego użytkowników, bądź nawet perfidnych matactw ideologicznych manipulatorów. Świat byłby zbyt piękny, gdyby przekonanie to było prawdziwe. Pogląd - który mu przeciwstawiam - jest w pewnym sensie pesymistyczny. Nie jesteśmy w sytuacji Alicji, która z własnej głupoty weszła do lasu, w którym słowa tracą znaczenie. Nasz las jest ruchomy. Otacza nas niezależnie od naszej woli i nie ma zeń możliwości ucieczki. Nie dlatego rozpada się język, że posługujemy się nim w sposób niewłaściwy. Jest znacznie gorzej: rozpad języka jest jedynie odbiciem permanentnego rozpadu świata, jego nałogowej niestacjonarności.

Rozważmy więc ewentualne protencje lokalnego socjalizmu. Zaczniemy od wizji kreślonej przez Marksa. Historia - według Marksa - jest procesem linearnym, który, zapoczątkowany przez formację wspólnoty pierwotnej, prowadzi przez społeczeństwa klasowe do dyktatury proletariatu, a następnie ku komunizmowi. "Dyktatura proletariatu", w sensie Marksa, jeżeli sądzić po jego analizach Komuny Paryskiej, ma być ustrojem, w którym samorząd robotniczy przejmuje funkcje wymiaru sprawiedliwości, obrony przed zagrożeniem zewnętrznym oraz kontrolę nad produkcją i podziałem dóbr materialnych. Jeżeli zapytać, w czym ów projekt odbiega od późniejszej koncepcji Lenina, to okaże się, że pogląd Marksa ma przynajmniej dwa istotne "miejsca niedookreślenia". Marks - po pierwsze - nie stawia zagadnienia wertykalnej struktury państwa dyktatury proletariatu, w konsekwencji ani nie jest prekursorem leninowskiej

teorii partii komunistycznej, ani też nie optuje jawnie za żadnym rozwiązaniem alternatywnym. Po drugie, Marks wychodząc z założenia, że rewolucja proletariacka może zwyciężyć jedynie jako rewolucja światowa, nie stawia problemu rywalizacji między państwem dyktatury proletariatu a państwami składającymi się na otoczenie imperialistyczne. W konsekwencji Marks nie bierze również pod uwagę ekonomicznego aspektu owej rywalizacji, przyjmując milcząco punkt widzenia socjalistów utopijnych, którzy odrębność nowego ustroju sprowadzali do realizacji egalitarnych reguł podziału. Hasło "od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy" było i pozostaje po przełomie marksowskim hasłem czysto ideologicznym, ponieważ nigdy nie został podany model systemu społecznego, który by taki mechanizm podziału wymuszał.

W tym kontekście szczególnej wagi nabierają nie tezy, które Marks głosił, lecz niedopowiedzenia, jakie za nimi się kryją. Za naiwny trzeba uznać pogląd tych marksistów, którzy owe niedopowiedzenia tłumaczą rzekomą niechęcią Marksa do budowania kolejnej utopii. Zastanówmy się bowiem, jakie presumpcje kryją się za szlachetnym hasłem "podziału według pracy". Otóż łatwo zauważyć, że wszelki podział zakłada istnienie podmiotu, który dzieli. W tym - i tylko w tym sensie - można się zgodzić z tezą, iż Marks jest prekursorem raczej gospodarki sterowanej centralnie, niż gospodarki samorządowej. Zapytajmy z kolei, czy Marks zdawał sobie sprawę z perspektywy totalitaryzacji społeczeństwa ustroju dyktatury proletariatu. Jeżeli sądzić po jego deklaracjach, to niebezpieczeństwo takie nie było brane pod uwagę. Z drugiej strony istnieją fakty świadczące, że w podświadomości autora *Krytyki Programu Gołajskiego* problem musiał być obecny. Jakże bowiem wytłumaczyć inaczej skrajnie utopijne pomysły całkowitego zniesienia podziału pracy i renowacji fourierowskiego pomysłu rotacji obywateli na każdym stanowisku roboczym?

Niedopowiedzenia, o których mowa, dobrze na pewno świadczą o Marksie jako ideologu, źle natomiast jako o teoretyku i polityku. Ponadto - przechodząc do spraw rzeczywistej podstawowych - teorię Marksa obarczają niedociągnięcia znacznie poważniejsze.

Pojęcie socjalizmu wyposażone jest w pracach Marksa i Engelsa w trzy bodajże odmienne konotacje. W pierwszym sensie - o którym była już mowa - socjalizm to tyle, co **dyktatura proletariatu**, a więc ustrój, w którym wszystkie sprawy rozstrzygane są w interesie robotników. Nawiązując do metafory Ursuli Le Guin, socjalizm w tym rozumieniu nazwiemy "socjalizmem typu Amandy". W drugim sensie socjalizm to tyle, co ustrój, w którym dokonywa się "skok z królestwa konieczności do królestwa wolności", a więc ustrój, w którym ludzkość jako całość zyskuje podmiotowość w stosunku do siebie i świata. Ludzkość taka jest **wolna**, ponieważ nie podlega już dłużej przypadkowości generowanej przez żywiołowy charakter procesów ekonomicznych, ona tymi procesami uczy się **sterować**. Jak mówi pieśń: "Z własnego prawa bierz nadania i z własnej woli sam się zbaw". Socjalizm taki nazwiemy socjalizmem typu Ralfa. Wreszcie brać trzeba pod uwagę trzecią konotację słowa: socjalizm to tyle, co ustrój, w którym zniesieniu ulega wszelkiego rodzaju dyskryminacja oparta na różnicach rasowych, religijnych, światopoglądowych i wreszcie - *last*

*but not least* - klasowych. W danej poetyce socjalizm ten nazwiemy socjalizmem typu leniwca (jak pamiętamy: "szczecionogi mają pleć, leniwcę mają pleć, Jean Paul Sartre ma pleć... i co z tego?").

Nieszczęściem klasycznego marksizmu jest nierozpoznanie faktu, że realizacja któregokolwiek z tych modeli raczej wyklucza, niż warunkuje realizację dwóch pozostałych. Istotnie: jeśli przyjąć, że realizacja socjalizmu, a dalej komunizmu, opiera się na wytworzeniu świadomej kontroli nad procesami społecznymi i przyrodniczymi, to nic nie gwarantuje tego, iż kontrola taka sprawowana będzie w interesie klasy robotniczej czy - po zniesieniu przeciwieństw klasowych - w interesie ogólnoludzkim. Zresztą samo pojęcie "interesu" w zastosowaniu do podmiotów zbiorowych, takich jak "klasa", "naród" czy wreszcie "ludzkość", jest skrajnie niejasne. Ten szkopał możemy tu jednak pominąć.

Przypuśćmy wszakże, że socjalizmy Ralfa i Amandy dadzą się jakoś pogodzić (choć właśnie z uwagi na mechanizmy totalitaryzacji społeczeństwa założenie to trzeba uważać za problematyczne). Pozostaje wówczas praktycznie i teoretycznie nierozwiązywalny problem dostosowania tych socjalizmów do ideologii socjalizmu typu leniwca. Tymczasem właśnie ta ideologia wiąże komunizm teoretyczny Marksa z całą tradycją utopijnego socjalizmu. Socjalistyczny ideał egalitarnego społeczeństwa, w którym zniesieniu ulega nierówność wynikająca najpierw ze stosunków własnościowych, następnie zaś - z podziału pracy, nie tylko nie dopuszcza uprzywilejowania elity kierowniczej, ale wręcz wymaga jej radykalnego zniszczenia. A echa tego ideału odnajdujemy nawet w wypowiedziach trzeźwego na ogół Lenina, w tych mianowicie, gdzie mowa o "kucharce", która ma "rządzić państwem". Sprzeczność, która w teorii Marksa jest jeszcze ukryta, występuje w okresie leninowskim z bezwystudną jawnością; manifestuje się poprzez praktyczną realizację schematu "kontroli państwowej", prowadzącej nieuchronnie do stalinowskiej wersji totalitaryzmu, przy równoczesnym rozdmuchiowaniu socjalistycznej fikcji egalitarnego i samorządnego społeczeństwa.

Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której - jeśli wolno użyć frazeologii husserlowskiej - następuje eksplozja pewnego noematu, noematu społeczeństwa socjalistycznego mianowicie. Wychodząc z lasu, w którym "płonęły bezimienne tygrysy", nie możemy już dłużej używać słów "socjalizm" lub "komunizm" w ich dawniejszym, pocziwie rozmytym znaczeniu. Musimy zdać sobie sprawę, że socjalizmy Ralfa, Amandy i leniwca nigdy już nie dadzą skleić się z powrotem i musimy wyciągnąć z tego faktu wszelkie istotne konsekwencje. Jaki sens należy współcześnie nadać terminowi "komunizm teoretyczny"?

## **Perspektywa komunistyczna**

Kolaps ustroju lokalnego socjalizmu, wzmocniony przez pamięć o zbrodniach ludobójstwa obciążających system stalinowski, owocuje całkowitym zdyskredytowaniem ideologii komunistycznej. Potępienie komunizmu przenoszone bywa automatycznie na teorię Marksa, którą - słusznie lub nie - uznaje się za filozoficzną bazę odrzuconej ideologii. Sprzyja temu nierzadkie w publicyście antykomunistycznej przesunięcie semantyczne: takie terminy, jak

"rewolucja socjalistyczna" czy "ustrój socjalistyczny" używane są zamiennie z terminami "rewolucja marksistowska" i "ustrój marksistowski", bez względu na to, że tym ostatnim zwrotom nie sposób przypisać żadnego uchwytne go sensu.

Trzeźwo rzecz biorąc odróżnić wypada przynajmniej trzy wyraźnie odrębne zagadnienia: kwestię krytyki ideologii komunistycznej, kwestię krytyki teorii Marksa i wreszcie kwestię krytyki lokalnego socjalizmu jako ustroju społecznego.

Nie sędę, aby filozof analizujący dowolną formację społeczną, czy nią będzie społeczność starożytnego Rzymu, czy Trzecia Rzesza Hitlera, miał jakiegokolwiek prawo do wypowiedzania pozytywnych lub negatywnych osądów. Jeśli to jednak robi, to wykracza tym samym poza swoje kompetencje naukowe, stawiając się w sytuacji ideologa lub moralisty. Z drugiej strony nie sposób negować faktu, że każda analiza zjawisk społecznych, chociażby przez zakładaną w niej konceptualizację, wyraża pewne nastawienie wartościujące. W rezultacie proponowany przez filozofa model teoretyczny rozważanej formacji społecznej może na czytelniku wywierać wrażenie zachęcające lub odstręczające, skłaniając go tym samym do formułowania opinii ideologicznych. Z efektem tym wypada się pogodzić, skoro nie sposób wskazać drogi, która pozwoliłaby go uniknąć.

Przejdźmy teraz do pytania o wartość teorii Marksa. Jedną z głównych wad tej pięknej teorii - z mojego punktu widzenia - jest właśnie fakt, iż jej autor nie dostrzegł wzajemnych niezależności dzielących społeczeństwo przeciwieństw **klasowych** i podziału na elitę i masy. Błędu tego Lenin nie skorygował. Co gorzej, nie zauważył, że właśnie przez zniesienie podziałów klasowych rodzi się sytuacja społeczna, w której opozycja elita - masy staje się czynnikiem decydującym o całokształcie społecznej struktury.

Wreszcie, co się tyczy ideologii komunistycznej, to wszystko, co mam do powiedzenia, zawarłem już w komentarzu do bajki Ursuli Le Guin. Jak długo nie odróżni się wyraźnie komunizmu typu Ralfa, komunizmu typu Amandy i komunizmu typu leniwca, trudno doprawdy prognozować dalsze losy tej ideologii.

Jest to właściwe miejsce, aby wprowadzić termin "partia pseudokomunistyczna" dla określenia partyjnego pionu władzy państwowej w późnych stadiach ewolucyjnych ustroju lokalnego socjalizmu. O partii **komunistycznej** - we właściwym sensie tego słowa - mówić można w zastosowaniu do zorganizowanych sił rewolucyjnych w okresie samej rewolucji i w latach bezpośrednio po niej następujących. W tym okresie program partii jest precyzyjnie określony przez żądania zakończenia wojny imperialistycznej, rozparcelowania wielkiej własności ziemskiej oraz nacjonalizację fabryk i banków. W sensie ideologicznym żądania te wyznaczone są początkowo przez wizję socjalizmu typu Amandy, następnie zaś, w miarę procesu totalitaryzacji, wchodzą w konstrukcję programową odpowiadającą raczej socjalizmowi w wersji Ralfa. Następnie zaczyna się okres stopniowego "odteoretycznienia" działalności partyjnej i wygaszania walk frakcyjnych i sporów programowych. Elementy ideologii komunistycznej są z programów partyjnych bądź elimino-

wane, bądź też pozostają jako frazeologia przez nikogo już poważnie nie traktowana. Oczywiście ocena ta nie odnosi się do działalności partii komunistycznych w kapitalistycznej części świata, losy tych partii nie będą w tym tekście przedmiotem analizy.

Czy i w jakim sensie tradycja komunistyczna może okazać się żywotna w perspektywie nowego stulecia? Sądzę, że pewną aktualność zachowa w każdym razie komunizm **teoretyczny**, pojęty nie jako ideologia, lecz jako fragment i - być może - rozwinięcie pewnych wątków marksowskiego materializmu dziejowego. Przymuszenie to opieram na dwojakiego rodzaju przesłankach. Po pierwsze jest raczej łatwo widoczne, że globalny system produkcji kapitalistycznej (bez względu na to, jak niewiarygodne mogłoby się to wydawać z punktu widzenia polskiego zaścianka) zbliża się do pewnej granicy swoich możliwości rozwojowych, ujawnia więc właściwą większości procesów historycznych **niestacjonarność**. Niestacjonarność, o której tu mowa, wynika z faktu, że dominujący w XX wieku trend stałego wzrostu produkcji towarowej napotkać musi na raczej nieprzekraczalne (jakkolwiek daleko można by jeszcze współcześnie odsunąć je w przyszłość) bariery ekologiczne, surowcowe, informacyjne wreszcie. Te właśnie okoliczności, o których pisałem szerzej w roku 1985<sup>\*</sup> skłoniły Marksa do sformułowania następującej prognozy, co się tyczy systemu produkcji w społeczeństwie postkapitalistycznym:

"Przy założeniu, że produkcja jest społeczna, określenie czasu zachowuje oczywiście istotne znaczenie. Im mniej czasu potrzeba społeczeństwu na produkcję pszenicy, bydła itp., tym więcej czasu zyskuje dla pozostałej produkcji, materialnej czy duchowej. Wszelchstronność rozwoju społeczeństwa, jego używania (Genuß), jego działalności zależą, tak jak i u pojedynczego człowieka, od oszczędzania czasu. Wszelka ekonomia sprowadza się ostatecznie do ekonomii czasu. Tak samo i społeczeństwo musi celowo dzielić swój czas, aby osiągnąć produkcję odpowiadającą ogółowi swych potrzeb; musi, podobnie jak jednostka, dzielić właściwie swój czas, aby nabyć wiedzę w odpowiednich proporcjach albo by sprostać różnym wymogom stawianym jego działalności. Ekonomia czasu, jak również planowy podział czasu pracy między różne gałęzie produkcji pozostają więc naczelnym prawem ekonomicznym na podstawie wspólnej produkcji".<sup>\*\*</sup>

Tak tedy - w opinii Marksa - przejście do epoki postkapitalistycznej wymaga zastąpienia ekonomiki opartej na zasadzie maksymalizacji zysku przez ekonomikę opartą na zasadzie maksymalizacji wolnego czasu producentów. Oczywiście warunkiem tego przejścia jest osiągnięcie takiego poziomu produkcji, który byłby wystarczający do zaspokojenia elementarnych potrzeb konsumpcyjnych ogółu społeczności.

Przejdźmy do drugiego typu przesłanek uzasadniających niestacjonarność kapitalistycznego sposobu produkcji. Mówiąc najprościej, rzecz w tym, że we współczesnym świecie utrwalone zostały obszary skrajnej nędzy i śmierci głodowej. Statystyki wykazują, że głód pochłania corocznie więcej ofiar niż re-

\* Por. W.Mejbaum, *Komunizm a lokalny socjalizm*, "Studia Filozoficzne" 11 - 12, 1985.

\*\*K.Marks, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, przełożył Z.J.Wyrozembski, Warszawa 1986, s.114.

wolucje i konflikty zbrojne. System kapitalistyczny - przy wszystkich swoich zaletach - okazał się zasadniczo niezdolny do wypracowania mechanizmów ekonomicznych, które eliminowałyby klęski głodowe (to samo dotyczy rzecz jasna systemu lokalnego socjalizmu, który rozpatrujemy tu stale jako **fragment** globalnej gospodarki kapitalistycznej).

Otóż do komunizmu teoretycznego pragnę tutaj zaliczyć wszelki **namysł** podyktowany troską o nieutopijne rozwiązanie wskazanych problemów rodzonych przez system globalnego kapitalizmu. Nie jest to łatwe "zadanie myślenia". Po doświadczeniu historycznym lokalnego socjalizmu jest bowiem widoczne, że prosty pomysł upaństwowienia całej gospodarki i przez to poddania jej planowej i racjonalnej kontroli jest nie tylko niewystarczający, lecz - co więcej - autodestrukcyjny. Pomysł ten owocuje bowiem w praktyce nieograniczonym ubezwłasnowolnieniem całego społeczeństwa, totalitaryzacją, która - w warunkach kapitalistycznych - była i jest łagodzona przez stosunki własności prywatnej i gospodarki rynkowej.

## INFLACYJNA DEPRESJA

### I

Istnieją dwa przeciwstawne poglądy na główną przyczynę kryzysów: **monetarystyczny** i **marksistowski**. Przykładem poglądu monetarystycznego może być następujące twierdzenie: "...inflacja, recesja, cykliczne bezrobocie i kryzys bilansu płatniczego nie są charakterystyczne dla kapitalizmu jako takiego, a wynikają z nieprawidłowej polityki pieniężnej; ta ostatnia zaś jest funkcją państwa."<sup>1</sup> Monetarysty, którym przewodzi Milton Friedman, usiłują dowieść, że gospodarka prywatna, wolnorynkowa jest trwała i zapewnia pełne wykorzystanie zasobów i równowagę gospodarczą, a kryzysy mają charakter przypadkowy, są rezultatem działalności państwa leżącego poza systemem gospodarki prywatnej.

Przeciwny pogląd opiera się na twierdzeniu Marksa: "**Prawdziwą granicą produkcji kapitalistycznej jest sam kapitał, jest fakt, że kapitał i samopomnażanie jego wartości stanowią punkt wyjścia i punkt końcowy, motyw i cel produkcji... bezwarunkowy rozwój sił wytwórczych społeczeństwa - wpada w nieustanny konflikt z ograniczonym celem, pomnażaniem wartości istniejącego kapitału.**"<sup>2</sup>

Marksizm rozpatruje czynnik pieniężny jako jeden z czynników określających konieczność i przebieg kryzysów, ale główną ich przyczynę wywodzi z głównego celu gospodarki kapitalistycznej, jaką jest maksymalizacja zysku oddzielnych przedsiębiorstw. Właśnie to prowadzi do cyklicznego rozwoju, w którym dochodzi do okresowych kryzysów. Przedsiębiorstwa w dążeniu do maksymalizacji zysku wybierają strukturę produkcji, z którą łączy się zmniejszanie stopnia wykorzystania czynników produkcji. Następuje spadek popytu, zmniejszenie produkcji, wzrost bezrobocia. Rozpoczyna się kryzys. Działalność gospodarcza państwa trzeba rozpatrywać nie jako zewnętrzną wobec systemu ekonomicznego, ale jako jego część składową.

Pierwszy ekonomiczny kryzys zaszedł w 1825 roku w Anglii - w owym czasie najbardziej rozwiniętym przemysłowo kraju świata. W XIX wieku kryzysy występowały stopniowo regularnie, co każde 10 - 11 lat. Poczynając od drugiego kryzysu, kryzysy obejmowały stopniowo i inne kraje poza Anglią. Dopiero jednak czwarty kryzys (w 1857 roku) objął cały świat kapitalistyczny. Łączyło się to z rozwojem rynku światowego. W XIX wieku było ogółem 8 kryzysów gospodarki kapitalistycznej.

W XX wieku w czołowym kraju kapitalistycznym, jakim stały się Stany Zjednoczone Ameryki, było jak dotąd 14 kryzysów. W okresie od początku wieku do II. wojny światowej było 6 kryzysów (w latach 1903 - 1904, 1906 - 1908, 1913 - 1914, 1920 - 1921, 1929 - 1933, 1937 - 1938). W okresie od zakończenia II. wojny światowej do lat dziewięćdziesiątych było jak dotąd 8 kryzysów

<sup>1</sup> L.B. Yeager, *Monetary Policy and Economic Performance*, Washington 1972, s.13.

<sup>2</sup> K. Marks, *Kapitał* t.III, część pierwsza, Warszawa 1957, s.268 i 269.



(w latach 1948 - 1949, 1953 - 1954, 1957 - 1958, 1960 - 1961, 1969 -1970, 1974 - 1975, 1980 - 1982, 1990 - ...).

Ogólnie biorąc występuje tendencja do zwiększania się częstotliwości kryzysów, chociaż nie jest ona szczególnie silna, zwłaszcza jeżeli uwzględnić także długotrwałość kryzysów. Coraz też silniej przejawia się międzynarodowy charakter kryzysów.

Wszystko to potwierdza marksistowską tezę, iż cykliczny rozwój gospodarki i kryzysy są nieodłączne od kapitalizmu. Ujawnia się zarazem bezzasadność monetarystycznej tezy, iż kryzysy są skutkiem błędów w polityce pieniężnej i mają charakter przypadkowy.

## II

William S. Vickrey z Uniwersytetu Columbia w Stanach Zjednoczonych Ameryki pisał: "... przyjmuje się, iż konkurencja w dziedzinie cen jest na tyle silna, że wywołuje dostatecznie pewną tendencję do spadku cen przy istnieniu nieadekwatnego popytu, albo przynajmniej nie do wzrostu, i do wzrostu cen jedynie w odpowiedzi na popyt przewyższający podaż... Ostatnie doświadczenia brutalnie zakłóciły samozadowolenie ekonomistów." Słowa te zamieszczone zostały pod nagłówkiem *Inflacyjna depresja*.<sup>3</sup>

Powstało nowe, charakterystyczne zjawisko polegające na tym, iż przy spadku popytu ceny nie spadają, jak to zakłada tradycyjna teoria, a wzrastają. Zjawisko to wynika z tego, że przy osłabieniu działania sił rynkowych przedsiębiorstwu może się opłacać zwiększenie ceny produktu przy zmniejszeniu jego produkcji. W takim przypadku popyt spada, ale suma zysku osiągnięta przez przedsiębiorstwo ze sprzedaży produktu rośnie.

Inaczej mówiąc, korzyść ze zwiększenia ceny przekracza stratę ze zmniejszenia produkcji. Sprzyja temu okoliczność, że korzyść ze wzrostu ceny dotyczy wszystkich sprzedanych jednostek produktu, a strata ze zmniejszenia produkcji tylko jej części.

Sytuacje, w których mechanizm rynkowy nie działa, względnie ma jawnie skutki niekorzystne, określa się w anglosaskiej literaturze ekonomicznej jako *market failure*. Można to przetłumaczyć jako *fiasco rynku*. Takim fiaskiem, i to na ogromną skalę, jest wzrost cen przy spadku popytu, a to chociażby dlatego, że wywołuje zmniejszenie produkcji i dalszy spadek popytu, a także pogłębia i komplikuje sytuacje kryzysowe. Oczywiście ceny wszystkich towarów nie zawsze rosną, ceny pewnych towarów w pewnych okresach spadają, ale **ogólny trend** wyrażany przez ogólny indeks cen to trend w górę.

"Najbardziej ogólną i najbardziej rzucającą się w oczy cechą kryzysów handlowych stanowi nagły, ogólny spadek cen towarów, następujący po dłuższym ogólnym ich wzroście." - pisał Marks w *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej*.<sup>4</sup> We współczesnych kryzysach cecha ta już nie występuje. Przeciwnie, ogólną cechą kryzysu staje się wzrost cen.

<sup>3</sup> W.S. Vickrey, *Metastatics and Macroeconomics*, New York. Burlingame 1964, s.278 - 279.

<sup>4</sup> Wydanie polskie, Warszawa 1953, s.188.

W wielkim kryzysie lat 1929 - 1933 w Stanach Zjednoczonych Ameryki występował już, chociaż jeszcze w niewielkim stopniu, wzrost cen przy spadku popytu. Zjawisko to rozszerzało się i umacniało w następnych kryzysach, obejmując różne kraje. Omawiany wzrost cen początkowo dotyczył towarów, których produkcja jest objęta przez monopole i oligopole, stopniowo upowszechniał się i na towary niezmonopolizowane. W 1958 roku w czasie kryzysu w Stanach Zjednoczonych Ameryki ogólny indeks cen towarów na rynku wewnętrznym po raz pierwszy w historii wzrósł. W drugiej połowie XX wieku zjawisko wzrostu cen w kryzysach trzeba uważać za utrwalone. W recesji, która zaczęła się w Stanach Zjednoczonych Ameryki w 1990 roku, wzrost ogólnego indeksu cen towarów i usług konsumpcyjnych wynosił w tymże roku 4% w porównaniu z rokiem poprzednim.

W czasie kryzysu w 1958 r., gdy ceny na rynku wewnętrznym Stanów Zjednoczonych rosły, ceny na rynku światowym nieznacznie się obniżyły. Poczynając od 1960 r. kierunek i amplituda wahań cen na rynku światowego i rynku wewnętrznego Stanów Zjednoczonych Ameryki coraz bardziej pokrywają się. U podłoża przemian na rynkach wewnętrznych krajów kapitalistycznych i na rynku światowym występują prawidłowości związane z osłabieniem działania mechanizmu rynkowego i pojawieniem się nader istotnego czynnika **siły rynkowej**, którą rozporządzają korporacje narodowe i międzynarodowe, konglomeraty, banki i inne instytucje finansowe. Występuje też tendencja do dalszego wzmocnienia czynnika siły rynkowej.

Szczególnie wielkie znaczenie ma wpływ wzrostu cen przy spadku popytu na cykl koniunkturalny. W dawnych kryzysach występowała prawidłowość spadku cen, który trwał do ożywienia gospodarki. Amerykański ekonomista Maurice W. Lee pisał, iż "gdy depresja trwa, koszty i ceny spadają na coraz niższe poziomy, dopóki w końcu pewna ilość firm nie zacznie rozważać możliwości rozwiniętych operacji."<sup>5</sup>

Gdy w dawnych kryzysach i recesjach spadek cen stanowił czynnik wzrostu popytu i wzrostu płac realnych, to we współczesnych kryzysach i recesjach wzrost cen stanowi czynnik ich spadku. Wzrost cen przy spadku popytu pogłębia i przedłuża kryzys czy recesję. Mechanizm wychodzenia z kryzysu polegał na spadku cen jako na **najważniejszym czynniku** i na generowanym przez ten spadek zmniejszaniu się kosztów produkcji i kosztów utrzymania i wzroście płac realnych. Obecnie mechanizm ten nie działa.

Gdy w dawnych kryzysach spadek cen był czynnikiem tanienia realnego kredytu - to w obecnych kryzysach wzrost cen jest czynnikiem jego drożenia.

W tradycyjnym przebiegu kryzysu przejście od jednej fazy cyklu do następnej występowało wskutek tego, że w każdej fazie cyklu istniały odpowiednie warunki, zwłaszcza ruch cen. Współcześnie, gdy ceny nie idą w dół, a tylko w górę, cykl ulega deformacji, a przesłanki istnienia kryzysu nie tylko pozostają, ale i umacniają się.

Prawidłowość wzrostu cen przy spadku popytu przejawia się i w toku kryzysu, choć tempo wzrostu cen (stopa inflacji) może się zmniejszyć. Dla

<sup>5</sup> M.W. Lee, *Economic Fluctuations*, Homewood, Illinois 1955, s.38.

przewycięzenia kryzysu nie wystarczy zmniejszenie stopy inflacji a konieczny jest wzrost realnego popytu, któremu inflacja przeciwdziała.

### III

Wśród nowych prawidłowości ekonomicznych szczególne znaczenie ma przejście od systemu cen rynkowych do **systemu cen administrowanych**, tj. cen ustanawianych z góry, to znaczy przed zawarciem transakcji, przez same przedsiębiorstwa, a nie w drodze przetargu między sprzedawcą a nabywcą na rynku. Angielski ekonomista Phillip Hardwick pisze, iż poza wyjątkowymi przypadkami ceny administrowane są stosowane "prawie w całym przemyśle przetwórczym, gdzie sprzedawca ustanawia cenę, a nabywca akceptuje ją. Istnieją pewne rynki (na przykład rynek wełny), gdzie ceny są określane drogą aukcji, i są inne rynki, gdzie cena jest ustalana przez publiczną władzę rynkową (na przykład Milk Marketing Board). Są to jednak wyjątkowe przypadki."<sup>6</sup>

W rolnictwie działa jeszcze w szerszym stopniu rynkowy system ustalania cen, ale i tam decydującą rolę odgrywają monopolistyczne organizacje skupu artykułów rolnych (jeden nabywca - wielu sprzedawców) zwane monopsonami, względnie kilka wielkich organizacji skupu (kilku nabywców - wielu sprzedawców) zwane oligopsonami.

Przejście do systemu cen administrowanych łączy się z rozwojem i dominacją oligopoli. Jednakże ceny administrowane ustalają przedsiębiorstwa nie tylko monopolistyczne czy oligopolistyczne, nie tylko przedsiębiorstwa wielkie, ale i średnie a nawet małe. Zakup towarów na podstawie cen administrowanych staje się sposobem **prawie powszechnym**.

Pod względem systemu ustanawiania cen rolnictwo jest w pewnym stopniu upośledzone w stosunku do przemysłu. Wytwórcy rolni nie mogą kontrolować cen swoich produktów, a nierzadko wskutek wahań cen ponoszą straty. Zakupywać też muszą maszyny rolnicze, nawozy i inne środki produkcji po cenach administrowanych. Nie jest też przypadkiem, że w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, jak Stany Zjednoczone Ameryki, Japonia, Kanada czy kraje Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, produkcja rolna jest dotowana przez państwo.

A.R.G. Heesterman pisze, iż "w nowoczesnych warunkach przemysłowych technologia kapitałowo-intensywna i oparta na nauce sprzyja oligopolistycznej formie rynku a nie skrajnym formom doskonałej konkurencji czy całkowitego monopolu."<sup>7</sup>

Ceny administrowane ustalane są przez decyzje menadżerskie na podstawie kalkulowanego kosztu plus z góry określona stopa zysku od kapitału, a także na podstawie ustaleń dotyczących przyszłej produkcji. Ceny te pozwalają zmniejszyć ryzyko.

<sup>6</sup> Ph. Hardwick, *The problems of unemployment and inflation*, London and New York 1987, s.25.

<sup>7</sup> A.R.G. Heesterman, *Oligopoly and Its Macroeconomic Implications*, w: *Equilibrium and Disequilibrium in Economic Theory*, Dordrecht Holland 1977, s.225.

Wzrost cen administrowanych może być powściągnany przez zmniejszenie ilości pieniądza w obiegu, ale **nie na tyle silnie, aby można było całkowicie wyeliminować inflację**. Przedsiębiorstwo może bowiem zmniejszyć podaż, a tym samym ustalić taki stosunek między popytem a podażą, który umożliwi inflacyjny wzrost cen. Gdyby nie było systemu cen administrowanych, a ceny kształtowały się na podstawie żywiołowo tworzącego się stosunku między popytem a podażą, to nie mógłby zachodzić wzrost cen przy spadku popytu czy jego stagnacji.

Współcześnie obserwujemy, że ceny na taki sam produkt w sklepach położonych nawet blisko siebie mogą być różne. Przeczy to tzw. prawu jednej ceny sformułowanemu przez Williama Jewonsa. Otóż wyjaśnieniem jest to, że Jewons badał rzeczywistość rynku wolnokonkurencyjnego, a rzeczywistość rynku cen administrowanych jest całkowicie odmienna.

#### IV

Współczesna inflacja ma charakter **kosztowy i wiąże się ściśle z ustanawianiem cen administrowanych i wielkości produkcji**. Phillip Hardwick w cytowanej pracy (s.90) pisze: "Inflacja kosztowa zachodzi, gdy rosnące koszty produkcji przerzuca się na konsumentów w formie wyższych cen, i to bez względu na stan popytu w gospodarce."

Istotną cechą **inflacji kosztowej** jest jej względna niezależność od popytu. Przy rosnących kosztach, jeżeli cena, którą można uzyskać, nie pokryje kosztów, producent oczywiście nie podejmie produkcji. Podejmie ją natomiast, jeżeli cena będzie tak ustalona, że pokryje koszty i zapewni producentowi (czy sprzedawcy) taki zysk, który ten będzie uważał za wystarczający. Czynnikiem decydującym staje się **przerzucenie kosztów wraz z ich nadwyżką na nabywcę** i odpowiednie ustalenie ceny. Może to przy tym prowadzić do zmodyfikowania wielkości popytu i produkcji.

W skład kosztów wchodzi oczywiście płace i przy ich podwyższeniu inflacja kosztowa łączy się z inflacją popytową. Jednakże dominuje charakter kosztowy inflacji, a to nie tylko ze względu na to, że płace stanowią stosunkowo niewielką część kosztów, ale i ze względu na to, iż inflacja kosztowa z reguły wyprzedza inflację popytową.

Podwyższanie ceny o zwyczaj kosztów, która nastąpiła, prowadzi do wzrostu udziału kosztów w cenie i do spadku rentowności. Przedsiębiorstwo może temu zapobiec odpowiednio zwiększając zysk zawarty w cenie, a przez to i samą cenę. Nie zawsze jest to możliwe ze względu na **barierę popytu**. Bariera taka występuje szczególnie silnie przy recesji, gdy zmniejszają się płace realne pracowników i inne dochody i rośnie bezrobocie.

Inflacja łączy się ze **wzrostem stóp procentowych**. Odsetki od kredytów wchodziły w skład kosztów własnych. Wzrost tych odsetek stanowi jeden z istotnych czynników inflacji kosztowej.

Jednym z przejawów inflacji jest spadek waluty krajowej w stosunku do walut zagranicznych, w wyniku czego rosną koszty importu środków produkcji i przedmiotów spożycia.

W nowej rzeczywistości ekonomicznej powstały sytuacje i odzwierciedlające je pojęcia, zupełnie nieznanne dawnej teorii. Należą do nich: **stagflacja**, tj. zastój w produkcji połączony z inflacją; **slumpflacja**, tj. spadek produkcji połączony z inflacją; **taksflacja**, tj. wzrost obciążenia podatkowego przy inflacji i recesji. Taksflacja jest logiczną konsekwencją szokowej terapii antyinflacyjnej, która prowadzi do głębokiego spadku produkcji i kryzysu finansów przedsiębiorstw i państwa.

Zawodne okazały się poglądy, że dynamika inflacji i dynamika bezrobocia jest odwrotnie proporcjonalna, co miała wykazywać tzw. krzywa Phillipsa. Współcześnie ceny rosną wraz ze wzrostem bezrobocia.

Stagflacja i slumpflacja nie mogłyby się pojawić gdyby nie nastąpiło przejście od systemu cen rynkowych do systemu cen administrowanych, a ceny kształtowałyby się na podstawie żywiłowo tworzącej się podaży i popytu. Zjawisko wzrostu cen przy spadku popytu można zrozumieć jedynie, analizując łącznie mechanizm popytu i podaży i mechanizm działania siły rynkowej.

## V

Przemiany strukturalne, które nastąpiły we współczesnej gospodarce doprowadziły do tego, że samoczynny mechanizm wychodzenia z kryzysu przestał istnieć, przekształcając się w swoją przeciwstawność. Obrazuje to następujące zestawienie:

<u>Mechanizm dawnych kryzysów</u>	<u>Mechanizm kryzysów II. poł. XX wieku</u>
spadek produkcji i popytu	spadek czy stagnacja produkcji i popytu
spadek cen	wzrost cen
spadek kosztów	wzrost kosztów i inflacja kosztowa
spadek udziału kosztów w przychodach	wzrost udziału kosztów w przychodach
wzrost jednostkowych płac realnych	spadek jednostkowych płac realnych
stopniowy wzrost popytu	przechodzenie od spadku popytu do jego stagnacji
stopniowy wzrost cen	utrzymywanie się inflacji przy zmniejszaniu tempa jej wzrostu
wyjście z kryzysu	utrwalenie się inflacyjnej depresji

Gdy poprzednio wszystkie czynniki, a przede wszystkim spadek cen, działały w kierunku wyjścia z kryzysu, to obecnie wszystkie czynniki, przede wszystkim przez wzrost cen, działają w kierunku jego **utrwalenia w formie inflacyjnej depresji**. Wynika z tego, że obecnie pokładanie nadziei na to, iż

samoczynny mechanizm rynku doprowadzi do wyjścia z kryzysu jest całkowicie bezzasadne i musi mieć nader ujemne skutki.

Tzw. **antyinflacyjna terapia szokowa** została wypróbowana w rozwiniętych krajach kapitalistycznych w latach osiemdziesiątych. Ustalono program obejmujący dwie fazy. Pierwsza obejmowała środki skierowane przeciwko inflacji. Druga miała się zacząć, gdy wirus inflacyjny zostanie wykorzeniony z organizmu ekonomicznego. W rzeczywistości drugiej fazy nie było, gdyż wirus inflacji pozostał i pozostaje w organizmie ekonomicznym kapitalizmu.

Inicjując terapię szokową w Anglii w 1980 r. premier Margareth Thatcher powiedziała w Izbie Gmin: "Jeżeli naszym priorytetem jest pozbycie się inflacji, to niestety w krótkim okresie jesteśmy skazani na cierpienia wskutek bezrobocia." Wypowiedź pani Thatcher była nazbyt optymistyczna. Okazało się, że gospodarka Anglii jest chronicznie chora na inflację i że terapia szokowa nie może jej wyleczyć.

W przebiegu kryzysu łączącego się z zastosowaniem terapii szokowej można wyróżnić trzy fazy:

1. **Fazę wysokiej inflacji (czy hiperinflacji) i gwałtownego spadku produkcji.** Fazę tę wywołuje tzw. liberalizacja cen, prowadząca do ich wysokiej podwyżki.
2. **Fazę recesji**, określanej także mianem **slumpflacji**. Tempo inflacji zmniejsza się, ale pozostaje znaczne. To samo dotyczy spadku produkcji. Tempo inflacji stabilizuje się, względnie spada, choć poziom cen pozostaje wysoki, lub oscyluje wokół wysokiego poziomu.
3. **Fazę inflacyjnej depresji.** Faza ta określane jest także mianem **stagflacji**. Tempo inflacji stabilizuje się, względnie spada, choć poziom cen pozostaje wysoki i dalej rośnie, lub też oscyluje wokół niskiego poziomu.

Terapia szokowa i szerzej - polityka monetarystyczna w ogóle - przyspiesza ewolucję do inflacyjnej depresji o przewlekłym charakterze. Normalna polityka kredytowa zostaje naruszona. Wysoka stopa procentowa i mała dostępność kredytów ograniczają możliwości inwestycyjne i nie rzadko wywołują brak środków obrotowych w przedsiębiorstwach. Ograniczenie popytu łączy się ze spadkiem czy zastojem produkcji. W rezultacie prowadzi to do kolejnych naruszeń równowagi między sumą cen towarów i usług na rynku a dochodami przeznaczonymi na ich zakup. Brak równowagi może być wyrównany tylko przez podwyżkę cen. Krucho równowaga po pewnym czasie zostaje znów naruszona. Prawidłowością staje się chroniczna inflacja.

Przy terapii szokowej **rośnie stopień niepewności i ryzyka w gospodarce**. Wśród kosztów praktyki monetarystycznej trzeba wymienić deprecjację oszczędności, zadłużenie państwa i przedsiębiorstw, ruinę ochrony zdrowia, oświaty, nauki, kultury. Praktyka monetarystyczna zaostrza wysuwający się na czoło problem bezrobocia.

## VI

Wadliwość terapii szokowej polega na rozdzielnym traktowaniu inflacji i recesji. Najpierw usiłuje się przeprowadzić walkę z inflacją, a następnie czeka

się na działanie samoczynnego mechanizmu rynku, który wywołać ma ożywienie gospodarki. Gdy zaś to ożywienie nie następuje a inflacja trwa nadal, choć jej tempo jest niższe, przeprowadza się znów posunięcia mające na celu zmniejszenie popytu (w tym i podwyżki cen) i czeka dalej (daremnie) na działanie mechanizmu rynku. Nie prowadzi to do pożądanego rezultatu, gdyż inflacyjna depresja stanowi zespół wzajemnie zależnych negatywnych zjawisk, wywołany przez przyczyny o charakterze strukturalnym, a mechanizm rynkowy w swojej dawnej postaci już nie działa. Przejście od recesji do ożywienia gospodarczego wymaga istotnego zwiększenia popytu, a tego mechanizm rynku sam przez się współcześnie zapewnić nie może.

Skoro tak jest, to współcześnie w problemie wyjścia z recesji nie ma dylematu: samoczynny mechanizm rynku czy interwencjonizm państwowy. Trzeba możliwie najszybciej zastosować ten ostatni. Oczywiście nie oznacza to negocjowania istnienia rynku, ale po prostu trzeba przyjąć do wiadomości, że dobrze znany z przeszłości a prowadzący do wychodzenia z kryzysu mechanizm rynku współcześnie nie działa.

W okresie od wielkiego kryzysu gospodarczego 1929 r. i lat następnych do końca lat osiemdziesiątych w krajach kapitalistycznych wypracowano założenia polityki gospodarczej opartej na interwencjonizmie państwowym. Kompleksowa polityka gospodarcza państwa obejmowała różne względnie samodzielne działy: polityki koniunkturalnej, strukturalnej (w tym przemysłowej, rolnej itp.), antyinflacyjnej, handlu zagranicznego, socjalnej. Pomimo wielu słabości, sprzeczności i niedomagań uzyskano pozytywne doświadczenia i rezultaty. Ale oto na przełomie lat osiemdziesiątych **nastąpił zwrot w polityce państwa**: do głosu doszedł nurt neokonserwatywno-monetarystyczny. Nastąpiła "deregulacja" gospodarki i częściowy demontaż organów regulowania państwowego. Znow zaczęto pokładać nadzieje na przestarzały paradygmat samoczynnego działania mechanizmu rynkowego.

W inflacyjnej depresji paradygmat ten wchodzi w konflikt z rzeczywistością. Cóż począć, gdy recesja trwa a sam mechanizm rynku nie może jej zlikwidować? I otóż, chcąc nie chcąc, **rządy zmuszone są powrócić do środków, od których się częściowo odwróciły** i których system częściowo zburzyły. Wiele można tu przytoczyć przykładów. Ograniczymy się do dwóch.

Recesja w Stanach Zjednoczonych Ameryki rozpoczęła się w 1980 r. Zastosowano antyinflacyjną terapię szokową. Pomimo to w połowie 1982 r. recesja wciąż trwała. Bezrobocie przewyższyło 10%. Pod naciskiem społecznym (w tym i wewnątrz administracji) Federalny Urząd Rezerw zrewidował swoją politykę. Przejęto kurs umiarkowanego zwiększania masy pieniądza w obiegu ( w drugiej połowie 1982 r. masa ta wzrosła o 8 - 9%). Oslabiono też ograniczenia kredytowe. A jednak nowego wzrostu inflacji nie było i wznowił się wzrost ekonomiczny. W sierpniu 1981 r. wydano ustawę o znacznym zmniejszeniu podatków i podjęto środki dla zwiększenia oszczędności. Dla korporacji zmniejszenie podatków przyjęło formę przyśpieszonej amortyzacji nowych inwestycji.

Dopiero jednak w 1984 r. realne dochody ludności prawie zrównały się z poziomem 1979 roku. Ekonomści wskazują, że dla takiego stanu rzeczy

istotne znaczenie miał niski stopień wykorzystania mocy produkcyjnych w przemyśle amerykańskim i wysoki kurs dolara.

W celu walki z recesją rząd Japonii we wrześniu 1993 roku postanowił przeznaczyć na przedsięwzięcia mające pobudzić gospodarkę sumę odpowiadającą 57 mld dolarów amerykańskich. M.in. zwiększono nakłady na inwestycje z budżetu państwa, dofinansowano kredyty mieszkaniowe, a także pożyczki dla małych przedsiębiorstw. W ciągu półtora roku (1992 -1993) był to już czwarty pakiet różnych przedsięwzięć podejmowanych dla ożywienia gospodarki. 21 września 1993 roku Bank Centralny Japonii obniżył stopę procentową od kredytów do rekordowo niskiego poziomu 2%.

## VII

Dla wyjścia z inflacyjnej depresji konieczne jest zastosowanie odpowiednich środków przez państwo. Jest to droga trudna i złożona wskutek sprzeczności systemu i sporów o koncepcję polityki gospodarczej państwa kapitalistycznego. Wobec tego, że warunki i możliwości różnych krajów są bardzo różne i zależą od konkretnej sytuacji, nie może być jednolitego sposobu wyjścia z inflacyjnej depresji. Tym niemniej możliwe wydaje się sformułowanie pewnych **ogólnych uwag**.

Istotne znaczenie ma istnienie założeń państwowej polityki gospodarczej, a zwłaszcza przemysłowej, rolnej i handlu zagranicznego. Zastosowane dla wyjścia z inflacyjnej depresji środki powinny być możliwie najbardziej zgodne z tą polityką. Jej brak może natomiast utrudnić czy wręcz uniemożliwić wyjście z inflacyjnej depresji.

Trzeba zgromadzić środki niezbędne dla ożywienia gospodarki. Powinny być one dostatecznie duże, aby były skuteczne. Zbyt małe środki mogą bowiem zwiększyć popyt i pobudzić inflację a nie przynieść poprawy w postaci wzrostu produkcji i podaży na rynku.

Środki dla ożywienia gospodarki powinny pochodzić z różnych źródeł i trzeba ich aktywnie poszukiwać. Przede wszystkim powinny pochodzić z rugowania marnotrawstwa w różnych jego postaciach, ze zmniejszenia przerosłów w administracji i z opodatkowania nadmiernie wysokich dochodów. Trzeba przenieść na okres po wyjściu z depresji wydatki, które mogą być odłożone.

Celowe jest uprzywilejowanie nakładów, które dadzą stosunkowo szybki efekt w postaci zwiększenia produkcji i podaży. To samo dotyczy kredytów o oprocentowaniu, które bytoby do przyjęcia dla kredytobiorców i umożliwiłoby im opłacalną działalność gospodarczą. Odnosi się to zwłaszcza do kredytów dla rolnictwa.

Szczególną uwagę zwrócić należy na gałęzie, które mogą być tzw. lokomotywami rozwoju, wywołując wzrost popytu na produkty i usługi innych gałęzi. Kredyty zagraniczne powinny być spożytkowane w możliwie największym stopniu na wyjście z recesji.

Całość przedsięwzięć podjętych dla ożywienia gospodarki powinna być ujęta w **wspólnym programie**. Powinno to sprzyjać właściwemu wyborowi przedsięwzięć i możliwie największej ekonomicznej efektywności i ogólnej



skuteczności programu. Jak wynika z powyższych ogólnych uwag, ułożenie i wykonanie w pełni skutecznego programu wyjścia z recesji czy zastoju może być ze względu na charakter systemu ekonomicznego i na sprzeczności interesów różnych grup społecznych niemożliwe do zrealizowania. Możliwe jest jednak opracowanie i wcielenie w życie **programów częściowych, fragmentarycznych**, które mają takie właśnie skutki: ożywienie gospodarcze następuje, ale jest ono stosunkowo słabe i kruche.

W drugiej połowie XX wieku nastąpiło w głównych krajach kapitalistycznych istotne zmniejszenie się tempa wzrostu dochodu narodowego. Przedstawia to załączona tablica.

Tablica poniższa obejmuje główne kraje kapitalistyczne, skupione w tzw. siódemce, oraz Szwecję i przedstawia dynamikę dochodu narodowego w okresie 41 lat drugiej połowy XX wieku.

Tendencja do spadku tempa wzrostu dochodu narodowego, a dodajmy i do wzrostu bezrobocia, związana jest niewątpliwie z rozpowszechnieniem się i przewlekłością inflacyjnych depresji i stanów do nich zbliżonych.

## TEMPO WZROSTU DOCHODU NARODOWEGO W LATACH 1950 - 1991

### Wybrane kraje

K r a j e	<u>1961</u> 1950=100	<u>1971</u> 1960=100	<u>1981</u> 1970=1
Stany Zjedn. Ameryki	142	152	132
Japonia	219 <sup>1</sup>	303	166
Kanada	151	176	142
Francja	164	185	144
RFN	224	165	130
Wielka Brytania	135	135	117
Włochy	169 <sup>2</sup>	175	136
Szwecja	147	155	121

<sup>1</sup> 1952 = 100  
<sup>2</sup> 1951 = 100

Adam Schaff

## PRAGMATYCZNA FUNKCJA MARKSIZMU W DOBIE OBECNEJ

(W 110 rocznicę śmierci Marksa)

Jest rzeczą notorycznie znaną, że szeroko rozumiany ruch socjalistyczny na świecie - przede wszystkim zaś w byłych krajach realnego socjalizmu - przejawia obecnie głęboki kryzys. Jego przyczyny, choć rozmaite, tkwią przede wszystkim w szoku wywołanym krachem realnego socjalizmu. W dziedzinie teorii i praktyki źródła tego zjawiska widzi się w wypaczeniach spowodowanych przez doktrynę marksizmu-leninizmu, w wydaniu stalinowskim. Jest to stanowisko słuszne, ale cień tego potępienia pada - co jest zrozumiałe, ale niesłuszne - na marksizm jako taki, albowiem inkryminowane tezy marksizmu-leninizmu były sprzeczne z odpowiednimi tezami marksizmu, a ich geneza tkwiła - mimo wprowadzającego w błąd pokrewieństwa nazwy - raczej w wolutarystycznej teorii **Narodnej Woli** (antymarksistowska teza o możliwości rewolucji socjalistycznej w dowolnych warunkach wywodzi się wprost od Piotra Tkaczowa), niż w marksizmie. Tym niemniej reakcyjne koła na świecie koncentrując się, ze zrozumiałych, a wygodnych dla nich, powodów, na byłych krajach realnego socjalizmu, wykorzystują szok spowodowany jego załamaniem się i rozpętały falę nihilistycznej krytyki marksizmu. Jedni czynią to z powodu szoku i ignorancji, inni kierują się właściwymi im względami wstecznictwa społecznego, najczęściej jednak - zwłaszcza w byłych krajach realnego socjalizmu - powodują się zwykłym oportunizmem życiowym i próbą wślizgnięcia się w łaski władzę dzierżących i ich zagranicznych dyrygentów. Widowisko jest obrzydliwe, ale życiowo zrozumiałe. Wymaga ono ze strony zwolenników marksizmu zdecydowanej, ale rzeczowej kontrofensywy w walce o świadomość społeczną. Obecna kryzysowa sytuacja jest z pewnością przejściowa, co postaramy się dalej wykazać, ale również w warunkach przymusowego cofnięcia się, nie wolno zapominać, że przegrana bitwa nie oznacza przegranej walki, przygotowując w konsekwencji, przy pomocy właściwych argumentów, opinię społeczną na przyszłą zmianę kursu nawigacji naszego statku.

W tych oto warunkach obchodzimy w tym roku rocznicę śmierci Marksa. Jest to pogrzeb czy przygotowanie nowych sukcesów?

Na to każdy rozsądny polityk i myśliciel - nie tylko marksista - zada przede wszystkim pytanie: a jakie są to warunki, ukryte nieraz szczerlnie poza histerią zaszokowanej opinii publicznej, w których przychodzi się nam teraz świętować tę rocznicę?

### Epoka mutacji cywilizacyjnej i jej potrzeby

Żyjemy obecnie w okresie, o którym historycy będą kiedyś pisać z podziwem, jak my piszemy dzisiaj o epoce Rewolucji Francuskiej - w okresie dru-

giej Rewolucji Przemysłowej, która swymi skutkami społecznymi prześcignie Pierwszą. Nie wszyscy to dostrzegają.

Czy ja nie przesadzam? Czy to nie są fabulacje typu *science fiction*? Ale skądże znowu! To nie mówię tylko ja, to nie są wywody marksistów (oni zdają się nieraz bać tego niemniej od kapitalistów, gdyż kryje się w tym zapowiedź obumierania proletariatu), lecz jak najbardziej trzeźwi, kompetentni i z pewnością prokapitalistyczni inżynierowie, np. dyrektorzy największego na świecie producenta "chipów" mikroelektronicznych - firmy Intel. Zapowiadają na początku nowego wieku zawartość informacyjną mózgu ludzkiego na jednym "chipie", a nieco później pojawienie się peyborgów, t.zn. człecopodobnych robotów, o "elastycznych" zdolnościach działania. Jaką rewolucję wprowadzi to do świata ludzkiego (z obumieraniem pracy ludzkiej na czele), tego nikt nie potrafi dzisiaj naukowo przewidzieć - wolna droga dla fantazji pisarzy *science fiction*! Ale ogólny kierunek jest jasny: zapożyczając się u moich hiszpańskich kolegów użyję delikatnego wyrażenia "post-kapitalizm", zamiast powiedzieć brutalnie "likwidacja kapitalizmu".

To są fakty, niezaprzeczalne dla ludzi kompetentnych. Nie będę, oczywiście, rozwijać tutaj szczegółów tego skomplikowanego problemu (brak na to czasu i miejsca). Tym bardziej, że piszę na ten temat, ze względu na jego wagę, wręcz obsesyjnie od kilkunastu lat i ciekawego szczegółów czytelnika mogą odesłać do mojej nowej książki *Pora na spowiedź* (w tłumaczeniach *Mój XX wiek*).

Teza pierwsza, którą można wysnuć z tych rozważań, jest następująca: Żyjemy obecnie w okresie wielkiej mutacji całej naszej cywilizacji, co oznacza - inaczej to wyrażając - rewolucję w warunkach życia społeczeństwa jako całości i każdej jednostki ludzkiej w jego systemie.

Trudna jest to sprawa żyć w takiej sytuacji. Ale - niestety - komplikacje, a tym samym trudności, na tym się nie kończą. Jest to okres, co jest zrozumiałe w kontekście powiedzianego wyżej, głębokiego kryzysu całej obecnej formacji społeczeństwa. Jego częścią jest szczególnie dla nas ważny i niepokojący kryzys społecznej Lewicy, która - jak świadczy o tym dotychczasowa historia - jest siłą przewodnią w okresach takich mutacji cywilizacyjnych.

Jest to związane z faktem, że nie tylko załamał się realny socjalizm, lecz w głębokim kryzysie znajduje się również - wbrew triumfującym okrzykom przeciwników socjalizmu - panujący na świecie ustrój kapitalistyczny.

Sprawa pierwsza jest oczywista, podobnie jak i leżące u jego podstaw poglądy teoretyczne i ideologiczne. Załamał się nie socjalizm w ogóle, lecz pewna próba jego realizacji przy pomocy nieadekwatnych środków (w prawie karnym jest to podstawa dla obniżenia kary, gdy ktoś dla dokonania przestępstwa grozi np. imitacją pistoletu, a nie prawdziwą bronią palną). Był to swoisty "eksperyment" (choć użycie tego słowa napotyka na opór), co charakteryzuje narodziny nie tylko odkryć np. technicznych, lecz również bardziej jeszcze skomplikowane narodziny nowych form życia społecznego, jak o tym świadczy kołowrót "rewolucja - restauracja - nowa rewolucja" kilkakrotnie powtarzany w okresie rodzenia się kapitalizmu. Z załamania się tego

"eksperymentu" Lewica nauczyła się kilku arcyważnych, choć brzmiących *ex post* banalnie prawd.

Po pierwsze, że rewolucji socjalistycznej nie można dokonywać *ad libitum*, lecz tylko gdy istnieją po temu odpowiednie, historycznie ukształtowane warunki. Marks widział to doskonale już w połowie XIX stulecia, w ostrych słowach potępiając lekkomyślny woluntaryzm w tej dziedzinie.

Po drugie, że koniecznym warunkiem udania się tej rewolucji jest zgoda (konsens) na to szerokich warstw odpowiednio rozwiniętego społeczeństwa - co *expressis verbis* sformułował dopiero Gramsci.

I - po trzecie - co jest organicznie związane z powiedzianym wyżej, że nie można budować socjalizmu bez demokracji, co przeważa szalę interpretacji słów Marksa o potrzebie dyktatury proletariatu w duchu starego Engelsa (demokratyczna republika parlamentarna), a nie Lenina (goła przemoc, stojąca ponad wszelkim prawem). Grupa lewicowych śmiazków próbowała wspiąć się po stromej ścianie nowego ustroju bez odpowiednich ubezpieczeń - i runęła w przepaść, przed czy wielu przestrzegało od początku. W konsekwencji my - Lewica - otrzymaliśmy ważną, choć gorzką i kosztowną życiową lekcję. Tak wspinąć się po tej ścianie nie wolno! A jeśli ktoś by chciał pójść tą samą drogą, należy go od tego na wszelki sposób powstrzymać. Lewica nauczyła się więc czegoś bardzo ważnego (nawet jeśli niektórzy wiedzieli to i powtarzali przestrogi, to teraz ich słowa potwierdziła praktyka, ale znajduje się w szoku i chodzi "skołowana". Jedną rzeczą bowiem jest wysnucie z tej sytuacji lekcji pogładowej wniosku, że w tej grze należy trzymać się jej reguł, inną zaś przekonanie, że od tej gry należy się w ogóle powstrzymać. Problemy istnieją więc, i to poważne. Lewica musi się otrząsnąć, jeśli ma być zdolna do działania. A to staje się coraz bardziej konieczne w obecnych warunkach.

Istnieją jednak dzisiaj problemy nie tylko specyficzne dla Lewicy, lecz również związane z pogłębiającym się kryzysem panującej formacji społeczeństwa - kapitalizmu. To - oczywiście - komplikuje cały obraz sytuacji. Zwolennicy kapitalizmu triumfują z powodu klęski przeciwnika, w postaci realnego socjalizmu. Ale z tego triumfalizmu wysnuwają dwa fałszywe wnioski, które próbują sprzedać na rynku propagandy politycznej jako prawdy: po pierwsze, że załamał się nie tylko tzw. realny socjalizm, lecz socjalizm w ogóle; po drugie zaś, że z tego wynikają rzekomo pozytywne wnioski o zdrowiu istniejącego obecnie kapitalizmu. W obu wypadkach idzie o manewr propagandowy, którego fałsz rzuca się wręcz w oczy. W obu wypadkach idzie o ten sam błąd logiczny w rozumowaniu, który nosi nazwę *non sequitur* (t.zn. że wnioski nie wynikają z przesłanek rozumowania).

W pierwszym wypadku, który *implicite* poruszyliśmy już wyżej, jest jasne, że jeśli marksizm-leninizm wypaczał w pewnych zasadniczych тезach marksizm, to załamania się jego tworu - realnego socjalizmu - nie można kłaść na karb marksizmu w ogóle, a socjalizm, którego reprezentanci przestrzegali przed tymi wypaczeniami (od 1917 r.) pozostaje poza zasięgiem obecnej katastrofy realnego socjalizmu.

W drugim wypadku, krach tego ostatniego nie świadczy o "zdrowiu" kapitalizmu - z tej przesłanki ten wniosek nie wypływa. Natomiast obserwacja obecnej rzeczywistości każe przypuszczać, że kapitalizm - mimo zmiany swej formy na menadżerski - jest ciężko, jeśli nie śmiertelnie, jak myślę, chory. Prócz problemów społecznych, które wnosi nowa Rewolucja Przemysłowa - obumieranie pracy, w starym znaczeniu i narastanie masowego bezrobocia w wyniku automatyzacji i robotyzacji - społeczeństwo kapitalistyczne stało w obliczu "Czterech Jeźdźców Apokalipsy": groźby zagłady na skutek wojny atomowej; klęski wywołanej przez eksplozję demograficzną; związaną z tym klęską ekologiczną oraz narastającą nędzą "Południa" (t.zn. z końcem stulecia ponad 80% ludności świata). Ani jednego z tych problemów kapitalizm rozwiązać nie może. Sprawa mutacji ustrojowej i w ślad za tym cywilizacyjnej staje się kwestią przeżycia ludzkości.

Jest to proces w pewnym sensie spontaniczny. Wobec nieuchronnych jednak - jak o tym mówi chociażby przebieg pierwszej Rewolucji Przemysłowej - odruchów hamujących ze strony obecnych klas panujących, rozwiną się wokół tego problemu walki klasowe. Leży w interesie społeczeństwa, by były one możliwie bezkrwawe oraz by ten proces przebiegał w sposób możliwie zorganizowany i szybki. W tym celu właśnie i w tym duchu będzie musiała wkroczyć w jego przebieg Lewica, która nie jest związana jakimiś swymi interesami ze starym ustrojem.

I to właśnie jest treścią drugiej tezy, która wypływa z naszych dotychczasowych rozważań: Wobec trudności i zahamowań, które nieuchronnie pojawiają się w toku obecnej Rewolucji Przemysłowej i spowodowanej przez nią mutacji ustrojowej i cywilizacyjnej obecnego społeczeństwa, siły Lewicy będą musiały ingerować w tok tego procesu.

W tym celu Lewica musi dokładnie wiedzieć czego chce, t.zn. osiąść dokładną wiedzę o prawidłowościach procesu dokonującej się mutacji ustrojowej i wyznaczyć na gruncie tej wiedzy cele i metody swego działania - krótko i długoterminowego. Inaczej mówiąc musi osiąść teorię i ideologię, na których oprze swe działania. Odrzucenie dotychczasowego instrumentarium w tym względzie, bez zastąpienia go nowym, bardziej w swym zamiarze adekwatnym - ten proces rozpoczęła socjaldemokracja w Bad Godesberg - może być tylko tytułem do herostratesowej sławy, ale w praktyce prowadzi to do katastrofy. *Vide* obecny kryzys socjaldemokracji na świecie.

Idzie przecież nie o tani poklask mieszczańskiego wyborcy - tego zresztą też zabrakło - lecz o znalezienie światła, które pozwoliłoby społeczeństwu wyjść z tunelu obecnej mutacji ustrojowej. Jest to postulat coraz bardziej imperatywny, z najrozmaitszych powodów, które zapowiadają katastrofę.

I to jest trzecia teza ogólna, która wynika z dotychczasowych rozważań: Lewica, w sytuacji szybkich zmian społecznych i braku powszechnie przyjętej podstawy teoretycznej i ideologicznej dla jej działań, dopasowanej do nowej sytuacji, musi stworzyć sobie taką podstawę, pod groźbą fiaska jej wysiłków. Nie warto chyba dodawać, że byłoby to tragedią nie tylko z punktu widzenia losów Lewicy, lecz również - a może przede wszystkim - interesów rozwoju

społecznego w ogóle. Alternatywą sukcesu tych poszukiwań jest nie dająca się przewidzieć w swych negatywnych skutkach zapaść.

### **Na czym polega nowość Nowej Lewicy?**

Jako marksista, który widzi w marksizmie - mimo uznania pewnych jego tez bądź za przestarzałe, bądź za fałszywe od ich narodzin - źródło swej inspiracji teoretycznej i praktycznej, który uznaje jego teorię i ideologię za najlepsze wśród obecnie istniejących w zakresie problematyki społecznej, nie twierdę bynajmniej, że akceptacja klasycznego marksizmu jest pełną realizacją ogólnego postulatu wniesienia światła do "tunelu" obecnej sytuacji świata, który znajduje się w stanie mutacji cywilizacyjnej. Nie tylko ze względu na zasygnalizowane fakty istnienia w marksizmie też przestarzałych czy sfalsyfikowanych przez konfrontację z rzeczywistością, lecz przede wszystkim ze względu na tak radykalną zmianę rzeczywistości społecznej w porównaniu z okresem marksowskim, gdy odpowiednie fakty nie istniały. Jest to mój pośmiertny pokłon w stronę Mistrza - w toku uroczystości jubileuszów ku jego pamięci - który przecież uporczywie powtarzał, że jego - i Engelsa - poglądy nie są dogmatem, lecz drogowskazem dla działania. A więc, powtórzmy to, żadnej koncesji wobec prób nihilistycznej krytyki marksizmu, czy żenujących z punktu widzenia nauki tez ła Fukuyama o "końcu historii", lecz próba dopasowania jego poglądów - w jego duchu - do obecnej rzeczywistości.

Zacznijmy od tego, że poszukujemy światła w nowej rzeczywistości dla **Nowej Lewicy**, która - z założenia - będzie w swych wymiarach jakościowych i ilościowych szersza niż Lewica akceptująca marksizm i kierująca się nim jako podstawą swego działania. Trzeba uznać - ja czynię to - że dzisiaj dla uznania konieczności "post-kapitalizmu" wystarczy znajomość faktów i zdrowy rozsądek. Ale z tego nie wynika, że dla realizacji stojących przed nią zadań, Lewica nie potrzebuje głębszej wiedzy o prawidłowościach obecnego rozwoju społecznego, o czy mówiliśmy wyżej. Potrzebuje jej, a najlepszym jej źródłem jest marksizm, co postaram się dalej wykazać. Przede wszystkim jednak potrzebuje wyraźnego sformułowania co znaczy dziś słowo "lewica".

W sytuacji szoku psychologicznego, wywołanego krachem realnego socjalizmu, zapanował chaos na "ryнку" politycznym m.in. jeśli idzie o pojęcia "prawica" i "lewica" czy "zwolennicy postępu" i "konserwatyści". Jeśli czyta się prasę i wystąpienia przywódców zwalczających się obozów (przede wszystkim w nadającej dawniej ton w tych sprawach Rosji), to uderza zabawna nieraz szulerka słowna tymi pojęciami, gdy białe występuje jako czerwone, a całe pole gry politycznej zamienia się w popularny przed wojną w Warszawie kabaret, który występował pod znamiennej firmą *Qui pro Quo*. Aby móc podjąć w sposób racjonalny interesujące nas tutaj rozważania, musimy naprzód oczyścić przedpole analizy przy pomocy t.zw. definicji projektującej, która ustali w sposób w miarę ścisły co rozumiemy przez wchodzące tu w grę słowa "lewica" i "prawica".

Jest rzeczą jasną, że treść słowa "lewica" (i odpowiednio "lewicowiec" jako jej zwolennik) posiada rozmaite konkretne znaczenia cząstkowe, w zależności od kontekstu, w którym go używamy w walce politycznej - np. gdy idzie konk-

retnie o prawa kobiet, mniejszości narodowych czy o reformy rynkowe ekonomiki itp. Nam idzie tu jednak o generalne kryterium podziału politycznego, które dochodzi do głosu w głównych problemach ustrojowych kraju.

Jeśli sprawę tak ustawimy, to przez "lewicę" rozumiem obóz polityczny tych, co akceptują - zgodnie z trendem rozwojowym wyznaczonym przez obecną Rewolucję Przemysłową - konieczność zmiany istniejącego ustroju na post-kapitalizm, jako "prawicę" zaś obóz tych, którzy temu przeczą broniąc kontynuacji kapitalizmu, jako panującej formy ustrojowej. Lewica, tak rozumiana (w jej wnętrzu mogą toczyć się spory o najrozmaitsze problemy cząstkowe między różnymi ugrupowaniami), jest równoznaczna - zgodnie z definicją - z "obozem postępu", prawica zaś z "obozem konserwatywnym".

Takie stanowisko, które na podstawie analizy obecnych trendów rozwojowych nowej Rewolucji Przemysłowej postuluje konieczność odrzucenia ustroju kapitalistycznego (co nie oznacza automatycznego odrzucenia wszystkich rozwiniętych w jego łonie stosunków społecznych - to byłby po prostu bezsens), uważam za cechę wyróżniającą Nową Lewicę. Ale akceptacja takiego stanowiska - powtarzam coś, co zostało już powiedziane wyżej - nie wymaga uprzedniej akceptacji jednej z istniejących na tym polu teorii czy ideologii, lecz jedynie znajomości faktów oraz zdrowego rozsądku. To poszerza granice Nowej Lewicy, pozwalając - w ramach jedności podstawowego jej postulatu - na zróżnicowanie stanowisk w innych sprawach. Nowa Lewica nie będzie więc partią polityczną starego typu, lecz raczej ruchem społecznym różnych zjednoczonych w jej łonie ugrupowań i partii, co ogromnie rozszerzy możliwości jej działania, choć jednocześnie utrudni je przez komplikację struktury organizacyjnej tego nowego tworu.

Jest rzeczą dla mnie niewątpliwą, że jednym z elementów Nowej Lewicy będą ugrupowania i partie marksistowskie, które - moim zdaniem - odgrywać w niej będą dużą rolę.

Po co jednak w tej nowej sytuacji potrzebny jest marksizm, jeśli do socjalizmu prowadzi dziś, gdy się jest człowiekiem kompetentnym, droga zdroworozsądkowa? Dlaczego twierzę, jako jednostka, że jestem marksistą, odrzucając jednocześnie - z tych lub innych powodów - szereg jego starych tez i domagając się sformułowania szeregu nowych? Co mi daje dzisiaj - w mej pracy naukowej i działalności politycznej - marksizm?

Wszystkie te pytania są zasadne i wymagają odpowiedzi, a to jest bezpośrednio związana z tytułem tych rozważań, które dotyczą obecnej funkcji pragmatycznej (w sensie drogowskazu do działania praktycznego) marksizmu. Stajemy więc twarzą w twarz z naszym problemem właściwym, a dotychczasowe rozważania możemy potraktować jako wstęp do jego podjęcia.

### **Dlaczego uważam się również w obecnych warunkach nowej Rewolucji Przemysłowej za marksistę?**

Przejąłem wyzwanie końcowych pytań poprzedniego rozdziału na konto osobiste, przetłumaczyłem je więc z formy ogólnej na indywidualną. Zrobiłem to dlatego, że stwarza to - moim zdaniem - większą swobodę manewru i pozwala na bardziej przekonujące przedstawienie argumentacji.

Krótko o wyrażeniu "również w obecnych warunkach" w tytule tego rozdziału rozważań. Idzie o to, że **przed** tą nową Rewolucją Przemysłową, motywacją wyboru socjalistycznego *credo* były prócz względów moralnych (uczulenie na społeczną sprawiedliwość, w różnych jej wariantach) również rozwinięta teoria i oparta na niej ideologia, które wyznaczały drogę likwidacji istniejącego kapitalistycznego ustroju i przejścia do nowego - socjalistycznego. Istniało kilka takich propozycji teoretycznych, wśród których marksizm był - moim zdaniem - najlepszą. Dlatego też wybrałem go jako podstawę mych przekonań i działań socjalistycznych. Otóż "w obecnych warunkach", fantastycznie uproszczonych, jeśli idzie o **konieczność** socjalistycznej (post-kapitalistycznej) mutacji ustrojowej, ta strona teorii i ideologii marksistowskiej stała mi się niepotrzebna.

To nie przeszkadza, jeśli się jest w tej sytuacji marksistą - wręcz przeciwnie, jak to dalej uzasadnię - **ale nie musi się już być marksistą, by być radykalnym socjalistą**. To pociąga za sobą dwie konsekwencje. Po pierwsze, ogromnie ułatwia to proces tworzenia nieodzownej dla prawidłowego przebiegu obecnych procesów społecznych Nowej Lewicy, różne części której mogłyby odtrącać te lub inne argumenty doktryny marksistowskiej. Ale - po drugie - wywołuje to konieczność racjonalnej (a więc nie tylko emocjonalnej czy wręcz nostalgicznej) odpowiedzi na pytanie: dlaczego upierasz się przy określeniu "marksista", jeśli idzie o twoje poglądy i postawę życiową, gdy przecież akceptujesz teraz swe przekonania socjalistyczne w o wiele prostszy sposób?

I oto stajemy przed podstawowym pytaniem: co mi daje i po co jest mi obecnie potrzebny - jako przekonanemu socjaliście, w radykalnym znaczeniu tego słowa - marksizm jako teoria i ideologia?

Przede wszystkim dlatego, że akceptując socjalizm (w sensie ustroju społecznego), jako alternatywę w stosunku do kapitalizmu, nie mogę ograniczyć się tylko do argumentu emocjonalnej reakcji na niesprawiedliwość społeczną, lecz - jeśli chcę ugruntować to przekonanie sam dla siebie (tym samym umacniając siłę mej argumentacji w przekonaniu innych) - muszę osiąść również argument **racjonalny**, który jest związany ze zrozumieniem całokształtu sytuacji społecznej. Na ten obraz składa się szereg elementów, które świadomie czerpię z marksizmu i właśnie dlatego używam w stosunku do siebie nazwy "marksista". Jak to się dzieje i o jakie elementy teorii i ideologii mi idzie?

Jest oczywiste, że każdy człowiek, myślący twórczo, tworzy sam sobie swój obraz świata, w tym również świata społecznego. Ale nie robi tego w pustce, tworząc wszystkie swe poglądy i postawy (w sensie gotowości do działania niejako "od nowa" i całkowicie "samodzielnie", nawet jeśli jest geniuszem, który otwiera swymi dziełami nowe drogi myśli ludzkiej). Podobne rozumienie "twórczej postawy" byłoby nonsensem zarówno z punktu widzenia psychologii, jak i socjologii. Wszyscy jesteśmy dziećmi swojej epoki i otrzymujemy od niej naszą *summa* zastanych stosunków społecznych oraz wiedzy o świecie, dokonując wyboru i rozwijając ewentualnie jej elementy. Nie mówię więc o "maluczkich", którzy powtarzają wiernie, jak pacierz za panią matką, słowa jakiejś propagandy - politycznej czy naukowej. To jest postawa dogma-



tyczna, która nas tu nie interesuje. Ale przecież człowiek twórczy - jak już powiedzieliśmy - nie jest absolutnie niezależnym demiurgiem światotwórczym, lecz tworem tego świata, który - swoją drogą - przetwarza. Inne stanowisko w tej sprawie, jeśli nie jest po prostu wynikiem ignorancji, ociera się o mistykę, która - jako kierunek myślenia sprzeczny z rygorami myślenia naukowego - również nas w tym kontekście nie interesuje.

Przyjmuję w tej sprawie następujące stanowisko: człowiek, jako jednostka ludzka, jest społecznie - jak to metaforycznie powiedział Marks w *Tezach o Feuerbachu* - wiązką (ein Bündel) stosunków społecznych, przejmując przez wychowanie w społeczeństwie zastane w nim stosunki, nawet jeśli je potem krytykuje i je zwalcza; człowiek jest w swym sposobie myślenia i patrzenia na świat podobnie "wiązką" tych stanowisk i poglądów - tym bogatszą im człowiek jest bardziej wykształcony - które społeczeństwo zakumulowało w swym rozwoju i przekazało jednostce przez swoiste wychowanie (wykształcenie). Owa "wiązka" (czy "bukiet") może być różnie związana, w zależności od warunków i od tego kto i czego nas uczył, ale z tych "bukietowych" butów nikt nie wyskoczy, nawet człowiek najgenialniejszy, który staje się później kwiatkiem tego "bukietu". Tylko zadufany w sobie człowiek może rzeczywiście wierzyć w to, że wszystkie swoje poglądy (jeśli w ogóle warto o nich mówić) spłodził niezależnie od spuścizny duchowej świata. Jest inaczej. W każdym z nas, nawet w tych najmądrzejszych, tkwią elementy myśli całej przeszłości - im ktoś jest mądrzejszy, bardziej wykształcony, tym jest ich więcej - na gruncie której wyrastają dopiero nasze własne kwiaty myślowe (albo chwasty). Czasami nie zdajemy sobie z tego sprawy, jeśli jakieś myśli tak organicznie weszły w ciało i krew współczesnej nauki, że wydają się być zdroworoządkowym banałem - uwaga! Bez tych banałów nie byłaby możliwa i nasza oryginalna twórczość. Często jednak - i tak jest lepiej i poważniej dla człowieka wykształconego - zdajemy sobie sprawę z tego, kto znajduje się u źródła naszych własnych myśli, nawet jeśli są krytyczne w stosunku do różnych poglądów Mistrza.

I tak to jest i w moim wypadku. Oczywiście, że w moim życiu dużo się "naumiałem" i nauczyłem (choć ciągle się uczę i z bólem stwierdzam słuszność tezy, że *ars longa sed vita brevis*) od innych. Czasami wiem od kogo zaczerpnąłem daną myśl, czasami nie, ale ktoś szepce mi wówczas do ucha: *nihil novi sub sole*, co można zaakceptować tylko dla pewnej dziedziny myślenia ludzkiego. Ale wiem, że najwięcej nauczyłem się w dziedzinie społecznej od Marksa, choć interpretuję różne jego myśli inaczej niż to się zwykle czyni. I dlatego właśnie - zdając uczciwie sprawę z zaszłości - uważam się za marksistę, a nie np. za arystotelika, platonistę, talmudystę, kantystę, heglistę, czy nawet za bliskiego mi duchowo neopozytywistę (rzecz jasna, wyliczenie negatywne jest tylko przykładowe - moje powiązania i zobowiązania intelektualne są o wiele liczniejsze).

Ze to jest niemożliwe? Trudno, nawet moda mi nie odpowiada, a poza tym chciałbym zwrócić uwagę mądralom zapatrzonym na polski zaścianek, że istnieje jeszcze t.zw. szeroki świat i że tam rzeczy mają się odmiennie, nawet jeśli międzynarodowa reakcja oklaskuje tych, co "wiedzą", iż marksizm

zbankrutował. Uwaga! Ta historia ciągnie się już od jakichś stu kilkudziesięciu lat, Marks wciąż floruje, a spośród jego "niszczycieli" powiodło się tylko jednemu - Dühringowi. Ale jedynie dlatego, że Engels, pisząc swego *Anty-Dühringa*, uwiecznił jego nazwisko.

Ale po tym długim wstępie, należy odpowiedzieć na pytanie zasadnicze: co mi daje dzisiaj marksizm, czego inne kierunki dać mi nie potrafiły, decydując w rezultacie o moim wyborze doktryny? Te same przyczyny decydują właśnie o pragmatycznej funkcji marksizmu dla Lewicy obecnego okresu.

### Co mi daje obecnie marksizm?

Wypowiedziałem wyżej tezę negatywną, może szokującą dla niektórych "ortodoksów" (taka "ortodoksja" jest moją zmurą od dawna), że w dzisiejszych warunkach można również bez pomocy marksizmu (człowiek racjonalnie myślący musi) dojść do rewolucyjnych wniosków odnośnie do potrzeby mutacji ustrojowej. Obróńcom społecznego *status quo* nie udałoby się próba - nawet! gdyby "zgnoił" marksizm, jak się pracowicie o to starają - likwidacji widma rewolucji. Marksizm będzie - moim zdaniem - w coraz mniejszym stopniu odpowiedzialny za rewolucyjne nastroje społeczne, które będą się pogłębiać na fali społecznych skutków obecnej Rewolucji Przemysłowej. Gdy szybciej będzie postępować proces obumierania proletariatu w toku automatyzacji i robotyzacji produkcji i usług, zienawidzony przez reakcję (choć rzadko czytany) *Kapitał* Marksa można będzie przenieść w bibliotekach ludzi Lewicy jako czcigodną księgę na półkę ładnie oprawnych dzieł klasyków, do których sięga się "od święta", ale które zestarzały się już na tyle, że straciły swe znaczenie praktyczne w toczących się walkach społecznych. Czy to oznacza jakąś tragedię marksizmu? Bynajmniej, jest to tylko świadectwo jego naukowego charakteru, co powoduje, że różne jego tezy, nie będące dogmatem religijnym, tracą swą żywotność wraz ze zmianą warunków, których są odbiciem i które powołały je do życia.

Ale czy stwierdzając tę naukowo zrozumiałą tendencję do starzenia się i obumierania pewnych - nawet ważnych - tez marksizmu, posiadamy w zapasie inne, o nie zmniejszonej żywotności, które uzasadniają twierdzenie, że marksizm ma doniosłość nie tylko jako należący do przeszłości etap rozwoju nauki, lecz również **żywotność** aktualną, w tym także wartość pragmatyczną w toczących się walkach społecznych Lewicy? Tak jest rzeczywiście i dlatego określałem się nazwą "marksista" posiada m.in. wymiar polityczny.

Czy można to twierdzenie poprzeć konkretnym wyliczeniem tych elementów marksizmu, na których opieram to swoje przekonanie? Oczywiście! Zrobię to też, choć w sposób selektywny i tak jak ja widzę problem, a więc - jak zwykle w takich sytuacjach - z wkalkulowaniem do oceny nie dającego się wyeliminować czynnika subiektywnego. Zresztą zaznaczyłem już wyżej, że dla ułatwienia sobie zadania (a tym samym krytyki ze strony przeciwników), przyniosę cały wywód na płaszczyznę mojego osobistego odczuwania problemu.

A więc po co jest mi dzisiaj potrzebny marksizm w mojej praktycznej walce o realizację celów Lewicy?

a) Zacznę od spraw natury światopoglądowej i aksjologicznej, które są związane pośrednio z działaniem ludzkim, ale bez których człowiek działać nie może. W większości wypadków dzieje się to w sposób nieuświadomiany przez działający podmiot, który przejmując niezbędne każdemu motywacje przez wychowanie w określonym środowisku, najczęściej poprzez religię, którą wyznaje. Jeśli idzie jednak o ludzi na jakimś poziomie wykształcenia, wpływ środowiska przetłumaczy się przez świadomą akceptację - im wyższe jest wykształcenie, tym bardziej świadomy jest ten proces - określonego poglądu na świat i zawartego w nim, jako część składowa systemu wartości. Dotyczy to zarówno teorii naukowej, jak i wiary religijnej, akceptowanej w takim wypadku na gruncie świadomej decyzji, dokonującej takiego wyboru jednostki. Bez tego świadome działanie człowieka na takim poziomie rozwoju umysłowego nie byłoby możliwe.

Osobiście nie szanuję filozofii i filozofów - może dlatego, że jako profesjonalista w tej dziedzinie zbyt dobrze ją znam - w czym nie jestem odosobniony: najwybitniejszy filozof polski poprzedzającej mnie w czasie generacji - Kazimierz Ajdukiewicz - stale mi powtarzał, że historia filozofii jest historią ludzkiej głupoty. Ale - niestety - bez jakiejś filozofii, świadomie lub nieświadomie akceptowanej, nikt obejść się nie może. By zdać sobie sprawę z tego w jakim świecie żyje i jak musi działać, by uzyskać w konsekwencji pożądane przezeń cele, człowiek musi posiadać określony system wartości, który podpowiada mu co jest dobre, a co złe, do czego powinien dążyć, a co omijać w swym działaniu. Rzecz - wydawałoby się - tak prosta i banalna, że nie warto sobie tym głowę zawracać, a jednak tak skomplikowana, jeśli się nad tym zastanowić - a człowiek choć trochę umysłowo rozwinięty jest na to skazany, jako że jest to część składowa t.zw. *conditionis humanae* - że jej problematyka składa się na całość *philosophiae aeternis* (filozofii wiecznej). Jeszcze gorzej: każdy człowiek, nawet najprymitywniejszy, nieświadomie jest filozofem, który uprawiając te rozważania znajduje się w sytuacji osławionego pana Jourdain z komedii Molière'a, który ze zdumieniem odkrył, że mówił całe życie - nie zdając sobie z tego sprawy - prozą.

Otóż jestem jednym z tych, którzy odkryli, że - chcąc nie chcąc - ciągle filozofują, gdy działają. Na dobitkę złego - jako "zawodowiec" w tej dziedzinie - nie tylko zdaje sobie z tego sprawę, ale również i z tego, iż istnieje w tym zakresie wiele propozycji rozwiązań. Znam te propozycje, wiem o nich dużo (choć, ku memu żartowi, z wiekiem coraz bardziej zdaję sobie sprawę z niedoskonałości mojej wiedzy w tym względzie - dochodzi do głosu owego słynne i skonstruowane powiedzenie, że *ars longa sed vita brevis*, co nie ma ścisłego związku z duchem ludzi młodych) i muszę wśród nich wybierać. Zrobienie tutaj czegoś zupełnie nowego jest iluzją zarozumiałców albo durniów.

Po głębokim namyśle wiem, że mój wybór padł na marksizm. Nie będę tutaj rozwijał racji tego wyboru: po prostu uważam, że marksizm daje tu propozycję najlepszą. Można się ze mną spierać na temat mego wyboru, ale partnerzy tego sporu, jeśli są ludźmi kompetentnymi w tej dziedzinie, wiedzą doskonale, że spór jest tu daremny, jeśli ktoś oczekuje jednoznacznego jego rozwiązania. Znajdujemy się przecież w królestwie *philosophiae aeternis*,

w której - jak o tym mówi przysłowie "wieczny" - rozwiązanie polega jedynie na tym, że dochodzi się do sedna sporu i jego partnerzy idą każdy w swoją stronę, gdyż rozwiązać go nie można. Jak w sporze między wierzącym i niewierzącym w istnienie Boga nie ma możliwości dowodu za słusnością jednego z tych stanowisk. A wybierać trzeba i ludzie od wieków dokonują takich wyborów i nawet walczą w rozmaity - czasami okrutny - sposób w ich obronie.

Otóż to jest pierwszy z darów, który przyniósł mi marksizm. Wiem, dokonując tego wyboru, że inni go odrzucają i dokonują wyboru wręcz przeciwnego memu, ale wiem również - nie mogąc przekonać mych przeciwników - dlaczego go tak właśnie dokonałem: gdyż pomaga mi to - moim zdaniem - lepiej od innych zrozumieć otaczający mnie świat i w konsekwencji lepiej działać, w duchu pożądanego przeze mnie oddziaływania nań. Tak więc to, co w moim wyborze propozycji marksizmu w tym względzie tylko pośrednio wiąże się z moim działaniem, okazuje się konieczne dla jego właściwej realizacji. Marksizm posiada więc w tym zakresie funkcję pragmatyczną. I właśnie dlatego jestem w tym zakresie marksistą, a nie np. kantystą - choć doceniam jego wkład w dziedzinie analizy procesu poznania; czy heglistą lub neopozytywistą itp., choć doceniam wkład każdego z tych kierunków, ba! nawet próbuję inkorporować niektóre ich osiągnięcia w moje rozumienie doktryny marksistowskiej. Ale marksizm to coś więcej, niż te inne kierunki, daje mi pełniejszy obraz rzeczywistości i pozwala w konsekwencji na lepsze działanie w różnych zakresach. Właśnie dlatego wybrałem marksizm.

b) Kontynuując rozpoczętą wyżej drogę naszej wędrówki po tropach pragmatycznej aktualności marksizmu, podejmuję drugi - cząstkowy, ale ogromnie ważny w tym względzie - element "filozoficzny", a mianowicie marksowską koncepcję jednostki ludzkiej i w ślad za tym marksistowskiego humanizmu autonomicznego. Są to sprawy wciąż jeszcze mało znane i rozumiane, nawet w środowisku t.zw. "ortodoksalnych" marksistów, a które - moim zdaniem - posiadają znaczenie nie tylko teoretyczne, lecz również praktyczno-polityczne. Bez ostoji tych koncepcji nie potrafiłbym uprawiać np. swej działalności w dziedzinie ruchu ekumenicznego humanizmu, który staram się rozwijać w kooperacji z wierzącymi katolikami ze środowiska Teologii Wyzwolenia (tej sprawie jest poświęcona moja książka-manifest pt. *Humanizm ekumeniczny*, którą á propos opublikowały katolickie wydawnictwa w Austrii i Hiszpanii, na co nie odważyło się jednak żadne podobne wydawnictwo w Polsce - ależ boimy się Świętej Inkwizycji! - a ja tej książki, gdyż straciłaby w przeciwnym wypadku swój walor polityczny, w innym wydać nie chcę).

Ponieważ wspominałem o sprawie tej współpracy z radykalnymi kierunkami myśli chrześcijańskiej, pragnę wykorzystać tę okazję, by przypomnieć ważny - moim zdaniem - problem interpretacji nazwy "marksista". Muszę podkreślić, iż moje stosunki z tymi wierzącymi (w sensie religijnym) towarzyszami wspólnej walki (szereg z nich należy, mimo oficjalnej i praktykującej przynależności do duchowieństwa, jednocześnie - co u nas brzmi jak opowieść z dziedziny "science fiction" - do partii komunistycznej lub socjalistycznej) są bliskie i serdeczne. Ale od lat dzieli nas różnica poglądów, co nie przeszkadza

ich wspólnocie w sprawach wspólnych działań, na temat przynależności filozoficznych koncepcji marksizmu do korpusu jego teorii (z ideologią, która wyznacza cele działań społecznych, jest prościej, gdyż sprawę genezy systemu wartości, na których się opiera, można w działaniu - używając chwytu fenomenologii Husserla - "zawiesić"). Podstawa negacji roli filozoficznej jego części w całości systemu myśli marksistowskiej jest w tym kontekście zrozumiała: człowiek wierzący, a są to ludzie prawdziwie religijni, nie może akceptować stanowiska filozofii marksistowskiej i jej konsekwencji w dziedzinie teorii wartości, koncepcji jednostki ludzkiej, "autonomicznego" (t.j. tworzono go przez samego człowieka jako autokreatora) humanizmu itp. Dlatego też, akceptując społeczne i polityczne treści marksizmu, pragnę odciąć je od jego części filozoficznej. Jak dotąd, sprawa jest prosta - można przecież akceptować pewne części doktryny marksistowskiej (jest to im potrzebne do działania społecznego i w tym zakresie pretendować - słusznie - do miana marksisty. Ale sprawa zaczyna się komplikować, gdy się nie chce uznać tylko częściowego charakteru tych pozycji marksistowskich i neguje się w ogóle prawomocność jego części filozoficznej oraz różnicę między pełnym i częściowym uznaniem marksizmu i związanego z tym zróżnicowania nazwy "marksista". Otóż nie zgadzam się, przy całej mojej solidarności z głosicielami takich poglądów w sprawach praktyczno-politycznych, z takim stanowiskiem, gdyż - gdybym je przyjął - stanąłbym "nagi" w sprawach nie tylko teorii, lecz również praktyki. Jestem niewierzący - i przemawiam w imieniu klasy ludzi znajdujących się w podobnej sytuacji, a jest nas wielu, zwłaszcza na Lewicy - i nie mogę akceptować swego światopoglądu, systemu wartości, którymi kieruje się w swoim działaniu itp. z żadnego innego nadania, jak tylko z działalności społecznej samego człowieka. Jestem tolerancyjny i nie tylko akceptuję współpracę z ludźmi wierzącymi, którzy mają w tym względzie łatwiejszą sytuację (prawda została im - jak twierdzą - objawiona i wobec tego nie muszą łamać sobie głowy, jak ja to czynię, nad jej genezą), ale nawet nie twierdzą, że jestem ateistą - gdyż jeśli odrzucam możliwość dowodu istnienia Boga, to nie mogę również twierdzić, że istnieje dowód Jego nieistnienia - lecz jedynie agnostyką. Ale ja - i mnie podobni - musimy szukać źródła wiedzy, którą nasi wierzący partnerzy uważają za objawioną. I w tym pomaga nam właśnie marksizm, ten pełny, bez amputowania tych jego części, które są nam koniecznie potrzebne, jeśli nasze działanie społeczne ma być świadome. Dlatego jest to dla nas ważny element pragmatycznej funkcji marksizmu.

Skoro się to rzekło - a był to z mego punktu widzenia wręt ważny teoretycznie - wróćmy do właściwego toku naszych rozważań: o co mi idzie, gdy mówię o marksistowskiej teorii jednostki ludzkiej i humanizmu autonomicznego, jako o ważnych częściach doktryny, które nie tylko zachowują swą aktualność - właściwie dopiero teraz mają szansę na dojscie do głosu, zagluszane poprzednio świadomości przez "ortodoksję" stalinowską - lecz posiadają również walor pragmatyczny?

Rzecz jasna, że nie będę tutaj rozwijał pełni wywodu na ten temat, chociażby ze względu na ograniczenia "przestrzenne", lecz tylko zaznaczę podstawowe punkty interesujących mnie tutaj treści. Zresztą pisałem na ten temat wiele i od wielu lat. Nie zawaham się - mimo niebezpieczeństwa oskarżeń

o brak skromności - powiedziec wyraźnie, że moja książka *Marksizm i jednostka ludzka* (1965 r.), która ukazała się w tłumaczeniu na 16 języków europejskich i pozaeuropejskich (w tym na język japoński i chiński), była w tym zakresie prekursorska i odegrała w swoim czasie dużą rolę, mimo rwetesu podniesionego w Polsce przez "ortodoksyjnych" ignorantów.

Idzie faktycznie o trzy rzeczy:

Po pierwsze, o twierdzenie, że jednostka ludzka jest obowiązkowym punktem wyjścia wszelkiej prawidłowej analizy zagadnień społecznych (*Ideologia niemiecka* Marksa i Engelsa).

Po drugie, o ujęcie jednostki ludzkiej jako "wiązki stosunków społecznych", t.zn. jako wytworu tych stosunków (*Tezy o Feuerbachu* K.Marksa).

Po trzecie wreszcie, o zrozumienie, iż człowiek jest sam twórcą swej rzeczywistości społecznej (*homo autocreator*) i stąd humanizm marksistowski (w sensie koncepcji społecznej, politycznej i kulturowej, której punktem centralnym jest człowiek i jego różnorakie interesy) jest autonomiczny, t.zn. nie wymaga ingerencji żadnych sił pozaludzkich, w przeciwieństwie do humanizmu heteronomicznego, przede wszystkim opartego o wiarę religijną, który w całości bazuje na odwoływaniu się do nakazów i zakazów nadanych przez siły pozaludzkie (nadludzkie).

To jest kwintesencja teoretyczna, którą można rozwinąć w całe tomy. Wygląda to skromnie, jeśli się tezy te zna i rozumie, ale kryją się za tym treści ogromnie doniosłe. Niestety to, co zrozumieli doskonale egzystencjaliści francuscy, czerpiąc swe natchnienie (co otwarcie głosili) z Marksa, pozostało niezrozumiałe dla oficjalnych marksistów, nad którymi ciążyło **tabu** narzucone przez nieludzką interpretację stalinowską marksizmu.

Ponieważ piszę te rozważania, wychodząc od własnej percepcji tych spraw - raczej tego założenia wyłożyłem wyżej - pragnę podkreślić, że nie potrafiłbym zrobić kroku w swych analizach społecznych, a w konsekwencji i w swych działaniach w tej dziedzinie, nie czując pod stopami twardej ziemi tych przesłanek teoretycznych. Jestem przekonany, że to daje mi wyższość - również w dziedzinie praktyki - nad konkurentami, którzy nie mają tej podstawy. Teoria jest tu organicznie powiązana z praktyką - to jest właśnie owa pragmatyczna funkcja marksizmu, o którą nam tu idzie.

c) Następnym krokiem w kierunku odkrywania tej funkcji w dobie obecnej jest odwołanie się do marksowskiej teorii alienacji.

I w tym wypadku będę się streszczał, gdyż jako autor **jedynej** na świecie monografii na temat marksowskiej teorii alienacji (*Alienacja jako zjawisko społeczne*, 1978 r., ukazała się w różnych językach, **nigdy** po polsku, choć wydawnictwo "Książka i Wiedza" zawarło umowę na wydanie tej książki **kilka**naście lat temu, lecz "Strażnicy Graala" przezornie nie dopuścili do jej wydania).

Teoria alienacji, którą błędnie przypisuje się tylko młodemu Markswi (jak wykazałem w swej książce, posługiwał się nią do końca życia), odgrywa w marksizmie ogromną rolę jako narzędzie **praktycznego** działania, w szczególności politycznego. Ponieważ znajduje pełne zastosowanie jako narzędzie

krytycznej analizy również w odniesieniu do ustroju socjalistycznego, bała się tej teorii - i boi się po dziś dzień tam, gdzie jeszcze istnieje nomenklatura komunistyczna, tępiąc ją jako "odchylenie". Z drugiej strony jednak znalazła ona uznanie w oczach nie tylko egzystencjalistów oraz reprezentantów różnych szkół socjologii i psychologii społecznej, lecz również oficjalne dokumenty Kościoła katolickiego były dla niej łaskawe. Pierwsza, niezwykle doniosła dla Kościoła Encyklika Jana Pawła II *Redemptor Hominis* szeroko stosuje tę teorię dla analizy zagadnień społecznych, wprowadzając również ważne rozróżnienie między alienacją obiektywną i subiektywną. Stanowi to przedmiot mojej szczególnej dumy, gdyż wprowadziłem to rozróżnienie - doniosłe teoretycznie i praktycznie - jako pierwszy, na ile znam odpowiednie źródła w marksistowskiej literaturze przedmiotu.

O pragmatycznym walorze teorii alienacji Marksa można pisać całe tomy. Anonsuje tylko problem w tym miejscu, między innymi dlatego, że jest on znany w kręgach ludzi kompetentnych, choć ciągle jeszcze nie jest dostatecznie aplikowany w praktycznych badaniach. W każdym razie ciągle jeszcze nie czyni się tego z otwartą przyłbicą marksistowską.

d) Kontynuując naszą wędrówkę śladami koncepcji, które świadczą o **aktualnym** znaczeniu pragmatycznym marksizmu, dochodzimy do sprawy dla znawców wręcz banalnej i której oczekiwali z pewnością na początku mego selektywnego wyliczenia zagadnień. Postąpiłem inaczej, by nie przyćmić blaskiem spraw znanych i uznanych w kręgach marksistowskich znaczenia zagadnień dla niektórych kontrowersyjnych i nie stanowiących "przetartego szlaku" w tradycyjnym myśleniu tych środowisk. Idzie mi o zespół problematyki "klasa - walka klasowa - rewolucja społeczna". Na ten temat istnieją już całe biblioteki literatury i dlatego wystarczy przypomnieć jego istnienie, odsyłając autorów jego rzekomej "likwidacji" do historycznej zapadni ignorancji, względnie do bardziej żenującego dla dobrego imienia nauki składu złomu kupnych kondotierów pióra. Wyrażam się ostro? Tak, nie należy się w tym wypadku krępować względami jakichś konwenansów w tym zakresie, gdyż obiekt naszej krytyki na to nie zasługuje.

Zaznaczmy dla podkreślenia kuriozalności sytuacji, że idzie wprawdzie o ważną część składową doktryny marksistowskiej w dziedzinie nauk społecznych, ale Marks - jak sam to stwierdził w znanym liście do Weydemeyera - tylko swoiście rozwinął teorię historyków francuskich okresu Restauracji, z takimi autorami jak Guizot, Thiers i Thierry na czele. Ci, którzy negują obecnie walor naukowy koncepcji klas i walki klasowej, chcą "cofnąć" nauki społeczne do okresu nie tylko przedmarksowskiego, lecz również sprzed rozwoju historiografii i socjologii przed nauką uprawianą przez burżuazyjnych jej przedstawicieli po Rewolucji Francuskiej. Próżny wysiłek manipulacji politycznej, skontrowany przez zmarłego niedawno nestora francuskich historyków - Fernanda Braudela (ń propos, nie marksisty), który w swoim artykule w numerze gazety "Le Monde", poświęconym 100 jubileuszowi śmierci Marksa, napisał, że bez instrumentarium metodologii marksowskiej nie potrafiłby dziś zrobić ani jednego kroku w swoich analizach historycznych. Mogę tylko podpisać się pod tym zdaniem. Zaś uwadze zwolenników marksizmu polecam

ponowne studium jego teorii rewolucji, która w obliczu wstrząsów wywołanych krachem realnego socjalizmu nie tylko zyskała na aktualności, lecz również oczyszcza hipotekę marksizmu od odpowiedzialności za wypaczenia w tym zakresie, zawinione przez leninizm.

e) Zakończę ten selektywny ekskurs w dziedzinę społecznej doktryny marksizmu, w celu uwypuklenia jej **aktualnego** waloru pragmatycznego, w szczególności w dziedzinie polityki, wskazaniem na perlę w koronie myśli marksistowskiej - na materializm historyczny, w sensie metodologii nauk społecznych. Niech nie łudzą się ci, co posługują się jej instrumentarium jako sprawą samą przez się zrozumiałą we współczesnej nauce, gdyż ta wessała ją organicznie w swą krew i ciało - najwyższy to honor dla teorii naukowej, gdy staje się prawdą tak powszechnie uznaną, iż zatracą się świadomość jej genezy - że w ten sposób przestała ona być marksistowska. Wręcz przeciwnie! A ten "brak pamięci", jeśli nie jest zabiegiem manipulacyjnym ze strony tych, co - wbrew ich triumfalizmowi - panicznie boją się wpływów marksizmu, jest po prostu świadectwem ignorancji. Tym zaś chwalić się nie należy - w żadnym wypadku.

Jest jasne, że tego tematu również nie będę tu rozwijać, lecz go tylko anonsuję: jest zbyt znany i zbyt wiele - również kontrowersyjnie - o tych sprawach pisano, by móc dodatkowo powiedzieć coś rozsądnego o tych problemach prócz powtarzania rzeczy skądinąd znanych. A tego czynić z pewnością nie warto. Powiedzmy więc na zakończenie tylko tyle, że tu właśnie tkwi główny walor pragmatyczny marksizmu we współczesnej nauce, który pozwoli mu - lepiej od innych kierunków - na rozwiązanie palących problemów teoretycznych, bezpośrednio związanych z praktyką, które stoją obecnie przed nami.

## Postowie

Dziś w sto dziesiąt lat po śmierci Marksa znaczenie Jego dzieła przeszło przez szereg transformacji.

Są jego części, które w normalny sposób - jak to już powiedzieliśmy wyżej - zestarzały się i przeszły do historii, podobnie jak zmieniła się rzeczywistość społeczna, której były teoretycznym odbiciem. Jest to zwykły los idei, które nie są artykułem wiary, jakiejś religii, lecz poglądem naukowym. W tym należy dopatrywać się prawa do chwały teorii, która zawsze głosiła, iż reprezentuje **naukowy** socjalizm, a nie jakiejś słabości, którą niektórzy pragną wstydliwie ukrywać. Wraz z rozwojem obecnej, drugiej Rewolucji Przemysłowej, która niesie w swym tonie obumieranie pracy, w sensie marksistowskiej *Lohnarbeit*, oraz klasycznego proletariatu, dzieć się będzie jeszcze wiele rzeczy w tym rodzaju. Tak być musi i tak być powinno, zgodnie z powtarzaną przez Marksa i Engelsa wypowiedzią, że ich teoria nie jest dogmatem.

Są również jego części, które nie wytrzymały próby weryfikacji w konfrontacji z rzeczywistością - okazały się błędne (jak np. rola klas średnich, funkcja stosunków rynkowych w życiu ekonomicznym społeczeństwa, ocena wiary religijnej w działaniach ludzkich itd. - za te oceny odpowiadam ja osobiście, z pewnością nie wszyscy marksiści z nimi się zgodzą). Znowu - nie ma w tym



nic wstydlwego, co należałoby tak czy inaczej ukrywać lub zamazywać. Marks i Engels byli ludźmi, a nie prorokami jakiejś wiary religijnej. Mogli więc - a nawet musieli - nawet głosząc myśli genialne, również się mylić. Żadna teoria nie głosi prawdy absolutnej i jej twórcy nie są nieomylni. Pretensje zaś różnych religii w tym względzie nas tu nie obchodzą, znajdują się na innej płaszczyźnie myśli ludzkiej.

Są także jego części nie doprowadzone do logicznego końca, "zamazane" pojęciowo i wieloznaczne, właśnie w sprawach szczególnie nas tutaj interesujących - jak zagadnienie państwa, demokracji i inne. Pamiętajmy, że śmierć przerwała pracę Marksa nad III tomem *Kapitału* właśnie, gdy przystępował do analizy tych problemów. Otwiera to szeroko wrota dla nieporozumień i różnic zdań, nieraz fundamentalnych, wśród idących w jego ślady uczniów. Stąd Marks, skonfrontowany z taką sytuacją, mógł niegdyś powiedzieć: "Wiem, że nie jestem marksistą", co dzisiaj, zwłaszcza w obliczu interpretacji jego poglądów w krajach realnego socjalizmu, musiałby często powtarzać.

Ale skoro się to rzekło, należy z całą mocą stwierdzić, że korpus doktryny marksistowskiej nie tylko zachował swą pełną vitalność i aktualność - co zilustrowaliśmy wyżej na kilku przykładach - lecz jest nieodzownym instrumentem dla rozwiązania szeregu ostrych problemów, które stają obecnie przed Lewicą w dziedzinie teorii, by móc odpowiednio pokierować jej praktyką.

Niektóre należą do starego arsenału myśli socjalistycznej, choć dzień dzisiejszy rzuca na nie nowe światło: np. sprawa prywatnej własności środków produkcji, gdy w epoce automatyzacji i robotyzacji zniknie problem wartości dodatkowej (*Mehrwert* w ujęciu *Kapitału*), pozostanie natomiast produkt dodatkowy, a "społeczeństwo pełnego zatrudnienia" ustąpi miejsca "społeczeństwu pełnej aktywności obywateli"; sprawa nowej roli teorii pauperyzacji, która nabiera dziś nowego blasku, zwłaszcza gdy bierzemy pod uwagę sprawę stonków między coraz mniejszą mniejszością krajów wysoko rozwiniętych przemysłowo, a coraz większą większością krajów słabo rozwiniętych pod tym względem i w konsekwencji eksploatowanych.

Inne problemy tej kategorii są nowe: stary socjalizm nie mógł ich dostrzec, gdyż ich nie było jeszcze w XIX wieku (względnie pojawiały się dopiero ich zalążki), a Marks stałe powtarzał, że nie jest prorokiem, lecz uczonym analizującym rzeczywistość. Te zagadnienia, właśnie ze względu na swą nowość, są tym ważniejsze dla obecnej praktyki Lewicy. Np. konsekwencje społeczne przejścia do cywilizacji informatyki, z czym wiąże się (w związku z automatyzacją i robotyzacją) problem obumierania pracy w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, a tym samym proletariatu. Ale sprawą najważniejszą dla Nowej Lewicy, która z konieczności stanie się siłą napędową mutacji ustrojowej i cywilizacyjnej, spowodowaną przez obecną Rewolucję Przemysłową, stanie się nowa analiza kapitalizmu i działania takich instytucji jego monopolistycznych tendencji - wbrew bajkom dla biednych, opowiadanym przez neoliberalizm - jak kapitał wielonarodowy (*multinationals*) czy ponadnarodowy (*supranationals*). W kolejce stoi najważniejsza w tym zakresie, najnowsza, ale jednocześnie wyraźnie "utajniana" sprawa roli ponadnarodowego

kapitału finansowego w dzisiejszym kapitalizmie. Krótko mówiąc, rośnie ogromnie szybko potrzeba nowego wydania *Kapitału* Marksa oraz *Kapitału finansowego* Hilferdinga.

Nowa Lewica nie będzie mogła obejść się bez tego w swej teorii i praktyce, chociaż - jak już powiedziałem wyżej - sama konfrontacja konieczności przejścia do "post-kapitalizmu" (lub mówiąc w przyjętej historycznie terminologii - socjalizmu, w takiej lub innej postaci) nie wymaga dzisiaj skomplikowanych wywodów jak dawniej, nie potrzebuje nawet w tym celu marksizmu. To odnosi się do konstatacji faktu, ale nie do wyznaczania dróg realizacji tego celu. Ponieważ tempo jego realizacji i możliwie bezkonfliktowy charakter tego procesu nie są rzeczą obojętną społecznie, Nowa Lewica będzie potrzebowała dla swojej praktyki odpowiednich podstaw teoretycznych. M.in. rozwiązania problemów, o których była wyżej mowa. Kto może tego dokonać?

Oczywiście każdy, kto rozporządza odpowiednią kompetencją intelektualną i jest uczulony na toczące się walki społeczne (idzie tu niewątpliwie o walkę, która będzie szybko przybierać na sile). Ale największe dane po temu posiadają myśliciele i politycy, uzbrojeni w oręż marksizmu. To po prostu ułatwia im rozwiązywanie tych zagadnień. Weźmy pod uwagę wpływ znajomości tej trywialnej w obecnej sytuacji tezy, że zmiana sposobu produkcji powoduje nieuchronnie również zmianę całej nadbudowy społeczeństwa (odpowiednich idei oraz związanych z nimi instytucji), co oznacza - przy szerokiej interpretacji kategorii nadbudowy - zmianę całej cywilizacji. Pamiętajmy, że po raz pierwszy w historii kapitalizmu ta trywialna z pozoru teza wykazuje swą bezpośrednio rewolucyjną moc. Poprzednie przewidywania w tym zakresie były maćconie niecierpliwością rewolucyjną nawet takich myślicieli jak sam Marks. Dziś jest inaczej. I między innymi dlatego marksista ma więcej szans dla zrozumienia stojących przed nami obecnie zagadnień oraz ich rozwiązania. I dlatego właśnie, dzięki swej funkcji pragmatycznej w dzisiejszych czasach, marksizm, po "otrzeźwieniu" Lewicy z szoku wywołanego krachem realnego socjalizmu, wróci - w nowej postaci - do swego blasku, jako teoria i ideologia. Spowodują to potrzeby praktyki Nowej Lewicy w dzisiejszej rzeczywistości. I chociaż - jak to już powiedziałem wyżej - będzie ona składała się z różnych, nie tylko hołdujących marksizmowi, elementów, jej część marksistowska będzie z pewnością odgrywać na nowo dużą rolę. A marksizm, nawet jeśli nie będzie przez wszystkich członków tej Lewicy akceptowany, będzie - choćby ze względu na swą rolę historyczną - dla wszystkich symbolem walki o Nowy Ład Społeczny.

## PRYWATYZACJA W POLSCE A PRACOWNICZA WŁASNOŚĆ AKCJI W UJĘCIU EKONOMICZNO-SOCJOLOGICZNYM

### Własność ekonomiczna

Na temat prywatyzacji w ogóle, a jej polskiej odmiany w szczególności utrzymuje się wiele mitów ideologicznej natury. Dość jaskrawym przykładem takich nieporozumień jest nader często używane - i jak zobaczymy nadużywane - pojęcie "spółki pracowniczej". Dla wyjaśnienia natury tych nieporozumień i przedstawienia pozytywnej analizy owych spółek niezbędne jest wyjaśnienie kilku ważnych teoretycznych kwestii.

W analizie przekształceń własnościowych bardzo często spotykany jest prawniczy punkt widzenia. Tymczasem jest on niewystarczający, gdyż prawne formy własności mogą się nie pokrywać z formami własności ekonomicznej.<sup>1</sup> Konieczna jest ekonomiczno-socjologiczna "dekonstrukcja" prawnych formuł. Ową ekonomiczną treść stosunków własności można jednak rozumieć na różny sposób. Kluczowy podział przebiega tu między tymi autorami, którzy łączą własność w sensie ekonomicznym z uzyskiwaniem korzyści a tymi, którzy uważają za jej kluczowy aspekt dysponowanie czy rozporządzanie. Niniejszy autor opowiada się za pierwszym ujęciem. Takie też ujęcie, nawiasem mówiąc, reprezentował Karol Marks, zawsze starannie odróżniający własność od kontroli czy dysponowania.<sup>2</sup> Różnice między oboma wchodzącymi w grę pojęciami można szczególnie plastycznie zademonstrować na przykładach obiektów takich jak park czy droga. Są one obiektami własności wspólnej, publicznej, ponieważ korzystać z nich może każdy członek społeczeństwa. Tej własnościowej natury owych obiektów nie zmienia fakt, że administrują nimi i podejmują decyzje wyznaczające sposób ich użytkowania tacy czy inni urzędnicy. Jeśli to nie sama publiczność decyduje o godzinach otwarcia muzeum czy ogrodu botanicznego, to nie przestają one dlatego stanowić własności publicznej. Takie ujęcie własności nie oznacza oczywiście negowania roli stosunków kryjących się pod pojęciami kontroli, dysponowania czy władzy ekonomicznej ani też istnienia związków między nimi a stosunkami własności w sensie tu przyjętym (w tym przerażania się kontroli we własność).

<sup>1</sup> Dokładniej na temat różnicy między ekonomiczno-socjologicznym a formalnoprawnym podejściem do własności zob. S.Kozyr-Kowalski, *Ekonomiczno-socjologiczna teoria własności*, w: tenże, *Struktura gospodarcza i formacja społeczeństwa*, Warszawa 1988; J.Ładosz, *Własność jako kategoria ekonomiczna a prawo własności*, w: *Własność: gospodarka a prawo*, S.Kozyr-Kowalski [red.], Warszawa 1977; J.Tittenbrun, *Prawnicza a ekonomiczno-socjologiczna teoria własności*, "Studia Socjologiczne" 3-4, 1987; tenże, *Prawna a ekonomiczna teoria własności*, "Poszukiwania" 4, 1986.

<sup>2</sup> Stanowisko Marksa wyraża lapidarnie sformułowanie: "Dyrygent orkiestry niekoniecznie musi być właścicielem instrumentów, na których gra orkiestra" (K.Marks, *Teorie wartości dodatkowej*, cz. III, Warszawa 1966, s. 587).

Specyficzną odmianę własności ekonomicznej, jakiej przede wszystkim dotyczy ten artykuł, stanowi własność akcji. Składają się na nią dwa zasadnicze stosunki, których konkretnymi wyrazami są dywidendy oraz tzw. zyski kapitałowe czy różniczkowe reprezentujące, odpowiednio, własność kapitału realnego czy materialnego oraz fikcyjnego. Dywidendy wyrażają korzystanie ze środków produkcji (wymiany etc.) zapośredniczone przez własność akcji. Natomiast zyski kapitałowe ze środków produkcji wywierają jedynie pośredni wpływ na wielkość *capital gains*. Możemy zatem mówić, w pierwszym przypadku, o bezpośredniej własności środków produkcji, a w drugim - o pośredniej własności środków produkcji. Dla celów analizy socjologiczno-ekonomicznej jednak jeszcze większe znaczenie ma inny podział: na własność realną i formalną.

### **Własność realna i formalna**

Z punktu widzenia przyjętej tu koncepcji, bynajmniej nie wszyscy akcjonariusze czy udziałowcy zasługują na miano właścicieli kapitału. Zawężając naszą uwagę do klas pracowniczych, można powiedzieć, że własność formalna czy nominalna wyraża w ich przypadku własność siły roboczej a nie kapitału. Posiadane akcje są w takich wypadkach swoistą postacią płacy roboczej. Nasze rozróżnienie nie miałyby większej wartości, gdyby nie dało się przełożyć na język konkretnych wskaźników umożliwiających względnie precyzyjne rozróżnienie obu tych rodzajów własności.

Jako pierwsze kryterium<sup>3</sup> określenia stosunku własności akcji do własności kapitału można zaproponować zasadę polegającą na porównywaniu wartości danego pakietu akcji z wartością inwestycji koniecznej dla utworzenia własnego zakładu. Jeśli ta pierwsza wielkość jest większa od tej drugiej, to dany blok akcji reprezentuje realną własność środków produkcji. Pochodne i pomocnicze kryterium zakłada, że akcje wyrażają realną własność kapitału jeśli można je zamienić na pieniądze pozwalające na zakup luksusowych środków konsumpcji, takich jak dzieła sztuki, pałace, jachty itp., które z kolei są łatwo zamienialne na środki produkcji. Po trzecie, można powiedzieć, że pakiet akcji reprezentuje realną a nie nominalną własność środków produkcji jeśli jego wartość przewyższa wartość siły roboczej. Po czwarte, o realnej własności kapitału akcyjnego można mówić, gdy dany zbiór akcji ma wartość wyższą od sumy średnich oszczędności pracowników najemnych. W przeciwnym wypadku mamy do czynienia z oszczędnościami a nie z kapitałem.

Powyzsze cztery kryteria, jako dotyczące wartości akcji, były związane z tym stosunkiem własnościowym, jaki nazwaliśmy wcześniej pośrednią własnością środków produkcji albo z własnością kapitału fikcyjnego. Natomiast trzy pozostałe wskaźniki dotyczą stosunku określonego jako bezpośrednia własność środków produkcji. Jeśli zatem, po piąte, dochód z dywidend jest wyższy niż dochód z oszczędności przeciętnej posiadacza samej tylko siły roboczej, to akcje przynoszące taką dywidendę mogą być traktowa-

<sup>3</sup> Wykład ten opiera się na S.Kozyr-Kowalski, *Kapitał akcyjny a sensualno-rzeczowy i ekonomiczno-socjologiczny model własności środków produkcji*, "Ekonomista" 1-2, 1985. Zob. też J.Tittenbrun, *Instytucje finansowe a własność kapitału akcyjnego*, Poznań 1991.

ne jako wyraz realnej własności kapitału. Zgodnie z kolejnym, szóstym kryterium, jeżeli dywidendy są dla danego pracownika najemnego ważniejszym źródłem utrzymania niż płaca robocza, to jest on w większym stopniu właścicielem kapitału niż siły roboczej. Kryterium to, warto zastrzec, może być mylące, gdyż w pewnych wypadkach płace, a dokładniej mówiąc pensje zwłaszcza "oficerów produkcji" mogą ukrywać własność kapitału, a nie być tylko ekwiwalentem wartości własnej siły roboczej. Do szeregowych pracowników, w tym robotników, kryterium to jest jednak bez takich zastrzeżeń stosowalne.

Bardziej ogólny charakter ma siódme i ostatnie kryterium, które daje się odnosić do wszystkich posiadaczy akcji. Jeżeli dochód z dywidend pozwala na życie na poziomie wyższym od stopy życiowej przeciętnego właściciela samej tylko siły roboczej, to pochodzi on z realnej, a nie jedynie formalnej własności. Mówiąc bardziej potocznym językiem, jeśli własność pewnej liczby akcji pozwala komuś na życie bez pracy, to wyraża ona realną własność środków produkcji. W przypadku pracowników najemnych rola dywidend jako źródła środków utrzymania ujawnia się szczególnie dramatycznie i bezpośrednio w sytuacji utraty pracy. Jeżeli dochód z dywidend umożliwia utrzymanie dotychczasowego poziomu życia, to wyraża on rzeczywistą własność.

Przedstawione kryteria, przy wszelkich ich ograniczeniach i trudnościach w stosowaniu, wynikających przede wszystkim z braku odpowiednich danych, będą pomocne w ustaleniu rzeczywistego charakteru stosunków własnościowych występujących w tzw. spółkach pracowniczych.

### **Spółki pracownicze czy menadżerskie?**

"Spółki pracownicze" powstają przede wszystkim w wyniku tzw. prywatyzacji likwidacyjnej, a dokładniej jej ścieżki regulowanej przepisami art. 37 ustawy o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Jest to najbardziej jak dotąd "wydajna" ilościowo czy drożna forma prywatyzacji w naszym kraju (co tym bardziej uwypukla wagę rozpoznania właściwych jej stosunków własnościowych). Spośród istniejących w końcu 1990 roku 8441 przedsiębiorstw zwanych w prawniczym języku państwowymi, w tym 2334, co do których podjęto decyzje o rozpoczęciu procesu prywatyzacji (za jaki uważa się również tzw. komercjalizację, która zmienia wprawdzie status prawny przedsiębiorstwa, ale jest zaledwie krokiem przygotowawczym do prywatyzacji w sensie właściwym), do września 1993 roku decyzje o rozpoczęciu prywatyzacji likwidacyjnej (odróżnianej od likwidacji upadłościowej dokonywanej na podstawie art. 19 ustawy o przedsiębiorstwach państwowych) podjęto w stosunku do 829 - głównie średnich i małych - przedsiębiorstw. W 700 z nich zrealizowano ją już faktycznie (najczęściej w formie przekazania zakładu w leasing).<sup>4</sup> Dla porównania - na drodze prywatyzacji upadłościowej znalazło się wprawdzie więcej, bo 995 przedsiębiorstw, ale wyprzedaż faktycznie zakończono i z rejestru przedsiębiorstw państwowych skreślono zaledwie 126.<sup>5</sup>

<sup>4</sup> *Polityka [P], dodatek Prywatyzacja*, 41, 1993, s. 1.

<sup>5</sup> *Ibid.*

Jeśli przyrzeć się strukturze własnościowej omawianych przedsiębiorstw, to na pierwszy rzut oka określenie "spółka pracownicza" wydaje się całkiem adekwatne. W 42% takich firm (spośród badanych 171) spółka pracownicza skupia 100% akcji czy udziałów, a w 30% indywidualni pracownicy posiadają ponad 51% akcji. W 58% firm spółka pracownicza kupia kontrolny pakiet akcji (średnio 94%), a w 37% indywidualni pracownicy gromadzą łącznie średnio 75% akcji.<sup>6</sup> Gdyby przedsiębiorstwa te rzeczywiście były posiadane i kontrolowane przez pracowników czy robotników, kolidowałoby to z ekonomicznymi celami polityki prywatyzacyjnej. "Mądrość obiegowa" w tej dziedzinie głosi, że tego rodzaju forma własności "rzadko odnosiła sukces na Zachodzie i okazała się katastrofą w Jugosławii"<sup>7</sup>. Zgodnie z tym stereotypem robotnicy - właściciele będą dążyć do maksymalizacji swoich bieżących dochodów, przejeżdżać zyski zamiast je reinwestować itp. Pod takim poglądem podpisuje się m.in. resort przekształceń własnościowych kierowany przez ministra Lewandowskiego, który orzekł, iż omawiane spółki "spowalniają proces modernizacji prywatyzowanych przedsiębiorstw" i wykazują "wysoką skłonność do konsumpcji".<sup>8</sup>

Tego rodzaju oceny wydają się jednak opierać na niewłaściwych przesłankach; zarówno sumaryczne dane, jak i analiza poszczególnych przypadków wskazuje, że o "spółkach pracowniczych" można tu mówić jedynie w formalnoprawnym, lecz nie socjologicznym sensie. Według NIK-owskiego badania 88 przedsiębiorstw to dotychczasowe kierownictwo zapoczątkowało proces prywatyzacji, instalowało się na stanowiskach zarządców nowo założonych spółek oraz, *last but not least*, uzyskiwało w nich kontrolne udziały.<sup>9</sup> Podobnie według innego badania 115 przedsiębiorstw sprywatyzowanych przez likwidację jako *primum mobile* prywatyzacji występował najczęściej dyrektor naczelny firmy.<sup>10</sup> Zmierający do przejścia zakładu dyrektor stara się zwykle "kupić" poparcie pracowników dla swego projektu uzgadniając "z członkami rady pracowniczej liczbę akcji obejmowanych przez nich i szeregowych pracowników, czyli tzw. załogę".<sup>11</sup> To stwierdzenie wysokiego urzędnika Ministerstwa Przekształceń Własnościowych wskazuje na rezydualny w istocie charakter własności pracowniczej (w odróżnieniu od menedżerskiej). Według ustaleń dotyczących 491 przedsiębiorstw wydzierżawionych ich załogom w 344 wyłoniła się grupa "aktywnych inwestorów" (rekrutująca się najczęściej z zarządu) skupiających ponad 20% kapitału akcyjnego spółki.<sup>12</sup> Według późniejszej oceny w 382 tego rodzaju przedsiębior-

<sup>6</sup> Instytut Badawczo-Doradczy "Zmiany", *Prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych*, kwiecień 1992, b.m., s.13.

<sup>7</sup> D.Manasian, *Business in Eastern Europe*, "The Economist", 21.IX.1991, s. S15.

<sup>8</sup> *Życie Gospodarcze* (ŻG) 5, 1993, s.5. O tym, że mamy tu do czynienia z ideologicznym stereotypem, świadczy fakt, iż minister nie był w stanie przytoczyć żadnych statystycznych czy innych faktów na poparcie swej opinii, a przeciwnie, był zmuszony przyznać, że nie zna "sprawozdawczości finansowej" takich spółek, a więc tego rodzaju faktami, nie mówiąc o ich ekonomiczno-socjologicznej analizie i interpretacji, nie dysponuje.

<sup>9</sup> ŻG 42, 1991, s.7.

<sup>10</sup> ŻG 2, 1992, s.9.

<sup>11</sup> ŻG 44, 1993, s.16.

<sup>12</sup> ŻG 30, 1992, s.10.

stwach da się wyróżnić grupa strategicznych inwestorów posiadających pakiet akcji lub udziałów obejmujący więcej niż 20% kapitału spółki. Zaledwie 5 -10% spośród 566 przedsiębiorstw oddanych w odpłatne korzystanie (leasing) stanowią "spółki pracownicze bez inwestora aktywnego".<sup>13</sup> Z kolei według Instytutu Badawczo-Doradczego *Zmiany* o ile w momencie tworzenia "spółek pracowniczych" kierownictwo miało większość akcji w niespełna co ósmej spółce, to pod koniec 1992 r. - już w co szóstej. W ponad połowie przebadanych przez Instytut firm "pracowniczych" kierownictwo posiadało wiodący (co najmniej 26%) pakiet akcji.<sup>14</sup> Podobny wzrost udziałów należących do zarządu (ze średnio 9,8% na początku 1992 r., tj. po utworzeniu spółki, do 12% po roku działalności) wykazało badanie 104 przedsiębiorstw przeprowadzone w Instytucie Studiów Politycznych PAN.<sup>15</sup>

Ta skoncentrowana struktura własności wzmocniana jest dodatkowo przez takie, mające zabezpieczyć spółkowych *insiderów* przed utratą władzy na rzecz mającego zewnętrzznego "najeźdźcy", a powszechnie spotykane w tej kategorii firm instrumenty, jak akcje imienne lub uprzywilejowane oraz wymóg zgody zarządu lub rady nadzorczej na transakcje tytułami własności. I tak np. 46 założycieli spółki akcyjnej *Północ* (byłego Łódzkiego Kombinatów Budowlanego pod tą samą nazwą), reprezentujących kierownictwo kombinatu, jego radę pracowniczą i szefostwo związków zawodowych, objęło akcje 5-krotnie uprzywilejowane co do prawa głosu na walnym zgromadzeniu.<sup>16</sup> Autorzy opracowania Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową stwierdzają: "kontrola nad obrotem tytułami własności ma dać ... organizatorom spółek", którzy już "w momencie organizowania spółek pracowniczych posiadają nad przedsiębiorstwem prawie pełną kontrolę w sensie władzy... gwarancję utrzymania kontroli nad przedsiębiorstwem, także w przyszłości".<sup>17</sup>

Powyższe statystyczne ustalenia można zilustrować przykładami indywidualnych przedsiębiorstw. Krakowskie Przedsiębiorstwo Realizacji i Koordynacji Budownictwa *Realbud* sp. z o.o. ma 144 udziałowców, z których 13 posiada w sumie 43,2% kapitału spółki.<sup>18</sup> Spółka pracownicza *Konpol* przejęła w dzierżawę dawne PGR Koniecwałd. Udziałowcami spółki zostało 55 pracowników byłego PGR, ale jego poprzedni dyrektor oraz jego zastępca i brygadziści skupiają w sumie 60% udziałów.<sup>19</sup>

Nasuujące się przypuszczenie, że szeregowi pracownicy, w tym robotnicy, są jedynie formalnymi właścicielami "spółek pracowniczych", podczas gdy ich rzeczywista własność należy do zarządców, znajduje potwierdzenie w świetle przedstawionych w poprzednim dziale kryteriów. W 107 przebadanych spółkach pracowniczych średnia wielkość wkładu wniesionego przez statystycznego pracownika-współwłaściciela wynosiła 6mln 840 tys. zł.<sup>20</sup> Ta sta-

<sup>13</sup> *Rzeczpospolita (R)* 2.V.1992, s. EiR I.

<sup>14</sup> *GW* 8.X.1993, s.16.

<sup>15</sup> *P[Prywatyzacja]* 49, 1993, s.II.

<sup>16</sup> *ŻG* 50, 1991, s.10.

<sup>17</sup> *ŻG* 29,1993, s.6.

<sup>18</sup> *GW* 14.VII.1993, s.12.

<sup>19</sup> *ŻG* 27, 1993, s.III.

<sup>20</sup> *ŻG* 50, 1991, s.10.

tystyczna średnia ukrywa jednak znaczne różnice w położeniu ekonomiczno-własnościowym, występujące w obrębie spółek. Np. w *Mostostalu Zabrze Holding* przy średniej płacy (dla uproszczenia przyjętej tu jako wskaźnik wartości siły roboczej) wynoszącej w lutym 1993 r. 4,7 mln zł, wysokość indywidualnych udziałów waha się od kilku do 250 mln zł.<sup>21</sup>

Trudno również mieć wątpliwości, którzy to spośród pracowniczych akcjonariuszy są posiadaczami takich największych udziałów. W Przedsiębiorstwie Wyrobów Metalowych i Usług Technicznych *Metalzbyt* w Olsztynie, zatrudniającym 40 pracowników, udziałowcami zostało 31 spośród nich. Kontrolny pakiet akcji znalazł się w rękach 5 osób takich jak ex-dyrektor a obecny prezes, księgowa, przewodniczący rady nadzorczej czy przewodniczący związków zawodowych. Największy blok (1304 akcje na 4582 ogółem) przypadł prezesowi, a jego wartość - 654 mln zł - sugeruje wyraźnie, że jego posiadacz jest realnym właścicielem środków produkcji.<sup>22</sup> Wskazują na to wszystkie z przedstawionych wyżej kryteriów. Średnia płaca w *Metalzbycie* wynosi 4,5 mln zł miesięcznie czyli 54 mln rocznie, a więc jest wielokrotnie niższa od wartości udziałów prezesa. Według szacunków Prezydenta Fundacji Ziemiańskiej minimalne nakłady na przygotowanie stawów hodowlanych lub założenie szkółki roślin wynoszą 500 mln.<sup>23</sup>

W odróżnieniu od prezesów, wiceprezesów i innych "grubych ryb", szeregowi pracownicy muszą w przeważającej liczbie wypadać zadowolić się statusem formalnych jedynie współwłaścicieli. W fabryce kosmetyków *Polle-na-Ewa* zatrudnionych jest 400 osób. Kadrze kierowniczej przypadł blok 30% akcji, a pozostałym pracownikom - 48%.<sup>24</sup> Wiedząc, iż kapitał akcyjny składa się z 90 tys. akcji po 100 tys. zł każda, można obliczyć, że średnia wartość pracowniczego udziału wynosi ok. 10 mln zł czyli dwie płace miesięczne. Według osoby chyba kompetentnej w tej materii, bo dyrektora Business Center Club, "10 mln zł jest zbyt małą sumą, by zainwestować ją w jakikolwiek sposób".<sup>25</sup> Podobnie we wspomnianej wyżej łódzkiej *Pólnocy* wartość przeciętnego pracowniczego udziału (28 akcji) wyniosła 5,6 mln zł w porównaniu z 2,6 mln czyli sumą, do jakiej wzrosła średnia płaca w przedsiębiorstwie po prywatyzacji. I ta wartość, rzecz jasna, wyraża jedynie nominalną własność kapitału akcyjnego. Według stanu z 1992 r. za minimalny próg realnej własności kapitału należy, zgodnie z pierwszym kryterium naszej listy, uznać sumę 50 mln zł. Takiej wysokości kredyty na otwarcie własnego "interesu" udzielały urzędy zatrudnienia bezrobotnym. Przy czym suma ta, naturalnie, wyraża najwyżej drobnomieszczańską lub drobnokapitalistyczną własność, wystarczając jedynie na zakup np. używanego stołu wibracyjnego, tacek, kilku ton cementu, piasku w celu wyrobu pod gołym niebem pustaków na niewielką "sąsiedzką" skalę.<sup>26</sup>

<sup>21</sup> *Nowa Europa (NE)* 25.III.1993, s.7.

<sup>22</sup> *R* 24.II.1993, s.III.

<sup>23</sup> *Cash* 15, 1993, s.28.

<sup>24</sup> *ŻG* 37, 1993, s.7.

<sup>25</sup> *Cash* 2, 1993, s.31.

<sup>26</sup> *P* 1, 1993, s.1.



Tezę, iż własność akcji zwykłych pracowników, w odróżnieniu od kadry kierowniczej, ma z reguły formalny a nie realny charakter, uzasadnia również analiza drugiego typu stosunku własnościowego występującego w spółkach akcyjnych. W spółce *Faba*, wysuwanej przez Ministerstwo Przekształceń Własnościowych jako pozytywny wzór do naśladowania, dywidenda wyniosła zaledwie 450 tys. zł na głowę, stanowiąc zatem skromny dodatek do pensji (4 mln zł miesięcznie).<sup>27</sup>

Tezę o koncentracji własności i władzy "spółek pracowniczych" w rękach zarządu potwierdza szereg innych okoliczności. Według cytowanego wyżej badania IBGR dotyczącego spółek leasingujących "w wyniku przekształcenia zarobki prezesów i innych członków zarządu wzrosły w najwyższym stopniu".<sup>28</sup> Trudno się temu dziwić, gdyż skoro zarządy kontrolują całokształt działalności spółki, to naturalnie także i jej politykę wynagrodzeń. W przebadanych 24 tego rodzaju spółkach zarobki prezesów wynosiły przeciętnie 4-5-krotność średnich zarobków w danej spółce.<sup>29</sup> Z drugiej strony płace w tych spółkach generalnie rosły szybciej niż średnia krajowa. Wykorzystano tu oczywiście fakt wyzwolenia od "popiwkowego" jarzma. Jeśli poprzednio płacono ów podatek, a po sprywatyzowaniu już nie, to zwalniamy się pewne środki i podwyżka może być niejako automatyczna. Pokazuje to jednak zarazem, że pracowników interesuje w prywatyzacji przede wszystkim właśnie owa możliwość podwyżki płac, nie zaś bardziej lub mniej iluzoryczne korzyści z własności akcji. Stanowi to zatem kolejny przejaw generalnej prawidłowości, zgodnie z którą położenie ekonomiczno-społeczne pracowników-akcjonariuszy określa w dominującym stopniu ich status pracownika najemnego, właściciela siły roboczej, nie zaś kapitału. Z drugiej strony owe płacowe korzyści też okazują się przejściowe; gdy wyczerpuje się "popiwkowy" efekt, wzrost płac ulega zahamowaniu. I tak np. już w marcu 1992 r. udział płac w ogólnych kosztach produkcji był w spółkach leasingujących niższy niż w jednoosobowych spółkach Skarbu Państwa (19,1% w porównaniu do 20,5%).<sup>30</sup> Podobnie w spółkach badanych przez ISP PAN w 1992 r. nastąpił 10-procentowy spadek płac realnych mimo stosunkowo niezłej rentowności i zyskowności. "Spółki, po początkowym «odreagowaniu» na wcześniejsze blokowanie wynagrodzeń, wykazały w następnych okresach relatywnie wysoką dyscyplinę płac"<sup>31</sup>, co na inny sposób potwierdza tezę, iż to nie robotnicy czy szeregowi pracownicy mają decydujący głos w "pracowniczych" spółkach. Dalszy komentarz do cytowanych przed chwilą wyników badań: "trzeba jednak powiedzieć, że na początku wzrost zarobków odbywał się w części kosztem redukcji załogi"<sup>32</sup>, odsyła do kolejnego typu wskaźników prawdziwości naszej tezy.

W badaniu 115 przedsiębiorstw sprywatyzowanych na drodze likwidacji okazało się, że w spółkach pracowniczych, w których wszystkie akcje należą

<sup>27</sup> *Trybuna* (T) 153, 1993, s.11.

<sup>28</sup> *ŻG* 29, 1993, s.6.

<sup>29</sup> *P* 27, 1993, s.II.

<sup>30</sup> *Ibid.*, s.III.

<sup>31</sup> *P*[Prywatyzacja] 49, 1993, s.II.

<sup>32</sup> *Ibid.*

do załogi, zatrudnienie spadło średnio o 46 osób od czasu prywatyzacji, podczas gdy w pozostałych tylko o 25.<sup>33</sup> Własność pracowniczą traktuje się zwykle jako środek obrony załóg przed utratą pracy (czyli, w bardziej teoretycznym języku, przed wywłaszczeniem z możliwości realizacji własności swojej siły roboczej). Tak więc gdyby "spółki pracownicze" były rzeczywiście własnością pracowników, byłoby dosyć szczególnym postępowaniem ze strony rządzących spółką właściciele zwalnianie siebie z pracy. Np. we wspomnianym wyżej PGR Koniecwałd pracowało 140 osób, a po przekształceniu w spółkę pracowniczą - tylko 47. W Przedsiębiorstwie Produkcji, Handlu i Usług *Grupol* zatrudnionych jest 92 pracowników, a w PGR Kalisz, z którego się wyłoniło, pracowało ich 238. "Podobne tendencje obserwuje się w innych spółkach pracowniczych"<sup>34</sup>, a dowodzą one, naszym zdaniem, iż spółki te trudno traktować jako własność pracowniczą czy tym bardziej robotniczą.

Przypadek "właścicieli" białostockiego MPO stanowi kolejną ilustrację naszej generalnej tezy. Po sprywatyzowaniu w przedsiębiorstwie pracowało 217 ludzi, w tym ponad połowa - udziałowców, którzy wnieśli pięciomilionowe wkłady. Fakt, iż tego rodzaju udziały są dalekie od realnej własności, a co za tym idzie i władzy w "ich" spółce, przyszło im odczuć już wkrótce, kiedy to rozpoczęły się zwolnienia grupowe. Dziś po nieco ponad pół roku istnienia w charakterze spółki z o.o., w przedsiębiorstwie pracuje już tylko 136 ludzi, a następnych 23 czeka w kolejce do zwolnienia. Co więcej, ponieważ odchodzącym z firmy, jako "właścicielom", nie przysługuje odprawa, pracownicy - zgodnie z zasadą "lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu" - wyzbywają się na gwałt swoich udziałów, licząc na to, że jeżeli uda się je sprzedać przed zwolnieniem, wówczas będą mogli otrzymać swoje odprawy.<sup>35</sup>

### **Anty-Friedman w polskim wydaniu**

Tytułowy "Anty-Friedman" odnosi się, wyjaśnijmy, do znanego powiedzenia owego apostoła neoliberalizmu, zgodnie z którym nie ma czegoś takiego jak darmowy obiad. Przebieg "rewolucji menedżerskiej", by użyć terminu innego znanego autora, J. Burnhama, w polskim wydaniu wykazuje, iż teza ta nie ma uniwersalnego zastosowania. Poprzednie rozważania mogą otóż nasunąć pytanie: w jaki sposób, biorąc pod uwagę wyjściową, stosunkowo mało zróżnicowaną z punktu widzenia zachodnich standardów strukturę wynagrodzeń w przedsiębiorstwach, dochodzi w krótkim czasie do pogłębienia tego podziału aż do wyłonienia się realnych i formalnych właścicieli? Innymi słowy, skąd menedżerowie biorą pieniądze na swoje uwłaszczenie? Albo jeszcze konkretniej - jak zostać kapitalistą bez kapitału?

Otóż nie tylko obiad, ale nawet bankiet można sobie wyprawić darmo, albo za przysłowiowe "psie pieniądze" m.in. dzięki uprzywilejowanym podatkowo fundacjom. Oto jak wygląda mechanizm działania jednej z takich fundacji o wyjątkowo trafnie dobranej nazwie *Sami Sobie*: "Przedsiębiorstwa obdarowywały fundację częścią swych zysków. Do aktu notarialnego darowizny dołączano listę osób pragnących utworzyć spółkę akcyjną lub pracowniczą,

<sup>33</sup> ŻG 2, 1992, s. 9.

<sup>34</sup> ŻG 27, 1993, s. III.

<sup>35</sup> T 153, 1993, s. 11.

która pracować będzie nad sprywatyzowaniem przedsiębiorstwa. Następnie na konta tych pracowników, albo do ich kieszeni wpływały dwie trzecie darowanej uprzednio kwoty. Resztę zatrzymywała fundacja. Pieniądze, które dostawali pracownicy, są to subwencje lub pożyczki - w niektórych przypadkach bezwzrotne albo umorzone z dniem podjęcia.<sup>36</sup>

"Dobroczyzna" działalność tej czy innych fundacji może być wspomagana działaniami innych specjalnie utworzonych lub wykorzystywanych w tym samym uwłaszczeniowym celu instytucji. I tak we wspomnianym już *Metalzbycie* dzięki pożyczkom z wyżej wymienionej fundacji *Sami Sobie*, której przekazano wcześniej pokaźną część zysku przedsiębiorstwa, oraz w dużej mierze bezwrotnym kredytom z zasilonego w ten sposób funduszu mieszkaniowego związków zawodowych i wreszcie specjalnie utworzonego Stowarzyszenia Udziałowców np. prezes firmy otrzymał ni mniej ni więcej jak tylko 652 mln zł na wykupienie udziałów w powstającej spółce. Przy tym np. z pożyczki wynoszącej 66 mln zł musi on zwrócić zaledwie 6 mln w 6 ratach, z drugiej pożyczki w wysokości 21 mln - 1 mln 21 tys. - także w 6 ratach itd.<sup>37</sup>

W *Rafako* 33 mln zł zysku przekazano w formie darowizny Pracowniczej Kasie Zapomogowo-Pożyczkowej, która z kolei rozdysponowała tę kwotę pomiędzy pracowników, po czym owe pożyczki umorzono.<sup>38</sup> Przedsiębiorcza dyrekcja nie poprzestała jednak na tym, podejmując, jak pisze *Rzeczpospolita*, "dalsze przygotowania do prywatyzacji". W ramach tych przygotowań jednej ze spółek utworzonych na obrzeżach przedsiębiorstwa dyrekcja sprzedała za ponad 7 mld zł zalegające w magazynach nadwyżki niechodliwych materiałów, a potem odkupiła je od spółki za znacznie wyższą sumę, którą owa spółka przekazała natychmiast swej spółce-matce *Rafako*, dzięki czemu kapitał spółki pracowniczej powiększył się o prawie 30 mld zł.<sup>39</sup>

W MPW nie wniesiono żadnych zastrzeżeń do sposobu akumulacji kapitału przez spółkę *Rafako*, powołując się na przykład ponad 500 przedsiębiorstw, które przygotowując się do leasingu korzystają z podobnych metod.<sup>40</sup> Podobnie, dyrektor Departamentu Małych i Średnich Przedsiębiorstw w MPW referując wyniki resortowych badań kilkuset prywatyzowanych przedsiębiorstw, stwierdził: "Okazuje się, że zwykle najpierw dyrektor przymierza się do tego, aby wraz z zastępcami przejść na własność przedsiębiorstwo. Najchętniej za darmo, za pomocą funduszu prywatyzacyjnego"<sup>41</sup>. Z badania Instytutu *Zmiany* wynika, że fundacje, fundusze mieszkaniowe, stowarzyszenia akcjonariuszy stanowią najważniejsze ekonomicznie źródło finansowania własności "pracowniczej" (dostarczając ponad 1,7 mln zł na głowę w porównaniu z 1,1 mln zł środków na zakup akcji z oszczędności własnych).<sup>42</sup>

<sup>36</sup> GW 30.XII.1992, s.17.

<sup>37</sup> R 24.II.1993, s.III.

<sup>38</sup> P 10, 1993, s.IV.

<sup>39</sup> R 15.I.1993, s.III.

<sup>40</sup> *Ibid.*

<sup>41</sup> ŻG 44, 1993, s.16.

<sup>42</sup> T.Olko-Bagińska, J.Pańków, P.Ruszkowski, *Prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych w latach 1990-1991: wyniki badań empirycznych*, Warszawa 1992, s.19.

Tak więc mamy tu do czynienia nie z jakimiś jednostkowymi patologicznymi przypadkami, lecz raczej z typowym modelem uwłaszczania. W przypiływie otwartości naturę tego modelu określił wysoki urzędnik ministerstwa prywatyzacji, stwierdzając, że powoływanie fundacji, które najpierw dostają pieniądze z zysków firmy, a potem pożyczają je na niski procent pracownikom, by ci mogli firmę wykupić, jest najzwyczajniej w świecie "wyprowadzaniem pieniędzy z firmy państwowej, co kiedyś nazywano zaborem mienia".<sup>43</sup> Ten indywidualny pogląd nie odbiega jednak od oficjalnego stanowiska macierzystego resortu autora, które brzmi: "Ministerstwo Przekształceń Własnościowych nie widzi zastrzeżeń co do tworzenia funduszy pracowniczych z zysku przedsiębiorstwa przeznaczanych na wykup akcji/udziałów przez pracowników prywatyzowanego przedsiębiorstwa".<sup>44</sup>

Specyficzną postacią przybiera owo kierownicze uwłaszczenie, albo - jak mówi się eufemistycznie - "spontaniczna prywatyzacja", w rolnictwie. Dyrektorzy PGR wydzierzawiają najlepsze kawałki gospodarstw sobie, rodzinie czy znajomym, albo też przekazują ziemię np. położoną nad atrakcyjnymi jeziorami do Państwowego Funduszu Ziemi, aby następnie nabyć ją za grosze.<sup>45</sup>

Inny patentowany sposób na przejęcie za bezcen przedsiębiorstwa polega na doprowadzeniu go do ruiny i tym samym zaniżeniu wartości. Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie w Kutnie, zyskowne za jednego dyrektora, okazało się deficytowe zaraz po przejęciu go przez następcę. Wojewoda chcąc ratować zrujnowane przez dyrektora przedsiębiorstwo ... powierzył mu funkcję zarządcy komisarycznego. Już w pierwszym miesiącu wdrażania "programu naprawczego" zakład przyniósł kolejne straty. Intencja dyrektora była łatwa do przewidzenia: sprywatyzowanie i przejęcie tanim kosztem przedsiębiorstwa, w którym przewidział dla siebie kontrolny pakiet akcji.<sup>46</sup> Podobnie dyrektor Zakładu Urządzeń Chemicznych w Kępnie celowo "rozłożył" go w celu likwidacji i przejęcia.<sup>47</sup>

## Konflikt klasowy

Z punktu widzenia autorów polityki prywatyzacyjnej menedżerska własność (i idąca z nią w parze władza w przedsiębiorstwie) ma - w przeciwieństwie do własności rzeczywiście pracowniczej czy robotniczej - wiele zalet. Menedżerskie "wykupy" koncentrując własność w rękach zarządu prowadzą do połączenia - nie istniejącego w spółkach o rozproszonej własności akcji - własności z kontrolą i stanowią potężne źródło motywacji. Z korzyści tych nasi decydenci zdają sobie w pełni sprawę, jak o tym świadczy choćby taka wypowiedź ministra współpracy gospodarczej z zagranicą: "prywatyzację przedsiębiorstw handlu zagranicznego chcemy przeprowadzić w ten sposób, aby ludzie w nich zatrudnieni byli nią zainteresowani nie tylko z racji pełnienia funkcji kierowniczych, ale i ze względu na to, że mogą się stać współwłaścicielami firm, w których pracują. Za tę koncepcję jesteśmy krytykowani. Zarzuca się

<sup>43</sup> GW 5.III.1993, s.18.

<sup>44</sup> R 24.II.1993, s.III.

<sup>45</sup> P[rywatyzacja] 45, 1993, s.III.

<sup>46</sup> GW 18.XI.1992, s.2.

<sup>47</sup> Gazeta Wielkopolska 22.XI.1991, s.1.

nam, że uwłaszczamy nomenklaturę. Szczercze mówiąc, mało mnie to interesuje".<sup>48</sup>

Rzecz jednak w tym, że krytyka wspomniana przez ministra nie ma jedynie akademickiego czy teoretycznego charakteru, lecz wyraża się w narastającym oporze robotników przeciwko prywatyzacji. Godzą się oni na prywatyzację najczęściej jedynie w sytuacji zagrożenia przedsiębiorstwa bankructwem, albo w zamian za obietnice utrzymania miejsc pracy i otrzymania wysokich podwyżek płac.

Negatywny stosunek do prywatyzacji pokazują także badania ankietowe. Tylko 5% robotników przemysłowych popiera zdecydowanie prywatyzację, podczas gdy zdecydowanie jest jej przeciwnych 50%.<sup>49</sup> Za ledwie 4% chciałoby pracować w sprywatyzowanej firmie.<sup>50</sup> W badaniach dużej próby pracowników trzech sektorów: państwowego, prywatnego i sprywatyzowanego to właśnie szeregowi pracownicy sprywatyzowanych przedsiębiorstw okazali się - w odróżnieniu, co mało zaskakujące, od menedżerów - najbardziej krytyczni w stosunku do prywatyzacji. Dwukrotnie większy procent szeregowych pracowników tych przedsiębiorstw niż menedżerów uznał prywatyzację za przedsięwzięcie niekorzystne dla pracowników prywatyzowanych przedsiębiorstw, a tylko 20% uznało ją za przedsięwzięcie korzystne dla siebie osobiście (w porównaniu z 46% menedżerów).<sup>51</sup> W opinii ogółu badanych (łącznie z menedżerami) to dyrekcja, a w drugiej kolejności średnia kadra kierownicza najbardziej zyskałyby na prywatyzacji ich przedsiębiorstwa, podczas gdy najwięcej straciłoby robotnicy (niewykwalifikowani, a następnie wykwalifikowani). Prawie nikt, jak można było się spodziewać, nie wskazał na dyrekcję jako grupę tracącą na prywatyzacji.<sup>52</sup>

Robotnicy są przeciwni prywatyzacji, ponieważ widzą jasno, kto na niej korzysta i jakie nadużycia i podejrzanе interesy wiążą się z rzekomą "własnością pracowniczą". Odczuwają oni powszechnie, że proces prywatyzacji prowadzi do ich wywłaszczenia a nie uwłaszczenia.<sup>53</sup> Właśnie z tego robotniczego oburzenia zrodził się przeciwieź projekt Solidarności przeprowadzenia referendum, w którym miano m.in. rozstrzygnąć czy należy zwrócić wszelką własność uzyskaną "przez wykorzystanie stanowiska (celowe doprowadzenie przedsiębiorstw do upadku, aby je prawie za darmo przejąć) i luk w prawie". Wszyscy, którzy nabyli mienie państwowe, musieliby "udowodnić źródło kapitału, za który to mienie nabyli".<sup>54</sup>

Ilustrujący bardziej generalną tendencję przykład konkretnego przedsiębiorstwa, w którym doszło do ostrego konfliktu na tle prywatyzacji, dotyczy

<sup>48</sup> NE 29-31.I.1993, s.III.

<sup>49</sup> GW 13-14.II.1993, s.9.

<sup>50</sup> GW 12-13.XII.1992, s.21.

<sup>51</sup> Centrum Badania Opinii Społecznej, *Pracownicy przedsiębiorstw państwowych, sprywatyzowanych i prywatnych o prywatyzacji zakładów pracy*, Warszawa, październik 1993, s.7.

<sup>52</sup> *Ibid.*, s.s. 11-12.

<sup>53</sup> ŻG 19, 1992, s.8.

<sup>54</sup> GW 21.IV.1993, s.3.

Stoczni Szczecińskiej S.A. Kością niezgody okazał się sposób rozdziału akcji w firmie po prywatyzacji; pięciotysięczna załoga miała dostać 30%, podczas gdy kierownictwu i spółce - obejmującej 23 osoby - powołanej w celu zarządzania majątkiem stoczni miało przypaść 24%. Według związkowych wyliczeń szeregowy stoczniowiec miałby otrzymać 600 akcji wartych 42 mln zł, podczas gdy członek zarządu - 90 tys. akcji o wartości 6,3 mld zł.<sup>55</sup> 7 mln kapitału wnoszonego przez dyrektora stoczni do wspomnianej spółki odpowiadały akcje wartości 20 mld zł, a autor koncepcji podziału akcji, zajmujący się restrukturyzacją stoczni z ramienia Polskiego Banku Rozwoju przydzielił sobie akcje o wartości 30 mld zł.<sup>56</sup>

Stosunek robotników do prywatyzacji jest w dużej mierze reprezentatywny dla ogółu ludności. Jeszcze w 1990 roku prawie połowa Polaków była zdania, że prywatyzacja jest korzystna dla polskiej gospodarki. Po dwóch latach poparcie to stopniało do 32%.<sup>57</sup> We wspomnianych wyżej, przeprowadzonych w kwietniu i maju 1993 r. badaniach 1825-osobowej próby pracowników firm prywatnych, sprywatyzowanych i państwowych, 45% wypowiedziało się przeciwko prywatyzacji wszystkich lub większości przedsiębiorstw państwowych.<sup>58</sup> Przybywa za to zwolenników własności państwowej. O ile w 1991 r. 58% respondentów Centrum Badania Opinii Społecznej uważało, że wielkie zakłady przemysłowe powinny pozostać własnością państwa, a 11% uznało, iż wszystkie takie zakłady należałoby sprywatyzować, to dwa lata później liczba pierwszych wzrosła do 65%, a liczba drugich zmalała do 5%. Procent zwolenników pozostawienia wszystkich małych zakładów przemysłowych we własności państwa wzrósł w tym samym okresie czasu z 7 do 12, a udział tych, którzy chcieliby je przekazać w prywatne ręce stopniał z 59 do 39%. "Wszystkie hurtownie powinny być własnością państwa" - za takim poglądem opowiedziało się w 1991 r. 11%, a w 1993 r. 14% osób. Za prywatnymi wyłącznie hurtowniami opowiedziało się, odpowiednio, 32 i 22%. W przypadku sklepów procent popierających ich wyłącznie państwową własność wzrósł z 7 do 10, a własność tylko prywatną spadł z 35 do 26. W odniesieniu do banków odpowiednie procenty wynosiły: 22 i 32 oraz 15 i 6.<sup>59</sup> W kwietniowo-majowych badaniach CBOS spośród szeregu możliwości właśnie pozostawienie zakładu, w którym się pracuje, w rękach państwa zostało wybrane przez najwyższy odsetek pracowników (66%, w porównaniu z 63% głosów dla opcji, która zajęła drugie miejsce - opcji na rzecz spółki akcyjnej z większościowym udziałem pracowników).<sup>60</sup>

Według ankiety przeprowadzonej w maju 1993 r. prywatyzacja niesie ze sobą negatywne skojarzenia takie jak "wyzysk ludu", "zdrada", "granda", "syf", "złodziejstwo Lewandowskiego" dla 46,2% Polaków, a tylko 10% kojarzy się pozytywnie.<sup>61</sup> Nawet prezydent, czy to z chęci pozyskania nadwątlonego

<sup>55</sup> *Wprost (W)* 3, 1993, s.18.

<sup>56</sup> *GW* 28.V.1993, s.13; *ŻG* 21, 1993, s.5.

<sup>57</sup> *W* 17, 1993, s.15.

<sup>58</sup> *GW* 24-25.VII.1993, s.21.

<sup>59</sup> *P* 18, 1993, s.1.

<sup>60</sup> *CBOS*, op. cit., s.10.

<sup>61</sup> *GW* 22.VI.1993, s.15.

poparcia elektoratu, czy to pobudzony niewygasłym jeszcze "instynktem klasowym", potępił kapitalizm jako "z założenia nieuczciwy", a "przemiany własnościowe" jako "kryminogenne".<sup>62</sup>

Rosnąca przychylność do sektora państwowego to skutek dostrzegania jego ważnych dla pracowników zalet. 67% badanych uważa, że przedsiębiorstwo państwowe zapewni swym pracownikom lepsze świadczenia socjalne, 72% - że gwarantuje ono większe swobody związkowe, a 58% - że daje większą pewność zatrudnienia. Firmy prywatne mają w opinii badanych - który to pogląd nabiera tym większej wagi na tle jakże dalekiego od ideału rzeczywistego obrazu przedsiębiorstw państwowych - tylko jedną zaletę, a mianowicie, zdaniem 67%, "więcej płacą".<sup>63</sup>

Podczas gdy na Zachodzie pracodawcy mogą sobie pozwolić na popieranie akcjonariatu pracowniczego jako instrumentu motywacyjnego nie zagrażającego w niczym podstawom kapitalistycznego porządku,<sup>64</sup> w Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy Wschodniej, sprawy nie przedstawiają się tak prosto. Czterdzieści kilka lat istnienia społecznej, mimo że wypaczonej, własności środków produkcji nie mogło pozostać bez wpływu na postawy i zachowania ludzi. Wśród polskich robotników żywa jest nadal tradycja samorządu opartego na idei kontroli robotniczej i wspólnej własności. Wiele oddziałów polskiej klasy robotniczej widzi własność pracowniczą raczej jako cel sam w sobie czy jako podstawową zasadę organizacji gospodarki niż jako środek do celu, tym bardziej gdy tym celem okazuje się budowa dzikiego, nie-ludzkiego, skorumpowanego kapitalizmu. Konfrontacja tych nastawień z rzeczywistością prowadzi do głębokich rozczarowań. Robotnicy utracili już dziś, jak się wydaje, wszelkie złudzenia wobec prywatyzacji; wybijają je im skutecznie z głowy masowe zwolnienia, brak jakichkolwiek korzystnych zmian w stosunkach w miejscu pracy. Według badań socjologów PAN lęk przed "pozbawieniem załogi jakiegokolwiek wpływu na funkcjonowanie przedsiębiorstwa" jest najpowszechniej wśród pracowników odczuwaną obawą związaną z prywatyzacją, dominującą nawet nad obawą o likwidację przedsiębiorstwa czy o utratę pracy.<sup>65</sup> Jest to, dodajmy, obawa dobrze uzasadniona. Nawet te ograniczone formy uczestnictwa załóg w zarządzaniu, jakie istnieją w przedsiębiorstwach państwowych, zostają w prywatyzowanych firmach okrojone; samorządy w nich nie istnieją, "rola związków zawodowych w spółkach leasingujących wyraźnie spada" a "w licznej grupie spółek związki zawodowe w ogóle nie występują".<sup>66</sup> Jeżeli chodzi o nowy organ zarządzania, jakim są rady nadzorcze, to są one w "spółkach pracowniczych" zdominowane przez przedstawicieli średniego szczebla zarządzania, którzy stanowią 95% ich członków, a tylko 5% - szeregowi pracownicy.<sup>67</sup> Ponadto większość zarządów "reprezentuje autokratyczny styl zarządzania".<sup>68</sup>

<sup>62</sup> *Gazeta Wielkopolska* 20.VI.1993, s.1.

<sup>63</sup> *W* 37, 1993, s.15.

<sup>64</sup> Por. J.Tittenbrun, *Employee Stock Ownership*, w: S.Kozyr-Kowalski, A.Przestalski, J.Tittenbrun, *Ownership and Society*, Poznań 1993.

<sup>65</sup> *P* 6, 1993, s.III.

<sup>66</sup> *ŻG* 29, 1993, s.6.

<sup>67</sup> *P* 27, 1993, s.II.

Z badań socjologów wynika, że "ankietowani w sprywatyzowanych zakładach pracy czują się ... rozczarowani i zawiedzeni. Z prywatyzowaniem przedsiębiorstw wiązali nadzieje na wzrost płac, poprawę warunków pracy, możliwość decydowania o sprawach zakładu. Żadne z tych entuzjastycznych przewidywań - ich zdaniem - nie zostało spełnione. W rezultacie wydaje się, że w miarę postępowania nowego porządku gospodarczego ... spada przyzwolenie na nieodłączne atrybuty i konsekwencje kapitalizmu ... entuzjastyczne poparcie dla idei prywatyzacji ... okazało się iluzoryczne czy raczej nie stało się trwałą dyspozycją do przyjęcia konsekwencji ładu nieegalitarno-rynkowego".<sup>69</sup> Rozczarowanie robotników dotyczy również - i nawet - płac. Według cytowanego wyżej reprezentatywnego badania 1825 pracowników firm sektora państwowego, prywatnego i sprywatyzowanego to właśnie w tym ostatnim robotnicy zarabiają najmniej. Mówiąc dokładniej, średni miesięczny dochód na osobę w rodzinie robotników pracujących w firmach sprywatyzowanych wyniósł 1mln 389 tys. zł, podczas gdy w rodzinach robotników sektora prywatnego - 1 mln 467 tys. zł, a sektora państwowego - 1 mln 414 tys. zł.<sup>70</sup>

### **Wnioski**

Podsumowując, powstające dzięki prywatyzacji "spółki pracownicze" nie zmniejszają zależności pracowników najemnych od ich bieżących płac, pogłębiając jednocześnie przedział między zwykłymi robotnikami, którzy pozostają właścicielami jedynie swej siły roboczej, gdyż tylko nominalnymi właścicielami kapitału, a menedżerami, w ręku których skupia się rzeczywista własność i władza w tego rodzaju spółkach. Ta nierówność jest jedną z głównych przyczyn narastającego oporu załóg przeciwko prywatyzacji. Robotnicy nabywając akcje w nowo prywatyzowanych przedsiębiorstwach wierzyli w wielu wypadkach, że ich wpływ na warunki pracy, jak również na zarządzanie, zwiększy się. Tymczasem kierownicy w tych spółkach nie tylko zachowali swoje tradycyjne prerogatywy, ale ich kontrola nad przedsiębiorstwami została jeszcze wzmocniona dzięki władzy związanej z posiadaniem akcji.

<sup>68</sup> ŻG 29, 1993, s.29.

<sup>69</sup> NE 28-30.V.1993, s.1.

<sup>70</sup> NE 6-8.IX.1993, s.4.



## MYŚL POLITYCZNA KAROLA MARKSA A PROBLEM DYKTATORY PROLETARIATU

W dzisiejszych polemikach na temat teorii politycznej marksizmu centralne miejsce zajmuje kwestia dyktatury proletariatu. Wynika to przede wszystkim z okoliczności praktycznych, choć także - z faktu, że w tak zwanym "leninowskim" nurcie marksizmu stosunek do dyktatury proletariatu traktowany był jak papierek lakmusowy wierności wobec tej doktryny. Praktyczny wzgląd, dla którego dyktaturze proletariatu poświęca się tak dużo miejsca, sprowadza się do tego, że ta właśnie koncepcja tkwiła u podstaw państwowości radzieckiej, a w konsekwencji również - u podstaw ustrojowych pozostałych państw rządzonych przez partie marksistowsko-leninowskie. Krytyka praktyki politycznej ZSRR i innych państw rządzonych przez te partie szła w dwóch różnych kierunkach. Jeden, bardziej umiarkowany, stanowiły te polemiki, które odsłaniając - czasem w sposób drastyczny - zbrodnie popełniane z ramienia władzy państwowej i krytykując takie wady tej władzy jak biurokracyzm, brak demokracji, przyczynę tych wszystkich zjawisk upatrywały w błędach popełnianych w procesie tworzenia i dalszej ewolucji państwa radzieckiego (i innych państw tego typu). Błędy te mogły być przypisane jednostce (jak w referacie N.S.Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR) lub grupie (jak w krytyce biurokracji radzieckiej prowadzonej przez L.D.Trockiego), ale nie zmieniło to faktu, iż tym, co podlegało krytyce, były ludzkie błędy, a nie założenia ustrojowe systemu. Drugim natomiast kierunkiem krytyki był ten, który dążył do wytłumaczenia krytykowanego stanu rzeczy przez wskazanie na błędy w założeniach leżących u podstaw komunistycznego eksperymentu.

W tym drugim wypadku możliwości interpretacyjne były różne, a poszczególne interpretacje nie zawsze się wykluczały. Wskazywano między innymi na niedojrzałość (gospodarczą, cywilizacyjną, polityczną) Rosji do rewolucji socjalistycznej<sup>1</sup>, na ciężenie "orientalnej" spuścizny historycznej (uwarunkowanej przez czynniki między innymi geograficzne)<sup>2</sup> i inne okoliczności powodujące, zdaniem krytyków, że ów eksperyment nie mógł się udać, co w konsekwencji musiało prowadzić do klęski.

W tym drugim nurcie krytyki mieści się to, co nazwałbym socjaldemokratyczną polemiką z leninizmem i jego następstwami. Podstawowy zarzut stawiany przez socjaldemokratów Leninowi i jego zwolennikom dotyczył cha-

<sup>1</sup> Stanowisko takie artykułował zwłaszcza Karol Kautsky. Por. m.in. jego prace: *Mein Verhältnis zur Unabhängigen Sozialdemokratischen Partei* (Berlin 1922), *Die Diktatur des Proletariats* (Wiedeń 1918), a także artykuły w "Die Neue Zeit" pt. *Die Differenzen unter den russischen Sozialisten* (XXIII, B.II) i *Triebkräfte und Aussichten der russischen Revolution* (XXV, B.I). Pogląd o niedojrzałości Rosji do rewolucji socjalistycznej przewija się przez późniejszą literaturę, także polską. Por. Adam Schaff, *Ruch komunistyczny na rozstaju dróg* (Warszawa 1989).

<sup>2</sup> Karl A. Wittfogel, *Oriental Despotism: A Comparative Study of Total Power* (New Haven 1957).

rakteru państwa, które powstać miało po rewolucji socjalistycznej.<sup>3</sup> Jeśli pominąć poglądy Edwarda Bernsteina i innych przedstawicieli nurtu "rewizjonistycznego" w socjaldemokracji europejskiej na przełomie XIX i XX stulecia, można przyjąć, że czołowi przywódcy i teoretycy tego ruchu (Karol Kautsky, Róża Luksemburg, Franciszek Mehring, Wilhelm Liebknecht i inni) byli przekonani o historycznej konieczności rewolucji proletariackiej. Rewolucję tę wyobrażali sobie rozmaicie, zazwyczaj niezbyt wyraźnie. Często wyznawali pogląd, że rewolucja ta zwycięży dopiero wtedy, gdy dojrzeją warunki (ekonomiczne) dla zniesienia kapitalizmu.<sup>4</sup> W konsekwencji rewolucję socjalistyczną postrzegali bardziej jako ukoronowanie już zaawansowanych przemian społeczno-ekonomicznych niż jako początek "budowania socjalizmu" przy użyciu do tego celu instrumentów władzy państwowej. Jednakże niektórzy z nich witali rewolucję rosyjską z nadzieją i wyrażali dla niej swe poparcie (zwłaszcza Róża Luksemburg, ale także Franciszek Mehring, Klara Zetkin, Otto Bauer). Inni (zwłaszcza Kautsky) od początku rewolucję tę ostro atakowali. Tym jednak, co łączyło socjaldemokratycznych teoretyków i polityków piszących o rewolucji rosyjskiej, był wysoce krytyczny - czasem wręcz otwarcie wrogi - stosunek do dyktatorskich metod sprawowania władzy. U jednych była to wystarczająca przyczyna, by rewolucję rosyjską potępić z całą siłą, u innych - bardziej umiarkowanych - ograniczało się to do krytyki działań bolszewików przy wyrażaniu nadziei, że bolszewicy sami - gdy tylko sytuacja bezpośrednio rewolucyjna ulegnie zmianie - odejdą od niedemokratycznych praktyk i przywrócą demokrację. Róża Luksemburg wręcz proroczo pisała o tym, jakie następstwa dla Rosji mieć musiałoby utrzymywanie systemu dyktatury jednej partii, która przerodzić musiałaby się w dyktaturę jej komitetu centralnego, a następnie - w osobistą dyktaturę wodza.<sup>5</sup>

Socjaldemokraci odrzucali zgodnie teoretyczne uzasadnienie dyktatorskiej praktyki bolszewików: teorię dyktatury proletariatu. Zarówno Lenin, jak Trocki doskonale rozumieli, że tu właśnie tkwi podstawowa ideologiczna różnica między komunistami a socjaldemokratami i dlatego w swych polemikach na ten temat byli szczególnie gwałtowni.<sup>6</sup> Właśnie z uwagi na negowanie dyktatury

<sup>3</sup> Por. na ten temat Marek Waldenberg, *Wzlot i upadek Karola Kautskiego* (Kraków 1972, t.II, s.s. 351 - 376).

<sup>4</sup> Był to pogląd w tym sensie ortodoksyjny, że mógł odwołać się do głośnego wstępu Marksa do pracy *Przyczynki do krytyki ekonomii politycznej*, gdzie twórca marksizmu wyraźnie stwierdzał, iż "żadna formacja społeczna nie ginie, zanim się nie rozwiną wszystkie te siły wytwórcze, którym ona daje dostateczne pole rozwoju, a nowe, wyższe stosunki produkcji nie zjawiają się nigdy na jej miejsce, zanim w łonie starego społeczeństwa nie dojrzeją materialne warunki ich istnienia". (MED t.13, s. 9 - 10). Skoro, zdaniem Marksa, tak zawsze było w historii, to dlaczego tym razem miałoby być inaczej? Temu poglądowi można jednak przeciwstawić inny, zgodnie z którym w warunkach peryferyjnego i zależnego kapitalizmu krajów mniej rozwiniętych diagnozowanego przez Marksa "wyczerpania się" dalszych możliwości rozwojowych następuje na relatywnie niskim poziomie wzrostu ekonomicznego. W tej kwestii rozwinęła się w ostatnich dziesięcioleciach żywa dyskusja związana z dorobkiem tak zwanej "teorii zależności".

<sup>5</sup> Róża Luksemburg, *Rewolucja rosyjska* (Paryż 1961, redakcja Adama Ciolkosza).

<sup>6</sup> W.Lenin, *Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky*, DW t.37), L.D., *Терроризм и коммунизм* (Petersburg 1920).

proletariatu nestor socjaldemokracji i najbliższy współpracownik Engelsa, Karol Kautsky, otrzymał z ust Lenina miano "renegata". Szło istotnie o sprawę fundamentalną: o charakter i kształt państwa socjalistycznego.

Socjaldemokraci nie wykluczali użycia przemocy w toku rewolucji i bezpośrednio po jej przeprowadzeniu. W ich ujęciu jednak przemoc powinna być stosowana przez krótki czas, wyłącznie dla przeciwstawienia się zbrojnemu oporowi burżuazji i podporządkowanej tej klasie armii, w warunkach, gdy po stronie rewolucji opowiada się większość społeczeństwa. W takim ujęciu zagadnienia nie istniała zasadnicza sprzeczność między dopuszczalnością stosowania przemocy a demokratyzmem rewolucji proletariackiej. Rewolucja ta bowiem, jak sądzili socjaldemokraci, dokona się dopiero wtedy, gdy po jej stronie będzie większość społeczeństwa, a już z całą pewnością - ogromna większość klasy robotniczej. W tych warunkach przemoc nie tyle kreowałaby władzę socjalistyczną, ile chroniłaby ją przed zbrojnymi zakusami kontrrewolucji. Gdy tylko zagrożenie kontrrewolucyjne zniknie, przemoc powinna ustąpić miejsca normalnym procedurom demokratycznym. W istocie takie stanowisko nie jest fundamentalnie odmienne od stanowiska liberalno-demokratycznego, gdyż to ostatnie również nie neguje dopuszczalności (a nawet konieczności) użycia przemocy w obronie ładu demokratycznego. Tym jedynie, co wyróżniało poglądy marksistów w tej kwestii, było przekonanie (wynikające z teorii o klasowym charakterze państwa), że żadna klasa dobrowolnie nie odda władzy, a więc że nieuchronne będzie zbrojne złamanie oporu sił, które nie zechcą podporządkować się rewolucji realizowanej w majestacie prawa.

Leninowski pogląd na dyktaturę proletariatu, ewoluujący zresztą na przestrzeni lat, był zasadniczo odmienny. Dyktatura proletariatu stanowić miała nie krótki okres zbrojnej walki z kontrrewolucją, lecz formułę państwa na cały długi okres przejściowy "od kapitalizmu do socjalizmu". Miała to być dyktatura w potocznym tego słowa znaczeniu, a więc - jak ujął to Lenin - "władza, opierająca się bezpośrednio na przemocy, nie związana żadnymi ustawami" (*Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky*). Nie było to ani przejrzyste, ani oderwana wypowiedź. Tak właśnie rozumiał dyktaturę proletariatu nie tylko Lenin, ale także Trocki. Podobnie rozumieli ją inni przywódcy bolszewicy. Co więcej, takie właśnie rozumienie dyktatury proletariatu weszło do kanonu niezbywalnych dogmatów ideologii komunistycznej, których akceptacja była warunkiem przyjęcia do Trzeciej Międzynarodówki. Można powiedzieć, że właśnie teoria dyktatury proletariatu stanowiła najbardziej wyrazisty znak rozpoznawczy partii komunistycznych, obok - ściśle z nią związanej - teorii partii "nowego typu" jako siły kierowniczej państwa dyktatury proletariatu.

Współczesna krytyka praktyki państw rządzonych przez partie komunistyczne sięga więc do tej właśnie teorii jako do ideologicznego źródła nie tylko stalinizmu, lecz także tego, co stalinizm poprzedzało, a także - neostalinizmu, czy poststalinizmu lat późniejszych. W jednej z ostatnich książek (*Zmierzch systemu*) rozwinąłem szerzej myśl, że u podstaw degeneracji państwa radzieckiego i państw powstałych pod radziecką hegemonią lub wzorujących się na radzieckich rozwiązaniach ustrojowych leżało przyjęcie niedemokratycznych założeń politycznych, immanentnie tkwiących w leninowskiej teorii dykta-

tury proletariatu.<sup>7</sup> Można, rzecz prosta, usprawiedliwiać bolszewików, jak to czyni na przykład Deutscher powołując się na dylemat "oblężonej twierdzy"<sup>8</sup>, ale nie zmieni to faktu, że dyktatura proletariatu była dla nich nie paliatywem tylko świadomie wybraną, wręcz preferowaną formą państwowości w okresie porewolucyjnym.

Miało to swoje korzenie historyczne. Marksisci pozostawali pod wielkim urokiem rewolucji francuskiej i do jej doświadczeń sięgali z upodobaniem. Byli, jak wszyscy ludzie europejskiej lewicy XIX wieku, dziećmi tej rewolucji. Wydaje się jednak, że dla różnych marksistów różne wątki tej rewolucji były szczególnie bliskie i cenne. Dla bolszewików wątkiem rewolucji szczególnie preferowanym, traktowanym jako rewolucji najwyższe wzniesienie, były miesiące dyktatury jakobińskiej. Rok 1793, często przedstawiany jako czarny moment rewolucji (okres terroru), był dla historiografii komunistycznej czy bliskiej partiom komunistycznym<sup>9</sup> szczytowym punktem rewolucji. Niekiedy historycy wręcz kończyli dzieje tej rewolucji na Thermidorze. Dla socjologicznej analizy myśli politycznej otwiera się tu ciekawy problem: w jakiej mierze wzór jakobiński inspirował myśl polityczną komunizmu, a w jakim - uformowana już doktryna dyktatury proletariatu zabarwiała retrospektywnie stosunek do tego doświadczenia historycznego, w którym nie bez racji widziano prawzór rewolucyjnej dyktatury?

W całym tym sporze na margines została zepchnięta postać twórcy marksizmu. Karol Marks traktowany był jako twórca teorii "marksizmu-leninizmu", przez co rozumieć się miało, że wszystkie elementy tej teorii były albo zawarte w dorobku teoretycznym Marksa, albo przynajmniej z myślą Marksa niesprzeczne. Gdy szło o dyktaturę proletariatu, argumentem posiłkowym było to, że Marks istotnie terminem tym się niekiedy posługiwał. W konsekwencji "przyjęło się" uważać, że w kwestii dyktatury proletariatu leninizm jedynie skonkretyzował i rozwinął myśli Marksa. Moim zdaniem było zupełnie inaczej. Przejmując słowo i nadając mu zasadniczo odmienną treść Lenin skonstruował koncepcję teoretyczną będącą wyraźną rewizją myśli politycznej Marksa (i Engelsa). Nic więc dziwnego, że leninowska koncepcja dyktatury proletariatu spotkała się z tak powszechnym odrzuceniem w kręgach marksistowskich Drugiej Międzynarodówki. To nie socjaldemokraci dokonywali rewizji marksizmu (przynajmniej w tej kwestii). To leninizm był fundamentalną rewizją myśli politycznej Marksa i Engelsa.

Formułując taką tezę, do której udowodnienia przejdę niżej, chcę uczynić jedno - dość oczywiste, ale może potrzebne zastrzeżenie. Marksizm nie jest religią i nie powinien być traktowany jako święta wiara, w stosunku do której każda rewizja jest herezją. Wprost przeciwnie! Żywy, otwarty marksizm musi rozwijać się przez kolejne rewizje dotychczasowych formuł. "Rewizjonizm" nie powinien być zarzutem stawianym (od bardzo dawna) w polemikach między

<sup>7</sup> Jerzy J. Wiatr, *Zmierzch systemu (Historia i perspektywy demokratycznego socjalizmu w Europie Wschodniej)*, Warszawa 1991, s.s. 26 - 41.

<sup>8</sup> Isaac Deutscher, *The Unfinished Revolution: Russia 1917 - 1967* (Oxford 1967, s.303.

<sup>9</sup> Por. np. Albert Mathiez, *Rewolucja Francuska* (Warszawa 1956), Walter Markov i Albert Soboul, *Wielka Rewolucja Francuzów 1789* (Warszawa 1984).

marksistami, lecz - przeciwnie - najwyższą pochwałą jako symbol twórczej zmiany. Jednakże nie każda rewizja zasługuje na aprobatę. O tym, czy dana koncepcja jest słuszna, nie decyduje jej "ortodoksyjność", jej zgodność z literą (a nawet "duchem") doktryny, lecz jej zgodność z faktami, a w wypadku doktryn proponujących określone rozwiązania - ocena skutków tych rozwiązań.

Tezą tych rozważań jest, że Marks - aczkolwiek posługiwał się niekiedy terminem "dyktatura proletariatu" - nie sformułował teorii dyktatury proletariatu jako formy państwa okresu przejściowego, a w szczególności, że jego teoria polityczna nie zawierała tych implikacji politycznych, jakie zawarte były w leninowskiej teorii dyktatury proletariatu. Teoria leninowska jest, moim zdaniem, rewizją w stosunku do myśli Marksa i Engelsa, przy tym rewizją, której skutki praktyczne ocenić trzeba wysoce negatywnie. Teoria ta bowiem w wielkiej mierze stanowiła motywację a zarazem racjonalizację trwałego i na skalę masową stosowanego ucisku politycznego w stosunku nie tylko do opozycji, lecz także wobec różnych grup i jednostek samodzielnie myślących, a w okresie stalinizmu - nawet wobec najwierniejszych działaczy rządzącej partii. Odrzucenie tej teorii - początkowo bardziej w słowach, ale w ostatnich latach autentycznie - przez większość partii o rodowodzie komunistycznym jest przyznaniem się do jej błędności. Rzecz jednak w tym, że za tą doktrynę nie ponosi bezpośredniej odpowiedzialności twórca marksizmu.

Poglądy Marksa na rewolucję socjalistyczną przechodziły ewolucję, której szczegółowe przedstawienie w tym miejscu nie jest ani możliwe, ani konieczne, gdyż istnieje na ten temat bogata literatura.<sup>10</sup> Niektórzy krytycy Marksa widzą logiczny związek między jego ogólną koncepcją dziejów, a zwłaszcza jego koncepcją zniesienia obywatelnych praw ekonomicznych, a despotyczną władzą państwową. "W ten sposób - pisze Leszek Kołakowski - marzenie Marksa o jedności mogło być zrealizowane jako despotyczna władza oligarchii partyjnej, a jego prometeizm - jako próby organizowania życia ekonomicznego za pomocą środków policyjnych".<sup>11</sup> Jest to jednak inne zagadnienie. W dziejach myśli społecznej i politycznej nieraz zdarzało się, że konsekwencje wyciągane z założeń teoretycznych nader daleko odbiegały od tego, czego chcieli lub nawet z czym godzili się twórcy teorii.

Idzie natomiast o kwestię bardziej sprecyzowaną: czy Marksowskie wypowiedzi o rewolucji i o dyktaturze proletariatu **w jakiegokolwiek fazie** życia twórcy marksizmu dają podstawy do uznania go za autora koncepcji dyktatury proletariatu w przytoczanej wyżej, leninowskiej jej wersji.

We wczesnej fazie swej twórczości Marks dochodząc do uznania konieczności rewolucyjnej walki o komunizm utożsamiał tę walkę z walką o demokrację. Demokracja nie była dla niego trampoliną, od której ruch rewolucyjny

<sup>10</sup> Shlomo Avineri, *Social and Political Thought of Karl Marx* (Cambridge 1968), John Plamenatz, *German Marxism and Russian Communism* (London 1954), Robert C. Tucker, *The Marxian Revolutionary Idea* (New York 1969), Piotr Marciniak, *Proletariat a rewolucja. Kształtowanie się poglądów Karola Marksa i Fryderyka Engelsa na rewolucję społeczną* (Warszawa 1984).

<sup>11</sup> Leszek Kołakowski, *Główne nurty marksizmu: powstanie, rozwój, rozkład* (Londyn 1988, s.353).

miałby odbić się, by doskoczyć do rewolucyjnego opanowania władzy państwowej, lecz właśnie postacią politycznego panowania proletariatu. Rewolucja ustanowić miałaby demokratyczny ustrój państwowy, "a wraz z nim bezpośrednio lub pośrednio panowanie polityczne proletariatu".<sup>12</sup> Wypowiedź taka nie jest bynajmniej odosobniona. Marks i Engels w latach czterdziestych często wypowiadali się w tym właśnie duchu. Polityczny program sformułowany przez nich w okresie Wiosny Ludów sprowadzał się do pogłębienia demokracji, jego rozszerzenia na masy ludowe - nigdy natomiast nie zawierał postulatów ograniczenia demokracji. Rzecz znamienita - w tym okresie, jak się wydaje, Marks nie podzielał poglądu Saint-Juste'a, iż "nie ma wolności dla wrogów wolności". Domagał się zniesienia cenzury, powszechnego prawa wyborczego, wolności tworzenia stowarzyszeń - a więc tego właśnie, co leninowska teoria dyktatury proletariatu miała uznać za zbędne lub nawet szkodliwe.

Z czasem, w decydującej mierze pod wpływem doświadczeń Drugiego Cesarstwa i represji, które nastąpiły po upadku rewolucji w innych państwach europejskich, pojawił się inny nieco wątek. Jest nim przekonanie o rozroście znaczenia armii i aparatu biurokratycznego, przy pomocy których burżuazja bronić będzie swego panowania przed zagrożeniem, jakie dla tego panowania stanowi rosnąca siła klasy robotniczej. W tym właśnie kontekście postawił Marks zagadnienie rewolucyjnej przemocy jako niezbędnego warunku rozbicia tej militarno-biurokratycznej maszyny, na której opiera się władza burżuazji. W *Osiemnastym brumaire'a Ludwika Bonaparte*, gdzie najpełniej i najciekawiej zanalizowane jest zjawisko bonapartyzmu, postawił Marks wyraźną tezę o konieczności zdruzgotania - a nie przejścia - starej maszyny państwowej. Myśl ta znalazła pełniejsze rozwinięcie w *Wojnie domowej we Francji*, która wyrosła z obserwacji Komuny Paryskiej.

Samo uznanie konieczności rozbicia maszyny militarno-biurokratycznej - niezależnie od tego, czy uzna się twierdzenie Marksa o absolutnej niemożliwości przejścia tej maszyny przez klasę robotniczą w warunkach demokratycznych - nie oznacza jednak doktrynalnego uznania potrzeby (czy nawet dopuszczalności) ustanowienia w jej miejsce innej maszyny biurokratyczno-militarnej, która miałaby urzeczywistnić dyktaturę proletariatu. Wprost przeciwnie! Wskazując na Komunę Paryską z jej milicyjną, ochotniczą formą organizacji zbrojnej, wybieralnymi urzędnikami, słabą władzą centralną Marks ogłaszał dumnie, że oto jest właśnie dyktatura proletariatu. Trudno w rzeczy samej o większe odejście od takiego rozumienia dyktatury proletariatu, jak nazywanie tym samym mianem państwa radzieckiego nie tylko w latach stalinizmu, ale znacznie wcześniej, gdy okrzepły już struktury policyjno-wojskowe pozwalające z żelazną konsekwencją realizować polityczną wolę kierownictwa partii. W latach późniejszych Marks, a jeszcze bardziej Engels, wracali do kwestii neutralizacji siły zbrojnej w warunkach rewolucji, coraz bardziej (zwłaszcza Engels) akceptując pogląd, że przewaga militarna wojska nad ludem musi prowadzić do kładzenia większego nacisku na pokojowe formy walki. Nigdy jednak twórcy marksizmu nie rezygnowali z przekonania o historycz-

<sup>12</sup> MED t.4 (wyd. pierwsze), s.411.

nej nieuchronności rewolucji, widząc w tej rewolucji jednak demokratyczną władzę większości, bronioną - gdy istnieje taka konieczność - siłą przed kontrrewolucyjnymi działaniami uzbrojonej i zorganizowanej burżuazji. Jest to więc w istocie obronne stosowanie przemocy dla ocalenia demokratycznej władzy większości, nie zaś dla narzucenia tej większości tego, co za słuszne uważa rewolucyjna mniejszość.

Jeśli tak odczytać Marksowskie rozumienie rewolucji i "dyktatury proletariatu", to widać wyraźnie różnicę między twórcą marksizmu a Leninem, Trockim oraz całym komunistycznym nurtem myśli politycznej marksizmu, być może z wyjątkiem Antonio Gramsciego, którego koncepcja "hegemonii" bardzo wyraźnie wraca do Marksowskiego rozumienia rewolucji i roli, jaką gra w niej rewolucyjna partia.<sup>13</sup> Marks szedł w swej teorii politycznej drogą dość typową dla myślicieli rewolucyjnych, którzy nieraz idealizowali i upiększali prognozowany przebieg procesu rewolucyjnego. Jego teoria nie sprawdziła się w życiu. Nie sprawdziło się też wiele szczegółowych przewidywań Marksa dotyczących rzekomo nieuchronnych, pewnych wydarzeń rewolucyjnych, które miały nastąpić w najbliższej przyszłości. Lenin był znacznie bardziej praktyczny i pragmatyczny, a jego teoria rewolucji i dyktatury proletariatu lepiej służyła jako konkretny program zdobycia i utrzymania władzy. To jednak, jak władza ta funkcjonowała, jakie były jej koszty społeczne i jaką pozostawiła spuściznę, stanowi dziś - z perspektywy ponad siedemdziesięciu lat - poważne oskarżenie nie tylko w stosunku do praktycznej realizacji, lecz także w stosunku do teoretycznych założeń tej doktryny. Moim zdaniem jednak nie obciąża to ani Marksa i Engelsa ani wywodzącego się od nich socjaldemokratycznego nurtu w ruchu robotniczym.

<sup>13</sup> Szerzej pisałem na temat tej koncepcji w książce pt. *Marksizm i polityka* (Warszawa 1987, s.s. 143 - 149).

## WIETNAM W POSZUKIWANIU DRÓG SOCJALISTYCZNEGO ROZWOJU

(komunikat)

W niektórych referatach przedstawionych na dzisiejszej sesji, a także w licznych publikacjach ukazujących się w ostatnich latach, ich autorzy, dokonując oceny dorobku naukowego Karola Marksa i prób wcielenia w życie idei socjalistycznej, odwołują się przeważnie do doświadczeń europejskich krajów "realnego socjalizmu". Jest to wysoce zawężone spojrzenie prowadzące do uproszczonych wniosków. W moim przekonaniu dla pełniejszego obrazu należy uwzględnić także inne doświadczenia, zwłaszcza tych krajów socjalistycznych, w których ustrój ten nie tylko przetrwał, ale w ostatnich latach dokonano i dokonuje się nadal daleko idących reform, przynoszących widoczne sukcesy. W tym kontekście chciałbym podzielić się krótkimi uwagami na temat doświadczeń wietnamskich.

Wietnam, słabo rozwinięty kraj postkolonialny, w zaraniu swej niepodległości pod autentycznym przewodnictwem komunistów zapoczątkował reformy antyfeudalne i demokratyczne, które miały stać się wstępem do późniejszych przeobrażeń typu socjalistycznego<sup>1</sup>. Ten proces zakłóciła zbrojna interwencja Francji, później Stanów Zjednoczonych. Wietnam o uznanie swej niepodległości, jedności kraju i prawo wyboru własnej drogi rozwoju musiał walczyć, z niewielkimi przerwami ponad 30 lat. I chociaż za zwycięstwo zapłacił bardzo wysoką cenę (o czym zawsze należy pamiętać badając jego późniejsze losy) nie dał się zepchnąć z obranej drogi.

Podjmując budowę państwa socjalistycznego po pierwszej fazie konfliktu (1954) na Północy, a po zjednoczeniu (1976) w całym kraju, Wietnam wzorował się na rozwiązaniach w innych krajach socjalistycznych, starając się je "wietnamizować" i dostosować tam, gdzie po prostu ze względu na inne warunki i poziom rozwoju nie przystawały do realiów wietnamskich. Przykładowo można wskazać, że w pierwszym planie rozwoju gospodarczego, Wietnam przyjął (uważaną wówczas za sakramentalną) zasadę priorytetu przemysłu ciężkiego. W 1960 roku założenie to przeformułowano wskazując na potrzebę "rozsądnego priorytetu dla przemysłu ciężkiego przy jednoczesnym rozwoju rolnictwa i przemysłu lekkiego". Podobnych retuszy i innowacji w Wietnamie było wiele. Próbowano też wyjść poza istniejące doświadczenia krajów socjalistycznych przejmując w 1976 roku po dawnym rządzie sajońskim członkostwo w Banku Światowym i Międzynarodowym Funduszu Walutowym. W 1977 roku wydano dekret o obcych inwestycjach (pierwszy tego rodzaju dokument we wspólnocie państw socjalistycznych).

Przyjęty w Wietnamie model gospodarowania i całej organizacji początkowo przynosił pozytywne rezultaty w postaci wzrostu produkcji, rozwoju oświaty, rozszerzenia ochrony zdrowia i w innych dziedzinach. Stopniowo

<sup>1</sup> Por. *50-ty Years of Activities of the Communist Party of Vietnam*, Hanoi, Rozdział III.



jednak ujawniały się jego słabe strony: mała efektywność, marnotrawstwo, dysproporcje, brak elastyczności w reagowaniu na nowe zjawiska społeczno-ekonomiczne. Wszystkie te słabości z całą siłą wystąpiły w końcu lat siedemdziesiątych. W połowie tej dekady Komunistyczna Partia Wietnamu pod wpływem odniesionego zwycięstwa opracowała ambitny plan rozwoju na lata 1976-1980, przewidujący roczny wzrost dochodu narodowego o 13-14%, produkcji przemysłowej o 16-18%, a rolnej o 8-10%. Zakładano, że takie tempo doprowadzi do zbudowania w okresie 15-20 lat bazy materialno-technicznej socjalizmu w Wietnamie<sup>2</sup>. Plan ten nie tylko nie został zrealizowany, ale można powiedzieć, że się załamał. Zamiast 13-14% dochód narodu wzrastał średnio o 4%, a w dwóch ostatnich latach spadał o ponad 1% poniżej poziomu wyjściowego. Spadła również produkcja rolna, co przy wzroście ludności o 2,5% postawiło Wietnam w dramatycznej sytuacji (konieczność importu ponad 1 mln t. ryżu rocznie). Załamanie się planu miało w dużym stopniu źródła obiektywne: pojawienie się problemu kambodżańskiego, konflikt zbrojny z Chinami i wyjątkowo niekorzystne warunki atmosferyczne (tajfuny, powodzie), ale istotną rolę odegrały również czynniki subiektywne: wadliwe planowanie, sztywna organizacja i nieefektywne zarządzanie gospodarką<sup>3</sup>.

Pod wpływem tych trudności, a także szerszych przemyśleń, KPW doszła stopniowo do wniosku, że w kraju potrzebne są głębokie reformy społeczno-ekonomiczne, wychodzące poza ramy ulepszeń istniejących rozwiązań. Podjęto je na początku lat osiemdziesiątych w skromnym zakresie, a ich cechą charakterystyczną było stopniowanie i obserwowanie skutków. Nie było w tej dziedzinie żadnego wielkiego skoku, chociaż najważniejsze posunięcia przypadają na koniec lat osiemdziesiątych. Problem reform, ich tempa i zakresu oraz efektywności był stałym elementem kolejnych zjazdów partii (1982, 1986, 1991), posiedzeń komitetu centralnego i sesji Zgromadzenia Narodowego. Śledząc ich przebieg i uchwały można dostrzec jak stopniowo rosła świadomość konieczności zmian, której towarzyszyły obawy o ich konsekwencje, troska by były one zrozumiałe dla społeczeństwa i zyskały jego poparcie. Omawiając problemy odnowy w dokumentach VII Kongresu KPW (czerwiec 1991 r.) stwierdza się m.in.: "Mając na uwadze uruchomienie olbrzymiego potencjału wielosektorowej gospodarki, jest imperatywem kontynuowanie likwidacji mechanizmu opartego na centralizmie biurokratycznym, subwencjach państwowych i przejście do mechanizmu rynkowego sterowanego przez państwo przy pomocy środków prawnych, ekonomicznych politycznych i innych instrumentów". Jest również sprawą najwyższej wagi przyspieszenie rozwoju oświaty, nauki, technologii, "aby (do procesu reform - W.G.) włączyć czynnik ludzki, siły bezpośrednio zainteresowane rozwojem"<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> IV Zjazd Komunistycznej Partii Wietnamu. *Podstawowe dokumenty*, Warszawa 1980, s.471-480

<sup>3</sup> Zob. m.in. analizę tego zagadnienia w pracy dr Tran Hoang Kima: *Economy of Vietnam*, Hanoi, 1992, s. 23

<sup>4</sup> Vietnam Courier (Hanoi), July 1991, s.3. W latach osiemdziesiątych i w obecnej dekadzie problemy reform były stałym przedmiotem dyskusji i rozważań na licznych zebraniach partyjnych i społecznych, w środowiskach naukowych i w publikacjach, w których poddawano surowej krytyce istniejący model organizacji i zarządzania gospodarką i in-

Reformy rozpoczęto w 1981 roku od liberalizacji polityki rolnej - stwarzając możliwość różnych form gospodarowania, w tym w systemie kontraktowym. Towarzyszyło temu wprowadzenie, aczkolwiek na skromną skalę, bodźców ekonomicznych i rozszerzenie rynku rolnego oraz zwiększenie roli organów lokalnych w organizacji i zarządzaniu rolnictwem. Pozytywny efekt tych zmian skłonił rząd wietnamski w drugiej połowie lat osiemdziesiątych do ich rozszerzenia i nadania im trwałego charakteru. W połączeniu ze zmianami także w innych dziedzinach gospodarki, reformy w rolnictwie przyniosły bardzo dobre rezultaty. Zbiory ryżu, podstawowego artykułu żywnościowego Wietnamu, wzrosły z 11 mln t. w 1980 roku do 15,7 mln t. w 1985 r. i 21,5 mln t. w 1992 r., głównie dzięki wzrostowi wydajności z 21 do 33 kwintali z hektara. Ogólna produkcja żywności wzrosła w latach 1980-1991 o 57%, a na jednego mieszkańca o 24%. Wietnam z importera stał się eksporterem ryżu (ponad 1 mln ton rocznie) - zajmując w tej dziedzinie trzecie miejsce w świecie.<sup>5</sup>

W latach 1987-88 Wietnam rozpoczął reformę zarządzania przemysłem, obejmując nią 3300 największych przedsiębiorstw dostarczających 60% produkcji. Później objęto nią prawie cały przemysł i handel. Polegała ona na usamodzielnieniu przedsiębiorstw, cofnięciu subsydiów, samofinansowaniu i ogólnie rzecz biorąc była krokiem do urynkwienia całej gospodarki. Otwarto także możliwości rozwoju sektora prywatnego, zrównując go w prawach i obowiązkach z sektorem państwowym i spółdzielczym. Reformom tym towarzyszyło znoszenie sztywnego systemu zaopatrzenia zbiorowego i indywidualnego oraz kilkakrotne zmiany cen i płac. Doprowadziły one na pewien czas do wysokiej, trzycyfrowej inflacji. W 1987 roku wyniosła ona ponad 400 % spadając do 308% w 1988 roku, 67,5% w 1990 roku i ok.20% w 1992 r. Mimo tego, że Wietnam przeprowadził swoje reformy samodzielnie, bez systemowej pomocy zagranicznej, a nawet utracił w tym czasie pomoc ZSRR rządu jednego miliarda dolarów rocznie, nie doszło do spadku dochodu narodowego. Jego wzrost w latach 1986-90 utrzymał się na poziomie 4%; w 1991 roku spadł do 3,2%, ale już w 1992 roku wzrósł do 5,7%<sup>6</sup>. Dodać należy, że od 3-4 lat Wietnam ma zrównoważony rynek wewnętrzny.

Częścią składową reform było otwarcie gospodarki na świat. Ważnym krokiem na tej drodze było odstąpienie od sztywnego, nierealnego kursu wymiany donga na obce waluty. Dokonano kilkakrotnej dewaluacji, wprowadzając kurs płynny. Ukształtował się on początkowo na poziomie 17 tys. dongów za 1 dol. spadając w 1991 roku do 13 tys. i 10,7 tys. w 1992 roku i na tym poziomie utrzymuje się dotychczas. W 1987 r. wydano nowy dekret w sprawie inwestycji zagranicznych. W stosunku do dokumentu sprzed 10 lat rozszerzył on możliwości angażowania obcego kapitału w różnych formach, stwarzając dogodne warunki dla jego funkcjonowania. Na podstawie tego dokumentu w latach 1988-1993 (do czerwca) zawarto 664 umowy z zagranicznymi inwestorami, w których zadeklarowano zainwestowanie 6,274 mln dol.<sup>7</sup>, a do 1992 r.

nymi dziedzinami życia publicznego, postulując wprowadzenie daleko idących zmian.

<sup>5</sup> FAO. Production Yearbook, 1981, 1992; Trade Yearbook, 1991.

<sup>6</sup> Dr Tran Hoang, *Economy of Vietnam*, op. cit. s. 33 - 49.

<sup>7</sup> David H.D. Trung and Carolyn L.Gates, *Foreign Direct Investment and Economic Changes in Vietnam. 1989-1993*. Referat przedstawiony na sympozjum poświęconym

faktycznie zaangażowano 4,156 mln dol. Dane te wskazują, że niekoniecznie trzeba zmieniać ustrój i uzależniać się politycznie od innych krajów, aby pozyskać obcy kapitał.

Reformy ułatwiły także dokonanie przełomu w handlu zagranicznym. Dzięki szybkiemu wzrostowi eksportu (z 785 mln dol. w 1986 do 2350 mln dol. w 1992). Wietnam po raz pierwszy od uzyskanie niepodległości zlikwidował deficyt i osiągnął niewielkie nadwyżki. Dodać należy, że działo się to w okresie, gdy Wietnam utracił rynki krajów RWPG i musiał przeorientować handel na inne kierunki. Odnowa w Wietnamie objęła także sferę polityczną, chociaż jak dotychczas w skromnym zakresie. KPW odnosi się do tego problemu z dużą ostrożnością, zwłaszcza od wydarzeń w europejskich krajach "realnego socjalizmu". Podejmując ten temat w uchwałach VII kongresu partii stwierdzono m.in., że "polityka to bardzo skomplikowana dziedzina" i podjęcie reform bez odpowiedniego przygotowania i przewidzenia skutków, mogłoby doprowadzić do powstrzymania całej odnowy. "Jest to główna lekcja, jaką wyciągnęliśmy z realiów naszego kraju jak i doświadczeń restrukturyzacji i reform w niektórych bratnich państwach"<sup>8</sup>.

Odnowa polityczna w Wietnamie przejawia się w różnych dziedzinach i formach. Jednym z jej elementów jest liberalizacja prasy i możliwości krytyki działalności organów i instytucji państwa oraz prezentowanie opinii odmiennych od oficjalnych. Istotne znaczenia ma też nowa ordynacja wyborcza przewidująca możliwość startowania w wyborach ludziom z poza Frontu Patriotycznego. Najszerzy wyraz zmiany polityczne znalazły w poprawkach do konstytucji, uchwalonych przez parlament w kwietniu 1992 r. Jest to właściwie obecnie nowy dokument, gdyż na 146 artykułów dokonano rewizji w 115, a 23 zredagowano od nowa. Wśród zmian odnotować należy przywrócenie funkcji prezydenta (wyieranego przez Zgromadzenie Narodowe), zwiększenie roli parlamentu i rad wszystkich szczebli, umocnienie praworządności oraz praw i swobód obywatelskich, a także nowe spojrzenie na miejsce nauki, literatury i inne przejawy życia społeczno-politycznego a także zagadnienia międzynarodowe. Istotne znaczenie dla stosunków społeczno-ekonomicznych ma artykuł 15. nadający dokonany reformom konstytucyjny charakter. Stwierdza on: "Państwo rozwija zorientowaną socjalistycznie wielosektorową gospodarkę sterowaną przez mechanizm rynkowy, regulowany przez państwo. Wielosektorowa struktura gospodarki ze zróżnicowanymi formami własności przedsiębiorstw i produkcji będzie oparta na własności całego narodu, kolektywnej i indywidualnej, przy czym dwie pierwsze formy mają znaczenie podstawowe"<sup>9</sup>.

Sukcesy uzyskane w ostatnich latach pozwoliły Wietnamowi złagodzić niektóre problemy społeczno-ekonomiczne (poprawa wyżywienia, zrównoważenie rynku, zmniejszenie dysproporcji między różnymi gałęziami gospodarki),

Wietnamowi, które odbyło się w Kopenhadze w sierpniu 1993 r.

<sup>8</sup> Vietnam Courier (Hanoi), July 1991, s.3.

<sup>9</sup> Vietnam Courier (Hanoi) 1992, June, s.1-2; July, s.5; Russell Hong Hiang King, *The Revised Constitution of Vietnam: Background and Scope of Changes*, Contemporary Southeast Asia, Singapur, 1992, nr 3, s.221-231.

ale wiele z nich pozostaje nierozwiązanych. Dochód narodowy p.c. jest nadal niski, w kraju występują duże nadwyżki siły roboczej, szerzy się przemysł i korrupcja, przynosząca duże szkody społeczne. Trzeba jednak wskazać, że takie zjawiska występują nie tylko w Wietnamie, ale również w innych krajach azjatyckich, które nie miały tak skomplikowanej drogi rozwoju.

Niektórzy ludzie obserwujący reformy w Wietnamie wyrażają obawy, czy nie oznaczają one odejścia od idei socjalizmu i wejścia na drogę rozwoju kapitalistycznego. Inni są zdania, że reformy te są zbyt ograniczone i nie doprowadzą do potrzebnych zmian. Co się tyczy pierwszych opinii można wskazać, że przynajmniej dotychczasowa praktyka i ogólne założenia, sformułowane w cytowanym wyżej artykule konstytucji nie potwierdzają wyrażanych obaw. Jeśli chodzi o odczuwany "niedosyt" reform, jest to problem, który zawsze może być dyskusyjny. Należy przy tym pamiętać, że ich zakres nie jest sprawą tylko dobrej czy złej woli, lecz przede wszystkim istniejących realiów w kraju i doświadczeń własnych i międzynarodowych. Reformy, do których sytuacja nie dojrzała, mogłyby tylko przynieść szkody społeczeństwu.

\* \* \*

Analizując doświadczenia działalności KPW z państwa wietnamskiego nasuwa się pytanie: jak to było możliwe, że kraj tak słabo rozwinięty z powodzeniem stawiał czoła licznym trudnościom zewnętrznym i wewnętrznym, a w ostatnich latach pomyślnie przeprowadził głębokie reformy unikając zakłóceń i kryzysu, który był udziałem większości krajów socjalistycznych? Pełna odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa i wymagałaby pogłębionych badań. W tym miejscu można tylko wskazać, że poza programem, który odpowiadał aspiracjom narodu do niepodległości, jedności kraju i lepszego bytu, istotną rolę odegrały następujące czynniki:

1. **Poparcie narodu.** Geneza tego poparcia sięga lat trzydziestych i okresu wojny, kiedy komuniści zdobywali dominującą pozycję w ruchu narodo-wyzwoleńczym. W sierpniu 1945 roku stanęli na czele powstania, które doprowadziło do proklamowania niepodległości i Demokratycznej Republiki Wietnamu, której prezydentem został przywódca partii komunistycznej Ho Szi Min. W pierwszych wyborach powszechnych, w styczniu 1946 r. z udziałem kilku formacji politycznych Liga Niepodległości Wietnamu, której przewodzili komuniści, zdobyła 80% głosów<sup>10</sup>. Na przestrzeni blisko 50 lat poparcie to oczywiście ulegało wahaniom. Ale nawet w okresie osłabienia było wystarczające, aby partia mogła sprawować władzę bez uciekania się do użycia siły.

2. **Niezależność i samodzielność.** KPW zdobyła władzę samodzielnie, bez wsparcia innego państwa socjalistycznego. I władzę tę utrzymała, mimo że wkrótce po proklamowaniu niepodległości do Wietnamu wkroczyły wojska nieprzyjazne (brytyjskie, francuskie i chińskie). Na punkcie swej niezależności była zawsze i jest wyczulona. Korzystając z pomocy innych krajów, dążyła do samodzielnego rozwiązywania własnych problemów zwłaszcza wewnętrz-

<sup>10</sup> *Les Élections Générales et l'Assemblée Nationale Vietnamiennne*, Paris 1946.

nych. W końcu 1946 roku walkę zbrojną z Francją o uznanie niepodległości podjęła samodzielnie, chociaż była ona nie na rękę Moskwie ze względu na delikatne wówczas stosunki z Paryżem. Również walkę o zjednoczenie podjęła wbrew radom przywódców ZSRR. W latach sześćdziesiątych nie dała się wciągnąć w spór radziecko-chiński; stanowczo też przeciwstawiła się próbom maoistów rozniecenia w Wietnamie "rewolucji kulturalnej". Również z dyskretnym dystansem odniosła się do treści gorbaczowskiej pieriestrojki i "nowego myślenia".

**3. Funkcjonowanie KPW.** Aczkolwiek partia opierała się na marksizmie-leninizmie i podobnie jak inne partie komunistyczne i robotnicze była zbudowana na zasadach centralizmu demokratycznego, w działalności praktycznej wyróżniała się elastycznością i pragmatyzmem. Miała też różniący się stosunek do własnych kadr. Na uwagę zasługuje fakt, że w ciągu blisko 50 lat od proklamowania niepodległości nie doszło w partii do kryzysów i gwałtownych zmian w kierownictwie, posądzeń o takie lub inne odchylenia, potępień i odsądzania od czci i wiary jednej części kierownictwa przez drugą, czy też jednej ekipy przez drugą, co było regułą w partiach rządzących innych krajów socjalistycznych. Nie było też haniebnych procesów do jakich doszło w innych krajach socjalistycznych.

Na przestrzeni tak długiego czasu wobec złożonych problemów dochodziło w partii do dyskusji i sporów. Były one zazwyczaj długotrwałe i kończyły się przeważnie kompromisami. Czasem dochodziło do odsunięcia danego członka kierownictwa na "boczny tor", z pozostawieniem mu jednak możliwości brania udziału w życiu politycznym. Tak było np. z Trung Chinem, który był sekretarzem generalnym w okresie gdy doszło do poważnych błędów w przeprowadzeniu reformy rolnej. W wyniku krytyki tych błędów odszedł z tego stanowiska. Pozostał jednak w centralnym aktywie, a pod koniec życia został wybrany przewodniczącym Rady Państwa. Starsi towarzysze, którzy ze względu na wiek odchodzili z kierownictwa (w tym długoletni premier Phum Wan Dong) pozostawali doradcami rządu bądź komitetu centralnego. Taka polityka kadrowa zapewniała ciągłość, dojrzałość decyzji kierownictwa partii i autorytet w społeczeństwie, co ułatwiało rozwiązywanie trudnych problemów kraju. Wszystko to oczywiście nie oznacza, że w partii nie występowały różne słabości, w tym również znane w innych partiach komunistycznych i robotniczych.

\* \* \*

Reformy w Wietnamie przyniosły dotychczas temu krajowi poważne sukcesy. Są one jednak procesem, który nie został jeszcze zakończony. Jego pomysły dalszy przebieg miałby istotne znaczenie wybiegające poza ten kraj. Doświadczenia wietnamskie mogłyby stać się przyczynkiem w dyskusjach nad losami nauki marksistowskiej i możliwościami wcielenia w życie idei socjalistycznej, w dodatku w kraju słabo rozwiniętym.

# DYSKUSJA

## Stefan Dziabała

Dwie historyczne rocznice: 175 lecie urodzin i 100 rocznica śmierci Karola Marksa skłaniają do głębokiej zadumy. Na ile jego spuścizna teoretyczna, jego metoda badawcza, jego idee społeczne i stworzony przezeń ruch polityczny wpłynęły na bieg dziejów, na ile zaś bieg ten potoczył się odmiennie, obok, niezależnie od marksizmu, czy wręcz nawet zanegował jego podstawowe wywody? Rzecz jasna, że w krótkiej wypowiedzi można jedynie zasygnalizować próbę odpowiedzi na powyższe pytania.

I jeszcze jedna uwaga wstępna. Do czasu upadku realnego socjalizmu w Polsce i pozostałych europejskich krajach socjalistycznych, a przede wszystkim w Związku Radzieckim - kraju pierwszej zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, w kręgach intelektualistów marksistowskich, a także w umysłach milionów zwolenników socjalizmu, dominowało przekonanie, że pochod idei socjalistycznych jest nieodwracalny, że rozwój społeczny dokonuje się niemal bez reszty po linii wstępującej oraz, że kapitalizm ostatecznie utracił historyczną inicjatywę i nie jest w stanie jej odzyskać, że nie jest on w stanie rozwiązywać drążących go sprzeczności, że wreszcie - jedynie socjalizm potrafi lepiej i skuteczniej ukierunkować bieg dziejów i przyszłość świata. W takim duchu sformułowane były jeszcze dokumenty programowe XXVII Zjazdu KPZR (luty - marzec 1986), a także dokumenty ogłaszane z okazji obchodów 70 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Związek Radziecki był wciąż światowym mocarstwem i skutecznie stawiał czoła dyktatowi światowego kapitalizmu, a przede wszystkim imperialnej i wojowniczej polityce USA.

W ostatnich trzech latach dekady osiemdziesiątych zaznaczył się jednak gwałtowny zwrot w skali światowej oraz sytuacji wewnętrznej poszczególnych krajów socjalistycznych na niekorzyść socjalizmu. W efekcie nastąpiło jego załamanie i rozpad. Splot czynników zewnętrznych sprawił, że ukształtowany i urzeczywistniony po Rewolucji Październikowej model socjalizmu załamał się całkowicie, a kontrewolucja - udrapowana w szaty "wolności", "demokracji", "pluralizmu", "suwerenności", "praw jednostki", a przede wszystkim restytucji kapitalistycznej własności środków produkcji, - w krótkim czasie zapanowała na ogromnych obszarach ziemskiego globu, bo od Łaby do Pacyfiku, od brzegów Bałtyku po Dunaj, Morze Śródziemne i Czarne. Generalnie rzecz biorąc dokonała się ona w sposób pokojowy. Ale jeśli wiele rewolucji dokonało się nie tylko w formie skrajnego przewrotu, ale również pokojowo, dlaczego kontrewolucja nie mogłaby dokonać się podobnie?

"Rozpad socjalizmu w ZSRR oznacza - napisał Jarosław Ładosz - że mamy do czynienia z wstąpieniem całej ludzkości w jakościowo nowy układ stosunków ekonomicznych, politycznych i ideologicznych na **dziesięciolecie**. ...Równolegle mamy kryzys wszelkich innych socjalizmów: afrykańskich, muzułmańskich, a przede wszystkim socjaldemokratycznych. Znika euforia

bliskiego triumfu tych ostatnich w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Pod naporem neokonserwatyizmu ponoszą one klęski wyborcze. ... Stan umysłów nawet na lewicy - kontynuuje autor - określa znamienna wypowiedź referenta na kolokwium Instytutu Badań Marksistowskich FPK w Paryżu w maju 1990 roku: «Jeden temat bezwzględnie zdominował idee naszego czasu - temat śmierci wszelkiej alternatywy kapitalizmu. Jednocześnie mnożą się sygnały wyrażające realne zaniepokojenie przyszłością, którą gotuje **triumfujący kapitalizm**»<sup>\*</sup>.

Cztery następujące czynniki wywarły, jak wolno sądzić - przemożny wpływ na załamanie się realnego socjalizmu:

1. Przyspieszony i spotęgowany rozwój **rewolucji naukowo-technicznej** w grupie najwyżej rozwiniętych krajów kapitalistycznych, pomnażający na niebywałą skalę wytwarzanie wszelkiego rodzaju dóbr, zaspokajających stale stymulowane potrzeby społeczne (powszechna komputeryzacja i miniaturyzacja produkcji, mikroprocesory, wytwarzanie i wrzeganie do produkcji maszyn cyfrowych najwyższych generacji itp). Zdobycze tej rewolucji wykorzystano m.in. w produkcji zbrojeniowej. Naporu tej rewolucji i wyścigu zbrojeń kraje socjalistyczne po prostu nie wytrzymały. Realny socjalizm - jako ustrój historycznie wciąż młody i krótko funkcjonujący - nie zapewnił w konfrontacji z kapitalizmem społecznie wyższej wydajności i organizacji pracy. W konfrontacji ze stałym przyspieszaniem ekonomicznych i technologicznych sukcesów kapitalizmu musiał mu ulec.
2. Kraje kapitalistyczne prowadziły przez całe dziesięciolecia zmasowaną kampanię propagandową przeciw socjalizmowi, dywersję i wojnę psychologiczną, łożąc na ten cel wielkie środki i wykorzystując najnowsze zdobycze techniki i badań naukowych, a także wszystkie inne dostępne środki. Pierwszoplanową rolę odegrał w wojnie psychologicznej wybór Polaka na urząd papieski oraz jego pielgrzymki do Polski, a następnie innych krajów socjalistycznych.
3. Najistotniejszym jednak czynnikiem było ukształtowanie się w krajach realnego socjalizmu rozbudowanej warstwy uprzywilejowanej o klasopodobnym charakterze, która przyswajała sobie nieopłaconą część pracy wytwórców i odtwarzała wyzysk quasikapitalistyczny. W latach osiemdziesiątych stwarzała ona przyspieszone i nadzwyczaj korzystne warunki dla rozwoju i restauracji drobnomieszczaństwa i neoburżuazji. Ich interesy splatały się i uzupełniały. W formalnie socjalistycznym uniformie (przy dominacji uspołecznionych form własności środków produkcji, socjalnego egalitaryzmu i socjalistycznej retoryki) obu wymienionym członkom odradzającej się burżuazji było już za ciasno. Postanowiono wykorzystać nadarzącą się okazję i zadać socjalizmowi śmiertelny cios również od wewnątrz. Prawicowe kierownictwa partii de iure komunistycznych, a de facto zburzązających przekazały władzę siłom jawnie kontrrewolucyjnym (np. w Polsce, na Węgrzech) lub też jawnie zaczęły

\* J. Ładosz, *Socjalizm dziś. Tezy*, "Opinie Krytyczne" nr 1, 1992, s. 3.

przyznawać się do reakcyjnej ideologii i urzeczywistniać reformy o charakterze jawnie kontrrewolucyjnym (np. w Rosji i innych republikach dawnego ZSRR).

4. Dla kontrrewolucyjnych celów zostały wykorzystane zdeorganizowane i otumanione masy, w tym duże oddziały klasy robotniczej (zwłaszcza młodej generacji robotników). Masom tym obiecywano szybkie wejście do bram kapitalistycznego raju, który miał być zbudowany "sprawdzonymi metodami" przy użyciu "sprawdzonych magicznych mocy gospodarki rynkowej". W rezultacie zgotowano im spotęgowaną pauperyzację i masowe bezrobocie. Został zagrożony biologiczny i cywilizacyjny byt całych narodów.

Mimo, że już jesienią 1992 roku na Litwie, a w 1993 roku w Polsce władzę przejęły ugrupowania socjaldemokratyczne, istota restauracji kapitalizmu nie została podważona. Dokonuje się ona nadal - tyle, że w złagodzonej i zmodyfikowanej formie.

Czy na podstawie historycznego biegu dziejów i powyższych faktów można jednoznacznie stwierdzić, jak czyni to dziś np. prof. Jerzy Wiatr, że teoria K. Marksa "**nie sprawdziła się w życiu**"? Dodajmy, że wyjaśnianiu i interpretacji tej teorii Autor poświęcił ogromny szmat swojej twórczości. Był jej obrońcą a niekiedy wręcz entuzjastą. M.in. pisał: "Połączenie w marksizmie naukowego wyjaśniania rzeczywistości (teoria sensu stricto), jej ocenianie (aksjologia) i postulowanego planu działania (doktryna) **czyni z marksizmem ogromną siłę historiotwórczą**. Charakter tego połączenia zasługuje na bliższą analizę".

Pamiętając o wielkim bogactwie teoretycznym i wielowątkowości teorii Marksa, wydaje się, że dwie następujące wypowiedzi twórców marksizmu oddają w dużej mierze istotę jego teorii socjologicznej, jego metody badawczej oraz osobowości Marksa, łączącej wzory osobowe uczonego i rewolucjonisty.

I tak w liście do Józefa Weydemeyera z marca 1852 roku Marks napisał: "Co się mnie tyczy, to nie przypada mi ani zasługa odkrycia istnienia klas w nowoczesnym społeczeństwie, ani zasługa odkrycia ich walki między sobą. Na długo przede mną historycy burżuazyjni przedstawili rozwój historyczny tej walki klas, a ekonomiści burżuazyjni - anatomie ekonomiczną tych klas. To, co ja wniosłem nowego, polegało na udowodnieniu, 1) że *istnienie klas* związane jest tylko z *określonymi historycznymi fazami rozwoju produkcji*; 2) że walka klas prowadzi nieuchronnie do *dyktatury proletariatu*; 3) że sama owa dyktatura jest tylko przejściem *do zniesienia wszelkich klas* i do *społeczeństwa bezklasowego*".<sup>\*\*\*</sup> Ta zwięzła i syntetyczna wypowiedź twórcy naukowego socjalizmu nie budzi wątpliwości, co do tego, że uznawał on historyczną konieczność

\* J.J. Wiatr: *Myśl polityczna Karola Marksa a problem dyktatury proletariatu* - referat na dzisiejszej Sesji, s. 80.

\*\* Tenże: *Przyczynek do zagadnienia rozwoju społecznego w formacji socjalistycznej*, Warszawa 1979, s. 10.

\*\*\* K. Marks: List do Józefa Weydemeyera w Nowym Yorku z 5 marca 1851 r., MED t. 28, s. 565.



dyktatury proletariatu będącą synonimem treści rewolucyjnej władzy, klasowego panowania robotników po obaleniu kapitalizmu i przed przekształceniem klasowej struktury społeczeństwa w społeczeństwo bezklasowe. Zupełnie innym jest pytanie, czy przewidywanie to nie zawiera elementów utopijnych oraz czy i na ile możliwa jest całkowita równość społeczna, a zwłaszcza ekonomiczna, a zatem i społeczeństwo bezklasowe w jego "czyste" postaci.

Druga - to wypowiedź Fryderyka Engelsa zawarta w mowie pożegnalnej na pogrzebie jego wielkiego przyjaciela. Nazwał on Marksa *największym* ze współczesnych myślicieli, a jego odkrycia w dziedzinie nauki o społeczeństwie porównał do wiekopomnego odkrycia Darwina w sferze przyrodznawstwa. W szczególności zaakcentował odkrycie przez Marksa *materiaлистycznego pojmowania dziejów* oraz prawa rządzącego kapitalistycznym sposobem produkcji, a zatem i kapitalistycznym społeczeństwem. We wszystkich dziedzinach wiedzy, którymi zajmował się Marks, a było ich wiele - był on badaczem nad wyraz rzetelnym. Nauka była zatem dla Marksa siłą rewolucyjną, siłą poruszającą dzieje." Ale - mówił dalej Engels - to nawet w połowie nie oddaje całego bogactwa jego osobowości", bowiem Marks nie tylko rewolucjonizował naukę, ale był przede wszystkim twórcą i piewcą koncepcji *rewolucji społecznej*. "Przyczynić się w ten lub inny sposób do **obalenia społeczeństwa kapitalistycznego** (podkr. moje - S.D.) i stworzonych przez nie instytucji państwowych, przyczynić się do wyzwolenia nowoczesnego proletariatu, któremu on pierwszy dał świadomość jego własnego położenia i jego potrzeb, świadomość warunków jego wyzwolenia - oto było prawdziwe powołanie jego życia. Walka była jego żywiołem [...]"

Marks zajął trwałe miejsce w dziejach nauki i w dziejach idei społecznych nawet przy założeniu, że niejedna z tych idei przepelniona jest utopią. Jako uczyony i twórca określonego systemu teoretycznego, a zwłaszcza określonej metody badawczej jest bardziej obecny na każdym kolejnym etapie rozwoju nauki, niż jego wielcy współcześni. Jest nazwiskiem ważnym w historii nauki i nikt nie jest w stanie tego faktu wymazać. Z największą rewerencją, jako do wybitnego uczonego, odnoszą się do Marksa nawet jego sławni teoretyczni i metodologiczni adwersarze.

W moim przekonaniu okrojone i jednostronne jest stwierdzenie prof. Wiatra o dyktaturze proletariatu w ujęciu Lenina jako o władzy "opierającej się bezpośrednio na przemocy nie związanej żadnymi ustawami" oraz o historycznej rewizji teorii Marksa. Autor stwierdza jednoznacznie, że rewizji i to szkodliwej Marksa dokonali nie zwolennicy II Międzynarodówki i jej współcześni kontynuatorzy, lecz Lenin i ukształtowany przezeń nurt ruchu robotniczego. W teorii i praktyce leninizmu było na pewno wiele wątków nawiązujących wprost do dyktatury jakobińskiej, a nawet blanquistowskich. Ale przecież praktyka, zwłaszcza tzw. "czerwonego terroru" - była najczęściej wymuszona przez terror wszczęty i stosowany na wielką skalę przez siły kontrrewolucyjne.

Ale rewizji stanowiska Marksa "na prawo" dokonali również w jeszcze większym stopniu rzecznicy II Międzynarodówki i ich ideowi spadkobiercy. Marks

\* F.Engels: *Pogrzeb Karola Marksa*, MED, t. 19. s 373-375.

tworzył bowiem i działał w imię obalenia kapitalizmu i zastąpienia go przez socjalizm. Teoretycy i ideolodzy II Międzynarodówki i ich współcześni kontynuatorzy jedynie modyfikowali i modyfikują kapitalizm i traktują go jako "wieczny", wyrzekają się nawet samego terminu "socjalizm". Jeśli dochodzą do władzy, jedynie inaczej niż konserwatyści, czy liberałowie utrwalają kapitalistyczną formację ustrojową.

Nie można również autorytatywnie stwierdzać, że marksizm nie sprawdził się w całości jako doktryna polityczno-programowa, jako ideologia, ani też jako zrab ukształtowanego z jego inspiracji ruchu politycznego. Jeśli nawet rozwój kapitalizmu nie doprowadził do powszechnej i głębokiej rewolucji socjalnej w krajach będących jego matczynikiem, a zwycięstwa rewolucji socjalistycznych w innym regionie świata (w Rosji i europejskich krajach byłego realnego socjalizmu) zostały zaprzepaszczone, zanegowane i cofnięte przez czasowo zwycięską kontrrewolucję, to i tak nie jest uprawniona teza o ideologicznym krachu marksizmu. Sytuacja materialna, socjalna i cywilizacyjna ludzi pracy w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych różni się dzisiaj zasadniczo od sytuacji, kiedy Marks i Engels zaczynali swoją rewolucyjną działalność i pisali pierwsze prace ekonomiczne i socjologiczne (takie jak np. Engelsa *Położenie klasy robotniczej w Anglii*).

Różni się nie tylko dlatego, że dokonywał się i dokonuje nieustanny rewolucyjny rozwój sił wytwórczych. Również w ogromnej mierze dlatego, że cały zorganizowany ruch robotniczy, rewolucyjny i reformistyczny, polityczny i zawodowy, zdobył te wywalczył i wymusił. Na polityczne i socjalne ustępstwa wobec naporu tego ruchu musiała iść sama burżuazja, również we własnym interesie. Pod naporem wolnościowych dążeń rozsywał się w gruzu klasyczny, zrodzony przez burżuazję kolonializm. Utrzymały się i nie najgorzej prosperują również pewne enklawy socjalizmu w postaci państw socjalistycznych w Azji. Jeśli nie popełnią one starych grzechów realnego socjalizmu w jego rosyjskim i środkowo europejskim wydaniu, mogą stać się przyczółkami społecznego i ekonomicznego zdynamizowania socjalizmu na dziś i jutro.

Wiecznie żywa jest wciąż i będzie z pewnością powracać w aspiracjach nadchodzących pokoleń idea socjalizmu - jako ustroju sprawiedliwości społecznej. Problemy, dla rozwiązania których zrodził się marksizm jako teoria i ideologia ruchu socjalistycznego wyrażającego interesy i aspiracje ludzi pracy, w decydującej mierze nie zostały dotychczas rozwiązane. Dlatego też marksizm, jako nurt intelektualny i socjalizm, jako ideologia społeczna, będzie się nieustannie odradzać. Muszą jedynie zaistnieć warunki dla jego społecznej akceptacji, przepracowany i przemyślany na nowo program, oraz strategia i taktyka, a także polityczne siły, które będą zdolne do pokierowania ich urzeczywistnieniem.

Marks lubił posługiwać się historiozoficznymi metaforami. Stwierdził m.in., że "...ludzkość stawia sobie zawsze tylko takie zadania, które może rozwiązać..." Zadanie zbudowania socjalizmu i komunizmu już dzisiaj okazało się niemożliwe. Nie oznacza to jednak w żaden sposób, że nie będzie możliwe jutro.

\* K.Marks: *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej. Przedmowa*, MED t.13, s.10.

## Łukasz Gołębiowski

U schyłku XX wieku i u progu ery postindustrialnej czy, jak chciałby tego Adam Schaff, ery socjalizmu, warto zastanowić się nad współczesną wartością tych pism Marksa i jego poprzedników, w których - wybiegając myślami w przyszłość - próbują odnaleźć cel, ku któremu zmierza ewolucja społeczna świata.

Wiara Marksa i oświeceniowych socjalistów w bezkonfliktowe i bezklasowe społeczeństwo nie wynikała, jak tego chcieli twórcy *Manifestu Komunistycznego*, z jakichkolwiek naukowych przesłanek. Twierdzenie w XIX wieku, że zastosowanie znanych już ulepszeń i zdobyczy nauki 'nabierze obecnie (czyli w komunizmie - przyp. Ł.G.) nowego rozmachu i da społeczeństwu do dyspozycji całkowicie wystarczającą ilość produktów" było, podobnie jak wiara w możliwość likwidacji "ujarzmiającego człowieka" podziału pracy, oparte tylko na fantastycznych marzeniach. Tak, jak twórczość Juliusza Verne czy współczesnych twórców science fiction.

Jeżeli dzisiaj zastanawiamy się nad możliwością spełnienia tych marzeń, to nie naukowej dedukcji Marksa czy Saint-Simona to zawdzięczamy. Tak jak nie jest zasługą Vernego, że człowiek skonstruował łódź podwodną i rakiety, choć o nich pisał w swoich książkach. Prawdopodobnie bez Marksa i jego pism świat dalej parłby naprzód, a nauka i technika ewoluowałyby ku takim rozwiązaniom, które życie ludzi uczynią bardziej znośnym. I nie miał racji Marks, gdy pisał w *Krytyce programu gojańskiego*, że "w miarę jak praca rozwija się społecznie i staje się przez to źródłem bogactwa i kultury, rośnie ubóstwo i niedola po stronie pracownika, bogactwo i kultura po stronie niepracownika". "pracownika. Historia pokazała, że wzrost następuje po obydwu stronach. Jedną z największych wad historiozofii Marksa polega na tym, że przeciwnie niż on zakładał, wraz z postępem konflikty klasowe zanikają. Nie są one źródłem przemian, choć stanowią ich nieodłączny element. To nie walka klas rodzi postęp, a dialektyczny ruch wszechrzeczy, który pcha nieubłagane świat do przodu. "Przyroda jest probierzem dialektyki" - pisał Fryderyk Engels - "[...] nie porusza się ona w wiecznym tym samym, powtarzającym się ustawicznie kole, lecz przechodzi rzeczywistą historię".<sup>\*\*\*</sup> To ten dialektyczny tygiel stanowi "pstrą mieszaninę tego, co przypadkowe i konieczności" (Hegel), rodzi konflikty i nowe formy. Choć chciałoby się, trudno uwierzyć, że proces ten zatrzyma się kiedyś w inny, niż globalna katastrofa, sposób. Syntezą może być ostatecznie tylko zagłada. Rzecz w tym jak jej uniknąć!

To jednak nie jest ambicją niniejszej wypowiedzi. Wracając do Marksa, trudno oczywiście ignorować jego wkład w postęp społeczny. W przeciwieństwie do Juliusza Verne, pisma Marksa wywierały bardzo istotny wpływ na sposób myślenia o przyszłości zarówno klasy posiadającej, jak i wyzyskiwanej. Ekonomiczne spostrzeżenia Marksa rzuciły nowe światło na nauki socjologiczne. Człowiek nabrał nowej jakości. Pokazując jego upodlenie autor

\* F.Engels: *Zasady komunizmu*, MED t.4(1986), s.521.

\*\*MED t.19, s.19.

\*\*\*F.Engels: *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*, MED t.19, s.222.

*Kapitału* zwrócił uwagę na znaczenie człowieka na rynku pracy i wpływie pracy na bytowanie człowieka. Jaką ta emancypacja człowieczeństwa odegrała rolę w nowoczesnym sposobie patrzenia na politykę, a przy tym na ekonomię, rozumianą, jak tego domagał się Marks, jako podział dóbr, nie trzeba mówić. Nawet najzacieklejsi przeciwnicy marksizmu muszą się zgodzić, że filozofia ta wywarła, jeśli nie największy, to jeden z największych, wpływ na przemiany wieków. Wpływ ten zachowuje zresztą i dziś swą moc, jeżeli nie dzięki bezpośrednim kontynuatorom marksizmu (ci niestety popadli w dogmatyzm i eklektyzm), to za pośrednictwem jego oponentów: Maxa Webera, Karla Poppera czy Johna Maynarda Keynesa i wielu mniej lub bardziej wybitnych współczesnych socjologów, ekonomistów, w mniejszym stopniu historyków. Za ich pośrednictwem idee Marksa wciąż inspirują nowe generacje, często nawet nie czytające Marksa. Socjalizm, zwracając uwagę na człowieka, a zarazem wyznaczając określony cel Historii (rozwojowi cywilizacji) pozwolił myśleć o społeczeństwie otwartym, czy społeczeństwie dobrobytu. Trudno dzisiaj powiedzieć, czy bez tej inspiracji powstałyby podobne koncepcje. Wydaje się, że myśl socjalistyczna musiała je poprzedzać, gdyż trudno realnie myśleć o powszechnym dobrobycie lub demokracji w warunkach XIX wiecznego kapitalizmu. Socjalizm był na tyle mglistą idea, że mógł się narodzić na długo przed rewolucją francuską (oczywiście socjalizm, jako pewna wizja systemu przyszłości, a nie krytyka kapitalizmu). Jego załączki znajdujemy w filozofii platońskiej czy u pierwszych chrześcijan. Wiara w lepsze społeczeństwo przyszłości nie miała żadnych naukowych podstaw, podobnie jak nie miała ich wiara Marksa i Engelsa w komunizm. Źródeł przekonania o możliwości zniesienia przeciwieństwa między pracą fizyczną, a umysłową w XIX wieku należy szukać w sferze przeżyć irracjonalnych, metafizycznych, a nie w racjonalnej naukowej analizie. A mimo to "metafizyka socjalistów naukowych" zaczyna się dzisiaj urzeczywistniać.

Niez mordowany w swym wysiłku prof. Adam Schaff (chwała mu za to) od lat sygnalizuje przemiany o charakterze socjalistycznym (czy raczej komunistycznym, bo tego słowa używał Marks) we współczesnym świecie. Rozwój techniki, w tym automatyzacji i sztucznej inteligencji, prowadzą, zdaniem profesora, do obumierania pracy (w znaczeniu rynkowym). Adam Schaff obawia się, że doprowadzi to do gwałtownego wzrostu bezrobocia i w konsekwencji może być iskrą dla ogólnoswiatowej rewolucji społecznej, której efektem będzie właśnie socjalizm. Do rewolucji, zdaniem profesora (podobnie jak i Marksa, a szczególnie Engelsa), nie musi dojść, jeżeli kapitaliści w porę się opamiętają w swej zachłanności i zrezygnują z nieuprawnionej renty ciągniętej tym razem nie z pracy ludzkiej, lecz z pracy maszyn. Choć w pełni się zgadzam z ocenami Schaffa wieszczącymi nadejście socjalizmu (komunizmu!), to nie podzielam poglądu, że zmiany te należy w jakikolwiek sposób przyspieszać. "Przyroda jest probierzem dialektyki" - powtórzmy to jeszcze raz, choć cytowany Engels również nie należał do cierpliwych. Jakikolwiek postęp przy zmianach społecznych działa przeciwnie do naszych zamierzeń. "Tylko ewolucja rzeczywistości ekonomicznej, która jest istotą leżącą u podstaw wszystkiego, może spowodować zmianę podstawową i rzeczywistość: rewolucję społeczną. Tylko wtedy, gdy dokona się taka rewolucja

społeczna, rewolucja polityczna może mieć jakiegokolwiek znaczenie" - pisał, jak zawsze trzeźwo, Karl Popper. My żyjemy w środku rewolucji ekonomicznej. Poczekajmy do jej końca i myślimy raczej jak do niego dotrzeć.

Choć to, w co od ponad stu lat wierzą (i czasem walczą) marksiści, być może już jest blisko, nie wolno - zwłaszcza dlatego - zapominać o zagrożeniach, które wcześniej mogą doprowadzić do jedynej możliwej syntezy: zagłady. Chodzi o takie wyzwania świata współczesnego, jak przeludnienie, degradacja środowiska naturalnego, możliwość globalnego konfliktu nuklearnego. Wyzwaniem dla marksistów dnia dzisiejszego nie jest obserwacja klasowych walk, lecz przeciwdziałanie bezmyślności i egoizmowi możliwych. Nie jest na dziś najistotniejsze "położenie klasy robotniczej w Anglii" (choć nie wolno milczeć wobec niesprawiedliwości nawet w skali jednego przedsiębiorstwa), ale to, jak powstrzymać cynicznych niszczycieli naszej planety i skąd wziąć pieniądze, czyli jak sprawiedliwie podzielić dostępne człowiekowi dobra na zmianę warunków życia w Trzecim Świecie. W dobie "globalnego kryzysu" należy naciskać na te korporacje, które nie licząc się z człowiekiem, emitują do atmosfery trujące gazy, w tym bardzo groźne dla powłoki ozonowej freony, zanieczyszczają wody i gleby. "Albo musimy się zmienić, albo znikniemy z powierzchni ziemi" - poucza nas Aleksander King i Bertrand Schneider, autorzy Raportu Rady Klubu Rzymskiego z 1991 roku. Kiedy ludzkość zginie nie będzie, rzecz jasna, szans na socjalizm. Choć wydaje się on być w zasięgu ręki.

## Marian Lot - Flieger

Najbardziej zainteresował mnie referat prof. Bronisława Minca. Ośrodkiem teorii Profesora jest decyzja ekonomiczna bądź prawna.

Dodam: decyzja ekonomiczna określa czynną własność gospodarczą, w odróżnieniu od własności bierniej, od stosunku prawnego.

Centrum jest praca, stosunek pracy, stosunek ekonomiczny bądź prawny. Profesor Minc charakteryzuje wynik bierności pracy: spadek wydajności oraz dochodu narodowego i wzrost bezrobocia w "Siódemce" i w Szwecji. Dodam: narastają globalne sprzeczności między pracą i kapitałem. Występuje jednocześnie minimalizacja wydajności i optymalizacja bezrobocia. Oto klasyczna sprzeczność: jedność optimum i minimum. Grozi wybuch. Czy w tej sytuacji rozbudzi się przemiany socjalistyczne, zależy również od nas.

Prof. Minc pisze, że "nie ma dylematu: samoczynny mechanizm rynku czy interwencjonizm państwowy". Autor optuje za interwencjonizmem państwowym.

Dodam: interwencjonizm jest niezbędny, ale nie wystarcza.

Profesor twierdzi: "dobrze znany z przeszłości a prowadzący do wychodzenia z kryzysu mechanizm rynku współcześnie nie działa". Słusznie. Nie działa również niezbędna interwencja państwowa, wyczerpała swoje dotychczasowe możliwości. Biurokracja, technokracja, socjokracja i inne siły

\* Bronisław Minc: *Inflacyjna depresja*, s. 40.

\*\* *tamże*.

anonimowego interwencjonizmu nie mogą zastąpić aktywności ekonomiczno - osobowej.

Ponieważ zawiódł interwencjonizm niewidzialnej ręki rynku bądź omnipotentnej administracji, obserwujemy ożywienie ruchów religijnych, gospodarczo bezpłodnych. Są to działania wyczekujące, biernie. Ich istotą jest pokora, modlitwa, prośba. Bezsila powoduje spazmatyczne wstrząsy, bez racjonalnego kryterium. Wydaje się książki na temat "dramatu życia moralnego". Prof. Mieczysław Krapiec, dominikanin, pisze na przykład: "nasz naród polski został przez obie okupacje bardziej zdewastowany i osłabiony w ostatnich pięćdziesięciu latach niż przez sto trzydzieści lat rozbiorów i niewoli".<sup>\*</sup> Jest to diagnoza niemożności poradzenia sobie z *homo sovieticus*. Woluntaryzm nie wie co zrobić z przemianami ekonomicznym, zaszłyymi, bieżącymi i następującymi. Kryzys jest totalny ekologicznie i globalny ekonomicznie. Przewodzi mu "Siódemka".

\* \* \*

Samodzielnym czynnikiem jest praca, aktywna bądź potencjalna. Praca produkcyjna jest wartością pierwotną. Jest walorem osobowym, w żadnym razie nie jest kategorią, czymś pochodnym, drugorzędnym, jak uważa kapitalista, zadufany menadżer, feudał, pan. Podobnie sądzą ich ideologowie - od Krapca przez Smitha, Akwinatę do Arystotelesa, Platona. Środki produkcji, akcje itp. walory i ich dysponenci: kapitalistyczni przedsiębiorcy i bankierzy oraz menadżerowie są wartościami bądź istotami biernymi.

\* \* \*

Prof. Minc na konwersatorium w Akademii Nauk Społecznych mówił: "robotnik wycofuje swoje udziały inwestycyjne stosownie do swoich potrzeb konsumpcyjnych". Dodam: robotnik bądź inny pracownik najemny minimalizuje inwestowanie i optymalizuje konsumpcję wprost proporcjonalnie do braku uczestnictwa w decyzjach bądź odwrotnie proporcjonalnie do współdecydowania.

Jeżeli robotnik minimalizuje, bezpośrednio bądź pośrednio, udział w inwestycjach produkcyjnych - to w sytuacji władzy kapitału rynkowego lub państwowego - narasta konflikt klasowy. Kapitał zawęża zakres manewru ekonomicznego. Nie inwestuje i drastycznie ogranicza rozwój pracy. Podważa sens swego istnienia. Ten problem odnoszę do referatu Profesora Jacka Titenbruna. Chodzi o to jak działać, by robotnik i inny pracownik był optymalnie aktywny innowacyjnie i inwestycyjnie. Osobowo i zespołowo, różnicująco i wspólnotowo, twórczo i konsumpcyjnie. Dialektycznie.

Jeżeli będzie się tę kwestię ujmować biernie, w relacji do środków produkcji bądź do akcji, zamiast czynnie - w stosunku pracy, to rozwiązania nie będzie. Wywoła się - w sobie i u innych - oburzenie moralne i odpowiadające mu reakcje zewnętrzne.

Ten eksperyment przeżyła "Solidarność". Bez pozytywnego efektu ekonomicznego.

\* Mieczysław x. Krapiec: *Przedmowa do: Piotr Jaroszyński, Etyka. Dramat życia moralnego.* Ofic. Wyd. Most 1993 r., s. 5.

Widoczne jest, że personalizm - wewnętrzna treść zewnętrznej demonstracji "Solidarności" - uległ falsyfikacji. Nie jest zdolny do pozytywnych, twórczych rozstrzygnięć ekonomicznych. Plącze się między liberalizmami, ulegając im, choć jest antyliberalny, a totalitaryzmami, wdzierając się do nich. Wykorzystując instrumenty państwa dowodzi, że nie wierzy w "środki ubogie", bardziej osobowe, lecz wybiera "środki bogate", bezwzględnie władcze.

\* \* \*

Obwinia się Karola Marksa i Fryderyka Engelsa bądź wymawia się ich imię jednym tchem z Iljiczem. Oto próbka degustacyjna: ideologiczni twórcy, klasycy marksizmu nie w pełni wyzbyli się marzycielstwa i złudzeń socjalizmu utopijnego. Toteż próby praktyczne w końcu musiały zakończyć się niepowodzeniem.

Przypomina się Mels. Maria Ossowska dowcipnie opowiadała o nim studentom podczas swoich wykładów z etyki. Chodziło o "dialektyczną jedność indywidualizmu i kolektywizmu". Bo Mels to M[arks] - E[ngels] - L[enin] - S[tałin].

Zamiast szukać w sobie niedostatecznych przemyśleń, przerzuca się odpowiedzialność na autorów *Kapitału*. Pisze się "o materializmie historycznym" nie uwzględniając przy tym, że z pomocą spójnika "o" - przekształca się partnera w przedmiot, w obiekt manipulacji. By ująć zarzutu dehumanizacji używa się terminu "czynnik ludzki", jednego z polskich odpowiedników "human relation" (ludzkie stosunki, stosunki międzyludzkie itp). Zamiast wyjść od pracy produkcyjnej do innej działalności, zaczyna się od działalności w ogóle, by przejść do pracy produkcyjnej. Jest to powrót do stawiania problemu na głowie.

Mądre maszyny? Sądzi się, że "nieuchronnie zbliża się czas gdy »mądre maszyny« zaczną masowo rugować ludzi z dotychczasowych miejsc ich zatrudnienia".\*\*\*

O podobnej sytuacji pisał już Arystoteles! A Marks? Analizował, nie prognozował "nieuchronności". Analizował ekonomiczne, to jest etyczne, społeczne problemy powszechnego zatrudnienia "mądrych maszyn".

Oczywiście, że "mądre maszyny" nie stwarzają kapitalistom problemów w zakresie udziału w decyzjach. Natomiast - realnie i według Marksa ośrodkowa jest decyzja, strona czynna. Relacja wynikowa jest bierna, wtórna.

W teorii "mądrych maszyn" wynikowość, odnoszona do zaspokajania potrzeb materialnych i kulturalnych, na bazie najwyższej techniki, jest narzędziem określającym decyzyjność. Wynikowość przyrodzona staje się "obiektywnym prawem ekonomicznym planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej"\*\*\*\*.

W centrum filozofii K. Marksa jest etyka, która urzeczywistnia się ekonomicznie, w pierwszym rzędzie w ekonomii pracy. Problemy bytu (ontologii)

\* Włodzimierz Lebedziński: *Dialektyka indywidualizmu i kolektywizmu*, s. 8.

\*\* *Tamże*, s. 10.

\*\*\* *Tamże*, s. 13.

\*\*\*\* Józef W. Stałin: *Podstawowe problemy socjalizmu w ZSRR*, KiW, 1953 r. s.11.

i poznania (epistemologii), ze względu na praktyczne kryterium prawdy, są wtórne.

Mels sfalsyfikował się wobec K. Marksa i F. Engelsa.

\* \* \*

Prof. Adam Schaff podjął problem autokreacji. Autokreacja jest uzupełnieniem do dylematu prof. Bronisława Minca. Może też być czynnikiem przezwyciężenia kryzysu lewicy.

Problem autokreacji zachowuje swój walor w referacie prof. Schaffa, niezależnie od krytycznej uwagi prof. Jacka Tittenbruna w sprawie alienacji i determinizmu technologicznego. Zgadzam się z prof. Tittenbrunem w kwestii malejącego znaczenia teorii alienacji od *Rękopisów* do *Kapitału* Marksa i co do nieokreślającej roli technologii, elektronicznej, komputerowej bądź innej.

\* \* \*

Największym niebezpieczeństwem współczesnej ekonomii jest tzw. pragmatyzm, ekonomia komputerowa, balcerowiczowska, bez producenta, bez podmiotu, bez wartości etycznych, bez aksjologii, niefilozoficzna bądź wręcz antyfilozoficzna. Funkcjonalna, operatywna. Ta sytuacja wysunęła na czoło kwestię "praw człowieka". Uważa się, że współcześnie, podstawową kwestią jest etyka. W okresie nowożytnym, od Odrodzenia była nią teoria poznania, epistemologia, racjonalistyczna bądź empiryczna. Szeroka dominacja empiryzmu doprowadziła do tego, że również człowiek, nie tylko rzecz, stał się przedmiotem eksperymentu, kalkulacji, manipulacji. W starożytności i w średniowieczu pozycję naczelną zajmowała teoria bytu, metafizyka. Chodziło głównie o naczelnego decydenta i o hierarchię uprawnień mędrców i władców oraz czynności wyrobników. W tej koncepcji zawiera się skuteczność pracowników oraz monopol decyzji i mędrców i władców. Współczesny stosunek pracy podważa zarówno metafizyczną hierarchię wartości jak również epistemologię kalkulacyjną. Ekonomia mieszczańska zakwestionowała poprzednie monopole, doprowadziła do powszechnego operacjonizmu i funkcjonalizmu.

Cywilizacja biznesu uważa pracę za środek do celu, do zysku, do wzrostu. Wartość produktu jest czczona, wartość nakładu kalkulowana. To zżera cywilizację biznesu od wewnątrz. Praca jest traktowana wyłącznie jako uciążliwa konieczność, którą trzeba znosić, aby osiągnąć dany cel. Pogląd ten pochodzi z książki pt. *Zmierzch cywilizacji biznesu*, wydanej w USA w 1976 r., polski przekład ukazał się w 1988 r.

Proszę porównać wywody Smitha sprzed 200 lat i analizy K. Marksa w *Kapitale* dotyczące tej podstawowej sprawy. Marks pisze, że Smith traktuje pracę "tylko jako ofiarę ze spoczynku, wolności i szczęścia, nie jako normalną czynność życiową"<sup>\*\*\*</sup>.

\* Adam Schaff: *Pragmatyczne funkcje marksizmu w dobie obecnej*, s.55.

\*\*Robert L. Heilbroner: *Zmierzch cywilizacji biznesu*, PWN, 1988 r., s. 97 - 98.

\*\*\*K. Marks: *Kapitał*, t. 1. KiW, 1951 r., s. 50.



Smith kontynuuje starorzyską zasadę: *otium post negatium*. A więc nic co fundamentalne nie zmieniło się w kapitalizmie. Przejął też reguły sprzed tysięcy lat.

Marks podważył teorię usprawiedliwiającą dotychczasowy sposób pracy i istnienia oraz drogą analiz stworzył podstawy autokreacji i kreacji.

\* \* \*

W dyskusji, Łukasz Gołębiwski mówił, że niezależnie od Karola Marksa dokonałyby się przemiany. Ale Marks zaistniał społecznie. Konkurencyjnej teorii nie ma. I na tym polega twórcza indywidualność. To jest kwestia główna. Bez indywidualności jesteśmy zdani na anonimowe siły żywiołu historii i przyrody.

By nie utonąć w powodzi milej produkcyjno - rozrywkowej kultury masowej lub nie pogrążyć się w katastrofie nuklearnej bądź innej, kreacja w pracy i autokreacja - jako sposób istnienia - staje się kwestią naczelną.

## Włodzimierz Luty

W referatach i w dyskusji dużo miejsca poświęcono kwestii aktualności dorobku teoretyczno-metodologicznego Karola Marksa, przydatności jego metody badawczej w teoretycznym namyśle nad współczesnością.

Podobne dyskusje mają miejsce wśród zwolenników konkurencyjnych wobec marksizmu propozycji teoretyczno-metodologicznych. Na jedną z nich chciałbym zwrócić uwagę towarzyszy z dwóch powodów. Pierwszego - mniej istotnego: dyskusja ta dowodzi, że nie tylko marksiści mają problemy z teoretycznym opanowaniem tego, co zdarzyło się w świecie po upadku komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej. Drugiego - bardziej interesującego: logika tej dyskusji wraz z wnioskami stanowi kolejny argument na rzecz aktualności i efektywności teoretycznej metody Marksa.

Ponad 50 lat temu Karl Popper napisał *Nędzę historycyzmu*, a następnie *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, by dowieść, że "historycyzm", zwłaszcza w wydaniu Hegla i Marksa, jest filozoficzno-metodologiczną racjonalizacją XX-wiecznych ideologii i praktyk totalitarnych. "Historycyzmowi" Popper przeciwstawił "krytyczny racjonalizm" - opartą na metodologii falsyfikacjonizmu racjonalizację ideologii i praktyki liberalizmu.

Prawie 50 lat później, kiedy refutacja falsyfikacjonizmu uchodziła za pewnik w filozofii nauki, amerykański politolog i filozof społeczny Francis Fukuyama napisał esej, a następnie książkę pt. *Koniec historii*, w których dowodzi, wbrew Popperowi, że to właśnie "historycyzm", i to w wydaniu Hegla, a nie prowadzący do relatywizmu "krytyczny racjonalizm", umożliwia dowiedzenie prawomocności i adekwatności liberalizmu ekonomicznego i politycznego.

Nie wdając się w szczegóły rozumowania Fukuyamy, warto przytoczyć argumenty jego oponentów.

Jedni powiadają, że jeśli powiedziało się A (w sprawie aktualności historiozofii Hegla), trzeba powiedzieć B (tzn. uwzględnić fakt heglowskiego dziedzictwa w marksizmie, a tym samym jego przydatności w teoretycznym namyśle

nad współczesnością). Innymi słowy - nie da się zrozumieć tryumfu liberalizmu ekonomicznego i politycznego we współczesnym świecie bez metody autora *Kapitału*.

Inni oponenti Fukuyamy idą jeszcze dalej, dowodząc, że sięgnięcie po instrumentarium teoretyczno-metodologiczne marksizmu może przynieść większe efekty teoretyczne, jeśli chodzi o poznanie przyczyn wciąż pogłębiających się nierówności cywilizacyjnych we współczesnym świecie oraz generowanych przez nie konfliktów klasowych, etnicznych, narodowych i ideowo-kulturowych.

Ci zaś autorzy, którzy wątpią w przydatność historycyzmu, marksizmu i krytycznego racjonalizmu dla rozumienia współczesności, proponują w zamian jakąś odmianę "filozofii człowieka", stanowiącą podstawę do moralnych ocen najnowszej historii z punktu widzenia "naturalnych praw".

Popper wprawdzie nie podjął bezpośredniej polemiki z Fukuyamą, zdążył już jednak w jednym z wywiadów prasowych wyzwąć go od "szarlatanów". Gorsze mniemanie Popper ma, jak wiadomo, już tylko o samym Heglu.

W jednym wszakże należy Popperowi przyznać rację: ze spekulatywnych rozważań na temat roli Idei w historii, zmian świadomości społecznych w kierunku poznania prawdy absolutnej czy też absolutnych zasad rządzących polityczną i społeczną organizacją ludzkości w ogóle, nie da się wyprowadzić "prawdziwej i adekwatnej polityki" ani przewidywań dotyczących przyszłości, w której rozwiązane zostaną wszystkie trapiące ludzkość antagonizmy i konflikty społeczne.

Tak właśnie postępował Hegel, a za nim podąża Fukuyama, "dowodząc", że ewolucja świadomości politycznej wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych osiągnęła kres w konsensusie co do zasad liberalizmu politycznego i ekonomicznego; wraz z upadkiem komunizmu świadomość tych zasad, zdaniem Fukuyamy, staje się powszechna - historia kulminuje w uniwersalnym państwie homogenicznym, w którym kalkulacja ekonomiczna uzyskuje przewagę nad wielką polityką, homogeniczna kultura konsumpcyjna ery komputerów - nad kulturami tradycyjnymi, indywidualizm - nad formami kolektywnymi i tym samym znikają wszelkie konflikty klasowe, etniczne i narodowe.

Popper też miał rację, gdy dopatrywał się analogii między historiozofią Hegla a dominującą w XX-wiecznym marksizmie tzw. "marksistowską teorią rozwoju społecznego", postulującą ewolucję ludzkości, przechodzącej jakoby kolejne stadia uwieńczone komunizmem.

Podobny, spekulatywny charakter mają też wizje historii, przypisujące jej sens "wydedukowany" z ad hoc przyjętej "filozofii człowieka", "filozofii życia" czy też tej czy innej doktryny "naturalnych praw". W przypadku Marksa krytyka Poppera chyba jednak celu: autor *Kapitału* nie wyprowadza bowiem polityki socjalistycznej z analizy historii w ogóle, ani też nie traktuje jej jako sposobu na rozwiązanie sprzeczności i konfliktów międzyludzkich w ogóle.

Problem aktualności Marksa jest przede wszystkim problemem przydatności metody *Kapitału* w teoretycznym opanowaniu współczesnego kapitaliz-

mu, triumfującego niewątpliwie po upadku tzw. "realnego socjalizmu" w Europie Środkowej i Wschodniej.

O takiej aktualności napomykają m.in. ci krytycy Fukuyamy, którzy spekulatywnej wizji "końca historii" przeciwstawiają społeczno-ekonomiczne fakty, świadczące o stale pogłębiających się nierównościach ekonomicznych i cywilizacyjnych we współczesnym świecie, powodujących to, że silni tego świata stają się jeszcze silniejsi, bogatsi i wolniejsi w swych wyborach opartych na zasadach "rozumu ekonomicznego" i wolnej gospodarki rynkowej, słabsi natomiast - coraz słabsi, ubożsi i pozostający w coraz większej niewoli "nędzy i niedostatku".

O tym, na przykład, jak może wyglądać "koniec historii", rozumiany jako wynik "jawnego zwycięstwa liberalizmu ekonomicznego i politycznego", "uwspółrynkowienia", prowadzącego do świata, w którym "wszystkie rządy kierować się będą tym samym rachunkiem ekonomicznym", można przeczytać w notatce służbowej wiceprezesa i zarazem głównego ekonomisty Banku Światowego, Laurence'a Sommersa, która swego czasu przedostała się na łamy prasy światowej.

W notatce tej próbuje on przekonać swoich pracodawców i współpracowników, by zastanowili się nad możliwością "intensyfikacji transferu «brudnych» technologii do krajów niżej rozwiniętych". Z poszanowaniem zasad "rachunku ekonomicznego" oraz wolności ekonomicznej Sommers dowodzi, że:

1. śmierć taniej siły roboczej w krajach "niżej rozwiniętych", spowodowana inwazją toksycznych odpadów i napływem szkodliwych technologii, przynosi mniejsze straty w globalnym rachunku korzyści i strat niż odpowiedni wzrost zachorowań i śmiertelności wysoko opłacanej siły roboczej w krajach wysoko rozwiniętych;
2. w krajach "mniej rozwiniętych", a tym samym mniej zanieczyszczonych, koszty usuwania ich skutków rosną w postępie arytmetycznym, w krajach zaś wysoko rozwiniętych - w postępie geometrycznym; wzrost bogactwa i wolności wymaga więc "odtruwania bogatych" i "zatrucia biednych";
3. popyt na czyste powietrze jest większy w krajach bogatych, a mniejszy w krajach biednych; a właśnie popyt, obok kosztów, ma decydujący wpływ na wzrost bogactwa i poszerzenie sfery wolności.

Ten "rachunek życia i śmierci" przypomina to, co kiedyś Marks nazwał, mając na uwadze Ricarda, "obiektywizmem nauki burżuazyjnej". Stanowił on, jak wiadomo, punkt wyjścia krytyki i ostatecznego zerwania Marks'a ze spekulatywną historiozofią i filozofią społeczną Hegla.

Historia powtarza się: dziś "obiektywizm" Sommersa oraz innych podobnie szczerych teoretyków kapitału, stanowi również mocny argument przeciwko wszelkim próbom przykrawania historii najnowszej do starych, dawno już przebrzmiałych schematów historiozoficznych.

Historia powtarza się też w innym sensie: tak samo jak ongiś logika historii myślenia prowadziła od Hegla, poprzez Ricarda do "logiki *Kapitału*", tak też

dzisiaj analizy Sommersa i jemu podobnych ekonomistów wymagają uczynienia kolejnego kroku w kierunku klasowej analizy mechanizmu i przyczyn powstania i podziału współczesnych form bogactwa kapitalistycznego oraz generowanych przez te mechanizmy konfliktów współczesnego świata.

Do konkretnej analizy rzeczywistości z wykorzystaniem "korpusu doktryny marksistowskiej" nawołuje w swym referacie prof. Schaff. Pozornie z tym postulatem sprzeczna jest inna jego deklaracja, że w poznaniu problemów społecznych, które niesie ze sobą "druga Rewolucja Przemysłowa", można z powodzeniem obejść się bez tej doktryny. Pozornie - gdyż jeśli weźmiemy pod uwagę to, co zdaniem prof. Schaffa składa się na jej "korpus", to okaże się, że bardziej jest on przydatny do pracy ideologicznej niż naukowej. I rzeczywiście: w czym mogą być pomocne w "konkretnej analizie" nowej rzeczywistości nierozstrzygalne problemy światopoglądowo-etyczne, problemy "natury ludzkiej", "alienacji" czy też niezależne od nich problemy materializmu historycznego? Prof. Schaff ma rację: tak rozumiany "korpus doktryny marksistowskiej" może być jedynie przedmiotem niczym niezobowiązujących deklaracji.

Przykładem tego, co warte jest - w sensie poznawczym - przykrawanie historii do abstrakcyjnych rozważań o "naturze ludzkiej", może być referat prof. Lebedzińskiego. O "zespoleniu zbiorowych i indywidualnych działań" we współczesnym świecie więcej nam mówi notatka Sommersa, niż "dialektyka indywidualizmu i kolektywizmu" Lebedzińskiego.

## **Mirosław Nadelwicz**

Markszm jest dla mnie ciągle żywą nauką wyrastającą z przewartościowarń dorobku ludzkości. Ta metoda myślenia i działania, co bardzo istotne, zakłada, że praktyka jest źródłem, celem, kryterium prawdziwości teorii. Markszm jest otwarty na wszystko co nowe. A więc marksizm jest antydogmatyczny i rewolucyjny.

W idei komunizmu zafascynowało mnie, a działo się w okresie najgłębszej nocy faszystowskiej niewoli, to, że pochylił się nad człowiekiem, był przeciwieństwem pogardy dla jednostki ludzkiej, demonstrowanej na każdym kroku przez nazistów.

Markowska teza, że najwyższą dla człowieka istotą jest człowiek - przesądziła o mojej więzi z ideałami socjalizmu. Nie zerwał jej szok XX Zjazdu KPZR, zmienił jedynie sposób patrzenia, mało, uodpornił na skutki krachu prób budowania socjalizmu w Europie.

Człowiek jest siłą, która tworzy dobra służące zaspokajaniu jego potrzeb materialnych i kulturalnych, a w toku tego procesu przetwarza sam siebie. Czy rzeczywiście Marks i Lenin przecenili możliwość samokształtowania się człowieka? To proces bardzo powikłany i niejednoznaczny, a i przypadki miały tu swoje znaczenie.

Z jednej strony idee socjalizmu i próba jego zbudowania, przy nosząc setkom milionów awans cywilizacyjny wyzwoliły wielkie pokłady bohaterkiej pra-

cy i walki, ofiarności i poświęceń, zakodowały w umysłach całych pokoleń poczucie sprawiedliwości społecznej, poszanowanie ludzkiej godności i współgospodarzenia własnością społeczną, niezbywalność prawa do pracy i nauki. Jak na ironię, ale właśnie i dlatego, pod hasłami socjalizmu obalono tworzącą się formację socjalistyczną. Inaczej by się to nie udało.

Z drugiej strony proces wdrażania socjalizmu w teorii i w praktyce zatruty został jego zaprzeczeniem - rakowatą naroślą stalinizmu. Stalinizm wykorzystał wszystko, co wytworzono najgorszego w systemie sprawowania władzy w poprzednich formacjach - przemoc, gwałt, prowokację i zbrodnie i zrodzony z tego strach. Zaowocowało to tragicznie także w postawach ludzi.

W trakcie tych procesów wytworzył się po pierwsze Prawdziwy Człowiek, pełen inicjatywy realizator idei socjalizmu, czuły na każdą krzywdę i po drugie tischnerowski "homo sovieticus", obarczony najgorszymi wynaturzeniami stalinizmu. Oto duże skrajne grupy, między którymi zaistniała cała gama rozmaitych pośrednich osobowości uzależnionych w codziennym działaniu od tych motywów, które aktualnie rokują największą siłę przebicia i od ludzi, którzy potrafiliby właściwie ich prowadzić. Niestety takich zabrakło.

Lenin nie widział potrzeby czekania ani na warunki ekonomiczne, brzemienne rewolucją (?), ani na nowego człowieka tak, jak to postrzegał Marks. On chciał je stworzyć po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą i budować socjalizm nie z aniołami, a z żywymi, konkretnymi ludźmi.

Czy to był rzeczywiście błąd? Historia wykazała, że tylko dzięki jego teorii udało się władzę zdobyć i utrzymać. Jak ona potem funkcjonowała i jakie przyniosła skutki to już inny rozdział. Sądzę, że te skutki nie jego obarczają. Lenin przed śmiercią, na XI Zjeździe WKP(b) kładł nacisk na dwie kapitalne tezy.

Pierwsza, to fundamentalne znaczenie praktyki jako marksowskiego sprawdzianu założeń teoretycznych i surowego weryfikatora działalności. Potępił ostro rewolucyjną nadgorliwość, zatracanie poczucia rzeczywistości. Postulował arcypowolne i arcyostrożne posuwanie się naprzód, tysiącokrotne sprawdzanie każdego kroku. Podkreślał, że nie można bez błędów, bez odwrótów, bez wielokrotnego przerabiania tego, co zostało niedopracowane lub opracowane niewłaściwie, zbudować fundamentów gospodarki socjalistycznej, a więc umiejętność wycofywania się i działania inaczej.

Druga teza, to decydująca o powodzeniu więz z masami. Komuniści są kroplą wody w morzu mas ludowych - twierdził - jeżeli chcą iść do przodu, muszą to robić sto razy wolniej, ale z masami, muszą robić to, co dyktują względy ekonomiczne, tak aby ludzie odczuwali korzyści. Komunistów, którzy tego nie rozumieją, uznał za zgubionych. Ostrzegł, że jedynie wtedy poprowadzą oni masy, jeżeli określą nie tylko prawidłową drogę ogólną, ale także szczegółowo, że umieją rządzić i gospodarować. Jeżeli tak nie będzie ludzie powiedzą: wynoście się precz. I tak się stało.

Prof. Schaff powiada, że grupa lewicowych śmiałków próbowała wspiąć się po stromej ścianie nowego ustroju bez odpowiednich ubezpieczeń i runęła w przepaść. Zabrakło przede wszystkim masowego wsparcia. Dlaczego?

Złożyły się na to przyczyny wewnętrzne, oderwanie się władz od założeń i od rzeczywistości, ich wyobcowanie na skutek łamania praw ekonomicznych i praw człowieka, zwichnięcie idei internacjonalizmu, lekceważenie specyfiki narodowej i religijnej poszczególnych ludów. Zwiększało to nieustannie szeregi tych, którzy przechodzili na drugą stronę barykady.

A po drugie, od samego początku tej wspinaczki utrudniał jak tylko mógł międzynarodowy kapitał i kościół, a zwłaszcza katolicki. Mieliśmy różne fronty walki, ekonomiczny, ideologiczny i militarny, na naszej drodze była dywersja psychologiczna i drenaż mózgow, to nam zarzucano pętlę wyścigu zbrojenowego. Nie przypadkowo także papieżem został Polak, który uważa się teraz za architekta zniszczenia komunizmu.

Wiele złożyło się na to, że odpadliśmy od ściany. Przegraliśmy tę rundę. Ale gra się nie skończyła.

Moim zdaniem trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że obie stosowane dotychczas drogi budowania socjalizmu nie zdały egzaminu.

Partie komunistyczne, które doszły do władzy na drodze rewolucyjnej, chciały zrealizować cel poprzez dyktaturę proletariatu. Niestety dyktatura ta zamiast przerastać w demokrację parlamentarną wyrodziła się w dyktaturę aparatu partyjnego kształtowanego przeważnie na drodze negatywnej selekcji z wiadomym skutkiem końcowym.

Partie socjaldemokratyczne dochodziły do władzy na drodze parlamentarnej poprzez wybory. Po zdobyciu władzy praktycznie odstępowały od budowy socjalizmu, zadowolając się osiągnięciem coraz większych dla pracowników uprawnień socjalnych w kapitalizmie, które teraz, gdy ustąpił lęk przed komunizmem, coraz częściej się ogranicza i odbiera.

Wniosek! Trzeba szukać trzeciej drogi, ale trzeciej drogi budowania socjalizmu opierając się na myśli marksistowskiej. Dawny i nowy kapitalizm rzeczywistość nie jest w stanie rozwiązać żadnego z wielkich wyzwań stojących przed ludzkością. Twarzą kapitalizmu pozostanie zawsze twarz jedna - twarz wyzysku. Nie rezygnujemy więc. Socjalizm dopiero przed nami. Znalezienie doń drogi to sprawa podstawowa. Sądzę, że nie wolno stawiać fałszywej alternatywy: albo droga po której idziemy z pewnymi korektami, albo powrót do tego co było. Ani jedno, ani drugie. Trzeba inną drogą iść do socjalistycznego celu.

Nie wiem dlaczego prof. Mejsbaum przeciwstawia sobie trzy, jak mówi, notacje socjalizmu Marksa, twierdzi, że nigdy się one nie dadzą skleić z powrotem. Moim zdaniem socjalizm typu Amandy, socjalizm typu Ralfa i socjalizm typu Leniwa są ze sobą związane dialektycznie, wypływają jeden z drugiego, obejmują coraz szersze kręgi oddziaływania.

Dyktatura proletariatu, a więc rozstrzygnięcie wszystkich spraw w interesie robotników, tworzy warunki do dokonania skoku z królestwa konieczności do królestwa wolności, w ten sposób ludzkość zyskuje podmiotowość w stosunku do siebie i do świata, uczy sterować prawami historii i ekonomii, po to, by doprowadzić w konsekwencji do zniesienia wszelkiego rodzaju dyskryminacji rasowej, religijnej, światopoglądowej i klasowej. Tak dochodzimy do podstawowego zagadnienia ruchu komunistycznego, zagadnienia wolności eko-

nomicznej i światopoglądowej, stworzenia warunków przewyciężenia sprzeczności jaka dotychczas między nimi w praktyce istniała i istnieje.

Sedno sprawy to teoretyczne wypracowanie drogi jej osiągnięcia i praktyczne jej sprawdzenie. To także wykorzystanie gospodarki rynkowej, własności społecznej i prywatnej oraz demokracji parlamentarnej i samorządowej, aby doprowadziły nas one do socjalizmu, a nie do kapitalizmu.

Moim zdaniem, trzeba po pierwsze sporządzić program Lewicy, program konkretny i pragmatyczny, wiedząc doskonale gdzie chcemy dojść i po drugie, konieczne jest odtworzenie partii o obliczu marksistowskim.

Na pierwszym spotkaniu po wrześniowych wyborach parlamentarnych z warszawskimi posłami z listy SLD, nasz poseł - prof. Wiatr mówił o rozpoczynającym się trudnym i długim marszu, który powinien przynieść odrodzenie idei socjalizmu. Sądząc, że w tym marszu rola marksistów polskich jest ogromna.

## Zygmunt Najdowski

W niektórych referatach na dzisiejszą sesję podjęto sąd nad leninizmem. Doświadczeni sędziowie ponoć, kiedy wszystko przemawia zbyt oczywiście przeciw oskarżonemu, boją się że proces jest niezbyt uczciwy.

Chcę więc wywołać zwątpienie wobec poglądów, że to wskutek tego, iż Lenin wypaczył poglądy Marksa, jedno z poważnych państw zafundowało sobie na 70 lat nieludzki system.

Takie upatrywanie źródeł wielkich zjawisk społecznych, a takim niewątpliwie była rewolucja październikowa, w błędach myślenia i błędach doktryn - cofa nas w sposobie rozumowania do czasów XVIII wiecznych (ale jeszcze sprzed rewolucji francuskiej) teorii Morelly'ego, który głosił, że ludzkość poblądziła w wyniku błędów filozofów. Gdyby nie filozofowie - zdaniem Morelly'ego - świat rozwijałby się zgodnie z prawami natury, nie byłoby prywatnej własności, panowałaby harmonia. Tę samą ahistoryczną metodę stosujemy dzisiaj, kiedy głosimy, że gdyby Lenin nie wypaczył poglądów Marksa - świat rozwijałby się w lepszym kierunku.

W referatach profesorów Lebedzińskiego, Schaffa, Wiatra - leninizm obarcza się odpowiedzialnością za wypaczenia realnego socjalizmu. Prof. Lebedziński ma na przykład za złe Leninowi, iż nie posłuchał Marksa, kiedy ten ostatni konspektując pracę Bakunina *Państwowość i anarchia* zarzuca Bakuninowi, że chce on by "rewolucja socjalna dokonała się na poziomie ruskich, czy też słowiańskich plemion rolniczych i pasterskich". Nawiasem mówiąc Lenin tej dyrektywy nie mógł "posłuchać", ponieważ konspekt ten nie był za życia Marksa i Lenina publikowany. Wątpliwa jest jednak próba skierowania tej myśli Marksa przeciw Leninowi.

Cytowana przez prof. Lebedzińskiego uwaga Marksa dotyczy takiego stwierdzenia Bakunina: *"Daliśmy już wyraz naszej głębokiej odrazie do teorii Lassalle'a i Marksa, zalecającej robotnikom, jeżeli nie jako ostateczny ideał, to przynajmniej jako najbliższy główny cel - stworzenie państwa ludowego, które, jak się wyrażali, będzie niczym innym jak proletariatem (podniesionym do rangi warstwy panującej). Można by zapytać: jeżeli proletariatem będzie klasą panującą, to nad kim będzie panował? To znaczy, że pozostanie jeszcze jakiś inny proletariatem, który będzie poddany temu nowemu panowaniu, temu nowemu państwu".* Na co Marks odpowiada: *"... dopóki istnieją jeszcze inne klasy, szczególnie kapitalistyczna, dopóki proletariatem z nią walczy (gdyż z chwilą objęcia przezeń władzy rządowej nie znikają jeszcze jego wrogowie i stara organizacja społeczeństwa), dopóty musi on stosować środki przymusu, a więc środki rządowe..."*. Mam wątpliwość, czy ta myśl podważa leninowskie pojmowanie marksizmu.

Prof. Lebedziński, dał tutaj przykład traktowania myśli marksowskiej jako *Pisma Świętego*. Znalazł cytat, który ma być potwierdzeniem jego poglądu, że rewolucja w Rosji była nie na miejscu. Otóż tak postępują badacze *Pisma Świętego*, którzy odpowiednie cytaty dostosowują do całkiem innych warunków, bardzo odległych od tych, w których myśli te sformułowano, i uzasadniają tymi cytatami różne dyrektywy i oceny współczesne.

Z tego też powodu, dość obojętnie traktuję dyskusje na temat, czy to, co robiono pod sztandarem socjalizmu, jest w pełni zgodne, czy nie w pełni zgodne z tym, co napisał kiedyś Marks, Engels, lub Lenin. Takie poszukiwanie zgodności, czy też niezgodności z *Pismem* jest - mimo najlepszych intencji - współczesną scholastyką. Natomiast interesujące i warte naukowych dociekań jest poszukiwanie realnych przyczyn konkretnych zjawisk społecznych, politycznych. Jednym słowem, nie badanie zgodności z *Pismem*, a badanie konkretno-historyczne. Wzlot i upadek realnego socjalizmu wymaga też badań konkretno-historycznych, a nie badań *Pisma*.

Tak też odczytałem propozycje zawarte w referacie prof. Schaffa. Chociaż autor referatu jest niekonsekwentny, kiedy źródeł upadku realnego socjalizmu dopatruje się w doktrynie leninowskiej, wypaczonej w dodatku przez stalinizm. Otóż moja wątpliwość sprowadza się do pytania - czy to doktryna spowodowała wypaczenia, czy też wypaczenia te są rezultatem głębszych, niż doktryna przyczyn, a doktryna jest tylko zewnętrznym usprawiedliwieniem, uzasadnieniem tego, co *ex post* nazwano wypaczeniami. Dość ostrożnie marksiści powinni upatrywać w walce doktryn siłę sprawczą przemian historycznych. Walka doktryn jest chyba rzeczywiście tylko ideologiczną postacią walki klas - a nie odwrotnie, walka klas rezultatem doktryny - jak tego chcą przeciwnicy marksizmu, którzy mają nadzieję, że obalając marksizm zlikwidują walkę klas.

Prof. Schaff w swych ostatnich publikacjach (w tym również w referacie zgłoszonym na dzisiejszą sesję) uznaje, że rewolucja październikowa w Rosji wywołana została *ad libitum*, czyli według uznania wykonawcy, a nie w wyniku

\* Patrz: K.Marks: *Konspekt książki M.Bakunina "Państwowość a anarchia"*, MED t. 18, s.715-716.



"odpowiednich, historycznie ukształtowanych warunków". To uważa on za grzech pierwotny socjalizmu wyrosłego z tej rewolucji. Otóż na tle tego rodzą się następujące pytania:

1. Jakie są kryteria weryfikujące owe warunki, kto i jak ma to zrobić? Czy sam fakt wybuchu rewolucji (**rewolucji** - a nie spisku, czy puczu) nie jest dostatecznym i najlepszym sprawdzianem dojrzałości owych warunków?
2. Która to z rewolucji europejskich odpowiadała takim kryteriom? Czy Wielka Rewolucja Francuska, która zakończyła się banapartyzmem i cesarstwem Napoleona, a po kilkunastu latach - po obaleniu Napoleona - Restauracją, również zasługuje na ocenę, że wywołana została *ad libitum*? Czy Wiosna Ludów - zakończona przecież klęską - jest też obciążona "grzechem pierwotnym"? Czy Komuna Paryska - skończona krwawą łaźnią - też zasługuje na tak krytyczną ocenę? Marks daleki był od takiej oceny.

Z drugiej strony znamy w historii europejskiej ruchy, które istotnie wywoływały *ad libitum*. Wystarczy wspomnieć L. Blanqui'ego, który gdy tylko wyszedł z więzienia - wywoływał w Paryżu zbrojne spiski, bez szerszego rezonansu społecznego. Znamy z historii, nawet bardzo niedawnej, pucze lub próby puczów, których istota polegała na przejmowaniu władzy lub próbach przejęcia władzy przy bierności mas, lub wbrew masom. Przytoczyć można najnowsze przykłady w postaci nieudanego puczu Janajewa (pierwsza odezwa puczystów wzywała społeczeństwo do bierności), czy ostatnio udanego puczu Jelcyna. Rewolucja od spisku i puczu różni się tym, że w rewolucji uczestniczą masy - a w spisku niewielkie grupy, w puczu zaś zwykle wojsko. (W rewolucji październikowej udział żołnierzy był znaczący, ale w przeciwieństwie np. do puczu Jelcyna, działali oni wbrew swym dowódcom, a nie na ich rozkaz).

Natomiast - czym innym jest zwycięstwo rewolucji w Rosji, czyli w jednym kraju, a czym innym możliwość **budowy socjalizmu** w jednym kraju. Lenin nigdzie nie mówił o takiej możliwości. Nie tylko Lenin. Również Stalin jeszcze w 1924 roku pisał, że ostateczne zwycięstwo socjalizmu w jednym kraju jest niemożliwe, że do tego "*niezbędne jest zwycięstwo socjalizmu co najmniej w kilku krajach*". Lenin zawsze traktował rewolucję październikową "za splotkę", która wywoła rewolucję światową, czekał na zwycięstwo rewolucji w Niemczech. Kiedy jednak nadzieje te nie ziszczały się, zainicjował NEP. Warto zbadać, na ile inicjatywa leninowska - sprowadzenia do Rosji zachodniego kapitału spotkała się z odzewem. Czy klęska NEPu to rezultat stalinowskiego odrotu od tej polityki, czy też niechęci kapitału zachodniego do inwestowania w Rosji.

Lenin był najbardziej antydogmatycznym marksistą. Jego dorobek świadczy przede wszystkim o **poszukiwaniu** rozwiązań adekwatnych do sytuacji (o wiele bardziej dogmatyczni - to znaczy szukający w tekstach Marksa, a nie w analizie rzeczywistości odpowiedzi na pytania - byli reprezentanci II Międzynarodówki). Czasem poszukiwania te były dramatyczne. Ten sam Lenin, który

\* Zob. J.Stalin: *O podstawach leninizmu*, Dzieła t. 6. s. 114.

głosił, że własność prywatna z godziny na godzinę rodzi kapitalizm - inicjuje NEP (nawiasem mówiąc przy ostrym oporze wewnątrz partii). Dlatego myśli leninowskiej nie można traktować jak logicznie zbudowanego, wewnętrznie spójnego traktatu naukowego, a tym bardziej zbioru dyrektyw i przepisu na budowę socjalizmu. To, jak traktowaliśmy leninizm w czasach realnego socjalizmu, było jaskrawie sprzeczne z myślą leninowską. Dorobek Lenina - podobnie zresztą i Marksa - wymaga takiego samego traktowania, jak każda doktryna społeczna - analizy konkretno historycznej. Dopiero na podstawie takiej analizy możliwa i potrzebna jest krytyczna (to znaczy naukowa a niekoniecznie negatywna) ocena myśli leninowskiej. Krytyka tak pojmowanego leninizmu jest w pełni zasadna, ale **myśl leninowska** czeka na swego historyka, podobnie zresztą jak i rewolucja październikowa, o której przebiegu, prawdę mówiąc, nie wiele wiemy.

## Eugeniusz Szyr

W referatach jest mowa o postkapitalistycznym ustroju społecznym lub - bardziej precyzyjnie - socjalistycznym. Nie omawia się jednak dróg do niego prowadzących ani warunków, jakie muszą być spełnione, aby dokonać zmiany ustroju. Z pewnością niezbędny będzie długi okres przejściowy, w którym obok siebie i w powiązaniu ze sobą będą istnieć sektory: państwowy (uspołeczniony), spółdzielczy, komunalny, prywatno-kapitalistyczny, drobnotowarowy (osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą na rachunek własny). Taki właśnie układ określamy mianem gospodarki mieszanej.

Kluczowe dźwignie gospodarki znajdują się w rękach państwa, a stery rządu w rękach ludzi, którzy jako cel swego działania przyjmują kształtowanie socjalistycznych stosunków społecznych i ekonomicznych. Najtrudniejszym problemem jest pogodzenie tych zamierzeń z utrzymaniem i rozwijaniem technicznie i ekonomicznie nowoczesnej produkcji towarowej, przy zachowaniu stosunków rynkowych w polityce cen, przepływie kapitału, obrocie pieniężnym itp.

Zadaniem socjalistycznego rządu w takim układzie powinno być m.in. wspieranie sektora uspołecznionego: państwowego, spółdzielczego, komunalnego i takie oddziaływanie na panujące w nim stosunki i metody zarządzania, systemy płac i udziału w zyskach, organizacji pracy i form samorządności, aby skutecznie zwalczać zjawiska alienacji i nieustannie podnosić kwalifikacje, poziom samoorganizacji i samokontroli.

W odróżnieniu od obecnej sytuacji w Polsce, gdzie wysiłki rządu skupiają się na forsownej wyprzedzaży majątku społecznego - w gospodarce mieszanej rząd powinien wspierać sektor państwowy dostosowując działalność przedsiębiorstw do warunków rynkowych i dobierając odpowiednio formy zarządzania (spółki Skarbu Państwa, spółki akcyjne, koncerny, kombinaty, holdingi, dzierżawa przez załogi, spółki "joint venture" z kapitałem zagranicznym). Sektor spółdzielczy należy rozwijać i popierać dbając o to, by był w swym działaniu zgodny z teoretycznymi założeniami tego ruchu. Państwo dopuszcza i niekiedy popiera rozwój i powstawanie przedsiębiorstw prywatno-kapitalistycznych.

Kontrola finansowo-podatkowa i system podatkowy tworzą zachęty do przeznaczania zysków głównie na inwestycje, a nie na luksusową konsumpcję. Natomiast polityka państwa nie dopuszcza do dominacji monopolistycznego kapitału finansowego i przemysłowego. Przejęcie tego kapitału pod zarządy państwowy jest głównym celem w miarę pokojowej rewolucji antykapitalistycznej w rozwiniętych krajach kapitalistycznych.

Rządy ideowo-socjalistyczne muszą wyciągnąć wnioski z niepowodzeń, wypaczeń, błędów i nieprawości, do których doszło w krajach podejmujących wielkie dzieło budowy nowego, lepszego ustroju społecznego.

Obecnie wiemy, jak wielkich wysiłków i intensywnej pracy badawczej wymaga oddziaływanie na świadomość społeczną i jak doniosła jest w tym rola krzewienia ideałów humanizmu, obrony praw człowieka, świeckiej, socjalistycznej etyki i moralności oraz siły osobistego przykładu, postawy ideowej i moralnej działaczy politycznych i kadr kierowniczych.

Opracowanie teorii współczesnej walki o socjalizm przyszłości i mozolna budowa opierających się na tym teoretycznym dorobku organizacji politycznych jest zadaniem w skali międzynarodowej. Jednocześnie w pełni poprzec należy koncepcję wielonurtowego ruchu lewicy socjalistycznej, w którym jest miejsce również dla organizacji religijnych głoszących tezy antykapitalistyczne, dla pacyfistów, feministek, grup ekologicznych, młodzieżowych kontestatorów itp.

\* \* \*

Autorzy referatów wymieniają przyczyny krachu realnego socjalizmu pomijając dwie okoliczności: po pierwsze - upadły tylko reżymy panujące w europejskich krajach socjalistycznych, po drugie - nie można traktować tego upadku jako nieunikniony.

To nie było zapisane w górze, jak mawiał Kubuś Fatalista. Jest rzeczą badań, utrudnionych częściowo przez niedostępność archiwów, by określić przypadkowe zjawiska i rażące błędy, które spowodowały upadek ZSRR. Zgadza się się najczęściej z poglądem Marksa o roli wybitnej jednostki, która w warunkach kryzysu politycznego może przyspieszyć lub opóźnić bieg wydarzeń historycznych. Rządziej natomiast mówimy o tym, jak dużą rolę może odegrać brak takiej jednostki lub jednostek. Sądzę, że tak właśnie było w ZSRR. Wspomina się jako miarodajną po dzień dzisiejszy tezę Marksa, że rewolucja może zwyciężyć tylko w rozwiniętych ekonomicznie krajach kapitalistycznych. Otóż poziom ekonomiczny i społeczny (lata sześćdziesiąte minionego wieku!) rozwiniętych krajów kapitalistycznych był w porównaniu z obecnym zacofany i prymitywny. Ponadto Marks w tym samym cytowanym zdaniu przyznawał, że taka antykapitalistyczna rewolucja może nastąpić również w kraju, w którym proletariąt odgrywa przynajmniej ważną rolę polityczną.

Zarzuca się Leninowi, że sprzeniewierzył się tej tezie Marksa. Nie sądzę, aby było płodne czynienie takiego zarzutu w stosunku do poglądu wyrażonego w odniesieniu do zupełnie odmiennych od obecnych warunków, a także do warunków kilkadziesiąt lat wcześniejszych, kiedy trwała jeszcze I wojna

światowa i do walki politycznej stanęli żołnierze lub byli żołnierze uzbrojeni w karabiny i nie tylko.

Jako przyczynę upadku ZSRR wymienia się niedojrzałość ekonomiczną i brak gotowości "społeczeństwa" do przyjęcia nowych stosunków społecznych, politycznych i ekonomicznych. Z kolei to brak tej "gotowości" miał spowodować represje. Są to moim zdaniem oceny daleko niewystarczające. Wystarczy przypomnieć, że największe fale represji Stalin uruchomił wówczas, gdy opór, także zresztą uprzednio niewielki, wygasiał. Podobnie było w Polsce w 1949 roku. Pomija się przyczyny zewnętrzne: interwencja zbrojna w okresie wojny domowej, izolacja i blokada, agresja hitlerowska i olbrzymie straty w gospodarce i zasobach ludzkich i kadrowych, morderczy wyścig zbrojeń. Stalin i jego komilitoni wykorzystali bezsporny fakt zagrożenia dla umocnienia reżymu terroru i wszechwładzy aparatu bezpieczeństwa. Tak więc przyczyny represji były głębsze i wielorakie, a wśród nich nie mało ważny, przed czym proroczo przestrzegali Lenin, był charakter Stalina.

Niesłusznie pomija się we wszystkich rozważaniach o nieuniknionym jakoby upadku realnego socjalizmu istnienie i rozwój Chin Ludowych. Słona nie zamieśli - powiedzieliby Rosjanie. 22 procent ludzkości i wysokie, najwyższe obecnie w świecie tempo wzrostu gospodarczego. Chiny nie poszły drogą Gorbaczowa. Nie obaliły istniejącego systemu politycznego, nie poddały się receptom i naciskom międzynarodowym, nie podporządkowały się kurateli Stanów Zjednoczonych, nie ogłosiły restauracji kapitalizmu jako celu reform gospodarczych. Tą samą drogą podąża także Wietnam. Warto w związku z dyskusją o niecelowości obalania ustroju panującego w krajach ekonomicznie zacofanych przypomnieć, że Chiny były i jeszcze są, choć w innej skali, krajem ekonomicznie zacofanym. w którym proletariąt stanowił wyspę w morzu chłopskim, lecz, cytując Marksa, "odgrywał ważną rolę polityczną". W Chinach również panował kult wodza i represyjny system do końca jeszcze nie zniesiony. Mao organizował "rewolucję kulturalną", aby zahamować dążenia reformatorskie. Teng rozpoczął długi proces przemian systemowych przede wszystkim w gospodarce. Dość długo trwała i chyba jeszcze trwa wymiana kadr kierowniczych. Stopniowo następuje rozluźnienie więzów życia kulturalnego. Prowadzi się eksperymenty ekonomiczne, aby uniknąć strat i zagrożeń powstających przy reformowaniu gospodarki metodą prób i błędów. Chodziło i chodzi o zapobieganie wstrząsom społecznym, usuwanie zagrożeń zewnętrznych i zachowanie pełnej suwerenności. Stawiam sobie wreszcie pytanie, czy Chinom potrzebny jest pośpiech w dopuszczaniu do głosu inspirowanych z zewnątrz partyjek proamerykańskich, nacjonalistycznych lub separatystycznych? Czy los Rosji lub Jugosławii nie jest dramatycznym ostrzeżeniem przed możliwością powtórzenia podobnego rozwoju w Chinach?

\* \* \*

W referacie profesora Schaffa zawarta jest myśl o nieuchronności końca kapitalizmu w krajach wysokorozwiniętych. Sprawić to ma rewolucja naukowo-techniczna i wywołane przez nią zniesienie pracy najemnej zastąpionej przez rozumne maszyny-cyborgi i powszechną informatyzację. Zaniknie wyzysk, praca stanie się pewnego rodzaju hobby, potrzeby ludzkie będą pokry-

wane przez państwo. To wszystko ma stać się w ciągu mniej więcej pół wieku. Autor nie wyjaśnia, w jaki sposób pozbawi się właściciele nowej techniki prawa własności ani co się stanie z pracami remontowymi, konserwacyjnymi, złożonymi inwestycjami, usługami osobistymi itp.

Istnieje związek między rozwojem techniki i strukturalnym bezrobociem, ale to nie jest związek linearny. W okresie szybkiego rozwoju produkcji i nowej techniki w latach 1950-1975 Zachód wchłonął miliony gasterbeiterów. Kraje najszybciej wprowadzające automatyzację i informatyzację, jak Japonia i Stany Zjednoczone, szczyty się najmniejszym bezrobociem. Recesja i stagnacja powoduje wzrost udziału bezrobocia strukturalnego, bezspornie w coraz większym stopniu powiązanego z rewolucją naukowo-techniczną. Nie bez znaczenia jest także ucieczka kapitału do krajów, w których istnieje tania siła robocza.

Istotny jednak i najważniejszy jest ograniczony w czasie i przestrzeni przebieg prognozowanej "mutacji cywilizacyjnej". Udział ludności wysokorozwiniętych krajów stanowi tylko 15% ogółu ludzkości, w niedalekiej przyszłości spadnie do 10%. Zresztą wśród państw objętych określeniem "wysokorozwinięte" są outsiderzy, którzy nie nadążają za hipotetycznym rozwojem bogatego świata bez przeszkód i wstrząsów.

Czy 10%, a w połowie XXI wieku jeszcze mniejszy odsetek ludności, będzie mógł spokojnie żyć w powszechnym dobrobycie, podczas gdy reszta świata, a więc miliardy ludzi będą się borykać z klęską ubóstwa i niedorozwoju? Czy nie zaostrożą się konflikty, masowe migracje, fundamentalizm, terroryzm - zjawiska potęgowane przez powszechny w dobie telewizji dostęp do wizji "Schlaraffenlandu" bogatych oaz na pustyni biedy. A jeśli nastąpi wymuszony przez tę sytuację znacznie zwiększony udział krajów zacofanych w podziale produktu narodowego wytworzonego w krajach rozwiniętych, wówczas odpowiednio wydłuży się w czasie, chyba poza granice XXI wieku, prognozowana "mutacja cywilizacyjna".

Prof. Schaff wskazuje słusznie na rysujące się perspektywy opanowania przez ludzkość nowej techniki i sił przyrody. Można się z tym zgodzić, oceniając zarazem, że dany przezeń opis tej perspektywy jest przesadny, raczej skoloryzowany, by lepiej oświetlić hipotezę roboczą autora.

Pragnę też zaznaczyć, że nie "grozi" nam zanik proletariatu. Z roku na rok w skali masowej zwiększa się liczebność proletariatu. Tak więc nie zniknie problem wartości dodatkowej, przynajmniej w XXI wieku, choć kierunek mutacji nabierze prawdopodobnie charakteru konkretnej, obecnie jeszcze mało dostrzegalnej, perspektywy.

Faktem jest, że z trudem przychodzi nam uwolnienie się od identyfikacji ze światem rozwiniętego kapitalizmu. Inaczej z pewnością postrzega przyszłość świata mieszkańców Chin, Indii, Indonezji, Nigerii. Myślenie w kategoriach globalizmu toruje sobie w naszej części świata drogę z dużymi trudnościami. I to jest ważny problem dla formującej się Nowej Lewicy.

W świetle referatu prof. Minca można też przypuszczać, że długotrwała stagnacja połączona ze zjawiskami kryzysowymi zahamuje tempo wykorzysty-

wania dorobku nauki, a opór socjalny, który już teraz wymusza skrócenie czasu pracy i ograniczenie masowych zwolnień pracowników, może przybrać formę gwałtownych konfliktów.

Nowa, rewolucyjna technika wymaga olbrzymich nakładów inwestycyjnych, o czym świadczą np. dane o kosztach automatyzacji. Rosną one w postępie geometrycznym w miarę jak obejmują coraz bardziej skomplikowane czynności. Automatyzacja pracy na statku pociąga za sobą najwyższe nakłady inwestycyjne przy podjęciu próby zastąpienia kapitana i jego zastępców przez "myślące maszyny".

## Jacek Tittenbrun

Prof. A. Schaff w swoim referacie pisze, że Marks nigdy nie wyrzekł się swojej teorii alienacji, że młody, jak i stary Marks posługiwali się teorią alienacji. Można mieć wątpliwości, czy warto rozpatrywać takie kwestie. Dr Z. Najdowski odniósł się z niejaką wzgardą do tego rodzaju "epigońskich" rozważań nad tym, co Marks powiedział, a czego nie powiedział.

Sądzę jednak, że sprawa nie jest taka prosta. Nie chodzi tu o ustalenie zgodności względem Pisma Świętego, ale o sposób pojmowania marksizmu, materializmu historycznego. Moje pojmowanie tego zagadnienia, o ile mogę się porównywać z postacią tak wybitną, jaką jest prof. Schaff, różni się zdecydowanie od tego, które on reprezentuje i stosuje również w tym tekście. Moim zdaniem jest zdecydowanie nieprawdą, iżby stary Marks, autor *Kapitału*, podtrzymał teorię alienacji. Prof. Schaff nie ustosunkował się do uwag, w których w późniejszym okresie Marks i Engels z dużą pogardą odnoszą się do teorii alienacji, traktują pogardliwie kategorię alienacji jako kategorię "filozoficzną", użytą w celu udostępnienia filozofom nowych treści w rozumiałym dla nich żargonie. Ich ówczesny stosunek do filozofii streszczają w *Ideologii Niemieckiej* w drastycznym określeniu, że filozofia tak się ma do badania świata rzeczywistego, jak onanizm do miłości płciowej. Filozofię zaliczają do myśli idealistycznej, idealistyczno-subiektywnej, traktują jako pewną formę ideologii, jak to mówi prof. St. Kozyr-Kowalski.

Rzecz w tym, że jeżeli problematyka alienacji pojawia się w pismach dojrzałego Marksa, to jest ona ujmowana w kategoriach właściwych materializmowi historycznemu. Jeśli w *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych* własność prywatna jest wywodzona z kategorii pracy wyobcowanej (wyalienowanej), to w *Kapitale* sprawa jest postawiona dokładnie odwrotnie: własność prywatna, system własności prywatnej jest ukazany jako ten, który prowadzi nie do jakiegś alienacji abstrakcyjnej istoty ludzkiej, tylko do konkretnych zjawisk w procesie pracy, polegających na kaleczeniu robotnika, konstruowaniu środków pracy, które hamują, nie sprzyjają jego rozwojowi itd. Jednym słowem, streszczając te rozważania, nie widzę miejsca dla kategorii alienacji jako takiej. Istnieje, oczywiście, problematyka różnych form tego, co bywa nazywane alienacją, ale może ona być badana i rozważana w bardziej ścisłym naukowym języku materializmu historycznego, teorii struktury ekonomicznej, teorii klas itd. Nie ma co do tego wątpliwości. Mogę powiedzieć

w tym kontekście jak Laplace, że ta hipoteza - nie boga, lecz w tym przypadku alienacji - nie jest, przynajmniej mnie osobiście jako materialście historycznemu, do niczego potrzebna.

Druga uwaga jest poważniejsza. Prof. Schaff od lat interesuje się kapitalizmem współczesnym i możliwością powstania socjalizmu nowoczesnego czy - jak go określa - socjalizmu przyszłości. Wszelkie projekty budowy przyszłości muszą się opierać na dokładnej znajomości rzeczywistości. Moim zdaniem tej znajomości absolutnie u prof. Schaffa nie widać, a znam jako tako jego teksty i uważam, że to jest odpowiedzialna opinia. Są jedynie odwołania do wyrwykowych faktów, np. z dziedziny, mówiąc językiem marksistowskim, rozwoju sił wytwórczych, natomiast w ogóle nie ma mowy o stosunkach własności. Nie znajdujemy w żadnych tekstach prof. Schaffa analizy zmian jakie się w tej dziedzinie dokonały: zmian związanych z już to z powstaniem korporacyjnego sposobu produkcji, już to z nową rolą instytucji finansowych, funduszy emerytalnych i całego szeregu tego typu organizacji, które wprowadzają określone zmiany w systemie stosunków własności. Na nich właśnie bazuje nowoczesny kapitalizm. Wiadomo skądinąd, że ten kapitalizm ma różne formy. Odróżnia się co najmniej z jednej strony tzw. formę nadreńską, przez co rozumie się kapitalizm typu niemiecko-japońskiego, z drugiej strony formę kapitalizmu anglosaskiego. Inna jest rola giełdy, instytucji finansowych, własności akcji i innych typowych instrumentów w obu tych formach. O tym też właściwie ani słowa u prof. Schaffa. Jedyne co mamy, to mrzonki o tym, że pod wpływem przeobrażeń związanych z rozwojem mikroelektroniki itp. socjalizm ziści się niemalże automatycznie.

Tego rodzaju tezy były już wielokrotnie w historii ogłaszane. Automatyzacja spowodować miała przeogromne bezrobocie i wymusić socjalizm, potem roboty, teraz mikroelektronika, za 10 lat pewnie będzie to biotechnologia itd. Podstawową wadą takich koncepcji, które wyrastają z prymitywnego determinizmu technologicznego, jest pomijanie wymiaru społecznego. A przecież technologie same się w życie nie wprowadzają i ani ich konstrukcja, ani aplikacja nie jest sprawą jakichś automatycznych praw historii, a tym bardziej biologii albo techniki. Decydują o tym pewne mechanizmy społeczne, a wtedy sprawa tak prosto nie wygląda.

Chciałem przyłączyć się do tych głosów, które zwracają uwagę na obecność w niektórych tekstach elementów czegoś, co można nazwać idealizmem subiektywnym. Nie jest to etykieta, podkreślam, tylko określenie obiektywnej treści poglądów. Chodzi o upatrywanie źródeł pojawienia się i rozrostu pewnych zjawisk i procesów rzeczywistych w idei, która na dodatek rodzi się w głowie tego, czy innego myśliciela w sposób nieuwarunkowany znaczącymi przyczynami społecznymi. Kiedy np. prof. Wiatr powiada, że degeneracja państwa czy społeczeństwa radzieckiego była spowodowana przyjęciem błędnej teorii dyktatury proletariatu - to jest jawna nieprawda. Można na gruncie faktów historycznych wykazać dlaczego ten ustrój uległ temu, co się określa jako degeneracja. Natomiast uznanie, że teoria odgrywała podstawową rolę w wystąpieniu tej "degeneracji" jest poglądem bardzo prymitywnym. Prof. Wiatr pozostaje daleko w tyle za Galbraithem, który wprawdzie też głosi, że

idee kształtują rzeczywistość, ale przynajmniej jak czyta się jego książki, mamy w nich bogatą konkretną analizę pewnych faktów, na podstawie których czytelnik może sobie wyrobić własną opinię. Tutaj takich faktów nie ma. Jest tylko gołostowne ostrzeżenie, które służy zajęciu, jak to wielokrotnie bywało, "właściwego politycznie" stanowiska. Teraz akurat takie jest dobrze widziane, jest w modzie. Może to się zmieni - poczekamy zobaczymy.

Na zakończenie chciałem w zupełnie innych kategoriach, co chcę podkreślić, odnieść się do tekstu referatu prof. J. Ładosza. Brak czasu na szersze uzasadnienie, ale pozwolę sobie z całej siły się nie zgodzić ze stanowiskiem tam wyrażonym. Uważam mianowicie, że podstawową wadą wywodu, jaki został nam zaprezentowany, jest chyba zawężenie zakresu samorządności. Samorządność powinna być rozumiana szerzej, nie tylko jako mechanizm czysto polityczny, ale również jako samorządność gospodarcza i w wielu innych dziedzinach życia społecznego. Moim zdaniem socjalizm nie ma innej szansy, doświadczenia realnego socjalizmu również to pokazały i tu diametralnie różnimy się we wnioskach z prof. Ładoszem. Nie uważam, że doświadczenia socjalizmu realnego pokazały bezpłodność doktryny czy idei samorządowej. W historii były krótkie okresy, w których realizowano tylko fragmenty tej idei, ale jako całość nie była weryfikowana i dlatego uważam, że jej zapoznanie jest nieuprawnione. Przyszłość wszelkiego socjalizmu to socjalizm samorządowy, nie socjalizm rynkowy ani socjalizm, który powieli ten sam błąd realnego socjalizmu w zaniedbaniu samorządności. Zostawmy kapitalizmowi to co robi lepiej, natomiast idźmy własną drogą. Uważam, że socjalizm ma własne oryginalne osiągnięcia do zaproponowania, przynajmniej potencjalnie.

## **Barbara Zawadzka**

Chcę mówić o problemach państwa. Podstawową tezę referatu prof. Ładosza jest to, że Lenin stworzył państwo, które było pogłębieniem parlamentarnej demokracji, a Stalin to pogłębienie zmarnował, sfalsyfikował i utworzył na powrót klasyczny czysty parlamentaryzm. Otóż ani państwo stworzone przez Lenina nie było pogłębieniem parlamentarnej demokracji, tylko czymś zupełnie innym, ani też to, co stworzył Stalin, ani nawet to, co prezentuje formalnie Konstytucja radziecka z 1936 roku, tak daleka od realizacji - nie jest parlamentaryzmem. Państwo, które stworzył Lenin, tzn. mówimy o państwie od 1917 do Konstytucji z 1936 roku, nie było pogłębieniem parlamentarnej demokracji chociażby z tego prostego powodu, że było to państwo dyktatury proletariatu rozumianej jako przemoc właśnie i to nie tylko w okresie wojny domowej, kiedy każdy komandir każdego oddziału miał prawo rozstrzelania każdego, kto mu się wydał rozstrzelania godzien, ale także później, gdyż od razu po rewolucji zaczęły istnieć obozy, na które skazywano bez procedury sądowej. Nie było to państwo oparte na przestrzeganiu prawa, a wręcz przeciwnie - istniała doktryna, według której rewolucyjne poczucie słuszności stało wyżej niż przymierzanie postępowania do jakichś tam przepisów, co burżuazyjni prawnicy chcieli robić. Jak można mówić o pogłębieniu demokracji parlamentarnej w państwie, w którym wybory (o ile można mówić o wyborach) aż



do 1936 roku były jawne (w dyskusji o Konstytucji Stalinskiej padały takie głosy, że nie należy rezygnować z jawnych wyborów, że komuniści nie będą się własnych wyborów wstydzić). A przecież były to tylko wybory odnoszące się tylko do najniższego lokalnego szczebla. Przecież wszystkie decyzje na wyższym szczeblu, jeśli nawet przyjąć, że porządek prawny był przestrzegany, to były to decyzje zjazdów rad, przedstawicieli rad, czyli miała miejsce wieloszczeblowa pośredniość decyzji, bez bezpośrednio przedstawicielskiego organu na szczeblu centralnym. Jak można w tej sytuacji mówić, że było to pogłębienie parlamentarnej demokracji. Nie będę się wdawała w takie sprawy, jak brak warunków kontroli władzy wykonawczej przez ustawodawczą, co zresztą wprost wynika z tezy Lenina o tym, że parlament nie ma być ciałem gadającym, tylko pracującym, jednocześnie ustawodawczym i wykonawczym. Z tej znakomitej idei wynika wprost, że władza kontroluje sama siebie, jeżeli się nie rozdziela władzy ustawodawczej i wykonawczej. Ten sam organ uchwała, ten sam organ wykonuje i ten sam organ jeszcze kontroluje. Niemcy w NRD mieli na to taką świetną formułę: jedność uchwalania, wykonywania i kontroli. To wszystko z tego ducha przecież. Zamiast klasycznej demokracji ideą tego państwa było to, że równość i prawa polityczne, które Lenin uważał za formalność, jako coś niedostępnego dla proletariatu, zostaną zastąpione przez równość materialną. Otóż uważam, że tym, co należy uznać za trwały dorobek państwa socjalistycznego, to jest uznanie tego, że ludzkie warunki życia dla każdego są sprawą ogólną, całego społeczeństwa, są sprawą państwa i to jest niewątpliwym dorobkiem ustroju socjalistycznego.

Natomiast formy rządzenia nie są do przejmowania z tego systemu. Np. prof. Ładosz idealizuje odwoływanie deputowanego. Ja jestem za odpowiedzialnością deputowanego przed wyborcami, ale kiedy jest system wielopartyjny i właściwe dla systemu wielopartyjnego wybory proporcjonalne, to już wtedy odwoływanie deputowanego staje się dosyć wątpliwym środkiem kontroli, dlatego że te wybory są w dużej mierze odpersonifikowane, ludzie nie głosują na osoby, tylko na partie, a nawet jeżeli głosują na osoby, tak jak w naszym systemie wyborczym, to możliwe jest, że zostaje posłem osoba, na którą oddano minimalną liczbę głosów, albo teoretycznie posłem może zostać osoba, na którą ani jeden wyborca głosu nie oddał. Jaka rolę w tej sytuacji odwołanie może spełnić? Nie mówiąc już o tym, że każde odwołanie wymaga aparatu, a odwołanie rozumiane jako narzędzie oddolnego sprzeciwu bez aparatu nie jest możliwe do wykonania. A chciałabym zaprotestować przeciwko idei zastępowania odwoływania przez wyborców - odwoływaniem przez partie, dlatego że nie zawsze jest takie oczywiste, czy deputowany, do którego ma pretensje partia, akurat się sprzeniewierzył narodowi, bywa tak, że partia sprzeniewierzyła się narodowi, a deputowany stara się być mu wierny. W systemie wielopartyjnym chyba jednak nie ma lepszej możliwości weryfikowania zgodności działania organu przedstawicielskiego z postulatami wyborców, niż wybory - autentyczne, wolne i powtarzane co kilka lat.

Chyba nie wymaga dowodzenia teza, że system, który stworzył Stalin, bynajmniej nie był czystym parlamentaryzmem. Nawet to, że w praktyce nie miał on nic wspólnego z parlamentarną demokracją, nie wymaga dowodzenia. Jeżeli będziemy analizować samą tylko konstytucję z 1936 roku, to ona i tak

jest bardzo daleka od jakiegokolwiek parlamentarnej demokracji. Tylko to że wprowadziła powszechne wybory, formalnie tajne, oparte na zasadzie terytorialnej, to zbyt mało, żeby uznać ten system za parlamentarną demokracją. Ważne jest nie tylko to, co jest napisane w tej konstytucji, ale i to, co nie jest w niej napisane. A nie jest w niej zapisany np. pluralizm polityczny. Bez pluralizmu politycznego o żadnej parlamentarnej demokracji nie może być mowy, bo jego brak jest wyrazem dyktatury jednej siły społecznej, określanej jako dyktatura proletariatu, a dyktaturą proletariatu już w tym czasie nie był, lecz dyktaturą wąskiej kierowniczej grupy partii i aparatu bezpieczeństwa. Nie idealizujmy, nie uprawiajmy ani apologii państwa radzieckiego, ani nie przypisujmy państwu stalinowskiemu tych cech, które ono nie przejawiało, a nawiązujemy do tego, co jest warte nawiązywania. Warta jest zaś nawiązywania ta idea, że ludzkie warunki bytu dla każdego są sprawą ogółu, że ich stworzenie jest obowiązkiem państwa. Idea ta przez cztery lata rządów solidarnościowych była negowana.

## ODPOWIEDZI DYSKUTANTOM

### Włodzimierz Lebedziński

Przywiódł mnie na tę salę Marks, marksizm w ogóle. W tym zakresie istnieje między nami zgoda. Ale tylko w tym. Dalej rozpoczynają się przeciwieństwa, nieraz na tyle głębokie, że trudne, wręcz niemożliwe do przewyciężenia. Świadczy o tym dyskusja. Wszak niektórzy dyskutanci prezentują marksizm z przeszłości: w najlepszym razie z lat sześćdziesiątych - siedemdziesiątych, a niekiedy nawet z etapów wcześniejszych. Jakże inaczej potraktować przyszywanie łatek wartościujących referentom? Odmawianie prof. A. Schaffowi prawa do formułowania problemów przyszłości w kontekście rewolucji naukowo-technicznej należy do tego samego repertuaru konserwatywnego pojmowania marksizmu.

Marksizm możemy różnie rozumieć i interpretować dopóty, dopóki zachowane są pewne istotne kanony teoretyczne. Jest to niezbywalne prawo każdego z nas. Musimy się z nim pogodzić, przyjąć i zaakceptować. Tymczasem niektórzy dyskutanci koniecznie chcą wykazać, że tylko ich prezentacja marksizmu jest jedynie możliwa. Sprzeciwiam się i protestuję przeciwko takim aspiracjom. Nie wróżą one niczego wartościowego.

Marks od dawna nie żyje. Na przestrzeni ponad stu lat od jego śmierci świat poważnie się zmienił. Zmieniła się, poszerzyła i pogłębiła nasza wiedza o nim. Przeżyliśmy załamanie "realnego socjalizmu", ściślej - jego destrukcję. Jesteśmy świadkami niespotykanych w swej brutalności i zakłamaniu napaści na marksizm. Następuje restauracja zdziczałego kapitalizmu w krajach "postsocjalistycznych". Jak na ironię określa się ją mianem rewolucji, choć jest typową kontrrewolucją. Te i podobne zjawiska i procesy wymagają jednak zrozumienia i wyjaśnienia z pryncypialnych, niedogmatycznych pozycji marksistowskich. Powtarzanie starych, choć niegdyś nośnych stereotypów teoretycz-

nych i ideologicznych, nie prowadzi do żadnych sensownych wniosków i rozstrzygnięć.

Ulubioną dewizą Marksa było, jak wiadomo, zwątpienie. Zwątpienie wobec utrwalonych poglądów i działań, w tym jego własnych. Nie zawsze jest to wygodne i egzystencjalnie bezpieczne. Bez zwątpienia nie ma jednak postępu, w tym naukowego. Dlatego Marks nie tylko krytykował innych, lecz także systematycznie rewidował własne przekonania. Dowodem są jego dzieła. Nieszczęściem marksizmu stało się to, że po latach przeistoczono go w nową religię, przy tym wraz z całym bogactwem świeckiego inwentarza kultowego. Nie dziw przeto, że ów niemarksistowski "marksizm", dogodny elitom termidoriańskim, załamał się, pozostawiając po sobie pustkę teoretyczną i ideologiczną.

Nie znaczy to wcale, że załamał się marksizm Marksa. Pod warunkiem, że rozumiemy go w kategoriach naukowych. A nauka nie znosi bezruchu. W marksizmie pozostało niemało sformułowań cennych i trwałych. Wiele spośród nich przejęły inne dyscypliny. Nadal funkcjonują liczne hipotezy heurystyczne, wymagające dalszej weryfikacji. Pozostało obszerna sfera wartości humanistycznych, której nie zmiecie żadna burza społeczna. Ale są również takie warstwy marksizmu, teoretyczne i ideologiczne, prognostyczne i polityczne, które w sposób naturalny musiały zejść ze sceny dziejowej. Jest to normalny bieg spraw.

Niektórzy dyskutanci nie podzielają takiego poglądu. Mają ku temu pełne prawo. Ale nie znaczy to, że mogą potępiać tych marksistów, którzy mają poglądy odmienne. Wszak wszyscy, jak miemam, poszukujemy sensownych rozwiązań: jedni pozostając w dotychczasowych okopach, inni zaś atakując nowe problemy. O racjach niechaj decydują wyłącznie argumenty i praktyka życia ludzkiego. Osobiście odrzucam wszelkie stereotypy myślowe i psychiczne. A pozostało ich pod dostatkiem. Dyskusja zaświadcza, że są one trudne do pokonania. Pozostańmy zatem przy własnych poglądach, nikogo nie obrażając i nikomu nie przypisując poniżających określeń, ani nie odsądzając od marksizmu. Tym bardziej, że dysponujemy przecież niezbyt zachęcającymi doświadczeniami z niedalekiej przeszłości.

Dr Zygmunt Najdowski sformułował wobec mnie zarzut natury kosmetycznej. Stwierdził, że Lenin nie mógł znać przytoczonej przeze mnie wypowiedzi Marksa. Sformułowania tego Lenin rzeczywiście nie znał, gdyż w owym czasie nie było publikowane. Nie po to je zresztą przytaczałem. Zamierzałem jedynie wykazać, że w połowie lat siedemdziesiątych Marks nie zmienił wcześniejszych swoich przekonań w sprawie warunków, jakie powinny być spełnione, by rewolucja socjalistyczna mogła zaistnieć. A te już były Leninowi dobrze znane.

Niektórzy dyskutanci zasadnie podkreślali, także w kontekście mego referatu, że oceniając Rewolucję Październikową oraz jej późniejsze konsekwencje, w tym działania niedemokratyczne i represyjne, należy uwzględnić całą złożoność ówczesnych wydarzeń. W pełni akceptuję taką postawę. Z tym wszakże, że wymagane jest istotne dopełnienie. Podejmując decyzję o przejęciu władzy politycznej w warunkach zacofanej Rosji, potrzebna była wszech-

stronna kalkulacja. Należało liczyć się z różnymi możliwościami. Tymczasem wiara, że rewolucja rosyjska rychło zostanie wsparta rewolucją socjalistyczną na Zachodzie była nazbyt optymistyczna. Wbrew oczekiwaniom, narastał opór wewnętrzny i zewnętrzny. Tymczasem własne siły, wystarczające do przejścia władzy i zwycięstwa w wojnie domowej, były nieliczne i słabe, mało przydatne do sprawowania władzy w warunkach pokojowych. Toteż z konieczności zastosowano metody przeczące najbardziej podstawowym założeniom teoretycznym i ideologicznym socjalizmu. Współczesny marksista pod żadnym pozorem nie może zamykać na nie oczu, nie dostrzegać lub bagatelizować. Przy czym niezależnie od tego, na ile są one niewygodne dla marksistowskiego socjalisty w toczącej się walce klasowej.

Nie twierdzą bynajmniej, że bolszewicy nie powinni byli w 1917 roku przejmować władzy. Sądzą, a pogląd ten mógłbym wszechstronnie uzasadnić, że inne rozwiązania były w ówczesnych warunkach wielokrotnie tragiczniejsze. Inna rzecz, choć z pewnością wielce dyskusyjna, to pytanie czy nastawienie na bezpośrednią budowę socjalizmu w takim kraju jak Rosja było konieczne i usprawiedliwione. Wszak istniały różne możliwości w zakresie sprawowania władzy, poszerzania bazy wsparcia społecznego, tempa i głębi przemian rewolucyjnych itp. Odnotuję jedynie, że nawet w najwyższym gremium kierowniczym partii bolszewickiej istniały w tych sprawach poważne rozbieżności, które w ósmym dniu po przewrocie październikowym doprowadziły do poważnego kryzysu.

Odniosę się teraz do niektórych przynajmniej uwag krytycznych dra Lutego. Przyjmuję do wiadomości, że jest on jedynym prawdziwym marksistą. Jako pół, lub ćwierć marksisty pozwolę sobie jednak sformułować kilka nieśmiałyh refleksji. Od dłuższego czasu, choć bez większego powodzenia, próbuję uzasadnić przekonanie o wzrastającym wpływie różnych składowych nadbudowy społecznej na bazę ekonomiczną. Co więcej, sądzą, że w pewnych przypadkach, nie rzadkich bynajmniej, jest to wpływ decydujący; np działania Gorbaczowa, Jelcyna i innych. Idzie, rzecz jasna, o przekonania ideologiczne i polityczne, które legły u podstaw owych działań, o ich charakter, ambicje itd.

W wyniku oddziaływań wzajemnych pomiędzy różnymi elementami nadbudowy powstają poglądy i struktury zupełnie nowe, przynajmniej bezpośrednio nie wynikające z bazy ekonomicznej. Przekonania przeciwne prowadzą jedynie do poważnych wulgaryzacji teoretycznych oraz błędów praktycznych.

Uzasadniając niejako wyższość swego marksizmu nad niedojrzałymi przekonaniem, dr W. Luty odwołał się nawet do *Osiemnastego brumaire'a Ludwika Bonaparte*. Chwalebne to z jego strony. Z tym wszakże, że w tym znakomitym dziele Marksa dostrzega jedynie bazę ekonomiczną. Całkowitym milczeniem pomija nadbudowę społeczną, zachowania ludzkie, charakteru ludzi itp. Zupełnie nie dostrzegł precyzyjnej marksowskiej analizy wzajemnego oddziaływania pomiędzy czynnikami obiektywnymi i subiektywnymi. Na tę stronę analizy Marksa zwracał nieraz uwagę zresztą Engels w latach dziewięćdziesiątych, gdy z całą mocą akcentował wpływ nadbudowy społecznej na bazę ekonomiczną. Jeśli ktoś upornie nie chce tego dojrzeć,

wówczas nie tylko wybiórczo traktuje marksizm, lecz nade wszystko blokuje wszelką analizę naukową rzeczywistości społecznej. Taka postawa teoretyczna jest mi obca.

Tradycja bucharinowskiego uprawiania uproszczonego marksizmu, która przynajmniej w jakiejś mierze zadomowiła się i pozostała w podręcznikach marksistowskich, nadal stanowi poważną przeszkodę w rozumieniu i prezentowaniu nauki Marksa. Musimy uwolnić się od tych schematów. Dyskusja wykazała, że zabieg ten nie jest ani łatwy, ani prosty. Może dlatego akcentowane były tutaj różne mechanizmy obiektywne, a zupełnie zapoznano człowieka; potępiano pojęcie alienacji, a nie dostrzegano wyalienowanej osoby ludzkiej.

I wreszcie ostatni problem, na który chciałbym pokrótce zwrócić uwagę. Wydaje się, że dla marksizmu w przeszłości wielce szkodliwe okazało się uproszczone uwikłanie w praktykę społeczno-polityczną. W konsekwencji ponad wszelką miarę został on upolityczniony i zideologizowany. Toteż jako ozdóbek i piorunochron coraz bardziej tracił swoje istotne walory teoretyczne oraz przydatność praktyczną. Formułuję zatem postulat uwolnienia marksizmu od bieżącej praktyki społeczno-politycznej, czemu sprzyja bezsprzecznie rozpad "realnego socjalizmu". Zachowując wobec niej niezbędny dystans, i z tych pozycji analizując rzeczywistość społeczną, marksizm może tworzyć takie rozwiązania teoretyczne, które okażą się pragmatycznie bardziej przydatne i konieczne różnym siłom lewicy. Właśnie o takie walory odrodzonego marksizmu idzie mi w tym miejscu.

## Jarosław Ładosz

Dwóch dyskutantów wysunęło krytyczne zarzuty do mojego referatu. Krótce ustosunkuję się do nich.

Prof. Tittenbrun zarzucił mnie, że zawęziłem czy zaniedbałem kwestię roli samorządności w socjalistycznej demokracji, w szczególności w ekonomice. Zajmowałem się kwestiami politycznymi, a nie sprawami samorządności w ekonomicznym zarządzaniu gospodarką. W tym więc sensie zarzut jest zasadny. Mówię o konieczności rozciągnięcia zasad parlamentarnej demokracji na pełnowładny samorząd terytorialny na wszystkich szczeblach. Organy tej demokracji mają prowadzić politykę gospodarczą. Jestem natomiast przeciwny koncepcjom gdzieś tam lansowanym wprowadzania jako drugiej izby (w centrum czy w terytorialnych jednostkach) - izby producentów, wytwórców o takim czy innym składzie. Związkom zawodowym, ich krajowym centralom należy przyznać prawo inicjatywy ustawodawczej w sferze stosunków pracy, socjalnej - tak. Konsultowaniu ze związkami przez rząd decyzji w tej sferze nadać charakter obligatoryjny - tak. Ale nie nadawać im funkcji państwowych.

Jeśli zaś chodzi o samorządność pracowniczą w zarządzaniu produkcją szczególnie tych zakładów, to opowiadam się w referacie za prawnym zagwarantowaniem załogom, ich samorządom i związkom zawodowym **współdziałania** w zarządzaniu i kontroli gospodarki zakładu niezależnie od formy własności. W odniesieniu do dalej idących, znanych z historii i lansowa-

nych współcześnie socjalistycznych idei i koncepcji mam poważne wątpliwości, a niewiele pozytywnego do zaoferowania w sposób kompetentnie uargumentowany. Prof. Tittenbrun trafnie to wyczuł.

Odrzucić natomiast muszę bezapelacyjnie zarzuty postawione mojemu referatowi przez prof. Zawadzką, jako naukowo i logicznie bezzasadne.

Po pierwsze - prof. Zawadzka przypisuje mi twierdzenie, iż Lenin stworzył państwo, które było pogłębieniem demokracji parlamentarnej, zaś Stalin pogłębienie to zmarnował i na powrót utworzył państwo klasycznego parlamentaryzmu. Nie ma u mnie takich twierdzeń. To nonsens. Przeciwnie, z całą mocą podkreślałam (dosłownie, bo wytłuszczoną czcionką w tekście!) i dowodzę, że leninowska koncepcja republiki rad była przeciwstawna parlamentaryzmowi i że historia sfałszyfikowała traktowanie jej jako wyższego typu demokracji. Nie twierdzę też, iżby Stalin utworzył państwo klasycznego parlamentaryzmu. To drugi nonsens. Twierdzę tylko, że w stalinowskiej konstytucji usankcjonowano **strukturę władz państwowych** na zasadach parlamentaryzmu z rygorystycznym trójpodziałem władz. I że zapisy tej konstytucji były notorycznie łamane.

Prof. Zawadzka zarzuciła fałszywość mojemu twierdzeniu, iż zapisy stalinowskiej konstytucji z 1936 r. sankcjonują taką strukturę władz. Nie próbowała jednak podważyć tego twierdzenia (rzeczywiście przeze mnie sformułowanego i popartego analizą struktury tej konstytucji) przez odniesienie się do analizy jakiegokolwiek zapisu tej konstytucji i obalenia mojej argumentacji. Prof. Zawadzka reaguje oburzeniem. Daje tym samym ilustrację tezie mojego referatu, iż psychologicznie zrozumiała jest kontaminacja zapisów stalinowskiej konstytucji z antykonstytucyjną praktyką polityczną stalinizmu. Czy prof. Zawadzka uważa, że skoro wiadoma praktyka była złowieszcza - z obozami koncentracyjnymi, z "trójkami" NKWD, masowymi rozstrzelaniami i diabli wiedzą z czym jeszcze, to widocznie konstytucja to sankcjonowała. Taki sposób argumentowania do niczego nie prowadzi, pozbawiony jest logicznej wartości. Na jego gruncie można by utrzymywać, że konstytucja USA nie miała nic wspólnego z demokracją, bo pod jej panowaniem dokonano ludobójstwa na Indianach, bo straceni zostali Sacco i Vanzetti; i nadal nie ma, o czym świadczy potraktowanie Polaków bezzasadnie więzionych przez wiele miesięcy w "aferze karabinowej".

Jedynie naukowo, metodologicznie uprawnionym podejściem jest analizowanie dokumentów prawniczych w ich literalnym sensie, konfrontowanie ze sobą ich zapisów systemowo, by odślonić, jakie idee wyrażają. Odrębnie badania wymaga praktyka, badania bezlitośnie śledzącego jej odstępstwa od prawnych konstrukcji. I wreszcie na końcu poszukiwanie przyczyn rozżewu zapisów prawa z praktyką oraz - ewentualnie - odślonienie udziału niedostatków tych zapisów w pojawieniu się i petryfikacji owego rozżewu. Stalinowska konstytucja jest (jeśli analizować tekst jej przepisów o strukturze władzy, a nie stalinowską praktykę polityczną) niemal wzorowym parlamentaryzmem. Jestem gotów tego bronić: W konstytucji stalinowskiej zapisany jest w sposób ostro i klarowny trójpodział władz. Radom, w szczególności Radzie Najwyższej, przyznana jest **wyłącznieść** w dziedzinie ustawodawstwa, Rząd i **tylko on**

sprawuje władzę wykonawczą, sądom nadana **wyłączność** w wymierzaniu sprawiedliwości. Pod tym względem mamy zapisy gruntownie odmienne niż w konstytucji ZSRR z 1924 roku czy w konstytucji leninowskiej z 1918 r. Czego brak w zapisach konstytucji z 1936 r.? Oczywiście, nie ma tam zapisu o pluralizmie. Lecz w konstytucji USA też takiego zapisu nie ma!

Prof. Zawadzka, nie będąc w stanie zakwestionować mojej charakterystyki zapisów stalinowskiej konstytucji, sięga do argumentu, że ważne jest to, czego w tych zapisach nie ma, a nie ma właśnie pluralizmu. To nie podważa mojego twierdzenia dotyczącego treści zapisów o strukturze władz. I trafia "kulą w płot", bowiem w moim referacie sprawa braku pluralizmu i innych braków jest przecież obszernie omówiona.

Stalin w referacie o konstytucji uzasadniał teoretycznie, sankcjonował jednopartyjność, ale w tekście konstytucji nie ma o tym mowy. Możliwość sankcji dla jednopartyjności ukryta była w pominięciu zapisu proporcjonalności w wyborach do rad wszystkich szczebli. I w całym z przeproszeniem "markszizmie-leninizmie" uzasadniano tę jednopartyjność jako ostatnie słowo teorii. Tego było później na kopy. Natomiast jawnie, *expressis verbis* usankcjonowano w konstytucji jednopartyjność dopiero za Breżniewa.

Po drugie - prof. Zawadzka zarzuca mi, że opowiadam się za odwoływalnością poszczególnych deputowanych przez wyborców. Jest to zarzut wręcz zdumiewający, bowiem każdy może przeczytać w moim tekście, iż wręcz przeciwnie - piszę, że od tej odwoływalności wg koncepcji Lenina należy zdecydowanie odstąpić, bowiem historycznie nie sprawdziła się. Nie śmiem przypuszczać, że oponentka nie czytała mojego referatu. Sądzę, że przeraziło ją, a tak jest faktycznie, iż nie odmawiam samej idei odwoływalności deputowanych racjonalnych przesłanek i demokratycznej intencji. I to jej przyćmiło jasną "rewizję" Lenina, której dokonuję. Skoro nie odrzucam odwoływalności absolutnie, to moje zakwestionowanie jej leninowskiego rozwiązania jest nieważne i podejrzane. Czyżby prof. Zawadzka aprobowała i traktowała za wyraz demokracji zapis "solidarnościowych" konstytucjonalistów, którzy do polskiej "Małej Konstytucji" wprowadzili artykuł, że poseł nie jest związany instrukcjami wyborców i nie może być odwołany, jest bowiem reprezentantem **całego** narodu?! Świetna argumentacja. Reprezentuje cały naród, więc wola narodu go nie obowiązuje! Nie, bowiem jednocześnie sama prof. Zawadzka mówi, że to przecież na partie ludzie głosują i posłowie reprezentują nie naród cały, lecz jego część - zwolenników danej partii (za wyjątkiem Kwaśniewskiego - tu wyborcy głosowali ponoć na osobę, na przywódcę). Ja zresztą nie proponuję żeby konstytucyjnie, w jakichś rozporządzeniach powiedzieć, że deputowany jest zależny od partii, że obowiązuje go, pod groźbą utraty mandatu, partyjna czy klubowa dyscyplina. Domagam się tylko, by zrezygnował z mandatu pod moralnym naciskiem wyborców, pod karą politycznej śmierci, gdy programowi wyborczemu partii się sprzeniewierza. I aby, bez powtórnych wyborów, na jego miejsce wchodził następny z listy wyborczej tej samej partii. Oczywiście jest to dość ogólnikowa i dość bezradna propozycja szczegółowego rozwiązania. Ważne jest dla mnie zachowanie w niej samej idei Lenina odwoływalności deputowanych, której

cenności nie falsyfikuje fiasko konkretnej propozycji jej realizacji lansowanej przez Lenina. Idei zrodzonej z poszukiwania eliminacji tego niebłałego mankamentu demokracji przedstawicielskiej, że wybrańcy po wyborach alienują się, a partie - sprzeniewierzają się wyborczym programom. Wytykał ten mankament już choćby Rousseau: w demokracji angielskiej lud jest wolny tylko w dniu wyborów, a później - trwa nadal w niewoli u swych wybrańców. Idei - poszukiwania sposobu właśnie związania tych wybrańców narodu z wyborcami, z realizacją programu, pod którego auspicjami zostali wybrani.



## SPIS RZECZY

### Referaty i komunikaty

Włodzimierz Lebedziński <i>Dialektyka indywidualizmu i kolektywizmu</i> .....	5
Jarosław Ładosz <i>Demokracja parlamentarna - republika rad - dyktatura proletariatu</i> .....	14
Wacław Mejbaum <i>O pewnych właściwościach ideologii lokalnego socjalizmu</i> .....	26
Bronisław Minc <i>Inflacyjna depresja</i> .....	33
Adam Schaff <i>Pragmatyczna funkcja marksizmu w dobie obecnej</i> .....	43
Jacek Tittenbrun <i>Prywatyzacja w Polsce a pracownicza własność akcji w ujęciu ekonomiczno-socjologicznym</i> .....	60
Jerzy J. Wiatr <i>Myśl polityczna Karola Marksa a problem dyktatury proletariatu</i> .....	74
Władysław Góralski <i>Wietnam w poszukiwaniu dróg socjalistycznego rozwoju (komunikat)</i> .....	81

### Dyskusja

Stefan Dziabała.....	87	Mirosław Nadelwicz.....	101
Łukasz Gołębiowski.....	92	Zygmunt Najdowski.....	104
Marian Lot-Flieger.....	94	Eugeniusz Szyr.....	107
Włodzimierz Luty.....	98	Jacek Tittenbrun.....	111
Barbara Zawadzka.....		113	

### Odpowiedzi dyskutantom

Włodzimierz Lebedziński.....	115
Jarosław Ładosz.....	118

ISBN 83-902284-0-8

Wydawca: Wyd. "Promień"  
ul. Miła 8 m. 29  
00-174 WARSZAWA